



Siobhan Davis

# REBELIA

SAINTHOOD - CHŁOPCY Z LICEUM LOWELL

REBELIA

# Siobhan Davis

# REBELIA

PRZEŁOŻYŁA  
Marta Piotrowicz



**SERIA SAINTHOOD – CHŁOPCY Z LICEUM LOWELL**

Tom 1 ZMARTWYCHWSTANIE

Tom 2 REBELIA

## 1 - Harlow

Pot sływa mi po kręgosłupie i przykleja kosmyki włosów do czoła, gdy turlam się w bagażniku bmw Darrowa, który wiezie mnie w nieznanym kierunku. Skóra na moich nadgarstkach jest przetarta i krwawi, ponieważ mój eks, będący totalnym dupkiem, zdecydowanie za mocno zadzierzgnął plastikowe opaski zaciskowe. Najprawdopodobniej zrobił to celowo, ponieważ za punkt honoru postawił sobie, bym cierpiała.

Nie wiem, jak długo jedziemy, ale wydaje mi się, że mija cała wieczność, zanim wyczuwam, że samochód zwalnia. Skręcamy ostro na wyboistym terenie. Rzuca mną jak szmacianą lalką. Ból przesywa mi czoło, gdy uderzam głową w bok ścianki bagażnika. Z sykiem przeklinam Darrowa przez knebel wciąż wciśnięty w moje usta.

Bagażnik się otwiera i duszną, zamkniętą przestrzeń atakuje lodowaty chłód. Z ulgą witam ten kojący nocny balsam na przegrzanej skórze. Wpatruję się w Darrowa, który brutalnie unosi mnie za ramiona.

– Wyglądasz okropnie. – Uśmiecha się złośliwie, taksując mnie wzrokiem.  
„No bez jaj, Sherlocku”.

Gdybym mogła mówić, powiedziałabym mu, że również nie wygląda pociągająco. Na twarzy ma kilka rozcięć, siniaków i rozmazaną smugę krwi, jego koszula jest podarta, a spodnie i buty pokrywają plamy z krwi i błota. To pokłosie epickiej bitwy gangów, która odbyła się dzisiejszej nocy.

Stawia mnie na ziemi i zatrzaskuje bagażnik. Nogi mam zesztyniałe, przez tak długi czas były zgięte pod dziwnym kątem. Prawie upadam, gdy moje stopy uderzają o żwir, jednak szybko łapię równowagę, prostuję się i chłonę otoczenie.

Darrow wbija mi paznokcie w ramię, ciągnąc mnie po pokrytej gruzem ścieżce w kierunku opuszczonego trzypiętrowego budynku mieszkalnego. Z jednej strony otaczają nas puste, otwarte pola, z drugiej – gęsta ściana lasu. Jest tu ciemno, tylko gdzieś w oddali dostrzegam pojedyncze źródło światła. Galen powiedział mu, żeby zabrał mnie w jakieś odległe miejsce i zabił. Najwyraźniej Darrow wypełnia jego polecenie. Mógłby strzelić nawet teraz, nikt nie usłyszy wystrzału odbijającego się echem w tej ciszy ani nie zobaczy, jak moje martwe ciało pada na ziemię. Mógłby zaciągnąć je do lasu i pochować na pełnym widoku, ponieważ nie ma tu nikogo. Żadnych naocznych świadków zbrodni.

Po dotarciu do budynku Darrow wpycha mnie na schody, szturchając w plecy lufą pistoletu i ponaglając. Wspinam się ostrożnie po zardzewiałych stopniach, aż docieram na pierwszy poziom.

– Skręć w prawo – nakazuje, przechodzę więc nad potłuczonym szkłem, zgniecionymi puszkami po piwie, niedopałkami papierosów i pozostałościami po zażywaniu narkotyków, rozmyślając, jakie inne rodzaje przestępczej działalności mają tu miejsce.

Kiedy docieram do ślepego zaułka, Darrow wciska mi lufę w skroń i wyjmuję pęk kluczy z tylnej kieszeni swoich džinsów.

– Rusz choćby mięśniami, a pociągnę za spust.

Zastanawiam się, jak świadczy o mnie fakt, że nie czuję strachu. Nie dlatego że Dar nie jest w stanie dokończyć dzieła – to niebezpieczny duppek, który myśli, że dopuściłam się zdrady, więc nie potrzeba dużo, by go do tego zmusić. Ale zapomina o tym, że dobrze go znam. Jest samolubny do szpiku kości. Kiedy zda sobie sprawę z tego, co zrobił, i jak źle może się to dla niego skończyć, rozegra to po mojemu.

Jestem przekonana, że da się namówić do zmiany planów pod warunkiem, że w międzyczasie go nie wkurzę.

Otwiera zamek do ostatniego mieszkania, wpycha mnie do środka. Drzwi zatrzasują się za nami, gdy idę wąskim korytarzem z Darrowem tuż za plecami.

– Tutaj – oznajmia i zapala światło.

Mały, kwadratowy pokój jest zaskakująco czysty, ale skąpo umeblowany. Po prawej znajduje

się malutki aneks kuchenny ze stołem i dwoma krzesłami. Po lewej stoi sfatygowana kanapa, podniszczony, drewniany stolik kawowy i pusta biblioteczka.

Dar popycha mnie na kanapę. Łąduję nosem w przetartym granatowym obiciu, marszcząc się z niesmakiem, gdy moje nozdrza atakuje mnóstwo wstrętnych zapachów. Podnoszę się niezgrabnie, ignoruję otarcia na nadgarstkach i towarzyszący im ból.

Chłopak kieruje się w stronę kuchni i wraca z dwiema butelkami wody. Stawia je na stole, po czym wsuwa pistolet za pasek dżinsów. Kiedy uwalnia moje usta od knebla, wetkniętego przez Galena, chciwie wciągam powietrze do płuc. W zaskakującym, czułym geście Darrow odgarnia mi z czoła kosmyki splątanych włosów.

– Masz. – Przykłada butelkę do moich spierzchniętych warg, a ja odchylam głowę i z wdzięcznością przyjmuję wlewany przez niego płyn.

– Dzięki – mówię po ugaszeniu pragnienia.

Zakręca butelkę i zaczyna wodzić palcami po mojej zuchwie. Przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz. Kiedyś jego dotyk był pożądany, ale teraz wszystko w nim wydaje mi się obrzydliwe.

– Nie powinno było nigdy do tego dojść, Lo. – Kręci głową, nadal muskając moją skórę. – Nie powinnaś była przekroczyć progu tamtego magazynu. W chwili, gdy przesłaś na drugą stronę, podpisałaś na siebie wyrok.

– Czemu tu jestem? – pytam, rozglądając się dookoła i ignorując jego próbę obudzenia wspomnień o starych, dobrych czasach. – Myślałam, że miałeś mnie zabić.

– Tak ci spieszo do grobu, kochanie? – parska śmiechem.

– Spieszno do wyjawienia prawdy.

– A co to za prawda? – Przyciąga krzesło z kuchni, stawia je naprzeciwko mnie i siada na nim okrakiem.

– Nie znasz wszystkich faktów.

– Jak myślisz, dlaczego jeszcze nie posłałem ci kulki w łeb? – Unosi brew.

– Jaki układ zawarłeś z Galenem?

Uśmiecha się szeroko i chwytając mnie za podbródek, po czym ścisną go boleśnie.

– Nie ty rozdajesz tu karty, Lo. To ja będę zadawał pytania.

– Pytaj więc.

– Dlaczego Galen Lennox pragnie twojej śmierci? – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Powodów może być wiele. – Wzruszam ramionami. – Od początku jest na mnie cięty. Jego zachowaniem na pewno kieruje coś, co wydarzyło się w przeszłości, ale teraz chce mnie widzieć martwą prawdopodobnie dlatego, że zdradziłam ich przez podanie lokalizacji magazynu.

– Fałszywego magazynu – wtrąca Darrow, a jego nozdrza się rozszerzają.

– Kiedy do ciebie pisałam, nie miałam pojęcia, że to podpucha. I oboje wiemy, że to nie ja pierwsza ujawniłam te informacje. – Przyglądam się twarzy chłopaka, uważnie obserwując, jak ten zareaguje. Mięsień drga w jego szczęce, ale Dar nie zaprzecza moim słowom i to jest wszystko, czego potrzebuję.

Arrows mają kreta w szeregach Sainthood. „Interesujące”.

– Wiedziałaś, że to zasadzka?

– Dowiedziałam się dopiero potem, późno w nocy.

– Jeszcze był czas, żeby nas ostrzec – syczy.

Zachowuję spokój, kiedy rzucam mu pierwszą wskazówkę.

– Niby dlaczego miałabym występować przeciwko swoim? Zwłaszcza gdy zerwałeś naszą umowę.

– Chuja zerwałem! Celowo powstrzymywałem Johnny’ego, dopóki nie wywiązałaś się ze swojej części umowy. – Wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. – Masz pojęcie, w jakim gównie przez ciebie wylądowałem? – Wyciąga pistolet, podchodzi do mnie i wbija mi lufę w czoło. – Powinienem cię teraz zabić.

– Jeśli to zrobisz, podpiszesz na siebie wyrok śmierci.

– Nie boję się Santa. – Śmieje się histerycznie. – Nawet nie jest w stanie kontrolować swojej

własnej załogi.

– Mówisz o tym z takim przekonaniem, ale skąd wiesz, że Galen nie działał zgodnie z instrukcjami Sainta? Może to część jakiejś większej gry?

Czuję ukłucie w sercu na myśl o tym, że to wszystko może być kłamstwem. Że troska Sainta była udawana. Że Galen nie zbuntował się, tylko po prostu wykonywał rozkazy. Emocje przyćmiły mój osąd i już nie wiem, w co wierzyć.

– Nie obchodzi mnie, czy to zrobił czy nie. – Wzrusza ramionami. – Nie boję się go. Ale jeśli chodzi o naszego szefa, dzisiejszej nocy spierdoliłem wszystko po całości.

Straciliśmy dobrych ludzi w tym magazynie, ich krew jest na moich rękach. A ty mi w tym pomogłaś. Zabicie cię przyczyni się w jakiś sposób do naprawienia zła.

– Nie, nie przyczyni się. Daj spokój, Dar. Stać cię na coś więcej. Jeśli mnie zabijesz, sprowadzisz na siebie całą artylerię Sainthood. Dzisiejszy wieczór będzie wyglądał przy tym jak dziecinna zabawa. Wątpię, żeby Archer Quinn podziękował ci za pogrążenie was jeszcze głębiej.

– O czym ty, do kurwy nędzy, mówisz? Nie jesteś dla nich aż tak ważna.

– Jestem członkiem Sainthood, Dar. Sinner właśnie zatwierdził moją inicjację. Chłopaki mieli mnie dziś zabrać do ośrodka szkoleniowego. Galen nie wykręciłby takiego numeru, gdyby o tym wiedział.

– Oczekujesz, że uwierzę w te bzdury? – Wybucham gromkim śmiechem.

– To prawda. Noszę ich znak. Podciągnij z tyłu moją bluzę, a zobaczysz.

– Widziałem już twoje plecy, skarbie, nie ma tam nic takiego.

– Pomyśl, Dar. – Walczę z chęcią przewrócenia oczami. – Za każdym razem, gdy mnie posuwałeś od tyłu, miałam na sobie spódnice. Nigdy nie zastanawiałeś się dlaczego?

– To było celowe? – Jego głos zdradza zaskoczenie.

Przytakuję.

– Dołożyłam wszelkich starań, aby ukryć ten znak, podobnie jak mój ojciec. To on zadbał o tatuaż z aniołem zemsty. Spójrz. – Odwracam się do niego plecami. – W prawym dolnym rogu, tuż nad tyłkiem.

Wstaje i wciska mnie w oblesną kanapę, a ja wstrzymuję oddech, żeby nie czuć tego wstrętnego odoru. Podciąga mi bluzę z kapturem i lekko zsuwa legginsy, odsłaniając moje plecy.

Pochyla się niżej, jego ciepły oddech pełźnie po skórze jak mgła. Palce ślizgają się dokładnie w miejscu, w którym zostałam napiętnowana przez Sinnera, gdy miałam trzynaście lat.

– Ożeż kurwa.

– Czy teraz mi wierzysz? – Przechyliłam głowę na bok.

Odwraca mnie do siebie.

– Jeśli spodziewasz się, że to zadziała na twoją korzyść, grubo się, kurwa, mylisz. – Kładzie palec na spuście i wciska lufę pistoletu w moją klatkę piersiową. – To tylko kolejny powód, by cię zabić.

– Sinner naznaczył mnie w ten sposób, gdy byłam przez niego przetrzymywana. Przez cały ten czas wiązał ze mną jakieś plany. Jak myślisz, co ci zrobi, jeśli odbierzesz mi życie? Jestem nie tylko pierwszym żeńskim członkiem Sainthood. Niedługo zostanę jego pasierbicą. Zabicie mnie nie będzie oznaczało jedynie wojny między Saints i Arrows. Sinner osobiście będzie chciał cię dopaść. Nie spocznie, dopóki nie umrzesz. – Wpatruję się w jego pokiereszowaną twarz. – Nie wiem, jak dla ciebie, ale dla mnie scenariusz, w którym oboje kończymy jako trupy, brzmi chujowo. Zwłaszcza gdy istnieje znacznie ciekawsza opcja, którą moglibyśmy wcielić w życie.

– Jaka opcja?

Celowo otwieram szeroko oczy i wlewam podekscytowanie w swój ton, ponieważ jeśli chcę wyjść stąd żywa, muszę dobrze to sprzedać. Jeśli Arrows mają już kreta, mój pomysł nie jest aż tak znaczący, powinnam więc przekonać Dara, że to konkretna oferta i coś, co może zaproponować szefowi, aby ponownie wkraść się w jego łaski.

– A taka, że mogę zostać waszym szpiegiem. Sinner wysłał mnie do swojego ośrodka szkoleniowego i przydzielili mi zadania inicjacyjne. Jestem przygotowywana razem z chłopakami do wejścia do oddziału seniorów, jak tylko w przyszłym roku skończymy szkołę. Będę wtajemniczona we

wszystkie ich wewnętrzne działania i sekrety. Czy taki wywiad nie przydałby się Arrows bardziej niż moja śmierć? I mam więcej dokumentów takich jak te, które ci dałam. Możesz wyciągnąć jeszcze kilku swoich ludzi z więzienia, jeśli pokażesz, że dowody podrzucano, a zeznania świadków zostały wymuszone.

Wcześniej, żeby Dar był zadowolony i się mnie nie czepiał, przekazałam mu akta taty, które dotyczyły jednego z licznych członków Arrows, faceta o imieniu Alfred. Dokumenty zawierały dowód na to, że Alfred został wrobiony. Teraz jest wolnym człowiekiem.

Chłopak trzyma pistolet przyciśnięty do mojej piersi, ale w jego spojrzeniu dostrzegam niezdecydowanie.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – Waha się. – Jeśli do nich należysz, po co masz ryzykować zdradę? Skoro Galen mógł wpakować cię w taką sytuację teraz, wyobraź sobie, co zrobiliby ludzie z organizacji, gdyby odkryli, że jesteś naszym szpiegiem?

– To nie twój problem. Ale skoro pytasz o powód... – przerywam na moment, żeby przełknąć rosnącą w gardle gulę. Moja pierś unosi się w górę i dół, gdy tak dobrze mi znany ból naciska na żebra.

– Porwali mnie i torturowali, gdy byłem jeszcze dzieckiem, i zamordowali mojego ojca – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Na twarzy Dara maluje się szok, najwyraźniej nie miał o niczym pojęcia.

– Chcę, żeby za to zapłacili. Wszyscy, ale zwłaszcza ten łajdak Sinner.

Opuszcza pistolet i chowa go z powrotem za pasek dzinsów, a ja oddycham z ulgą, gdy już wiem, że wygrałam. Dzięki ci, kurwa, Panie. Przez chwilę wszystko wisiało na włosku. – I nie zmieniałam stron, Dar – dodaję po chwili. – Zawsze byłem w Drużynie Lo i to się nie zmieniło. Mamy wspólnego wroga. Oboje chcemy zniszczyć Sainthood. Mogę w tym pomóc.

Możemy pomóc sobie nawzajem. – Wyciągam związane nadgarstki. – W ten sposób zachowasz twarz przed Archerem i wrócisz do gry. Wygrana dla nas obojga.

– Nie każ mi tego żałować. – Pochyliła się, wyciąga nóż przymocowany do łydki i przecina mi więzy.

– To działa w obie strony – mówię, ostrożnie badając delikatną skórę na nadgarstkach.

Siada obok mnie na kanapie, obracając nóż w palcach.

– Jak to rozegramy?

Pochylam się, jakbym miała go pocałować, a on skupia wzrok na moich ustach. Wyrwam mu nóż z ręki, zanim zdąży zarejestrować jakikolwiek ruch, i wbijam w jego udo. Wciskam ostrze mocno, dodatkowo obracając nim, czerpiąc niesamowitą przyjemność z zadawania bólu.

Ten gnój na to zasługuje.

Mrozący krew w żyłach ryk przeszywa powietrze, gdy posoka tryska z rany. Twarz Dara blednie. Działam szybko, sięgam za niego i zabieram mu broń, zanim mnie zastrzeli.

Zabezpieczam ją i wkładam do kieszeni bluzy, którą zapinam na zamek.

– Nie martw się, nie trafiłam w żadne tętnice – uspokajam, po czym sięgam do kieszeni jego dzinsów, żeby wyciągnąć klucze i portfel.

– Ty suko! – krzyczy, zaciskając palce na rękojeści noża.

– Nie ruszałabym tego na twoim miejscu, chyba że chcesz się wykrwawić. Powinieneś jechać do szpitala. – Wstaję, mocno chwytam Dara za podbródek, odchylam mu głowę i patrzę prosto w oczy.

– To ostrzeżenie. Zdradź mnie ponownie, a następnym razem zatopię nóż w twoim sercu.

Na jego twarzy malują się jednocześnie nienawiść i szacunek.

– No już, już, nie bądź taki. – Mierzwię mu włosy, prostuję się i uśmiecham szyderczo. – Będziesz miał wymówkę, jakim cudem uciekłam, gdy Galen zapuka do drzwi.

Sprawia to też, że wygląda jak totalna pizda, ale nie mówię tego głośno. Podchodzę do drzwi, nucąc pod nosem.

– Mamy umowę, Lo! – drze się. – A jeśli znowu mnie zrobisz w chuja, następnym razem poderżnę ci gardło i nie będę tracić czasu na zadawanie pytań.

Odwracam się i taksuję go wzrokiem.

– To cudownie, że się ze sobą zgadzamy. – Kołyszę na palcach jego klucze. – Będziemy w



kontakcie. – Usta drgają mi w powstrzymany uśmiechu. – Spróbuj w międzyczasie nie umrzeć.

Kiedy wychodzę z mieszkania, słyszę stek przekleństw wykrzykiwanych pod moim adresem, kradnę samochód Dara i wynoszę się stąd gdzie pieprz rośnie.

## 2 - Saint

Jesteśmy w domu Lo, pakujemy ubrania i inne rzeczy, żeby zawieźć je do kryjówki w Grenlow, kiedy dostaję wiadomość od Galena.

„Zmiana planów. Spotkajmy się w stodole”.

– Że co, do chuja?

Od razu do niego dzwonię, ale dupek nie odbiera.

– Co jest? – pyta Caz, wchodząc do sypialni Lo. Staje w pół kroku, gdy widzi moją minę.

– Galen chce się spotkać w stodole.

– Dlaczego? – pyta Theo, materializując się za Cazem.

– Nie wiem, ale skopię mu pieprzony tyłek. Wyraziłem się, kurwa, jasno.

Galen nie ma prawa kwestionować moich decyzji. A zwłaszcza tej. Nie w wypadku, gdy chodzi o bezpieczeństwo Lo. Upycham resztę jej rzeczy do torby, chwytam swój worek marynarski i ruszam w stronę drzwi.

– Ty prowadzisz – mówię do Caza, gdy wychodzimy na zewnątrz, po czym rzucam mu kluczyki do swojego land rovera. – Ja będę się dobijał do tego gnojka.

Caz wciska gaz do dechy i ruszamy, a Theo w swoim SUV-ie siedzi nam na ogonie. Wielokrotnie ponawiam próby połączenia, ale Galen nie odbiera. Chcę skontaktować się z Lo, przypominam sobie jednak, że roztrzaskałem jej komórkę w drobny mak. Nie mogłem ryzykować, że tata ją namierzy, kiedy dziewczyna nie pojawi się w ośrodku szkoleniowym.

– Jak myślisz, co się dzieje? – Caz na ułamek sekundy odrywa wzrok od drogi, by na mnie spojrzeć.

– Trudno powiedzieć. – Przeciagam dłonią po przystrzyżonych blond włosach. – Mówimy o Galenie. Jego lekkomyślność jest legendarna.

– A może Sinner wysłał ogon i Galen podejmuje niezbędne środki ostrożności? – Nic dziwnego, że Caz go broni, to gość lojalny aż do przesady.

– Mam złe przeczucia – stwierdzam z cichą nadzieją, że intuicja mnie myli. Ale rzadko tak się zdarza.

– Jak zamierzasz trzymać ją z dala od Sinnera? – pyta Caz, kiedy zjeżdża z autostrady na Prestwick.

Wzdycham, kopiąc butem w deskę rozdzielczą.

– Nie mam pojęcia – przyznaję. – Zdaję się na ślepy los. Ona po prostu nie może przejść inicjacji. Nie chcę tego dla niej.

– To jest cholernie popieprzone, stary – zgadza się. – Co Sinner kombinuje?

– Nie wiem, ale postaram się tego dowiedzieć.

Milczymy, dopóki nie docieramy do wjazdu ukrytego daleko po drugiej stronie Lasu Prestwick. Caz zatrzymuje mojego land rovera, wysiada z wozu i odsuwa bramę. Przesiadam się na miejsce kierowcy i wjeżdżam. Kiedy razem z Theo jesteśmy już za bramą, Caz ją zasuwa, zamyka i wskakuje na siedzenie pasażera.

Przez kilka kilometrów jedziemy wąską polną drogą, aż ukazuje się nam nasza kryjówka. To miejsce znalazł Theo kilka lat temu i było to dokładnie to, czego szukaliśmy – blisko, a jednocześnie z dala od oczu osób postronnych. Możemy tu zniknąć, gdy potrzebujemy zebrać myśli. Theo zajął się papierkową robotą. Podczas zakupu nieruchomości użył pseudonimu, więc nie da się jej z nami powiązać.

Kupiliśmy ją za bezcen, dzięki czemu zostały nam fundusze na mały remont. Stodoła wyglądała w zasadzie jak wydmuszka. Musieliśmy wymienić wszystkie okna, a wewnątrz stanowiło po prostu jedną, gigantyczną, otwartą przestrzeń, która wymagała pracy. Na szczęście sama konstrukcja i dach były solidne. Teraz zbudowaliśmy sypialnie i łazienki na poddaszu, zamontowaliśmy prostą kuchnię,

zmodernizowaliśmy ogrzewanie i urządziliśmy salon oraz pokój gier ze stołem bilardowym.

Choć brak tu jakichś luksusów, to wciąż dom. I Sinner nie wie o jego istnieniu.

Nie jestem pewien, czy się zorientował, że mamy swoją miejscówkę. A może zakłada, że wbijamy łaskom na chatę? Nigdy o to nie pytał, a my nie wyrywamy się z informacjami.

Parkuję obok mitsubishi eclipse, którym przyjechał Galen. Mimo że denerwuję się tym nieoczekiwanym rozwojem sytuacji, ogarnia mnie spokój – jak zawsze, kiedy tu przebywam.

Ze wszystkich stron otaczają nas wysokie drzewa, chroniąc przed wzrokiem ciekawskich. Od obszarów zwykle odwiedzanych przez imprezowiczów dzielą nas kilometry, tak jak od miejsc, w których Sinner ma zwyczaj zakopywać swoich wrogów czy przeprowadzać zadania inicjacyjne. Jednak wiemy, że nie należy ryzykować, więc pieniądze, które nam pozostały, przeznaczaliśmy na zainstalowanie kilku kamer na obrzeżach posesji i bezprzewodowego systemu alarmowego. Theo skonfigurował go tak, by zdalnie się aktywował, a jeśli ktoś wejdzie na nasz teren, dostaniemy powiadomienia na komórki.

Równocześnie wysiadamy z samochodu i ruszamy w kierunku wejścia, czujni i spięci. Dziś wieczorem jest zimno jak na pieprzonej Syberii, jaja mi zamarzają. Kiedy otwieram drzwi i wchodzę do środka, dostrzegam Galena przy oknie na drugim końcu stodoły, wpatrującego się w ciemność. Sztynieje na odgłos zbliżających się kroków, ale wciąż stoi tyłem do nas.

Omiotam pomieszczenie czujnym spojrzeniem. Nie ma jej tutaj. Theo towarzyszy mi, gdy podchodzę do Galena. Nasze zaniepokojenie wzrasta. Galen powoli się odwraca i prostuje plecy, unosi podbródek. Dumny i pewny siebie spogląda mi prosto w oczy. Mięsień drga w jego szczęce, gdy mierzymy się wzrokiem.

– Gdzie ona jest? – Mój głos nie zdradza żadnych emocji.

– Nie tutaj – odpowiada krótko.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś? – domaga się odpowiedzi Theo, odtrąca mnie łokciem na bok i popycha Galena.

– Coś, na co wy, trzy pizdy, byliście za słabi. – Jego usta wykrzywia szydery grymas, a moje dłonie automatycznie się zaciskają.

Theo znów popycha Galena, ale odciągam go i staję z kuzynem twarzą w twarz.

– Gdzie jest Lo?

– Z Knightem. Pewnie już ją załatwił.

Wbijam pięść w jego brzuch, a on zatacza się do tyłu. Podnosi głowę i uśmiecha się z wyższością.

– Kiedy już wyjmiesz swój łeb z dupy, zobaczysz, że postąpiłem słusznie. Ona nas zdradziła. Pogrywała z nami. Chodziliście wszyscy u niej jak na smyczy. To nie skończyłoby się dobrze.

Tym razem uderzam go pięścią w twarz, aż krew tryska mu z nosa.

– Jesteś pierdolonym idiotą.

– Gówno prawda – śmieje się gorzko. – Straciłeś wycucie. Uczyniła cię słabym. Wyeliminowałem zagrożenie. Jeszcze mi za to podziękujesz. – Wypluwa krew na betonową podłogę.

Pewnego dnia arogancja tego człowieka przyczyni się do jego śmierci i jeśli nie zamknie swojej głupiej, niewyparzonej gęby, może to nastąpić już dziś. Czaj mija mnie i wyprowadza jeden ze swoich słynnych ciosów. Galen upada ciężko.

– Przesadzasz – stwierdza, już bez złośliwego uśmieszku. – I zapomnieliście o braterstwie! Zapomnieliście o tym, co najważniejsze! – woła gniewnie.

Pochylam się nad nim i ponownie uderzam go w brzuch.

– Ona jest jedną z nas, ty lekkomyślny gnoju. – Wbijam pięść w jego zębra. Rozlega się głucho trzaśnięcie.

Swoim zachowaniem pokazuje, że nie zamierza podjąć walki. Mógł się tego spodziewać. Przyjmuje to jak mężczyzna, ale najwyraźniej jest pewny, że zostanie zrehabilitowany, gdy ochłoniemy.

– To tylko kawał niezłej dupy! – krzyczy. – A to nie czyni jej członkiem Saints.

Tym razem dostaje w szczękę od Theo. Wypluwa więcej krwi.

– Sinner napiętnował Lo naszym znakiem, kiedy miała trzynaście lat – wyjaśniam. – I kazał nam zabrać ją do ośrodka szkoleniowego, by zaczęła proces inicjacyjny. – Znów walę go pięścią w twarz.

Caz krąży po pomieszczeniu, nerwowo ciągnąc się za włosy, a Theo wyciąga swój tablet.

– Co? – chrypi Galen, z dezorientacją marszcząc brwi.

– Stało się to zaraz po zasadzce. Nigdzie nie można cię było znaleźć.

– Ponieważ byłeś zajęty planowaniem wydania naszej dziewczyny wrogowi – kwituje Caz, po czym chwytając Galena za koszulkę i uderza go.

– Nie wiedziałem, kurwa, nie wiedziałem! – wrzeszczy pomiędzy ciosami. – Zareagowałem też na wiadomość od Theo, coś o odzyskaniu ciała.

Zerkam na Theo, a wyraz jego twarzy wskazuje, że to nieważne i później wyjaśni mi, o co chodzi. Caz znowu zadaje cios Galenowi, wszędzie leje się krew.

– Chcę, by był przytomny. – Odciągam Caza.

Na razie.

– Gdzie Knight? – Wpatruję się w zakrwawionego kuzyna. –

Dokąd ją zabrał?

– Nie wiem. – Kręci głową, a Caz ponownie unosi pięść. Galen jest już bliski paniki. – Przysięgam! Nie wiem, dokąd zamierzał ją zabrać. – Jego oczy błagają o zrozumienie, ale nie zamierzam mu go okazać.

– Gdzie miała miejsce wymiana? – pytam.

– Na stacji benzynowej w Prestwick – odpowiada szybko. – Tej na obrzeżach miasta.

– Cholera! – wykrzykuje Theo, nie podnosząc wzroku i przesuując palcami po klawiaturze. –

Nie ma tam żadnych działających kamer.

– Sprawdź monitoring w okolicy. Skontroluj wszystkie kierunki – instruuję. – Jakim samochodem przyjechał Knight? –

Wbijam w Galena jadowite spojrzenie.

– Srebrnym bmw seria sześć.

– Zajmę się tym – rzuca Theo.

– Jeśli cokolwiek jej się stało... – mówię, podnosząc Galena i przyciskając go do ściany. – Zabiję cię.

– Nie zmienia to faktu, że nas zdradziła – protestuje, ale bez przekonania.

Kopię go w nogę i ugina się pod nim kolano. Łąduje na twardej podłodze z grymasem na twarzy.

– To nie ona poinformowała Arrows o lokalizacji fałszywego magazynu. Lo ugięła się dopiero w czwartek, po tym, jak podsłuchiwała rozmowę między mną a Sinnerem, ale prawie od razu tego pożałowała. Przyszła do mnie w piątek po szkole i przyznała się do wszystkiego.

– Spierdoliłeś sprawę, dupku. – Caz sprzedaje Galenowi kopniaka w zębra, a ten krzyczy.

Mógłbym się założyć, że przynajmniej kilka jest złamanych. – Pomogę Saintowi w zlikwidowaniu cię, jeśli się okaże, że zrobili krzywdę Lo.

– Powinieneś być mi powiedzieć! – krzyczy, obejmując się za brzuch i skrecając z bólu.

– A ty powinieneś być wykonywać moje rozkazy – warczę.

– Przepraszam! – Jego zmartwiony wzrok przeskakuje po nas i widzę kipiący w nim pod powierzchnią strach.

Galen wie, że ma przejebane.

– Są tutaj! – woła Theo, a Caz i ja biegniemy do niego z oczami przyklejonymi do ekranu.

– Nie widać jej w wozie – mówi Caz.

– Musi być w bagażniku – zapewnia Theo.

Caz rzuca się w stronę Galena, ale go powstrzymuję.

– Wystarczy.

I choć odczuwam nieodpartą chęć, by bić mojego kuzyna aż do upadłego, nie zamierzam odbierać mu życia. Przynajmniej nie teraz. Jednak jeśli Darrow zabił Lo, nie ręczę za siebie.

– Możemy namierzyć komórkę Knighta? – pytam, ponieważ śledzenie go przez kamery zajmie zbyt wiele czasu. Poza tym istnieje ryzyko, że zmienił samochód.

– Potrzebny mi jego numer – odpowiada z frustracją w głosie. – Gdybyś nie zniszczył telefonu Lo, dałbym radę ich zlokalizować.

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – ryczę, unosząc ręce.

– Tego wszystkiego można było uniknąć, gdybyś przekazał najnowsze informacje Galenowi. – Theo wpatruje się we mnie zimnym wzrokiem.

Zbliżam twarz do jego twarzy, a moje pięści robią się niemal białe, gdy z całych sił je zaciskam, starając się go nie uderzyć. Doskonale wie, że Galen był dzisiaj z Lo, kiedy załatwiałem sprawy dla mojego ojca psychologa. Nie miałem czasu, by go wtajemniczać. Galen zwykle stosuje się do moich poleceń, więc nie spodziewałem się jego buntu – w przeciwnym razie potraktowałbym temat priorytetowo. Ponadto zniknął zaraz po bitwie. Gdyby został w pobliżu, byłby z nami w tej piwnicy, gdy Sinner wszystko wyjawiał.

– Można było tego uniknąć, gdyby Galen zrobił to, co mu, kurwa, kazano! – wrzeszczę – Nie muszę się tłumaczyć ani tobie, ani nikomu! – dodaję.

Wzrok Theo przeskakuje pomiędzy mną a moim kuzynem. Galen siedzi oparty o ścianę, trzymając się za żebra, z twarzą wykrzywioną z bólu.

Dobrze. Zasluguje na cierpienie.

– Jeśli coś jej się stało, będę obwiniał was obydwu do jebanej, kurwa, śmierci. – Pokazuje na nas palcem, jakbyśmy byli niegrzecznymi dziećmi.

Wpadam w szal. Chwytam jego tablet i wciskam go w rękę Caza, po czym zamachuję się pięścią, celując w twarz Theo. Ten w ostatniej sekundzie robi unik, więc cios ledwie sięga boku szczęki. Theo podrywa się, łapie mnie za kark i wali swoją głową w moją. Rozdzierający ból przeszywa mi czaszkę.

– Kurwa.

– To nie pomaga znaleźć Lo – mówi Caz, wchodząc pomiędzy nas. – Ten gnój może właśnie w tej sekundzie ją zabijać, więc skupcie się, dupki!

– Mam jego numer – chrypi Galen między długimi oddechami. – Tutaj. – Wyciąga rękę.

Sprawdzam komórkę, patrząc na niego wilkiem. Pokazuję numer Theo, który bierze się do roboty, a sam wciskam ikonkę połączenia. Nikt nie odbiera, więc próbuję raz za razem, z bezsilności waląc pięścią w ścianę.

– Szukaj dalej! – krzyczę do Theo, gdy ten unosi głowę znad swojego tabletu.

Patrzy na mnie gniewnie, ale nic nie mówi, tylko ponownie skupia się na swoim zadaniu. Krążę po pomieszczeniu, coraz bardziej podenerwowany.

„Odbierz, dupku!”

– Saint, ja...

– Nawet nie waż się teraz ze mną rozmawiać. – Rzucam kuzynowi zabójcze spojrzenie. Natychmiast się uspakaja.

– Mam ich! – woła Theo, a ja podbiegam do niego.

– Gdzie?

– W szpitalu. – Drapie się w tył głowy, marszcząc brwi.

– To przecież bez sensu – mówi Caz.

– Wiem – przyznaję. – Ale to nasz jedyny trop. Chodźmy.

– Poczekaj chwilę – mówi Theo. – Wyświetlę kamerę przed szpitalem.

– Nie mamy czasu do stracenia! – krzyczę, pospiesznie zmierzając w kierunku wyjścia.

– Są! – wykrzykuje Theo.

Caz pochyla się nad nim, a jego wzrok ciemnieje.

– Co? – Pędzę z powrotem w ich stronę.

– To Bryant Eccleston z Darrowem. – Theo wskazuje na zastępcę Knighta, który pomaga mu wysiąść z samochodu i prowadzi go do szpitala.

– Ale ani śladu Lo – stwierdzam, z frustracji kopiąc ścianę.

– Jest ranny – mówi Theo, spoglądając na mnie z błyskiem w oczach. – Może mu uciekła.

– Lo już udowodniła swoją pomysłowość, więc to możliwe – zgadzam się, a nadzieja rozkwita w mojej piersi.

– Albo walczyła... – dodaje ciszej Caz, nie kończąc zdania.

– Ona żyje – odpieram. Czuję to szóstym zmysłem.

- Więc gdzie się podziewa? – pyta Caz – Jeśli jej nie zabili, dlaczego się z nami nie kontaktuje?
- Bo przestała nam ufać. – Theo wbija we mnie zatroskane spojrzenie.

Cała nasza trójka patrzy na Galena, a na jego twarzy pojawia się panika. Zaczyna w pełni do niego docierać waga tego, co tak naprawdę zrobił.

– Myślisz, że postępowałeś zgodnie z moimi instrukcjami – warchę, po czym rzucam się na niego i kopię go w nogę. – To wszystko twoja wina i nigdy ci nie wybaczę, jeśli ją straciliśmy.

### 3 - Harlow

W niecałe dwie godziny docieram do chaty. Bmw Darrowa zostawiłam na stacji benzynowej i przesiadłam się do sfatygowanego, porzuconego chevroleta, którego odpaliłam na spięcie. Nie mogłam ryzykować tym, że przyjadę tutaj samochodem Dara, na wypadek gdyby miał założony lokalizator. Gdy tylko przekraczam próg mojej bezpiecznej przystani i po raz pierwszy od wielu godzin biorę głęboki oddech, idę prosto pod prysznic.

Po zmyciu z siebie krwi i brudu przebieram się w spodnie dresowe i przyduży sweter, po czym drepczę na dół. Wkładam do piekarnika mrożoną pizzę, nalewam sobie szklankę wody i ruszam do salonu. Opadam na kanapę, odchylam głowę i zaczynam rozmyślać nad jednym z najdłuższych dni w moim życiu. Jest po pierwszej w nocy, powinnam być wykończona, ale adrenalina wciąż krąży mi w żyłach. W tym stanie na pewno nie zasnę.

Nie mogę uwierzyć, że Galen mnie sprzedał Darrowowi. Że postąpił tak zimno i bezdusznie. Tak natarczywie nalegał, by Darrow odebrał mi życie.

„Czym sobie, do kurwy, na to zasłużyłam?”

Na pewno jest przekonany o mojej zdradzie. Wierzy, że mam dowody na to, że Sinner i jego kumple zabili Daphne Leydon, żonę komisarza policji i kobietę, która była także siostrzenicą nowo wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, i że zamierzam wykorzystać je do obalenia organizacji. Ale dlaczego podjął taką decyzję bez zweryfikowania prawdy?

„I czy wystąpiłby w ten sposób przeciwko swojemu własnemu kuzynowi?”

Zastanawiam się, jak to możliwe, że wszyscy byli w to zaangażowani, że pożegnanie w lesie stanowiło jedynie grę. Że taki mieli plan, ponieważ szczerze mówiąc, nie wygląda to na ich styl.

Emocje, które widziałam na twarzy Sainta ostatniej nocy, były prawdziwe i wskazywały na co innego.

Dlaczego miałby przekazać Cazowi kamizelkę kuloodporną, bym założyła ją na czas walki, skoro planował mnie zabić? Z pewnością łatwiej byłoby zostawić mnie bez ochrony w nadziei, że jakaś zabłąkana kula wykona za nich robotę.

Nie sądzę, żeby Saint pragnął mojej śmierci. Ale biję się z myślą, czy Galen postąpiłby tak, jak postąpił, za jego plecami i bez jego wiedzy.

Uff. Chowam twarz w poduszce, żałując, że nie mam kryształowej kuli lub gorącej linii prowadzącej do ich umysłów. Kiedy dzwoni zegar w piekarniku, wydaję pizzę i kroję ją na kawałki, zastanawiając się, jaki powinien być teraz mój kolejny krok.

Siadam na kanapie z talerzem na kolanach, przeżuвам pizzę i rozważam dostępne opcje. Zostało mi niewiele czasu na podjęcie decyzji, ponieważ Sinner oczekuje, że pojawię się na szkoleniu i inicjacji, a jeśli tego nie zrobię, zacznie zadawać pytania.

Wydaję jednorazówkę, którą kupiłam po drodze, i wystukuję numer Diesla. Na szczęście miałam na tyle rozumu, żeby zapamiętać wszystkie kluczowe kontakty. Odbiera niemal natychmiast.

– Będziesz mi potrzebny – mówię, zanim ma szansę wypowiedzieć choć jedno słowo. – Jestem w chacie. Jak szybko możesz tu przyjechać?

– Już jadę.

Zjawia się cztery godziny później, ze snu wybudzają mnie równocześnie sygnał alarmu przy bramie i dzwonek komórki. Leżę rozciągnięta na wznak na kanapie, na której się zdrzemnęłam. Zmuszam do ruchu znużone kończyny, udaję się do gabinetu i wpuszczam Diesla za bramę. Potem zaparzam dzbanek świeżej kawy i zostawiam uchylone drzwi frontowe. Tłumię ziewanie, czekając na przybycie mojego trenera twardziela.

– Wszystko w porządku? – Podchodzi i czule bierze mnie w ramiona.

– Co rozumiesz pod pojęciem „w porządku”? – mamrocę przy piersi Diesla, zatapiając się w jego ciepło i swojskość.

– Czy to dotyczy wydarzeń w Landing's Lane?

– Ale... Ale jak...? – dukam zszokowana.

– Mam na ciebie oko, Lo. – Wydyma usta. – Przecież wiesz

Podświadomie wyczuwam, że nie mówi mi całej prawdy, lecz to bez znaczenia.

– Byłam tam – potwierdzam, bo nie ma sensu prosić go o przyjazd tutaj, a potem kłamać. – Po zakończeniu walki Sinner odciągnął mnie na bok, aby powiedzieć, że należę do nich. Saint miał jechać ze mną do ośrodka szkoleniowego, żebym rozpoczęła inicjację, jednak zdecydował, że pojedziemy do ich bezpiecznej miejscówki. Zamiast tego Galen przekazał mnie Darrowowi Knightowi w ramach jakiejś chorej wymiany. Miałam zginąć z rąk Dara, ale wyplątałam się z tego, ukradłam jego samochód i przyjechałam tutaj.

– O co tu, kurwa, chodzi? – Szczeka Diesla opada.

Wzdycham, gdy idę w stronę blatu, szurając nogami. Nalewam dwie filiżanki kawy.

– Co za pierdolony przypał. Teraz nie wiem, komu ufać.

– Poczekaj chwilkę – mówi Diesel, odbierając ode mnie filiżankę. – Sinner rości sobie prawa do ciebie?

Potakuję.

– Twierdzi, że teraz przyjmują do organizacji kobiety. Ten chwyt ma na celu odwrócenie uwagi od tych członków, którzy są szczególnie obserwowani przez władze.

– To jest powiązane z twoim porwaniem.

Kiwam głową, popijając kawę, i staram się nie wyjawić do końca całej tej smutnej historii. Diesel nie zna części, w której szantażem zostałam zmuszona przez Sainthood do kopiowania i przekazywania im dokumentów z biura mojego taty. Nie wie, że trwało to latami. Nie wie, że mój ojciec zdawał sobie z tego sprawę i z rozmysłem podsuwał mi fałszywe informacje, mając nadzieję, że pomiesza Sinnerowi szyki i zdoła obciążyć go winą.

Powinłam mu o tym powiedzieć, ale nie mogę ścierpieć myśli, że Diesel będzie miał o mnie gorsze zdanie. W ogólnym rozrachunku to bez większego znaczenia, ale dla mnie opinia Diesla na mój temat jest istotna.

– Mam ich znak na plecach – przyznaję otwarcie. – Z obawy o moje bezpieczeństwo tata załatwił zrobienie mi tatuażu, żeby go zakryć.

– Jezu Chryste. – Opada na stołek. – Dlaczego Sinner podejmuje działania akurat teraz? – Przesuwa dłonią po swoim ciemnym języku.

Zajmuję stołek naprzeciwko niego.

– Sądzi, że ukradłam dowody, które są w moim posiadaniu, i wykorzystywał chłopaków, by mnie zastraszyć, żebym je oddała. Kiedy to nie zadziałało, zostałam wprowadzona do owczarni Sinnera – drwię. – Jakby to robiło jakąkolwiek różnicę. Gdybym miała te dowody, od razu przekazałabym je policji.

Diesel prostuje się, a żyła na jego szyi wyraźnie pulsuje.

– Jakie dowody?

Przyglądam mu się z nadzieją, że nie popełniam błędu, odsłaniając przed nim swoje tajemnice. Nigdy nie dał mi powodu, by w niego wątpić, ale po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru już nie ufam swoim osądom. Tak się dzieje, gdy pozwalasz emocjom brać górę. Nawet jeśli Saint mnie nie zdradził, za bardzo się otworzyłam. To się nie może powtórzyć.

– Dowody, które potwierdzają, że członkowie Sainthood porwali i zamordowali Daphne Leydon.

Podsłakuje, oblewając gorącą kawą przód koszuli.

– Musisz wyjechać z miasta. Natychmiast.

– Niby dlaczego? – Wpatruję się w niego z ciekawością.

– Była siostrzenicą prezydenta, a on zrobi wszystko, co w jego mocy, aby poznać prawdę o jej losach. Krążą różnego rodzaju plotki. Kiedy w końcu cała ta sprawa wybuchnie, wciągnie w to wszystkich zaangażowanych. Nie chcę, żebyś była w nią zamieszana.

Przemierza pokój, pocierając dłonią kark.



– Znam faceta, który może przerzucić cię za granicę, mam też kilka bezpiecznych miejsc w Europie. Pomógłbym ci się tam dostać.

Podchodzę do Diesla, kończąc to jego gorączkowe chodzenie.

– Doceniam twoją troskę i wiem, że chcesz mnie chronić, ale ja nie zamierzam uciekać. Tkwię w tym już po uszy i nie spocznę, dopóki nie dopadnę Sinnera. Zabił mojego tatę. Może nie będę w stanie tego udowodnić, więc jeśli uda mi się przypisać morderstwo Daphne Leydon jemu i pozostałym członkom zarządu Sainthood i pójdą za to siedzieć, przynajmniej wtedy sprawiedliwości stanie się zadość.

– Sprawiedliwości stanie się zadość, Lo. – Delikatnie ujmuję moją twarz w swoje duże dłonie.

– Nie musisz sama dźwigać tego ciężaru. Niech zajmą się tym władze.

– Kim jesteś, Diesel? – Przyglądam mu się uważnie. – Dla kogo pracujesz?

– Nie mogę ci tego powiedzieć. Ale jestem tą samą osobą, którą zawsze znałaś. I zabiję każdego, kto będzie miał zamiar choć tknąć cię palcem. – Opiera czoło o moje. – Stoję po twojej stronie. Jak zawsze.

Odsuwam się, patrząc mu prosto w oczy.

– Dlaczego więc robisz z tego taką tajemnicę? Pracujesz dla rządu i zostałeś zobligowany do milczenia na ten temat? Czy o to chodzi?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała. Tak będzie bezpieczniej.

Nie umyka mojej uwadze, że nie zaprzeczył tym przypuszczeniom, ale nadal coś przede mną ukrywa, a to nie przywraca mi wiary.

– Jak mogę darzyć cię zaufaniem, skoro nie chcesz wyjaśnić, dlaczego się w to zaangażowałaś?

– Doskonale rozumiem te wątpliwości. – Chwyta moje dłonie. – I nie powinnaś ufać nikomu z Sainthood. To, co zrobił dziś wieczorem Galen, dowodzi, że nie są tego warci.

– Myślę, że działał w pojedynkę.

– Wiem, czemu usiłujesz w to wierzyć, ale ci chłopcy zostali wychowani w tej organizacji, ukształtowani przez Sinnera i innych skorumpowanych członków do działania poza prawem. Saint jest nieodrodnym synem Sinnera, Lo. – Łagodzi ton. – Jak uważasz, dlaczego miałby przedkładać lojalność wobec ciebie nad lojalność wobec swego ojca?

– Ponieważ go nienawidzi! Naprawdę nienawidzi! I ma świadomość, że był okłamywany i... – przerywam, zanim wypalę coś o naszej więzi, bo sprawiłoby to tylko wrażenie, że jestem słaba i niedojrzała.

– Prosisz o radę? A może już zdecydowałaś i po prostu czekasz, aż ci przyklasnę?

Cofam dłonie i obejmuję się rękoma.

– Proszę cię, żebyś mi pomógł, Diesel. Muszę wiedzieć, że mam wsparcie przynajmniej jednej osoby.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, ale nie spodziewaj się, że będę tu siedział i mówił ci to, co chcesz usłyszeć. Te dupki są niebezpieczne i wolałbym, żebyś się do nich nie zbliżała.

– Mam niewielki wybór, Diesel, ponieważ nie ucieknę. Sinner skrzywdzi moją mamę, jeśli tak po prostu zniknę. Może i sobie nagrabiła, ale nie zamierzam mieć jej na sumieniu.

Wzdycha i opuszcza ramiona pokonany.

– Jak więc wygląda twój plan?

Opowiadam mu o umowie z Darrowem i o tym, jak zamierzałam zrobić z tego użytek.

– Chłopaki dowiedzą się tylko, że zdobyłam przewagę i uciekłam. Niezależnie od tego, czy Galen działał na własną rękę czy nie, będą mi coś winni. Będę dyktowała warunki i wykorzystam ich do realizacji moich celów.

Tym razem różnica będzie polegać na tym, że zamknę serce na cztery spusty. Za pomocą seksu zbliżę się do nich, aby osiągnąć swój cel, ale nie zaangażuję w to emocji. Nie mogę sobie pozwolić na otwartość, zwłaszcza że teraz całe zaufanie, które miałam do chłopaków, zniknęło.

– Przekażę Darrowowi trochę informacji, które go zadowolą, bez narażania mojej pozycji. Dzięki temu zasieję zamęt w planach Sinnera dotyczących zdominowania Lowell i zmiążdżenia konkurencji, no i odwróci to jego uwagę, kiedy chłopacy będą mi pomagać w zlokalizowaniu

brakujących dowodów. – Dlaczego mieliby to zrobić? Wydaje się mało prawdopodobne, że dla ciebie zwrócą się przeciwko organizacji.

– Myślę, że nie doceniasz mocy moich umiejętności uwodzenia. – Obdarzam go szerokim uśmiechem.

– Będąc w roli osoby uwodzonej, zapewniam cię, że doceniam je bardzo – odpowiada, również się uśmiechając.

– Związek pomiędzy nimi a Sinnerem jest kruchy. Z tego, co ustaliłam, Galen czuje się wobec niego zobowiązany z powodu sytuacji rodzinnej, Theo kompletnie olał swoich rodziców, a Saint to jego krew. Nie mam pewności co do motywacji Caza, ale wydaje się, że był oddany chłopakom jeszcze przed wstąpieniem do Sainthood. U żadnego z nich nie widzę prawdziwej lojalności wobec Sinnera. Odnoszę wrażenie, że wykazują lojalność wobec organizacji lub ich wyobrażenia o tym, jak według nich powinna ona wyglądać. W tej chwili ich wiara jest chwiejna, ponieważ wiedzą, że Sinner i zarząd karmią ich kłamstwami. Gang gnije od środka i potrzebuje oczyszczenia. Rozprowadzanie towaru to jedno, ale porwania i mordowanie kobiet to zupełnie inna bajka. Doprowadzenie do tego, by Sinner i zarząd wzięli na siebie odpowiedzialność, pozwoli chłopakom odbudować Sainthood w taki sposób, w jaki tego chcą.

– Dobry punkt widzenia. – Kiwa głową. – Ale czy połkną haczyk, gdy twoim zamiarem jest również obalenie organizacji?

– Nie będą tego świadomi i myślę, że wejdą w to. Zawiedli mnie, a w ten sposób najlepiej mi to wynagrodzą.

I nie tylko w ten, ponieważ muszą też mi pomóc dopaść koleś z Bulls. Jeśli to, co powiedziała Parker, jest prawdą, Ruben i jego zbieranina będą mieć mnie na celowniku. Bulls to gang, który działa poza Fenton. Kiedyś byli sojusznikami Saints, ale stanęli do bitwy w magazynie, walcząc po przeciwnej stronie. Najwidoczniej wiedzą, że to ja zabiłam Luke'a McKenziego, ponieważ jakimś cudem wpadło im w ręce nagranie z tej nocy, kiedy wysłaliśmy na tamten świat wytwórnię dragów. Fakt, że działałam w samoobronie, nie stanowi dla nich żadnego argumentu. Niedawno zajęli się handlem ludźmi w celach seksualnych i McKenzie był ich kontaktem, a przynajmniej tak nam powiedziano. Nie mogę powiedzieć, że jego śmierć spędza mi sen z powiek.

– Co mogę zrobić? – pyta Diesel, wyjmując z kieszeni srebrny łańcuszek.

– Zdobądź wszystko, co możesz, o Daphne Leydon, jej porwaniu i późniejszym morderstwie. I od razu daj mi znać, jeśli pojawią się jakieś tropy lub nowe informacje.

– Nic, co powiem, już nie zmieni twojej decyzji?

– Daj spokój, Diesel. Wiesz, jaka jestem, kiedy w głowie pojawia mi się pomysł. Zrobię to. Wykonam te głupie zadania szkoleniowe i inicjacyjne Sinnera. Bardziej oczaruję chłopaków, wykorzystam ich poczucie winy, by działać przeciwko nim. Użyję Darrowa, żeby pomógł odwrócić uwagę Sinnera, gdy będę pracować nad jego upadkiem.

Odgarnia mi włosy na bok i zapina łańcuszek na szyi.

– Ale musisz obiecać, że nie będziesz narażać swojego bezpieczeństwa.

– Obiecuję – potwierdzam, przesuwając palcami po medalionie w kształcie serca spoczywającym w zagłębieniu między obojczykami. – Czy to jakiś nadajnik, czy deklarujesz mi miłość aż po grób? – droczę się.

– Cóż, zadeklarowałbym miłość aż po grób, gdybym myślał, że mam jakąkolwiek szansę. Nie wracajmy już jednak do tego tematu. – Muska palcami mój policzek. – W medaliku zainstalowano lokalizator. Noś to przez cały czas, żebym wiedział, gdzie jesteś.

– Okej.

– Znajduje się tu też urządzenie do nagrywania dźwięku. – Naciska medalion. – Naciśnij raz, aby je aktywować, i drugi, aby je wyłączyć. Zostało tak ustawione, że kopiuje nagrania do bezpiecznego pliku w chmurze, do której mam dostęp.

Naciskam, żeby wyłączyć urządzenie, i uśmiecham się do Diesla.

– Jesteś niesamowity. Myślisz o wszystkim.

Wzrusza ramionami, jednak widzę, że mój komentarz go ucieszył.

– I musisz cały czas jeździć lexusem. Nie woź się z tymi dupkami i nie bierz grana turismo.

Robisz sobie wrogów na prawo i lewo, Lo, więc zachowaj ostrożność.

– Zgadzam się, będę bardziej ostrożna.

– Jaki jest twój następny ruch?

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka. Zastanawiałam się nad tym i myślę, że to jedyne wyjście.

– Zadzwoń do Theo i poproszę o spotkanie.

## 4 - Harlow

Następnego ranka wjeżdżam na mały parking przed wejściem do Lasu Prestwick i chociaż jestem dwadzieścia minut przed czasem, Theo już czeka.

Wysiada ze swojego SUV-a, podbiega do mojego samochodu, otwiera drzwi i wciąga mnie w swoje ramiona, ściska tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

– Och, dzięki ci, kurwa, Panie. – Z westchnieniem ulgi chowa twarz w moich włosach.

– Walczę o oddech – oznajmiam, próbując się wyplątać z jego żelaznego uścisku.

Puszcza mnie i skanuje od stóp do głów.

– Tak się martwiłszy. Obawiałem się, że będę musiał dosłownie przykuć Santa i Caza do ściany, żeby powstrzymać ich przed dopadnięciem Knighta. Nie spali całą noc, wymyślając najróżniejsze sposoby torturowania i zabicia tego dupka. – Przechesuje palcami swoje długie brudnoblond włosy. Nie są związane i spływają mu luźno na kark.

– Sądziłam, że mamy bardziej naglące problemy niż Darrow Knight – odpowiadam chłodno. – I już sama się nim zajęłam.

Theo znów zamyka mnie w objęciach i mam wrażenie, że realizacja mojego planu może być nawet łatwiejsza, niż sobie wyobrażałam. Przytula mnie mocno i chcę wierzyć, że to szczerzy gest, ale nie ufam już żadnemu z nich i istnieją ku temu powody. Jednak pozwalam Theo się obejmować, ponieważ mam nową rolę do odegrania.

– Tak myśleliśmy, ale nie byliśmy pewni – mówi.

Wyswabadam się z jego objęć i cofam o krok, potrzebując trochę dystansu.

– Saint już się szykował do złożenia odwiedzin Knightowi w szpitalu i wyciągnięcia z niego prawdy, kiedy zadzwoniłaś. Nieważne, jaki masz plan zemsty, ważne, żeby był dobry.

Wiedziałam, że chłopaki będą chcieli zemścić się na Darrowie, więc znów musiałam wykazać się kreatywnością.

– Wątpisz we mnie?

– Nigdy. – Jego piwne oczy błyszczą od emocji.

– Gdzie reszta?

– Czekają na ciebie. – Spogląda na rozpadającą się furgonetkę, którą tu przyjechałam. – Zakładam, że chcesz jej się pozbyć.

Potakuję.

– Wsiądź do mojego wozu.

Zajmuję miejsce pasażera w jego SUV-ie i patrzę, jak wyjmuje z bagażnika kanister z benzyną, oblewa nią starego chevroleta i podpala.

– Później pozbędziemy się pozostałości, więc nie ma opcji, żeby ktoś powiązał ten samochód z tobą – mówi, wsiadając i uruchamiając silnik.

– Dzięki.

Spoglądam przez okno, rozmyślając intensywnie przez kolejnych kilka minut.

– Lo. – Głos Theo jest miękki.

– Co? – Odwracam się w stronę chłopaka.

Przygląda się siniakowi na mojej skroni i zadrapaniom na policzku.

– Czy on cię skrzywdził?

– Czy mnie pociął, poparzył lampą lutowniczą, czy przypalał papierosami? O to pytasz? – Celowo wspominam to, co jego ukochany Sainthood zrobił ze mną w przeszłości.

Krzywi się i trochę mi go żal. – Nie, Theo. Nie skrzywdził mnie. Nie dałam mu tej szansy.

Z zainteresowaniem obserwuję, jak Theo wiezie nas kilka kilometrów poza las, po czym zatrzymuje się na poboczu drogi przed gęstymi zaroślami. Wyskakuje z auta, a oczy niemal wychodzą mi z orbit, gdy rękoma rozdziela krzaki. Nachylam się, napinając pas bezpieczeństwa, żeby lepiej

przyjrzeć się temu dziwnemu widokowi.

– Jasna cholera – mruczę pod nosem, kiedy uświadamiam sobie, że część zarośli to w rzeczywistości zamaskowana brama wtapiająca się w otoczenie.

Theo ją odsuwa i moim oczom ukazuje się polna droga granicząca po obu stronach z ciemnym lasem. Z otwartą buzią wlepiam w niego wzrok, gdy przejeżdża SUV-em przez wąski wjazd. Jego usta drgają na widok mojej reakcji. Przełącza bieg na jałowy i wysiada, by zasunąć bramę.

– Co to, u diabła, jest? – pytam, kiedy siada za kierownicą.

– Zabieram cię do naszej miejscówki.

– Mam wrażenie, jakbym znalazła się w filmie o Bondzie lub Bournie – dodaję, gdy prowadzi SUV-a po nierównym terenie.

– Dbamy o naszą prywatność. – Spogląda na mnie swoimi piwnymi oczami.

– Co? – Natychmiast robię się czujna.

– Myślałam, że będziesz wściekła.

– Dlaczego, do diabła, sądzisz, że nie jestem? – Obracam się, by na niego spojrzeć.

– Bo wydajesz się spokojna.

– Czy nigdy nie słyszałeś powiedzenia: „Cisza przed burzą”? To całkiem trafne przedstawienie tego, co się dzieje teraz w mojej głowie. – Zataczam przed sobą koło. – Nie daj się zwieść tym pozorom. Jestem pieprzonym tornadem, które tylko czeka, by się rozpętać.

– W porządku, ale powinnaś wiedzieć, że Galen działał na własną rękę. Nie mieliśmy o niczym pojęcia.

– To zrozumiałe, że tak mówisz – docinam mu. – Obracałam się w waszym towarzystwie wystarczająco długo, by zauważyć, że to, co mówi Saint, jest święte. Galen nie zaryzykowałby wystąpienia przeciwko niemu.

– Byliśmy pewni, że tak pomyślisz, ale nie masz racji. – Na jego twarzy pojawia się zboląły wyraz.

– Wstrzymam się z osądami, dopóki nie spotkamy się wszyscy razem. Chcę, żeby Saint spojrział mi w oczy i powiedział, że mnie nie zdradził.

Kilka metrów przed nami droga gruntowa rozszerza się i doprowadza nas na otwartą polanę, na której znajduje się masywna, drewniana stodoła. Jest świeżo pomalowana, a okna wyglądają na nowe. Drzwi są otwarte na oścież. Saint i Caz wyłaniają się z wnętrza, stają obok samochodu Caza i czekają, aż Theo zaparkuje.

Gorzka gula emocji zatyka mi gardło, gdy przez szybę patrzę na Sainta. Ma zacięty wyraz twarzy, trzyma się sztywno, muskularne, wytatuowane ręce skrzyżował na imponującej klatce piersiowej. Jego postawa niewiele zdradza, ale to nic nowego. Caz kilkakrotnie przeczesuje palcami swoje ciemne włosy, językiem bawi się kolczykiem w wardze.

– Lo. – Theo wyłącza silnik i zwraca się do mnie. – Wiem, że jesteś wkurzona i nadszarpnęło to twoje zaufanie, ale proszę, wysłuchaj nas. Odchodziliśmy od zmysłów, martwiąc się o ciebie.

– Nic nie obiecuję, Theo. – Otwieram drzwi i wysiadam, widząc Caza biegnącego w moim kierunku.

– Lo, dzięki Bogu. – Bierze mnie w objęcia i unosi w silnych ramionach, po czym odstawia na ziemię. Obejmuje dłońmi moją twarz. – Jesteś ranna. Zabiję tego pierdolonego du...

– Nic mi nie zrobił – przerywam mu, cofając się pomimo ogromnego pragnienia, by czuć jego bliskość. – Zadrapania mam po tym, jak Parker rzuciła mnie na ziemię, a siniak powstał, gdy leżałam w bagażniku Darrowa.

– Księżniczko. – Niski ton głosu Sainta niemal odbiera mi dech, ale odganim od siebie emocje.

Odwracam się i patrzę na niego z rezerwą. Jego wzrok wędruje po moim ciele, a napięcie unosi się w powietrzu. Nie umknęło mojej uwadze, że nigdzie nie widać Galena. Dobrze, że trzymają go z dala ode mnie, bo zabiję gnoja gołymi rękami, jak tylko go dorwę.

– Co? – pytam, biorąc się pod boki. – Mowę ci odjęło?

Unosi kąciki ust.

– Nie uśmiechaj się tak protekcyjnie. – Zirytowana podchodzę blisko i wbijam palec w jego

pierś. – Nie po tym numerze, który wycięliście. – Czuję wzbierający gniew.

Na ułamek sekundy Saint przenosi wzrok w stronę Theo, po czym ponownie skupia się na mnie.

– Nigdy nie wycięliśmy żadnego numeru. Ten duppek, który dzieli ze mną DNA, stracił swój cholerny rozum.

– Łatwo jest wskazywać winnych, ale to nie on wydawał rozkazy. – Odpycham go od siebie o kilka kroków i rozkładam ramiona. – Chcesz mojej śmierci, więc strzelaj. Nie mam broni – kłamię. – A może brak ci odwagi, by zrobić to samemu? Czy dlatego chciałeś, żeby Darrow odwalił za ciebie brudną robotę?

Rzuca się do przodu tak szybko, że nie mam czasu na reakcję. Oplata mnie ramionami, jego klatka piersiowa faluje, a ciało drży. Jeśli odgrywa rolę, jest piekielnie dobrym aktorem. Nie próbuję uciec z uścisku, bo wiem, że to daremne, ale też nie odwzajemniam go, stojąc nieruchomo jak posąg. Po kilku minutach unosi głowę, przenikając mnie wzrokiem na wylot.

– Gdybym chciał twojej śmierci, księżniczko, sam pociągnąłbym za spust. Nigdy nie uchylam się od obowiązków.

I to chyba jedyna rzecz, w którą mogę uwierzyć. Ponieważ to jest Saint, którego znam.

– On mówi prawdę. Działalem w pojedynkę.

Krew gotuje mi się w żyłach na dźwięk tego głosu. Powoli odwracam się i staję przed ledwo rozpoznawalnym Galenem Lennoxem. Ukrywam swój szok pod nieprzeniknioną maską, którą nakładam na twarz. Zgięty w pół, trzyma się futryny, pokaleczoną twarz wykrzywia grymas bólu. Lewe oko jest opuchnięte i ma niebieskoczarny kolor. Warga i nos są rozwalone, a większość policzków i zuchwy pokrywają siniaki.

Nie muszę pytać, dlaczego wygląda jak wygląda.

Ciepło rozlewa się w mojej piersi, dopóki nie odcinam od siebie emocji. To wszystko może być na pokaz. Nie powinnam im ufać, nadal są wrogami. Może zawsze byli. „A może to jednak prawda”, szepcze mi do ucha ten denerwujący wewnętrzny głos.

– Jakbym mogła uwierzyć słowom, które wychodzą z twoich podstępnych ust – syczę.

– Nie znałem wszystkich faktów, kiedy zawierałem umowę z Knightem. Nigdy bym tego nie zrobił, gdybym znał prawdę. Przysięgam.

Kipi we mnie czysta agresja, aż niemal tonę w złości.

– Spróbuj wcisnąć te bzdury komuś, kto je kupi! – ryczę, podchodząc do niego niczym żywe ucieleśnienie anioła zemsty wydziaranego na moich plecach. Zaciskam i rozluźniam pięści, wykrzywiam usta, trzęsę się z wściekłości i szalejących we mnie najrozmaitszych uczuć, moja klatka piersiowa unosi się i opada. Wypalam wzrokiem dziury w pobitym ciele Galena, po czym spoglądam mu prosto w oczy.

Mogłabym go zabić. Ta myśl przeszła mi przez głowę tysiące razy. Ale wtedy nie byłabym lepsza od niego. W niczym nie jestem podobna do tego aroganckiego, lekkomyślnego dupka. Zmuszam się do uspokojenia i przypominam sobie, że muszę trzymać się planu. Stanowi to prawdziwe wyzwanie, ponieważ Galen chciał mojej śmierci. A pomijając wszystko – świadomość tego po prostu boli.

Nie odrywając oczu ode mnie, prostuje się, chociaż sprawia mu to niewymowny ból.

– Kto połamał mu żebra? – pytam, zerkając przez ramię.

– To była praca zespołowa – informuje Caz, podchodząc bliżej i splatając swoje palce z moimi. Pozwalam mu na to tylko dlatego, że to część planu.

– Przepraszam Lo. Ja...

– Daruj sobie – warczę.

Chwytam podbródek Galena i wbijam paznokcie w posiniaczoną skórę.

– Twoja buźka już nie wygląda tak ładnie, co, Lennox?

– Zjebałem sprawę. – Wyrzuty sumienia widoczne na jego twarzy wydają się autentyczne. Ale naprawdę w dupie to mam. Policzkuję go mocno.

– Nie tylko zjebałeś, dupku. Próbowaleś mnie zamordować! – Kiedy odpycham się od ramion chłopaka, z bólu oczy zachodzą mu łzami. – Zamiast spytać wprost, czy was zdradziłam, wyznaczyłeś sam siebie na sędziego i ławę przysięgłych i bez procesu uznałeś, że jestem winna.

– Myliłem się, nie powinienem...

– Byłeś więcej niż w błędzie, pieprzony idioto! – krzyczę i wiem, że muszę się opanować, ale jestem zaskoczona intensywnością tego, co poczułam, gdy stanęłam przed człowiekiem, który chciał mojej śmierci.

Cała rozdygotana pochylam się, wydaję nóż z cholewki buta i przykładam ostrze do szyi Galena. Napięcie wisi w powietrzu, gdy na niego patrzę.

– Kiedy miałam trzynaście lat, złożyłam sobie obietnicę. – Naciskam ostrze i ranię go do krwi.  
– Obiecałam sobie, że jeżeli ktoś kiedykolwiek wyrządzi mi krzywdę, nie przeżyje.

– Zrób to – mówi, kompletnie mnie zaskakując. – Zasługuję na to. Zasługuję na śmierć.

– Harlow. – Saint uspokajająco kładzie dłoń na moim ramieniu. – Nie chcesz tego.

– Teraz go bronisz?

– Kurwa, nie. Chcę go wypatroszyć tak bardzo jak ty.

– Wysoce w to wątpię.

– Zaufaj mi, kochanie. Zdradził nas wszystkich, wydając cię wrogowi. – Saint przesuwając dłoń nieco niżej.

Ponownie przyciskam ostrze. Na ciele Galena pojawia się cienka kreska. Mięsień napina mu szczękę, ale chłopak trzyma się mocno, oczami jednak niemal błagając, żebym to zrobiła. Przez jego twarz przemyka błysk cierpienia.

Saint wykorzystuje moją nieuwagę, aby chwycić mnie za nadgarstek i zmusić do cofnięcia się. Walczę z nim, bo nikt mi już, do cholery, nie będzie mówił, co mam robić.

– Lo, przestań.

– Ty, kurwa, przestań – syczę, lecz gdy wbija paznokcie w delikatne ciało tuż pod moim nadgarstkiem, z krzykiem wypuszczam nóż.

Nagle rozlega się przeraźliwy dźwięk syreny, a gdzieś w górze miga czerwone światło.

– Co się dzieje?! – krzyczy Saint.

– Ktoś wdarł się na teren – wyjaśnia Theo, przyciskając guziki na swoim telefonie.

– To pewnie ja, dupku – mówi znajomy głos z tyłu.

Saint nadal ścisną mój nadgarstek i brutalnie popycha mnie za siebie. Ostry ból przeszywa mi ramię i znów krzyczę.

– Puść Lo, w przeciwnym razie z radością cię wykończę. – Diesel mierzy do Sainta ze swego karabinu.

## 5 - Harlow

– Diesel, nie rób tego. – Próbuję wyrwać się z uścisku Sainta, ale trzyma mnie mocno i nie zamierza puścić. Pochyliłam się i gryzę go, głęboko zatapiając zęby w jego ciele. Wydaje z siebie ryk, cofa dłoń i gapi się, jakbym oszalała.

Ignoruję Sainta, wymijam go i idę w stronę Diesla. Powoli opuszcza lufę karabinu, ale nadal ma złowieszczy wyraz twarzy.

– Co ty tu robisz? – Zatrzymuję się przed nim.

– Ostrzegałem cię, żebyś nie ufała tym dupkom – mówi, ostrożnie unosząc moją rękę i obracając ją.

Skóra na nadgarstku znów pękła, a w miejscu ran gromadzi się cienka strużka krwi.

– Skrzywdziłeś ją, kurwa. – Wbija w Sainta mordercze spojrzenie, ale gdy jego wzrok łąduje z powrotem na mnie, łagodnieje. – Powinnaś była pozwolić mi to opatrzeć.

– Wszystko w porządku.

– Zabierz z niej łapy – warczy Saint.

– Odpięrdol się, dupku, zanim zrobię ci dziurę w czaszce.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz, dziadku – szydzi Caz, celując glockiem w głowę Diesla.

Błyskające światło i przesywający dźwięk syreny gasną, a ja dostrzegam, jak Theo wsuwa swoją komórkę z powrotem do kieszeni i rusza w naszym kierunku. – Lo, znasz tego gościa?

– Tak. Mogę za niego ręczyć.

– Co on tu, do kurwy, robi? – syczy Saint, patrząc na mnie gniewnie.

Diesel puszcza moją rękę i wbija lufę karabinu w pierś Sainta.

– Spuść z tonu, gnojku, i przestań tak się zwracać do Lo.

– Posłuchaj, dziadku. – Saint odpycha od siebie karabin, jakby nie był naładowany i nie mógł w każdej chwili wystrzelić. – Nie masz prawa się pojawiać na naszym terenie i stawiać żądań.

– Mógłbym w mgnieniu oka zmieść was wszystkich z powierzchni ziemi – odparowuje Diesel.

– Nie kuś mnie, kurwa.

– Ochłońcie, panowie – uspakajam ich, stając między Saintem i Dieslem. – Kim on jest? – docieka Theo.

– Jej trenerem – odpowiada Diesel i wiem, że nie powinnam uzupełniać tej informacji, ale mam ochotę na zadawanie bólu.

– I byłem kochankiem – uściślam, puszczając oko do Diesla.

Unosi brew, a ja uśmiecham się szeroko, podczas gdy Saint odpycha mnie i rzuca się na niego. Przewracają się na ziemię, zadając sobie nawzajem ciosy i angażując się w to na całego.

– Nastolatek kontra staruch – szepcze mi do ucha Caz.

– Postawiłbyś na swojego świątobliwego przywódcę?

– Na końcu świata rozpoznam szalonego skurwysyna, gdy tylko go zobaczę, i nie mam tu na myśli Sainta. Ten koleś to hardkorowiec. Jestem zaintrygowany. – Caz rusza brwiami, trącąc mnie ramieniem.

– To jest nas dwóch – mówi Theo, stając u mojego drugiego boku. – Co się, do diabła, dzieje, Lo?

– Jeśli przestaną zachowywać się jak idioci, może będę miała okazję ci wyjaśnić.

– Ty pieprzony zboczeńcu! – ryczy Saint, trafiając Diesla pięścią w nos.

Diesel w rewanżu zasypuje jego twarz gradem ciosów.

– Pierdolony bandziorze!

– Dobra, wystarczy. – Chwytam Diesla za tył koszuli i ściągam go z Sainta.

Saint siada, plując krwią, a Diesel przyciska palce do nosa, sprawdzając, czy nie jest złamany. Siedzą naprzeciwko siebie, ze świeżymi skaleczeniami i otarciami na twarzach, mierząc się wzrokiem



pełnym jadu. W innej sytuacji uznałabym to za zabawne, ale mamy cholernie dużo do obgadania i niepotrzebnie się rozpraszamy.

– Przestańcie być tak małostkowi. – Pochyliam się nad nimi, kładąc ręce na biodrach. – To poniżej waszej godności. Mamy sprawy do omówienia i nie może to czekać.

Kilka minut później siedzimy przy dużym, rustykalnym stole, na zdekompletowanych krzesłach i wpatrujemy się w siebie nad zimnym piwem. Powietrze jest tak gęste od napięcia, że można ciąć je maczetą.

Bardzo podoba mi się miejscówka chłopaków, chociaż nie byłam jeszcze na piętrze. Ma ten awangardowy, industrialny klimat, ale jednocześnie jest przytulna, co mnie zaskakuje, ponieważ zupełnie to do nich nie pasuje. Wiedziałam, że ich pokoje w naszym domu były tylko miejscami do spania, brakowało im charakteru, którego ta przerobiona stodoła ma na pęczki. Domyślałam się, że muszą mieć inne miejsce, które nazywają domem.

Na ścianach wiszą oprawione kadry z filmów, a także kolekcja zdjęć motocykli, pamiątek sportowych i oczywiście nagich panienek. Na ogromnej przestrzeni rozrzucone są wielokolorowe dywany nadające łagodności betonowym podłogom. Dwie wygodne, wysłużone skórzane brązowe kanapy i pasujący do nich fotel stoją przed dużym otwartym kominkiem i jeśli sprawy wyglądałyby inaczej, mogłabym sobie wyobrazić nocę pełną bliskości z nimi wszystkimi przy płonącym ogniu, gdy opiekamy słodkie pianki, pijemy piwo i się pieprzamy.

Ale w najbliższym czasie nie zanosি się na to, ponieważ zaufanie zostało zniszczone, a zdrada Galena wisi nad nami jak chmura gradowa.

– I jak wszystko się potoczyło? – pytam ze swojego miejsca u szczytu stołu.

Sainta mam po mojej lewej stronie, a Diesla po prawej. Theo i Caz siedzą obok swojego przywódcy, a Galen tkwi sam na końcu stołu, siedzi zgarbiony na krześle, co sprawia mu wyraźny dyskomfort. Potrzebuje pomocy medycznej, ale nikt mu jej nie zaproponował. Wydaje się to logiczne. Jego czyny wykluczyły go z ekipy, nie może winić za to nikogo poza sobą.

Stukam palcami w blat i wwiercam wzrok w Galena, rzucając mu nieme wyzwanie.

Odstawia piwo i odchrząkuje.

– Po zakończeniu walki podszedł do mnie Darrow. Niosłem właśnie do samochodu ciało Parker, kiedy... – Poczekaj. – Prostuję się na krześle. Nie mogę uwierzyć, że o tym zapomniałam. – Co z ciałem? Zerkam na Theo.

– Kim jest Parker? – pyta Diesel.

– Zajęliśmy się tym – informuje Theo.

– Jak?

– Im mniej wiesz, tym lepiej – ucina Saint, a ja uderzam pięścią w stół.

– Nie. – Wpatruję się w niego. – Nie tak teraz będzie. – Celuję palcem w jego twarz. – Są nowe zasady, moje zasady, i od teraz gramy według nich.

– Rozumiem, że możesz być wkurzona – mówi Saint, bawiąc się kapslem. – Ale nadal jestem dowódcą oddziału juniorów i to ja będę decydował.

– Ponieważ do tej pory tak dobrze sobie z tym radziłeś, prawda? – szydę. – Zastanawiam się, co powiedziałby Sinner, gdybym mu oznajmiła, że Galen zawarł układ z naszym największym wrogiem i celowo zrobił to za twoimi plecami. Albo jak zareagowałby ten psychol, gdyby wiedział, że jego ukochany syn planował mnie ukryć zamiast zabrać do ośrodka szkoleniowego zgodnie z jego żądaniem.

Opieram się wygodnie i uśmiecham pod nosem, skubiąc etykietę na butelce.

– Nie sądzę, żebyś nadal był przywódcą, gdybym to ujawniła.

– Lo, nie możesz iść do Sinnera. Jest kurewsko nieprzewidywalny – wtrąca się Theo.

Dźgam palcem w jego kierunku.

– Wyjaśnijmy jedną kwestię. – Moje spojrzenie skacze między nimi. – Nikt już nie ma prawa mówić mi, co mam robić. – Mierzę wzrokiem Sainta. – Bądź sobie liderem, ale teraz decyzje podejmuje ja. Nadepnij mi na odcisk, a szepnę Sinnerowi co nieco do ucha. A ty, Galen, zdradź mnie jeszcze raz, to z dziką rozkoszą zakończę twoją nędzną egzystencję. – Patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

– Kurwa, księżniczko. – W oczach Caza płonie żądza. – Mój kutas jest twardy jak skała.

Szczerzę zęby w uśmiechu, bo zawsze mogę liczyć na to, że Caz wniesie trochę beztroski. I będzie napalony. Z nich wszystkich na niego gniewam się najmniej.

Saint kipi z furii, dosłownie wibruje na swoim krześle, i mogę się założyć, że chciałby owinąć dłonie wokół mojej szyi i wściekle mnie zerznąć, aż będę mu posłuszna. Niebawem się dowie, że już nie tak łatwo dam się kontrolować poprzez seks.

– Musisz być tak wulgarny? – Diesel wydaje się zniesmaczony. To nawet zabawne.

– Powiedział pedofil – burczy Saint.

Jest taki spostrzegawczy. Nie wiem, czy zrobił to celowo czy przypadkiem, lecz trafił w jego najbardziej czuły punkt. Diesel zrywa się na równe nogi, ale chwytam go za ramię i zmuszam, by z powrotem usiadł.

– Zignoruj go. Celowo cię prowokuje. – Pochyliam się w stronę Diesla i masuję mu ramię kojącym gestem, wiedząc, że to zdenerwuje Sainta.

Saint chwytą za butelkę i źłopie piwo, jakby to była woda, a ja udaję, że nie uważam sposobu, w jaki poruszają się mięśnie jego szyi podczas picia za cholernie seksowny.

– Skoro już sobie to wyjaśniliśmy – kontynuuję, przerzucając włosy na jedno ramię – wróćmy do Parker.

Zwracam się do Diesla i przybliżam mu szczegóły:

– Parker była dziewczyną Finna Houstona. Finn miał pod sobą Liceum Lowell, dopóki ci faceci nie przejęli kontroli. Przez nią moja najlepsza przyjaciółka trafiła do szpitala. Laska dała mi jasno do zrozumienia, że pragnie zdobyć moją koronę.

– Próbowwała dopaść Lo w magazynie – dodaje Theo. – Ale Lo ją zabiła. – W jego tonie słychać nutkę podziwu, co jest niewłaściwe pod wieloma względami.

– Co zrobiliście z ciałem? – pytam.

– Theo przesłał mi wiadomość, bym się nim zajął – przyznaje Galen. – Włożyłem je do bagażnika eclipse'a, a Caz i Theo je stamtąd zabrali.

– Spaliliśmy to, co zostało z tej lampituty – mówi Caz, uśmiechając się szeroko, jakby spalenie zwłok koleżanki ze szkoły było czymś na porządku dziennym.

– Ja pierdole. – Saint przewraca oczami. – Poważnie, stary?

Marszczę brwi, gdy patrzę to na jednego, to na drugiego, a potem oświeca mnie i wybucham śmiechem.

– Słowo dnia?

– Trafiłaś w sedno, księżniczko. – Caz zerka na komórkę, by sprawdzić godzinę. – To chyba mój rekord. A jest dopiero przed jedenastą.

– Możemy się streszczać? – mówi Diesel. – Niektórzy z nas mają robotę do wykonania.

– Nie pozwól, żeby walnęły cię drzwi, gdy będziesz wychodził – odparowuje Saint, uśmiechając się ironicznie.

– Gdzie są szczątki? – pytam, ignorując tę złośliwą uwagę.

– Zakopane w lesie – wyjaśnia Theo. – Już o tym nie myśl. Sprawa zamknięta.

Prawdopodobnie powinnam czuć się źle, odebrałam kolejne życie, ale Parker zabiłaby mnie bez skrępow. To był instynkt samozachowawczy, więc nie mam wyrzutów sumienia.

– Czy Darrow ją widział? – pytam Galena.

Potakuje.

– Widział, widział, ale nie wie, jak zginęła, i tak naprawdę gównie go obchodziła.

– Oczywiście, że nie wie – warczy Saint. – Był zajęty pomaganiem ci w planowaniu morderstwa

Lo!

Jabłko Adama podskakuje Galenowi w gardle, kiedy ten mocno chwytą za blat stołu i wbija paznokcie w drewno.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz?! – Rzuca butelką o ścianę, a potłuczone szkło zmieszane z lepkiem piwem pokrywa podłogę. – Spierdoliłem to! – krzyczy. – I mam przejebane. Nigdy nie powinienem był zachować się tak lekkomyślnie i żałuję tego, w porządku? – Pochyla się, oparty na łokciach, błagając mnie tymi swoimi zachwycającymi zielonymi oczami. – Gdybym mógł cofnąć czas i

zrobić wszystko inaczej, nie wahałbym się.

– Nie mam ochoty słuchać twoich żalonych wymówek. Wydałeś mnie mojemu eks, żeby mnie zabił! To nigdy nie będzie w porządku. – Mocno trzymam się stalowych ścian, którymi otoczyłam swoje serce, nie pozwalając, by jego słowa przełamały te nowo wzniesione bariery. – Co powiedział Darrow? Zrezygnowany z westchnieniem opada na krzesło.

– Powiedział mi, że to ty wyjawiałaś lokalizację magazynu. Że wydymałaś dwie strony i nadal będziesz między nami mieszać, jeśli się tobą nie zajmiemy.

– Odwraca wzrok. – Zasugerował, że może w tym pomóc. Ceną była dziesięcioprocentowa obniżka na pięć następnych dostaw.

– Jezu, kurwa, Chryste. – Saint podskakuje. – Powaliło cię? Jakim cudem Sinner by się na to zgodził?

– Wymyśliłem to na oczekaniu – burczy Galen, dając się lekko.

– Dzięki ci, kurwa, Panie, że to nie ty tu dowodzisz – cedzę.

Na jego szyi pojawia się czerwony rumieniec.

– Mówił, że to ona jest kretem, że przekazała dowody, dzięki którym Alfred wyszedł z więzienia. Pomyślałem, że Sinner byłby zadowolony z wyeliminowania zagrożenia, i nie miałem zamiaru dawać im czegokolwiek. To pierdoleni wrogowie, a my już znajdujemy się w stanie wojny. Nie moja wina, że ten idiota mi uwierzył. – W ton Galena wkrada się jego legendarna arogancja, a ja kręcę głową.

– Raczej to ty jesteś idiotą. Pieprzonym idiotą, który uwierzył na słowo wrogowi, nie sprawdzając żadnych faktów – syczę, ciesząc się, że zadowolony wyraz znika mu z twarzy.

– Cholerny z ciebie głupiec, Galen – dodaje Saint. – Twoja zazdrość i pełen determinacji upór sprawiły, że się przed nimi odsłoniłeś. Pozwoliłeś Knightowi użyć tego do manipulowania tobą. Jeszcze nigdy mnie tak nie zawiodłeś.

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – wrzeszczy Galen. – Myślisz, że ja sam sobą nie jestem zawiedziony? – Przygryza wargę, potrząsa głową i odwraca wzrok, ale zanim to robi, dostrzegam w jego oczach palącą udrękę.

„Ale co go tak naprawdę dręczy? Może to, że nie udało mu się mnie pozbyć?” Na kilka chwil zalega cisza. Napięcie i emocje wirują wokół nas i nie mam pojęcia, jak się wszyscy z tego podniesiemy.

– Sinner nie może się dowiedzieć, że przyczyniłaś się do uwolnienia Alfreda – mówi Saint, przerywając milczenie.

Musiał poinformować Caza i Theo o tej części naszej rozmowy z piątkowego wieczoru, ponieważ na ich twarzach nie widzę zaskoczenia. Ale sądząc po grymasie Galena, ten wciąż nie ma pojęcia o tym wszystkim, co wydarzyło się pomiędzy mną i Darrowem.

– To był kolejny powód, dla którego chciałem umieścić cię w kryjówce. – Saint wbija we mnie wzrok.

Galen otwiera usta, by wyrazić swoją opinię, lecz rezygnuje. Może w końcu zmądrzał.

– I nie zapominajmy o Bulls – dodaje Theo.

– Co z Bulls? – pyta Diesel.

Do tej pory siedział cicho, słuchając i chłonąc wszystko.

– Przypadkowo zastrzeliłam jednego z ich ludzi. Mają dowód w postaci nagrania wideo i chcą mnie dopaść.

– Lo – syczy Saint ostrzegawczo.

– Znam Diesla od pięciu lat, jest godny zaufania. W przeciwieństwie do niektórych.

Saint zgrzyta zębami i emanuje otwartą wrogością.

– Ty się tym zająłeś, prawda? – Diesel kiwa głową na Theo, wbijając w niego wzrok.

– Czy w ogóle istnieje coś, o czym nie wiesz? – Staram się ukryć rozbawienie.

– Mówiłem ci, że stoję za tobą murem. Ale Theo zlikwidował nagranie, zanim sam się tym zająłem.

– Kim, do cholery, jesteś, stary? – pyta Theo z lekkim zaniepokojeniem.

– Twoim najgorszym koszmarem. – Diesel uśmiecha się ironicznie.

– Nie wiem, co się stało, ponieważ masz niesamowite umiejętności – zwracam się do Theo. –

Ale pamiętaj o słowach Parker. Powiedziała, że członkowie Bulls stanęli po stronie Finna i Arrows i jakimś cudem są w posiadaniu kopii nagrania pokazującego, jak strzelam do Luke'a McKenziego.

– To nie ma sensu. – Theo masuje miejsce między brwiami. – Wyczyściłem wszystko w niecałą godzinę po tym, jak go zastrzeliłaś. W jaki sposób ten materiał wpadł im w ręce?

– Ktoś zrobił kopię, zanim to wyczyściłaś – stwierdzam, ponieważ to jedyna logiczna konkluzja.

– Wydaje się to mało prawdopodobne, chyba że... – Theo wpatruje się w przestrzeń.

– Chyba że co? – pytam, bębniąc palcami po udzie.

– Chyba że ktoś inny też był świadkiem tego zabójstwa – dokańcza Diesel, kontynuując tok myślenia Theo.

## 6 - Harlow

- Musimy zdobyć ten materiał – mówi Saint, pocierając dłonią kark. – I unieszkodliwić Rubena – dodaje Caz. – Z nagraniem czy bez, nie przestanie ścigać Lo.
- Zobaczę, do czego uda mi się dokopać – obiecuje Diesel, podnosząc się. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjmuje wizytówkę i wręcza ją Theo.
- Skoordinujmy pracę. To adres prywatnego chatroomu. Theo potakuje, wsuwając ją do tylnej kieszeni dżinsów.
- Odprowadzisz mnie? – Diesel spogląda w moją stronę. Saint mamrocze coś pod nosem. Zabawne jest widzieć go w takim stanie. Bez maski na twarzy. Niezdolnego do ukrycia zazdrości.
- Zmierzamy do drzwi. Kiedy przechodzę obok Galena, wpatruję się w niego, wlewając całą swoją nienawiść w jego mroczne spojrzenie.
- Gdy jesteśmy już na zewnątrz, przez kilka minut idziemy w milczeniu. Oddaliliśmy się spory kawałek od stodoły.
- Dzięki, że się zjawiłeś – mówię cicho, owijając ramiona wokół szyi Diesla i przytulając go.
- Chcę pomóc. Muszą wiedzieć, że masz wsparcie. Że zależy mi na tobie. Że wścieknę się, jeśli spróbują z czymś jeszcze wyskoczyć.
- Jak sądzisz? – pytam. – Czy Galen działał na własną rękę? Przesuwa dłonią po pokrytej zarostem szczęcie.
- Z przykrością muszę stwierdzić, bo nienawidzę Sainta do szpiku kości, że mówi prawdę. Myślę, że reszta nie była w to zamieszana.
- Tak naprawdę to bez znaczenia – komentuję, nieco mijając się z prawdą – ponieważ ta sytuacja przypomniała mi, że bez względu na wszystko nie mogę im ufać. Za bardzo się do nich zbliżyłam.
- Kładzie mi dłoń na karku i przyciąga mnie do siebie. Jego usta muskają moje czoło.
- Sam nie wierzę, że to mówię, ale... zależy im na tobie. Przynajmniej Saintowi, Cazowi i Theo. Niewiele potrzeba, by jedli ci z ręki, jednak Galen to niebezpieczny dupek. Jest jak wybrakowany towar i to czyni go nieprzewidywalnym. Niech płaszczy się i prosi o przebaczenie, ale nigdy mu nie ufaj.
- Nie musisz mnie do tego przekonywać.
- Diesel spogląda ponad moją głowę, a jego usta lekko unoszą się w kącikach, gdy pochyla się i przyciska swoje wargi do moich. To tylko delikatny całus i domyślałam się, że zrobił to na złość Saintowi.
- Uważaj na siebie, skarbie. Zadzwoni, jeśli będziesz mnie potrzebować. Z czułością patrzę, jak znika między drzewami, zadowolona, że się z nim skontaktowałam. Wracam do stodoły. Saint stoi w progu, a wyraz jego twarzy i postawa sprawiają, że przypomina teraz surowego majora. Jest wściekły. Widać to jak na dłoni.
- Przechodzę obok niego, ale chwyta mnie za łokieć.
- Czy pieprzyłaś się z nim w tym samym czasie, kiedy pieprzyłaś się ze mną?
- Nie przypominam sobie, aby wtedy był obecny w pokoju. – Celowo stroję sobie z niego żarty, nigdy mi się to nie znudzi.
- Nie cwaniakuj. Wiesz, o co mi chodzi – warczy.
- Jesteś zazdrosny, panie Saintly?
- O tego starego zboka? Chyba kpisz – szydzi.
- Więc nie potrzebujesz odpowiedzi, prawda? – Odpycham jego rękę i wchodzę do środka.
- Drzwi zatrząskują się z gwałtownym hukiem, a Saint przypiera mnie do ściany, krępując silnymi, opalonymi, wydziaranymi ramionami.
- Spędziłem całe godziny, przerażony, że możesz leżeć gdzieś martwa lub ranna, a potem pojawiaasz się z takim nastawieniem i tym kutasem na doczepkę. Opuść mi trochę, księżniczko. –

Rozpalone do czerwoności emocje emanują z niego falami.

Sięgam w górę, żeby musnąć jego zarośniętą linię szczęki.

– Nie pieprzyliśmy się od czasu waszej przeprowadzki.

Przechesuje mi palcami włosy, po czym mocno obejmuje mnie za tył głowy i miażdży moje usta w brutalnym i karzącym pocałunku. Potem jego wargi mięknią i całuje się ze mną tak, jak nigdy wcześniej tego nie robił. Przeraza mnie to, odrywam się więc od ust Santa, zanim się w tym całkowicie zatracę. Przyciska swoje czoło do mojego.

– Wiem, że nam nie ufasz, że mi nie ufasz. Nie mogę znieść myśli, że Galen wszystko spieprzył. Proszę, daj nam szansę, by to naprawić, ponieważ nie możemy cię stracić, Lo. – Dlaczego? Bo jestem jedną z was?

– Bo jesteś naszą dziewczyną. – Muska kciukiem moją szyję.

– To się jeszcze okaże – mówię, uchylając się od jego dotyku.

– Co to, kurwa, znaczy? – żąda odpowiedzi, idąc za mną, gdy wracam do stołu.

Siadam na swoim miejscu, a on opada na sąsiednie krzesło, emanując złowrogimi wibracjami.

– Masz wobec mnie dług. – Omiatam spojrzeniem stół. – Wszyscy macie. – Zerkam na Galena, mrużąc oczy, i pokazuję na niego palcem. – Zwłaszcza ty.

– Cokolwiek zechcesz, jest twoje – odpowiada Galen.

– Chcę, żebyś czuł się u moich stóp – mówię chłodno.

Głośno przelyka ślinę. Założę się, że chciałby zaprotestować, ale mam go w garści. Chłopacy są na niego wkurzeni na maksa, Sinner zlinczowałby go, gdyby odkrył, co zrobił, a Darrow teraz też pragnie jego krwi. Jest zdany na moją łaskę i doskonale o tym wie.

– Cokolwiek zechcesz.

Gdy nie wykonuje żadnego ruchu, unoszę brew i patrzę mu prosto w oczy.

– Co? – pyta zdezorientowany.

Saint uśmiecha się znacząco, a Caz chichocze. Usta Theo drgają, gdy przesuwają palcami po keypadzie tabletu.

– Przecież słyszałeś – wyjaśniam. Dobrze się bawię, gdy widzę, jak cała krew odpływa z jego twarzy.

– Nie możesz mówić tego poważnie.

– Wyglądam, jakbym żartowała?

Zerka na Santa.

– Gdzie się gapisz? – warczę. – Teraz ja rozdaję karty. – Kiwam do niego palcem. – Wstań i uklęknij przede mną.

Powoli się podnosi, powstrzymując syk bólu i trzymając się za zębra. Kuśtyka w moją stronę. Gdy do mnie dociera, jest cały czerwony ze złości, ale nie próbuje już się sprzeczać. Chwyta się krzesła Santa i z wysiłkiem opada na kolana.

– Ucałuj moje stopy – rozkazuję ze złośliwym uśmiechem. Galen pochyla się i całuje czubki zabrudzonych butów. – Zostań tak, dopóki nie pozwolę ci wstać.

Saint przygważdża mnie jednym z tych swoich rozbawionych spojrzeń, a Caz szeroko się uśmiecha. Theo nie zważa na nic, wpatrzony w ekran tabletu.

– Powinniśmy wkrótce ruszać w drogę – mówi Saint. – Dotarcie do Grenlow zajmie sześć godzin. Lepiej, żebyśmy pojawili się tam przed zmrokiem.

– Nie jadę do żadnej kryjówki. Zabierzesz mnie do ośrodka szkoleniowego, jak prosił Sinner.

– Chyba cię pogięło. – Gwałtowna reakcja i słowa Santa nie są zaskoczeniem.

– Nie możesz mnie przed tym ochronić, a ja nie zamierzam uciekać.

– Kochanie, inicjacja to hardkorowe, popierdolone gówno – tłumaczy Caz.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Pochylam się na krzesło. – Że nie dam rady?

Galen syczy i domyślam się, że jest mu niewygodnie, gdy tkwi tak zgięty w pół. Cóż, niech się wali. Sięgam w dół, biorę w garść jego rozczochrane ciemne włosy i ciągnę za kosmyki.

– Nie ruszaj się – warczę.

– Znamy twoją zaradność, Lo. – Saint pociera usta. – Ale proces szkolenia jest wyjątkowo

wyczerpujący fizycznie, a zadania inicjacyjne zwykle wiążą się z przemocą i działaniami przestępczymi. Nikt z nas tego dla ciebie nie chce.

– To, czego chcemy, nie ma znaczenia – oświadczam. – Musimy zrobić to, co niezbędne, aby osiągnąć nasz ostateczny cel.

– Jaki cel? – pyta Theo, podnosząc głowę znad wyświetlacza.

– Ten sam, niezmienny. Zemsta.

– Słuchaj, nikt z nas nie przysięgał wierności Sinnerowi – mówi Saint, wbijając we mnie poważne spojrzenie. – Naszym planem zawsze było wspinanie się po szczeblach organizacji i przejęcie kontroli tak szybko, jak to możliwe, abyśmy mogli przywrócić porządek w Sainthood. Nie pisaliśmy się na porwania czy torturowanie i mordowanie dzieci i kobiet. Do diabła, ludzie w większości oddziałów mają takie samo zdanie. Nowe rządy Sinnera sprawiają, że wielu członków czuje się z tym niekomfortowo, ale on ma potężnych sojuszników i jest prawdziwym psychopata. Nie będzie łatwo go pokonać.

– Wiem o tym, ale mam plan.

– Posłuchajmy zatem – mówi Theo, zamykając futerał tabletu i krzyżując ręce.

– Wstań. – Łapię Galena za tył koszuli. – To dotyczy również ciebie, więc wracaj na swoje miejsce.

Saint pomaga Galenowi się podnieść i podpira go, gdy ten kuśtyka z powrotem. Skórę ma zaczerwienioną, a oczy – pełne wściekłości. Wreszcie opada na krzesło z bólem wykrzywiającym mu twarz.

– Sinner myśli, że posiadam dowody, które potwierdzają, że on i inni członkowie zarządu zabili Daphne Leydon, lecz się myli. Na pewno mój ojciec też ich nie miał, bo zrobiłby z nich użytek.

– Ale ktoś je ukradł – przypuszcza Caz.

– Dokładnie. Zastanów się. Kto mógłby mieć sposobność ich kradzieży?

– To musi być ktoś z wewnątrz – mówi Saint.

Kiwam głową.

– Zdrajca – stwierdza Theo.

– Może tak, a może nie, ale myślę, że powinniśmy zacząć od kreta, ponieważ ten ktoś już węszy i dzięki niemu jesteśmy w stanie uzyskać przewagę. – Przyglądam dłoń włosy. – Musimy go znaleźć.

– W całym stanie są setki członków – dodaje Theo.

– Ta osoba przekazała te dane Arrows, więc musi być stąd – mówię. – Proponuję zacząć od członków z Prestwick i Lowell.

– Te dwa oddziały liczą prawie stu ludzi – wyjaśnia Saint. – To może być każdy. Mam kilka pomysłów, jak zawęzić tę listę, ale chcę usłyszeć wasze sugestie.

– Może powinniśmy sprawdzić ich przeszłość? I przejrzeć materiał z kamer? Budynek centrali Sainthood w Prestwick to miejsce, w którym załatwiane są wszystkie oficjalne sprawy, prawda? – pytam, a Saint potakuje. – Jeśli podłączymy się do tych kamer, to może zauważymy coś, dzięki czemu uda się nam ustalić tożsamość kreta. A wy znacie te osoby. Dałbyś radę zrobić listę podejrzanych? Może stoją za tym nowi członkowie z Lowell?

– Twoje sugestie są dobre, ale zajmie to trochę czasu – stwierdza Saint.

– Mam też inny pomysł, który może przynieść szybsze rezultaty – informuję, wpatrując się w Galena. – Darrow jest przekonany, że Galen nadal chce mojej śmierci.

– Darrow to chodzący trup – syczy Saint. – Zostaw go mnie.

Kręcę głową.

– Nie przerywaj. Jeszcze nie skończyłam i nikt nie dotknie Darrowa, dopóki na to nie pozwolę. Saint zaciska dłoń w pięści na blacie stołu, a Caz puszcza do mnie oko.

– Darrow spodziewa się zemsty, ale nie możemy go teraz dopaść, ponieważ ryzykujemy, że Sinner odkryje prawdę, że jego bratanek jest podstępny, zdradziecki, kochającym wrogów frajerem i dupkiem.

Poza tym potrzebuję go żywego, żebym mogła podsuwać mu informacje i siać między nimi zamęt.

Galen zaciska szczękę, wbijając dłonie w podłokietniki krzesła, ale nic nie mówi. Podoba mi się ta jego spolegliwa wersja.

– Ale jeśli nie zrobimy nic, będziemy wyglądać na słabych i zaalarmuje to koleś z Arrows, a tego nie chcemy, szczególnie że w swoich szeregach mają kreta – kontynuuję. – Myślę więc, że możemy to rozegrać na naszą korzyść.

Wstaję, muszę rozprostować mięśnie. Idę wzdłuż stołu i zatrzymuję się przed Galenem.

– Skontaktujesz się z Darrowem. Udawaj wściekłego, że uciekłam. – Moje usta wykrzywiają się w szyderczym uśmiechu. – Chociaż wcale nie musisz udawać, jak sądzę.

Wpatruje się we mnie, a w jego spojrzeniu bezradność miesza się z frustracją.

– Powiedz mu, że nadal chcesz mojej śmierci, tylko musisz poczekać na właściwy moment, bo chłopaki są na ciebie wkurzeni, i że umowa nadal obowiązuje, ale warunki zostały zmienione. Przekażesz mnie jemu, zapewnisz go, że we właściwym czasie dostanie swoją dolę, o którą tak zabiegał, pod warunkiem, że wyda kreta. Możesz powiedzieć, że potrzebujesz go, by wrócić do łask, i że to jedyny powód, dla którego Darrowa nie zabili. Wyjaśnij, że kiedy sprawy ucichną, może mnie zamordować.

– A co, jeśli się nie zgodzi? – pyta Galen.

– Zgodzi się. Grunt pali mu się pod nogami w związku z Archerem Quinnem, już jest obwiniany za zasadzkę i moją zdradę. No i jego duma została teraz zraniona. Uciekłam. To sprawia, że w twoich oczach wygląda na słabeusza. Z radością przyjmie okazję, by udowodnić, że ma jaja.

Nie wiedzą, że zawarłam własny pakt z diabłem, dlatego jestem pewna, że Darrow to zrobi. Nie można mu ufać. Jediną rzeczą, która utrzyma go po mojej stronie, będzie przekazanie przyzwoitych informacji, które usprawiedliwią trzymanie mnie przy życiu. Jednak nawet ja wiem, że kiedyś to się skończy. Nadejdzie czas, kiedy będę służyć już tylko jego celom.

Nowy układ z Galenem da mu uzasadniony powód, by jeszcze nie wyrządzać mi krzywdy, więc nasza umowa może dojść do skutku. A kiedy Darrow zdecyduje, że chce mnie zabić, Galen będzie wtajemniczony w szczegóły i wtedy to my załatwimy Darrowa.

Nie martwię się tym, że Galen może dopuścić się zdrady, ponieważ już widział, co się stanie, gdy spróbuje tego jeszcze raz. W tej chwili chłopaki ledwo tolerują jego obecność.

Nie dadzą mu drugiej szansy. Jeśli Galen kombinuje coś z Darrowem za naszymi plecami, podpisuje swój własny wyrok śmierci. Ostatecznie Galen jest zbyt samolubny, by ryzykować życiem, i trzeba też wziąć pod uwagę jego mamę.

– To może się udać – mówi Saint, kiwając głową. – Warto spróbować.

– Możesz nadać sprawie bieg, gdy będę w ośrodku. – Opieram tyłek o stół.

– Nie podoba mi się to – komentuje Saint.

– Pogódź się z tym. Tak to się odbędzie. Muszę uspić czujność Sinnera, podczas gdy będziemy wprowadzać nasz plan w życie. Czy on wie, gdzie jestem? – Spodziewa się, że do tej pory dotarłam już do ośrodka szkoleniowego.

– Powiedziałem mu, że zatrzymaliśmy się po drodze, żeby coś zjeść, i mamy zatrucie pokarmowe. Nocujemy w hotelu i jutro rano dowieziemy cię na miejsce.

– I uwierzył? – To marna wymówka, nigdy nie spodziewałabym się, że da wiarę czemuś takiemu.

– Rozerwie mnie na strzępy, gdy się spotkamy. Ale na razie to poskutkowało. W ten weekend jest rozkojarzony przygotowaniem tego weselnego gówna razem z twoją mamą.

– A co myśli moja mama? Że gdzie jestem?

– Nie wiem. – Saint wzrusza ramionami. – Na pewno nakarmił ją jakimiś bzdurami.

– Musisz mieć na nią oko, gdy mnie nie będzie.

– To oczywiste – mówi Theo. – Wszyscy słyszeliśmy jego groźby. Nie pozwolimy, by stało się jej coś złego.

– I musicie sprawdzić, co z Sariah. – Zanim wyjechałam z chaty, napisałam wiadomość do Seana, ale chcę, żeby ktoś jej przypilnował.

Moja najlepsza przyjaciółka leży w sypialce dzięki Parker i jej sukrom. Z Parker już się rozprawiłam, ale Beth i inne dziewczyny też muszą zapłacić za to, co zrobiły. Nie odpuszczę im.



– Uznaj, że sprawa jest załatwiona – mówi Saint. – Codziennie będziemy cię informować.  
– Jak długo trwa szkolenie? – pytam.  
– To zależy. Gdy tylko tam dotrzesz, zrobią ci kilka testów na sprawność fizyczną, by oszacować twój poziom umiejętności. Następnie będziesz musiała zmierzyć się z innymi członkami w serii wyzwań. Gdy zaliczysz wszystkie etapy, zatwierdzą twoje przejście do fazy inicjacji – wyjaśnia Saint.  
– Na ten etap będziesz mogła wrócić do domu – tłumaczy Caz. – Te zadania wyznacza każdy dowódca oddziału i zazwyczaj odbywają się one lokalnie.  
– Cudownie – mówię przeciągle. – Psychol wyznaczy mi zadania. Nie mogę się doczekać.  
Saint patrzy porozumiewawczo na Caza i Theo. Wszyscy trzej mają te same zmartwione spojrzenia. Galen prycha, nie lubi być ignorowany.  
– Pomożemy ci – mówi Saint, ale nie rozwija tej myśli, a ja nie pytam.  
– W porządku. A teraz, gdy wszystko uzgodniliśmy, myślę, że się zdrzemnę. – Ziewając, podchodzę do Caza. – Nie spałam wiele ostatniej nocy. – Kładę mu dłonie na ramionach, pochylam się i przyciskam usta do jego ucha. – Chcesz do mnie dołączyć?  
– I to jak. – Krzesło trzeszczy, gdy Caz zrywa się na nogi.  
– Posadź dupsko z powrotem – warczy Saint, wstaje i idzie w moją stronę. Wzrokiem wywierca mi dziurę w czaszce. – To ja będę twoim towarzyszem do spania. – Uśmiecha się znacząco, doskonale wiedząc, że spania będzie w tym małym.  
– Już tu nie wydajesz rozkazów, pamiętasz? – Obejmuję Caza, wpatrując się w Sainta i prowokując go do reakcji.  
– Nie masz prawa o tym decydować. – Gotuje się z wściekłości, widzę, jak pulsuje mięsień w jego szczęce.  
– To moje ciało – pryham. – Oczywiście, że mam prawo decydować. – Puszczam Caza i staję z Saintem twarzą w twarz. – Koniec z monopolem na mnie. – Klepię go po ramieniu i rzucam mu fałszywie słodki uśmiech. – Pociesz się faktem, że musisz dzielić się tylko z Cazem, ponieważ Theo nie jest mną zainteresowany, a wolałabym smażyć się w ognistych otchłaniach piekła, niż pozwolić twojemu kuzynowi dupkowi, by znowu mnie dotykał. – Kładę dłonie na jego klatce piersiowej, zagłębiam się głęboko w oczy. – Czy muszę przypominać ci o naszej wcześniejszej rozmowie?  
Mam wrażenie, że Saint jest na skraju wybuchu, ale wie też, że trzymam go za jaja.  
– Tak myślałam – kwituję radośnie. Splatam palce z palcami Caza i ciągnę go do przodu. – Prowadź, przystojniaczku.

## 7 - Harlow

– Uwielbiasz uderzać w jego czułe struny – śmieje się cicho Caz, gdy wchodzę za nim po schodach.

– Potajemnie się tym jara. – Bezwstydnie wlepiam wzrok w umięśniony tyłek Caza w obcisłych dżinsach.

– Myślę, że ty też – odpowiada, rzucając mi przez ramię szeroki uśmiech.

– Za minutę będziesz miał okazję sam się przekonać – żartuję, po czym wyciągam rękę i pieszczę jego pośladki.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – mówi, biorąc mnie w ramiona, kiedy dochodzimy do szczytu schodów. – Kurewsko się bałem.

– Umieję o sobie zadbać. I wiem, jak sobie radzić z Darrowem Knightem.

Przeczesał palcami moje włosy i przygląda mi się tymi swoimi ciepłymi brązowymi oczami.

– Wie o tym, kochanie, ale i tak się martwiłem.

– Tylko tobie mogę wierzyć. – Oplatam ramionami jego szyję, przyciskając się do niego całym ciałem.

– Dlaczego? – Unosi w zdziwieniu brwi.

– Ponieważ nie udajesz. Jesteś ze mną szczery.

– Uwierz mi więc, kiedy mówię, że Saint, Theo i ja nie mieliśmy z tym nic wspólnego.

– Nie chcę już o tym rozmawiać. – Całuję kącik jego ust.

Czuję się wyczerpana ostatnimi czterdziestoma ośmioma godzinami i nie mam najmniejszej ochoty myśleć o tym całym gównie, które się wydarzyło. Potrzebuję rozrywki, a Caz idealnie się do tego nadaje.

– Czego więc chcesz? – Chwyta mnie w talii. – Czego potrzebujesz? – Kołysze biodrami, naciskając na mój miękki brzuch.

– Ciebie. – Całuję go mocno i szybko.

Jego dłonie wędrują po moim ciele, palce ocierają się o piersi, sprawiając, że przechodzą mnie dreszcze.

– Mogę się poświęcić dla drużyny. – Uśmiecha się pod nosem, a ja uderzam go w pierś.

– Uwważaj, bo zamienię cię na Saintly'ego.

– Akurat w to, kurwa, uwierzę.

Wargi Caza zderzają się z moimi w zaborczym pocałunku, który sprawia, że mimowolnie podwijam palce stóp. Sunę dłońmi w górę i w dół po jego plecach, a nasze usta pochłaniają się chciwie.

– Pragnę cię, Caz.

Podnosi mnie, a moje nogi automatycznie owijają się wokół jego talii.

– Do usług.

Wtulam się w ramiona chłopaka, kiedy niesie mnie przez pierwszą sypialnię, mija wspólną łazienkę, po czym kieruje się do drugiej sypialni.

Przywiera ustami do mojej szyi i ssie ją tak, jakby chciał zostawić na niej swój ślad.

Rzuca mnie na łóżko, klęka przede mną i ściąga mi buty. Podpieram się na łokciach, obserwując, jak zdejmuje skarpetki i sunie dłońmi po moich nogach obleczonych w dżinsy.

– Jesteś tak cholernie seksowna – mruczy, pochylając się nade mną.

Gdy jego usta dotykają moich, opadam płasko na plecy. Całujemy się i ocieramy o siebie, aż zaczynamy dyszeć.

– Chcę czuć cię głęboko w sobie. – Podciągam jego koszulę.

Szybko się jej pozbywa, zwija ją w kłębek i ma zamiar odrzucić gdzieś na bok, ale w jego oczach pojawia się szelmowski błysk. Wygina ciało i celowo przerzuca koszulę przez krawędź stalowej barierki częściowo oddzielającej górny poziom od dolnego. Nikt, kto teraz spojrzy tu w górę, nie będzie mógł

nas zobaczyć, ale na pewno nas usłyszysz. Jeśli będziemy wystarczająco głośno.

– Muszę mu się odwdziżyć. – Puszcza oko i wiem, że nawiązuje do momentu, w którym Saint ściągnął mnie z Caza w połowie pchnięcia, zostawiając go z ciężkim przypadkiem opuchlizny jaj.

– Jak daleko chciałbyś się z tym posunąć? – mruczę, rozpinając górny guzik jego dzinsów.

Uśmiech Caza jest tak szeroki, że niemal przecina mu twarz na pół.

– Tak daleko, jak tylko zapragniesz – odpowiada, ściągając moje spodnie wraz z cieniutkimi, koronkowymi majtkami.

– To muzyka dla moich uszu, ogierze. – Siadam, zsuwam z niego dzinsy, kładę dłoń na jego wzwiedzionym penisie i obmacuję go przez bokserki.

Głazczę palcami wybrzuszenie, a Galen zdejmuję ze mnie sweter i koszulkę, rozpina biustonosz i odrzuca go na bok.

– Jesteś widokiem, który raduje serce, kotku. – Szczercząc zęby w uśmiechu, uwalnia grubego fiuta.

Pochylam się i zlizuję lśniąca kroplę soku z żołądki.

– O kurwa, kochanie. – Odrzuca kopniakiem bokserki.

– Głośniej – nakazuję i zaczynam wodzić wargami po jego penisie.

– Obciągnij mi, księżniczko – niemal krzyczy. – Właśnie tak.

Uśmiecham się, gdy moje palce zaciskają się wokół podstawy kutasa i pompują go powolnymi, miarowymi ruchami. Chcę to przedłużyć, chcę, żeby to trwało, ponieważ potrzebuję prawdziwego maratonu ruchania, żeby przypomnieć sobie, kim jestem. Żeby pamiętać, że seks to tylko akt fizyczny, a na uczucia w moim świecie nie ma miejsca.

– Pieprz mnie. – Szeroko otwieram usta i nakierowuję kutasa do środka.

Przesuwam wargami w górę i w dół jego fiuta, gdy on jednocześnie pcha w nie biodrami. Chwyta mnie za tył głowy, zawija moje długie włosy w swoją pięść i w pełni przejmuje kontrolę, kołysze miednicą i wbija mi kutasa głęboko do gardła. Kiedy niemal się krztuszę, rozluźnia chwyt i łagodzi pchnięcia.

Nasze spojrzenia się spotykają. To zaskakujące, że kryje się w nim tyle emocji. Z mlaśnięciem wypuszczam jego fiuta z ust.

– Caz – mówię cicho – nie jestem ze szkła. – Wstaję, obejmuję go ramionami za szyję, a kutas napiera na mój brzuch. – Zerznij mnie mocno i szybko. Zostaw mnie tak poobcieraną, żebym czuła cię w sobie jeszcze przez następne dni.

Usta Caza ponownie zderzają się z moimi, nasze zęby stukają o siebie, gdy pochłaniamy się nawzajem. W końcu przerywa pocałunek, chwytając moją twarz w swoje wielkie dłonie.

– Kurwa, jesteś taka doskonała, Lo. Absolutnie doskonała. Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy nie pozwolimy ci odejść. Wmawiaj sobie różne bzdury, ale to jedyna prawda, która ma znaczenie.

Popycha mnie brutalnie na łóżko. Wyciągam ręce nad głowę i chwytam zagłówek, gdy Caz rozchyła mi szeroko nogi i pochyla się nad moją cipką, zbliżając do niej swoje kuszące usta. Zanurza się w niej, czci ją językiem i palcami, a potem mocno ssie łechtaczkę. Wiję się i jęczę, robię to bardzo głośno dla publiczności na dole. Doznania, które wyczarowuje Caz, są nie z tego świata. Każdy centymetr mojego ciała budzi się do życia, rozkosz powoli narasta.

Kiedy szczytuję, wyginam plecy w łuk i wykrzykuję jego imię, raz za razem przetaczają się przeze mnie fale euforii. Nie mam czasu na dojdęcie do siebie, ponieważ Caz kieruje swojego fiuta wprost do mojej cipki i wchodzi w nią jednym szybkim, mocnym ruchem. Głośno jęczę, gdy rżnie mnie gorączkowo, wbija się bez końca wyczerpującymi uderzeniami, które sprawiają, że jestem obtarta do żywego. Zagłówek wali o ścianę, a my uśmiechamy się do siebie konspiracyjnie.

– Mocniej! – krzyczę i nie gram już przy tym pod publikę.

Ciasno owijam nogi wokół pleców Caza i unoszę biodra, zmieniając kąt.

– Kurwa, kotku. Twoja cipka jest jak jedwab.

– Chcę być na gorze – żądam, a on wyślizguje się ze mnie.

Popycham go na plecy i siadam mu na udach.

– Nie ruszaj się – ostrzegam. Opieram za sobą ręce po obu stronach jego nóg, podnoszę się

nieznacznie i powoli opadam na kutasa.

Uwielbiam tę pozycję, ponieważ daje mi pełną kontrolę, pozwala nadawać tempo. Kąt jest idealny, fiut uderza we właściwe miejsce i zaczynam widzieć gwiazdy.

Caz wpatruje się we mnie intensywnie, gdy na nim podskakuję, przesuwa dłońmi po moich łydkach, kolanach i wewnętrznej stronie ud. Kręcę biodrami, podnoszę się i opuszczam.

– Lo, kurwa, co za uczucie.

Przyspieszam ruchy, a palce Caza znajdują moją lechtaczkę i zaczynają ją pieścić. Odrzucam głowę, zmierzwiłone fale opadają mi na spocone plecy.

Tym razem orgazm uderza we mnie nie wiadomo skąd. Utrzymuję mordercze tempo, ujeżdżając Caza, kiedy kolejne błogie drżenie wstrząsa moim ciałem. Krzyczę, skamlę, jęczę, a głośny trzask z dołu sprawia, że rozciągam usta w uśmiechu.

– Paskuda z ciebie, kochanie – mówi Caz, śmiejąc się cicho, i siada. – Ale ja to Kocham.

Przewraca mnie na czworaka, odgarnia mi włosy na bok i składa delikatny pocałunek na mojej szyi.

– Będę ostry, naprawdę muszę teraz dojść.

– Pokaż, na co cię stać, przystojniaczku. Zniosę wszystko.

Przesuwa ustami wzdłuż mojego kręgosłupa, od tyłu drażni kutasem wejście do cipki. Na przemian wsuwa się i wychodzi, aż wreszcie wbija się mocno i rżnie, jakby chciał mnie wykończyć.

Kilka minut później niemal ryczy z rozkoszy, a ja czuję, jak jego gorąca sperma rozlewa się w moim wnętrzu. Oplata mnie ramionami wokół talii, ciągnie na bok i padamy na łóżko, wciąż połączeni, oboje ciężko oddychając.

– Nigdy nie będę miał tego dość – mówi, przygryzając płatek mojego ucha. – Nie mogę się tobą nasycić – dodaje i to ostatnie słowa, jakie słyszę, gdy zasypiam.

Jakiś czas później otwieram oczy. Leżymy wciąż w tej samej pozycji, z czarnym bawełnianym prześcieradłem naciągniętym na nasze nagie ciała. Caz grzeje mnie niczym piec. Myślę, że też nie zaznał zbyt wiele snu ostatniej nocy. Jego ciche chrapanie potwierdza, że śpi głęboko. Nie chcę go budzić.

Powoli, niczym podstępny złodziej, wyplątuje się z jego uścisku i wysuwam z łóżka. Siadam na skraju materaca i w chwili słabości odwracam się, by spojrzeć na Caza.

We śnie wygląda jeszcze piękniej ze swoimi potarganymi ciemnymi włosami, pełnymi wargami i długimi, dłuugimi rzęsami zacierającymi wyrzeźbione kości policzkowe. Aż mnie świerzbi, by dotknąć lekkiego zarostu na jego twarzy i złożyć pocałunek na tych aksamitnych ustach.

Te niepokojące myśli sprawiają, że wyskakuję z łóżka. Niemal się potykam o leżącą na podłodze torbę, którą pewnie zostawił tu Saint lub Theo. Schylam się i otwieram ją. W środku znajduję mnóstwo swoich rzeczy. Z rozbawieniem wydobywam pudełko tamponów, zastanawiając się, który dupek śledzi mój cykl. Zgarniam z podłogi sweter i naciągam go na siebie. Sięga mi do pasa, więc wydobywam z torby czyste majtki i spodenki do spania. Zakładam je, po czym idę do łazienki, żeby się załatwić. Następnie szcztokuję zęby, próbuję okiełznać rozczochrane włosy i wreszcie schodzę na dół. Theo leży wyciągnięty na całej długości kanapy z tabletem opartym na kolanach, grzejąc się przy ogniu płonącym w kominku. Kiedy zatrzymuję się na ostatnim stopniu, unosi głowę.

– Gdzie są pozostali? – pytam i ruszam dalej, stawiając bose stopy na podłodze.

– Galen śpi po tym, jak wcześniej wyładował swoją agresję na telewizorze, a Saint trenuje na siłce.

Mój wzrok odnajduje potłuczony telewizor leżący pod ścianą, ekran pokryty jest siatką pęknięć. Staram się ukryć uśmiech zadowolenia.

– Siłka? – Unoszę brew, przysiadając na poręczu kanapy.

– Ten mały budynek gospodarczy, który widać z tylnego okna, to nasze miejsce do treningów.

Odwracam się w kierunku, który wskazuje ruchem głowy.

– Caz nadal śpi? – pyta, a ja potakuję.

Odchrząkuje.

– Jeśli zgłodniałaś, w kuchni znajdziesz makaron. Zostawiłem trochę dla was obojga.

– Brzmi nieźle. Dziękuję. – Zrywam się i przechodzę obok niego. Burczy mi w brzuchu.

Palce Theo owijają się wokół mojego nadgarstka, zatrzymując mnie. Ten znajomy dotyk jest zarówno pocieszający, jak i niepokojący.

Spoglądamy sobie w oczy.

– Cieszę się, że nic ci nie jest, Lo. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo mi zależy.

Uwalniam się z uścisku, ciągle gapiąc się na Theo, jakby właśnie wyrosła mu druga głowa. „Czy on naprawdę tego nie rozumie? Albo może myśli, że jego słowa w czarodziejski sposób sprawią, że wszystko będzie dobrze?”

– Niestety, Theo. – Ból ukryty na dnie serca wypływa na powierzchnię. – Wiem tylko, że masz w zwyczaju znikać, kiedy cię najbardziej potrzebuję.

Opuszcza ramiona, w jego oczach widzę błysk cierpienia.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? – pyta błagalnym tonem.

Nie odpowiadam, ponieważ nie jestem w stanie. Idę do kuchni, na każdym kroku walcząc z myślami i targającymi mną emocjami.

## 8 - Harlow

– Co się stało z twoim okiem? – pytam Caza wczesnym rankiem, gdy wkracza do sypialni z ręcznikiem owiniętym nisko wokół bioder.

Jego skóra i włosy wciąż są wilgotne po prysznicu, wygląda tak, że mam ochotę lizać go po całym ciele.

– A jak myślisz? – Znacząco rusza brwiami.

– Co za dupek. – Nawet nie muszę się nad tym zastanawiać.

– To żywa definicja zazdrości – mówi Caz. – I łatwiej nie będzie, ponieważ taki właśnie jest, a gdy chodzi o ciebie, jego zaborczość sięga granic absurdu.

– Musi nauczyć się dzielić, bo nie zamierzam wybierać.

– Saint kompletnie nie wie, jak radzić sobie z miłością. Dorastał bez niej – mówi Theo, wchodząc do sypialni, którą wczoraj dzieliłam z Cazem. Saint spędził całe godziny na siłowni, po powrocie ignorował mnie przez resztę nocy. Galen zaszył się w swoim pokoju, a Theo tkwił zanurzony w tablecie, więc wraz z Cazem zrobiliśmy kolację, po której udaliśmy się do łóżka na kolejnych kilka rund dzikiego, wariackiego seksu.

Dzisiaj moje kończyny cudownie mnie bolą, ale poza tym jestem wypoczęta i czuję się ożywiona, gdy przygotowujemy się do wyjazdu do ośrodka treningowego.

– Co to ma z czymkolwiek wspólnego? – burczę, pakując swoje rzeczy z powrotem do torby.

– Naprawdę musisz pytać? – Theo pada na łóżko obok mnie.

– Proszę, nie wciskaj mi kitu, że on się zakochał. – Parskam śmiechem. – To tylko pożądanie.

Caz ściąga ręcznik z bioder, staje przed nami nagi jak go Pan Bóg stworzył i się wyciera. Oblizuję usta, wbijając w niego uwodzicielskie spojrzenie i żałując, że nie ma czasu na rżnięcie.

– Saint nigdy nie wraca po dokładkę, Lo – zauważył Theo. Bardzo się stara, by nie odrywać ode mnie wzroku. – A nie może się tobą nacieszyć. – Rzuca szybkie spojrzenie na Caza. – Jak myślisz, co to oznacza?

– Jestem najlepszą dupą, jaką kiedykolwiek posuwał – stwierdzam, zapinając torbę. – I ma mnie do dyspozycji na każde wezwanie. Istnieje wiele powodów. Miłość to ostatni z nich.

– Widzimy, jak on na ciebie patrzy, księżniczko – mówi Caz, zapinając džinsy. – Zakochał się i to pierdoli mu w głowie.

– Nie musiałaś więc iść tak na całość. – Theo wstaje i bierze moją torbę. – Opuść mu trochę. – Podaje mi rękę.

– Dlaczego? – Nie przyjmuję jego dłoni i gramolę się na nogi.

– Ponieważ też coś do niego czujesz, a dynamika waszej relacji dyktuje, jaki nastrój mamy w ekipie – odpiera Theo. – Niedługo spadnie na nas deszcz gówna i musimy być zjednoczeni.

– Może powinieneś być odbyć taką pogawędkę z Galenem, zanim próbował mnie zamordować – syczę, wrywam swoją torbę z jego rąk i opuszczam sypialnię.

Jeśli ktokolwiek jest odpowiedzialny za obecny rozłam, to ten dupek, a nie ja.

– Pojedziesz ze mną – oświadcza Saint, kiedy wychodzę na zewnątrz. – Reszta zabierze się samochodem Caza.

Mogłabym zaprotestować, ale nie chcę brać udziału w bezsensownej utarczce, poza tym potrzebuję informacji na temat tego, co mnie czeka, więc wymaga to zawieszenia broni.

– W porządku.

Podejrzliwie mruży oczy.

– No co? – Wyrzucam ręce w powietrze. – Wolałbyś, żebym ci się stawiała?

Robi krok do przodu.

– Poradzę sobie ze stawianiem się, ale bycie niekonfliktową to coś nowego. Niech mnie diabli, jeśli się mylę.

– Wbrew powszechnej opinii walczenie z tobą nie sprawia mi przyjemności. – Nie mogę winić jego toku rozumowania.

Unosi brew, a moje usta drgają.

– Cóż, nie przez cały czas – ustępuję. – Chciałabym podczas jazdy w kulturalny sposób porozmawiać z tobą o ośrodku szkoleniowym – przyznaję. – Muszę być przygotowana.

– A jak myślisz, dlaczego zaproponowałem, żebyśmy pojechali sami?

– Ponieważ jesteś zazdrosnym, zaborczym neandertalczykiem i zamierzasz mieć monopol na mój czas? – Nie pochlebiaj sobie, skarbie. – Wrzucasz nasze torby do bagażnika, po czym napiera na mnie klatką piersiową. – Nie myl mojego pragnienia, by cię ruchać, z czymkolwiek innym.

– To nie ja mylę fakty – odcinam się, wskazując na Caza i Theo wychodzących ze stodoły. – Zamień kilka słów ze swoimi koleżkami.

W proggu pojawia się Galen, a z grymasu na jego twarzy można wywnioskować, że nadal bardzo cierpi i pławi się w użalaniu nad sobą.

– I trzymaj tego cholernego dupka z dala ode mnie – dodaję, obracając się na pięcie i ruszając w kierunku drzwi pasażera.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta Saint po kilku kilometrach przejechanych w grobowej ciszy.

– Czego mogę się spodziewać po teście umiejętności?

– Zbudowali obiekt w środku Lasu Mantiss i...

– Sainthood bez wątpienia ma obsesję na punkcie lasów – wtrącam.

– To doskonale miejsce pochówku – odpowiada Saint, zerkając na mnie i kierując się land roverem na autostradę. – Idealne do pozbywania się wrogów i denerwujących dziewczyn, które przerywają ludziom w połowie zdania.

– Myślałam, że uwielbiasz, jak ci się stawiam. – Uderzam butami o deskę rozdzielczą.

– Nigdy tego nie powiedziałem. I opuść nogi, masz brudne buty. – Strąca moje stopy, a samochód gwałtownie skręca.

– To jakaś nerwica natręctw? – Rozsznurowuję buty i zzuwam je.

Ponownie stawiam stopy na desce rozdzielczej, tym razem w skarpetkach, uśmiechając się do niego kpiąco.

– Nie nerwica, tylko pierwszy nowy samochód, jaki kiedykolwiek miałem. Pozwij mnie, jeśli nie podoba ci się, że chcę utrzymać go w czystości. Na mojej twarzy pojawia się szok.

– Dlaczego Sinner nie kupił ci nowego samochodu, kiedy dostałeś prawo jazdy? Przecież nie brakuje mu kasy.

– Zaoferował mi to, ale wszystko, co robi, ma swoją cenę – mówi szyderczo. – Sam chciałem kupić samochód, żeby nie musieć mu niczego zawdzięczać. Żeby nie był splugawiony tym nikczemnym zasańcem.

Wpatruję się w niego, przez moment oniemiała z powodu jego szczerości, i robi mi się go żal. „Jak to jest dorastać z rodzicem, który nie okazuje ci miłości i zawsze czegoś od ciebie oczekuje?”

– A więc, hmm, Las Mantiss? – mamroczę, chcąc przekierować rozmowę na bezpieczniejszy temat, ponieważ Saint właśnie się przede mną otworzył, a ja czuję zdecydowanie zbyt dużo. Nie mogę pozwolić, by emocje wzięły górę, za bardzo mieszają mi w głowie.

– Ośrodek szkoleniowy ma potężny tor szturmowy na terenie lasu i tam odbędzie się twój test umiejętności.

– Jak wygląda taki tor?

– Przejścia wodne, tyrolki, tunele, huśtawki linowe, wysokie mury, balanse i tak dalej.

– Nie brzmi najgorzej.

– W ten sposób sprawdzą twoją siłę, wytrzymałość i zwinność. Następnie wejdiesz do labiryntu. To symulowana strefa wojenna, która przetestuje twoje umiejętności bojowe w walce przeciwko innym uczestnikom. A potem czeka cię sprawdzian na strzelnicy. – Wykrzywia usta. – Wiemy, że świetnie dasz sobie z tym radę, tak jak z testem z posługiwania się nożem.

Spuszcza wzrok na krocze i przeszywa go dreszcz, a ja wybucham śmiechem.

– Jak tam twoje odrastające łoniaki? – dokuczam mu.

– Skóra nadal swędzi. – Rzuca mi nieprzyjemne spojrzenie. – Nie zapomniałem, że zawdzięczam to tobie.

– Jestem tam nagusienka jak w dniu narodzin, więc masz cholernego pecha.

– Doskonale znam twoją cipkę, księżniczko. – Uśmiecha się złośliwie, a w jego oczach pojawia się mroczny błysk. – I są inne formy zemsty.

– Wisisz mi za tamto. – Dźgam go palcem w ramię. – Teraz też sobie nagrabiłeś.

– Dlatego to zrobiłaś? – Zaciska dłonie na kierownicy.

Nie musi wyjaśniać, o co pyta, ponieważ doskonale wiem, co ma na myśli.

– Zrobiłam to, ponieważ miałam ochotę wyruchać Caza, a ty musisz nauczyć się dzielić. Nie będziesz już psem ogrodnika.

Jeszcze mocniej ścisną kierownicę, ale nie odpowiada.

– Bez problemu zdam te testy – wracam do tematu. – Jak szybko stamtąd wyjdę?

– Zostaniesz tam co najmniej tydzień i na twoim miejscu nie byłbym tak pewny siebie. Staniesz łeb w łeb z innymi członkami. – Wwierca we mnie wzrok. – Płci męskiej.

– Większość moich treningów odbywała się z udziałem facetów w roli przeciwników – odpieram, ciesząc się z niezadowolenia, które wypelza na jego twarz.

– Nie zmienia to faktu, że nadal jesteś słabsza fizycznie. Żadne umiejętności tego nie zrekompensują.

– Wiem, że mężczyźni są silniejsi, ale to nie znaczy, że kobiety nie mogą wygrać. Bycie zwinniejszą ma swoje zalety, poza tym dotyczy to odporności zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

– Jak długo z nim trenowałaś? – Wygląda tak, jakby to pytanie sprawiało mu ból.

– Od trzynastego roku życia.

– Odkąd...

– Odkąd twój ojciec mnie porwał i poddał torturom. Mój tata chciał mieć pewność, że jeśli coś mi się znowu stanie, przynajmniej będę mogła skuteczniej się bronić.

Samochód staje z piskiem na środku autostrady. Zalewa nas zgrzyt hamulców i ryk klaksonów, gdy auta za nami gwałtownie skręcają, żeby w nas nie wjechać.

– Jaki masz, kurwa, problem?! – wrzeszczę, unosząc ręce. – Chcesz zginać?

Włącza światła awaryjne i gasi silnik, a jego komórka zaczyna dzwonić. Kątem oka widzę, jak Caz, który zatrzymał się za nami, pokazuje środkowy palec przejeżdżającym obok kierowcom walącym w klaksony i wściekle potrząsającym pięściami.

Saint odwraca się do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Muszę wiedzieć, czy cię dotknął, Lo. – Jego oczy płoną i zastanawiam się, czy naprawdę go to obchodzi, czy też nie może znieść myśli, że Sinner dotykał tego, co Saint uważa za swoje.

Przekonuję samą siebie, że właściwa jest ta druga odpowiedź, bo pozwala mi to zachować odpowiedni dystans.

– Czy mój ojciec albo któryś z tych skurwieli cię zgwałcił?

– A jeśli powiem, że tak?

– W takim razie wszyscy są już martwi. – Pierś Santa gwałtownie unosi się i opada.

– Zabicie ich wydaje się najprostszym rozwiązaniem – mówię – jednak zasługują na to, by gnić w więzieniu za swoje zbrodnie. Umieranie jest zbyt łatwe. – Kładę dłoń na jego dłoni. – Nie zgwałcili mnie ani nie dotknęli w taki sposób, ale zostałam rozebrana do bielizny i nieustannie czułam na sobie ich perwersyjny wzrok.

Była to skuteczna forma tortury psychicznej i spędziłam cały ten czas, czekając, aż posuną się dalej. Czułam się bezbronna, słaba i całkowicie bezradna.

Saint przyciąga moją twarz do swojej i całuje mnie mocno, natarczywie, zaborczo.

– Chore z nich zjeby, Lo, i nie zdziwiłbym się, gdybyś mi powiedziała, że cię zgwałcili. – Jego komórka znowu się odzywa, ale ignoruje ją. – Jesteś starsza i seksowniejsza, a ten psychopata dyktuje ci, co masz robić, by przejść inicjację. To przerażające.

– Sądzisz, że mógłby mnie zmusić do tego, bym uprawiała z nim seks? – Krew odpływa mi z



twarzy, a żółć podchodzi do gardła.

Potakuje i teraz rozumiem, dlaczego Saintowi zależało na tym, żebym znalazła się w ich kryjówce.

– Albo może być jeszcze gorzej – dodaje.

Zaczynam pojmować powagę sytuacji i kręcę głową.

– Jestem gotowa zrobić wiele, aby doprowadzić to do końca, lecz pozwolenie tym dupkom na seks ze mną, jeden po drugim, absolutnie nie wchodzi w grę.

– Tak się nie stanie – uspokaja. – A jeśli już do tego dojdzie, znajdziemy wyjście z tej sytuacji.

Chciałabym wierzyć jego słowom, ale zmartwiony wyraz twarzy Sainta mówi sam za siebie.

Robi mi się niedobrze na myśl o tym, co ten psychol dla mnie zaplanował.

Dla dobra nas wszystkich lepiej by było, żeby Sinner nie wyznaczył mi takiego zadania, w przeciwnym razie będę zmuszona zabić i jego samego, i jego koleśki. Nie zawaham się ich ukatrupić bez względu na konsekwencje.

## 9 - Harlow

Tuż po obiedzie docieramy do ośrodka szkoleniowego na obrzeżach rozległego miasta o nazwie Mantiss<sup>1</sup>. Ogromne drewniane wrota skrywają kompleks budynków otoczony wysokim szarym murem, na szczycie którego widzę drut kolczasty i zamontowane kamery.

Najwyraźniej bardzo dbają tu o bezpieczeństwo, ale czy po to, by trzymać ludzi z daleka od tego miejsca, czy żeby nie można było się stąd wydostać?

Saint naciska guzik na małej klawiaturze przymocowanej do ściany i po potwierdzeniu naszych nazwisk brama automatycznie się otwiera. Kiedy jedziemy kilka kilometrów krętym podjazdem, patrę przez okno na gęsto zalesiony teren. Z każdej strony widzę jedynie drzewa, drzewa i jeszcze więcej drzew. Padało, krople wody ściekają miarowo z gałęzi, po czym łączą się z miękkimi strumyczkami wody spływającymi po żwirowej drodze. Podjazd ustępuje miejsca dużej polanie i przed nami pojawia się imponujący budynek. Saint parkuje przed wejściem, a ja wyskakuję z samochodu, chcę rozprostować kości po tak długim czasie jazdy.

– Proszę – mówi, obchodząc auto i wyciągając w moją stronę iPhone’a. – Nie jest zabezpieczony, więc uważaj, do czego go będziesz używać.

Codziennie dawaj nam znać.

– Dobrze – zgadzam się i wsuwam go do kieszeni, obok mojej drugiej komórki na kartę.

– Tutaj nie wolno mieć żadnej broni. Przechowam twój nóż.

– Nie zamierzam się z nim rozstawać. – Krzyżuję ramiona, wbijając w Sainta ostrzegawcze spojrzenie. – I wypatroszę każdego, kto spróbuje mi go odebrać.

– Lo, nie możesz tutaj siać zamętu. Sinner wpadnie w szal.

– Myślisz, że uda ci się mnie odstraszyć?

– Oczywiście, ponieważ jesteś zbyt mądra, by zachowywać się tak głupio. – Zagląda mi w twarz.

– Najszybszy sposób, aby się stąd wydostać, to zdanie wszystkich testów, niewychylanie się i unikanie kłopotów. – Jego dłoń łąduje na moim biodrze. – Jeśli go wkurzysz, wymyśli najgorsze zadania inicjacyjne. Takie, o jakich ci się nawet nie śniło.

– I tak to robi.

– Tego nie wiemy na pewno, a zrażanie go do siebie nie jest za mądre.

Zdaję sobie sprawę, że ma rację, ale dobija mnie fakt, że będę musiała zachowywać się jak jakaś sierota. Jednak nie mam wyboru. Podwijam nogawkę dżinsów, odpinam stridera SMF od łydki i przekazuję nóż Saintowi.

– Czuję się, jakbym oddawała swoje pierworodne dziecko diabłu.

– Będę go strzegł jak źrenicy oka.

Wyciąga mój nóż z pochwy i przypatruje mu się z niemym podziwem.

– Nie posługuj się nim – ostrzegam groźnie, zwężając oczy w szparki. – Nie chcę, żeby przypisano mi jakieś morderstwo, kiedy mnie nie będzie. – Spróbuję się powstrzymać. – Uśmiecha się pod nosem, przechylając głowę. – Niczego jednak nie obiecuję.

– Oczywiście, że nie. – Przewracam oczami, a Saint wbija wzrok w medalion na mojej szyi.

– Skąd to masz?

Chciałabym mu powiedzieć prawdę, ale wtedy podarunek od Diesla skończy rozdeptany na ziemi.

– Dostałam od taty.

– Nie nosiłaś go wtedy w magazynie.

Cholera. Kłamstwo, że trzymałam medalion w chacie, byłoby najsensowniejsze, lecz nie chcę, żeby chłopaki dowiedzieli się o tym miejscu.

– W trakcie treningu zerwał mi się łańcuszek, dałam go Dieslowi do naprawy.

Saint otwiera usta, zapewne by zadać więcej pytań, więc muszę zamknąć ten temat.

– Powinam iść. – Wskazuję na drzwi. – Będą się zastanawiać, co mnie zatrzymuje.

Wygląda tak, jakby miał zamiar wszcząć kłótnię, ale rozmyśla się, a ja wypuszczam oddech, który do tej pory wstrzymywałam. Jednak gdy wyjmuję moją torbę z bagażnika, na jego twarzy wciąż maluje się podejrzliwość. Jest spostrzegawczy, lecz wątpię, by domniemywał, że ten medalion to nadajnik. Pewnie kwestionuje moje wyjaśnienia i zastanawia się, czy tata naprawdę był osobą, która mi go dała. Spoglądając na mnie po raz ostatni, Saint zarzuca sobie moją torbę na ramię i podchodzi do reszty chłopaków, którzy opierają się o samochód Caza, zatopieni w cichej rozmowie.

Odwracam się do nich plecami i patrzę na swój tymczasowy dom. Jest zaskakująco nowoczesny. To duży, dwupiętrowy budynek ze szkła i drewna, tak rozległy, że od frontu nie udaje mi się dostrzec owianego złą sławą toru szturmowego.

– I co sądzisz? – pyta Theo, podchodząc do mnie.

– Zbrodnia popłaca – rzucam ze śmiertelną powagą.

– A myślałaś, że nie? – Galen unos brew.

– Kto powiedział, że możesz się odzywać? – syczę, rzucając mu spojrzenie pełne nienawiści. –

Po prostu zamknij się i ładnie wyglądaj. – Patrzę na jego posiniaczoną, poobijaną twarz i prychem. – Nawet tego już nie potrafisz. Wyglądasz jak gówno.

– Widziałem się w lustrze – odwarkuje.

Popycham go za ramiona, a on mocno przygryza dolną wargę, krzywiąc się z bólu.

– Której części naszej wczorajszej rozmowy nie zrozumiałeś? Masz błagać o moje przebaczenie.

– Przecież już przeprosiłem, do kurwy! – wrzeszczy.

– Słowa nic nie znaczą! – odkrzykuję w odpowiedzi. – I mam dosyć słuchania tego żałosnego gówna wciąż wychodzącego z twoich ust. Jeśli nie masz nic wartościowego do dodania, to po prostu milcz.

– Stresik, kotku? – Caz obejmuje mnie ramieniem.

– Nie bądź śmieszny. – Przewracam oczami.

Caz i Saint spoglądają po sobie, a ja wpadam w furję. Zatrzymuję się i zrzucam z siebie ramię

Caza.

– Myślicie, że nie dam rady?

– Nie o to chodzi – mówi pojednawczo Theo. – Wiemy, że jesteś bystra i niewątpliwie masz umiejętności, ale to zupełnie inna gra.

– Rozumiem, nie wierzycie we mnie. – Zabieram od Sainta torbę. – Dam sobie radę. A teraz możecie się odpieprzyć.

Napędzana gniewem oddalam się jak burza. Otwieram podwójne szklane drzwi, po czym wchodzę do byle jakiego lobby i maskuję swoje zdziwienie. Kobieta w eleganckiej białej bluzce i szarej prążkowanej spódnicy siedzi za niewielką ladą, uśmiechając się do mnie, gdy do niej podchodzę. Po obu stronach wejścia, przy oknach, stoją małe skórzane kanapy obite czarną skórą, a przed nimi szklane stoliki kawowe.

Wygląda to surrealistycznie, profesjonalnie i poważnie, zupełnie nie tak, jak się spodziewałam.

– Dzień dobry, pani Westbrook – mówi kobieta, kładąc przede mną na blacie kopertę formatu A4. – To pani pakiet powitalny z harmonogramem, przydziałem pokoju i mapą obiektu. – Podaje mi czarną kartę, a ja krzywię się z niezadowoleniem na widok znajomego ognistego emblematu i wsuwam ją do przedniej kieszeni dżinsów.

Nienawidzę logo Sainthood, bo przypomina mi o znaku wyrytym na mojej skórze i losie, który nakreślił dla mnie Sinner.

– Dzięki tej karcie będzie pani mogła otwierać wszystkie drzwi – ciągnie – oraz korzystać z posiłków na stołówce. – Spogląda na zegar wiszący na ścianie. – Pani test umiejętności ogólnych zaczyna się za czterdzieści minut, więc proszę się pospieszyć. W swojej kwaterze znajdzie pani ubrania treningowe. Proszę stawić się na miejscu zbiórki za trzydzieści minut. – Wskazuje na drzwi po prawej. – Proszę tam przejść i udać się do pokoju badań. Gdy pani skończy, proszę wrócić na korytarz i pojechać windą na pierwsze piętro. Pani kwatera znajduje się po lewej stronie.

– Dziękuję. – Chcę ją zapytać, czym dokładnie jest pokój badań, ale rezygnuję, ponieważ wydaje

się to oczywiste.

Mam mało czasu, a wkrótce i tak się tego dowiem. Chwytam kopertę i zaczynam odchodzić, kiedy woła:

– Nie może pani zabrać tego ze sobą! – Wstaje i wskazuje na moją torbę. – Przechowam ją, zostanie pani zwrócona przy odjeździe.

Oddaję torbę bez kłótni, zakładając, że w swoim pokoju znajdę wszystko, czego potrzebuję. Obydwie komórki mam przy sobie. Nie powiedziała, że posiadanie telefonów jest zakazane, a ja wolę nie poruszać tego tematu.

Przychodzi mi do głowy pewna myśl i moje palce bezwiednie dotykają medalionu. W czasie kontroli nie mogę mieć go przy sobie, bo mogliby odkryć zainstalowane w nim urządzenie śledzące. Pomimo obietnicy złożonej Dieslowi z bólem muszę go zdjąć. Idealnie byłoby nagrywać wszystko, co się tu dzieje, ale paradowanie po ośrodku szkoleniowym z medalionem na szyi wzbudziłoby podejrzenia, więc nie mam wyboru. Pocięszam się faktem, że pozostanie w mojej torbie, więc Diesel i tak będzie mógł mnie zlokalizować.

– Lepiej to zdejmę – mówię, odkładając kopertę, by odpiąć łańcuszek. Kobieta kiwa głową na znak zgody.

Chowam medalion do bocznej kieszeni torby, ponownie biorę kopertę i kieruję się w stronę drzwi, zerkając na zewnątrz. Chłopaki wciąż tam stoją, oparci o samochód Caza, z nogami wyciągniętymi przed siebie i skrzyżowanymi rękoma. Wpatrują się we mnie przez okno, a ja pokazuję im środkowy palec.

Za pomocą karty dostępu wchodzę do wyłożonego wykładziną korytarza i idę nim, aż docieram do drzwi z napisem „pokój badań”. Zanim zdążę zapukać, drzwi otwierają się i przede mną staje ubrany na czarno mężczyzna. Gestem zaprasza, bym weszła do środka. Kiedy przekraczam próg, drzwi się zamykają. Pokój jest mały i niemal pusty. Nie ma tu nic poza ławką, zamocowanymi na ścianie wieszakami na ubrania i drewnianym segmentem z kilkoma urządzeniami technicznymi.

– Zdejmij kurtkę, rozstaw szeroko nogi i wyciągnij ramiona.

Posłusznie wykonuję polecenie. Kiedy dokładnie mnie oklepuje, patrzę przed siebie, nie okazując żadnych emocji.

– Rozbierz się do bielizny – rzuca sucho, odwracając się do mnie plecami i kierując w stronę drewnianego segmentu.

Czuję narastającą panikę. Myślę, że nie tylko sprawdzają, czy nie ukrywam gdzieś broni, ale też, czy nie mam przy sobie narkotyków. Nie ma mowy, żeby ten facet wsadził palce w mój tyłek lub cipkę. Zrobię mu, kurwa, jesień średniowiecza, jeśli tylko spróbuje mnie tam dotknąć.

Zmuszam się do zachowania spokoju. Siadam na ławce, ściągam buty i ubranie, a oczy mężczyzny śledzą każdy mój ruch. Gdy jestem już rozebrana do bielizny, przechodzę na środek pomieszczenia.

– Ta sama postawa – instruuje, spuszczać wzrok na moją klatkę piersiową.

Przy użyciu jakiegoś cyfrowego skanera sprawdza każdą część ciała. Jego palce muskają mnie stanowczo zbyt wiele razy, ale nie wzdrygam się, choć jestem podenerwowana i gotowa, by zareagować, jeśli zbliży się do moich intymnych rejonów.

– Możesz się już ubrać – mówi.

Nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać. Oddycham z wyraźną ulgą.

Kilka minut później pospiesznie wychodzę z pokoju, wjeżdżam windą na pierwsze piętro i szybko znajduję swoją kwaterę. Jest to mały, praktyczny pokój z pojedynczą pryczą, stolikiem nocnym, niewielkich rozmiarów szafą i pasującą do niej komodą oraz niedużym naściennym telewizorem. Biorę najszybszy prysznic w historii, uważając, by nie zamoczyć włosów, i zakładam czarną bluzę treningową oraz czarne spodnie bojowe pozostawione na łóżku. Krzywię się na widok ognistego symbolu na ubraniu, mam ochotę je z siebie zerwać.

Szybki przegląd szafy i komody pokazuje, że zawierają one inne zestawy takiej samej odzieży plus trochę bielizny i zwykłą czarną piżamę. Wszystko jest w dobrym rozmiarze i to mnie przeraża

bardziej niż cokolwiek do tej pory. Myśl, że ten sukinsyn Sinner grzebie w moich rzeczach, aby określić rozmiary ubrań i bielizny, przyprawia mnie o mdłości, ale nie zagłębiam się w to. Całą uwagę muszę skupić teraz na wykonaniu zadania, które rozpocznie się już za chwilę.

Szafka łazienkowa mieści wszystkie niezbędne rzeczy, których potrzebuję. Wyjmuję z niej szczotkę i gumkę, szybko wiążę włosy w wysoki koński ogon. Otwieram kopertę, wśród dokumentów odnajduję swój rozkład zajęć i mapę. Mam się zgłosić do strefy zbiórek A, zlokalizowanej na tyłach budynku na niższym poziomie. Przed złożeniem mapy i wetknięciem jej do biustonosza zapamiętuję drogę. Zakładam czarne wiązane buty za kostkę. Zanim wychodzę, chowam jedną komórkę pod materacem, a drugą do szafki w łazience. Ruszam na dół.

Przemierzając kolejne korytarze, mijam kilku innych rekrutów i pracowników, ale nie sądzę, aby kręciło się tu zbyt wielu ludzi. Dobiega mnie grzmiący głos, który sprawia, że przyspieszam. Jestem trochę spóźniona, a to nie najlepszy sposób na zrobienie pierwszego wrażenia. Za rogiem dostrzegam właściwe drzwi i otwieram je. Przed wysokim, ciągnącym się przez całą szerokość pokoju oknem oferującym imponujący widok na tyły nieruchomości – w tym na ogromny tor szturmowy, z którym wkrótce się zapoznamy – stoi szereg około dziesięciu osób.

– Jak miło z twojej strony, że do nas dołączasz, nowicjuszko Westbrook – mówi mężczyzna o grzmiącym głosie, rzucając w moją stronę niezadowolone spojrzenie.

Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że jest po czterdziestce. Średni wzrost, mocna budowa ciała, szerokie barki i muskularne ramiona. Dziury pokrywają jego szyję i jedną stronę twarzy, ogolona głowa błyszczy w jaskrawym świetle lamp.

– Przepraszam, sir – rzucam krótko, bez tłumaczenia się.

– Stań w szeregu – warczy. – I żeby to był ostatni raz.

„Dupek”.

– Tak, sir.

Instruktor wraca do objaśniania procesu szkolenia, a ja idę na koniec szeregu, nie spoglądając na moich kolegów rekrutów. Zatrzymuję się obok wysokiego faceta z przystrzyżonymi czarnymi włosami. Chłopak przekrzywia głowę i kiedy instruktor odwraca wzrok, zerka w moją stronę, posyłając mi krótki uśmiech. Widok znajomych piwnych oczu napawa mnie przerażeniem. Ukrywam szok i patrzę prosto przed siebie, zastanawiając się, o co tu, kurwa, chodzi, bo nie mam pojęcia, dlaczego Bryant Eccleston – członek Arrows i zastępca Darrowa – poddaje się procesowi inicjacyjnemu Sainthood.

1. Mantis (ang.) – modliszka (przyp. tłum.).

## 10 - Harlow

– Idźcie za mną – poleca instruktor Corr, maszerując w kierunku bocznego wyjścia.

Ledwo słyszę jego słowa, ponieważ mam mętlik w głowie. Próbuję rozkminić powód, dla którego znalazł się tu Bryant. Bry uśmiecha się pod nosem, gdy gęsiego wychodzimy na zewnątrz.

W powietrzu czuć wyraźny chłód, ale niebo jest czyste. Schodzimy kilka kondygnacji w dół, podążając za instruktorem. Prowadzi nas do małej drewnianej bazy obsługiwanej przez mężczyznę, który sprawdzał mnie w pokoju badań.

– Weźcie od instruktora Tannera swoje liczniki czasu – nakazuje i wszyscy się do tego polecenia stosujemy.

Tanner wkłada mi do kieszeni koszuli małe, okrągłe urządzenie cyfrowe. Korzystając z okazji, muska palcami moją pierś. Głośne chrząknięcie sprawia, że wszyscy spoglądają w górę. Otwieram w zdziwieniu usta, gdy dostrzegam umiejscowiony nad naszymi głowami pasaż i czterech dupków opierających się o ścianę.

Saint wbija w Tannera mordercze spojrzenie, które wyraża zaborczość i zawiera wyraźne ostrzeżenie, po czym przesuwa wzrok na mnie. Przez chwilę wpatruje się w Bryanta z tą swoją beznamiętną miną, więc trudno mi stwierdzić, czy jego obecność tutaj jest dla niego zaskoczeniem czy nie. – Słuchajcie – mówi instruktor Tanner, klaszcząc w dłonie, żeby zwrócić naszą uwagę. – Zostaniecie podzieleni na dwie grupy, ale nie będą to ćwiczenia zespołowe. Celem testu umiejętności ogólnych jest ustalenie waszego poziomu sprawności i koordynacji. Potem przydzielimy was na tydzień do grup stworzonych w oparciu o wyniki testu.

Trafiam do tej samej grupy co Bryant. Instruktor jest zajęty wydawaniem poleceń pierwszej grupie, więc odważam się wyszeptać do Bry'a: – Skąd się tu wzięłeś?

– Zaczynam inicjację – odpowiada jak gdyby nigdy nic. – Tak jak ty. – Puszczą do mnie oko.

Rozmawiamy cicho, patrząc przed siebie.

– Należysz do Arrows – stwierdzam fakt.

– Już nie.

– Dlaczego?

Bry zerka z ukosa na instruktora.

– Powiem ci później. Lepiej nie zadzierać z tym dupkiem.

– Od kiedy przejmujesz się takimi rzeczami?

– Nowicjuszko Westbrook – warczy instruktor. – Może podzielił się tym z grupą?

– Właśnie mówiłam nowicjuszowi Ecclestonowi, jak bardzo jestem podekscytowana szkoleniem.

Instruktor podchodzi do mnie i zagląda mi w twarz.

– Z jakiegoś powodu kobiety nie są członkami Sainthood. Pięć sekund spędzonych w twoim towarzystwie potwierdza, że to słuszna decyzja.

– Pod koniec tygodnia cofnie pan swoje słowa, sir. – Uśmiecham się słodko.

– Szczerze w to wątpię. – Wybuchą śmiechem.

Z radością udowodnię mu, że się myli.

Rzuca ostatnie spojrzenie w moją stronę, zakłada ręce za plecy i kroczy wzdłuż naszego krótkiego szeregu. Pierwsza grupa już wyszła na tor szturmowy i rozpoczęła test.

– Zaczynacie za dziesięć minut. Na trasie znajduje się kilka przeszkód, które zweryfikują wasze różne umiejętności. Średni czas jej ukończenia to trzydzieści minut. Liczy się każda sekunda. Gdy już przekroczycie linię mety, przed wejściem do labiryntu, naszej symulowanej strefy wojennej, czekać będzie na was krótka instrukcja. Do tego ćwiczenia użyjemy pistoletów do paintballa. – Wwierca we mnie spojrzenie. – Jaka szkoda.

„Rozumiem. Nienawidzisz kobiet, a ja już jestem twoim bólem dupy”. W tym tygodniu z

przyjemnością pokażę mu, gdzie może sobie wsadzić ten swój seksistowski manifest.

– Czy musimy mieć publiczność? – Spoglądam spode łba na chłopaków.

Instruktor Corr podchodzi do mnie z kpiącym wyrazem twarzy.

– Albo zamkniesz gębę sama, albo ci w tym pomogę. Nie odzywaj się niepytana.

– To ważna kwestia – staje w mojej obronie Bry.

Corr prychnął.

– Nie interesuj się rzeczami, które ciebie nie dotyczą. Sugeruję, żebyś przestał próbować dobrać się jej do majtek, bo to same kłopoty.

– Prawda – potwierdzam. – Ale to dobre kłopoty.

– Tego nie wiem. – Bry szczerzy zęby w uśmiechu, a z góry słychać kolejne chrząknięcie.

Tym razem ignoruję Sainta i fałszywie przyjaznym tonem zwracam się do instruktora:

– Proszę o pozwolenie na rozgrzewkę, sir.

– Nie udzielam pozwolenia. – Wykrzywia usta w szyderczym grymasie.

– Mogę doznać kontuzji, jeśli najpierw się nie rozgrzeję.

– Jaka by była szkoda, gdybyśmy musieli wysłać cię do domu przed czasem.

Robię krok do przodu, wpatrując się w niego.

– Sądzę, że nie do końca rozumie pan sytuację, sir. Neo Lennox wkrótce zostanie moim ojczymem i nie bez powodu wybrał mnie na pierwszego członka płci żeńskiej. Te dupki tam na górze – wskazuję na chłopaków – są z oddziału juniorów w Prestwick i Lowell i bardzo się o mnie troszczą. Zwłaszcza Saint Lennox. Naprawdę nie sądzę, że chciałby pan wchodzić im w drogę.

„Albo mi”. Zatrzymuję jednak tę myśl dla siebie, ponieważ ten palant już pokazał, że nie darzy kobiet szacunkiem i jestem dla niego tak nieistotna jak błoto na jego podeszwie.

– Chyba że życzy pan sobie śmierci. – Wzruszam ramionami. – A nie proszę przecież o wiele.

Chwyta mnie za gardło.

– Zamknij ryj, ty mała pizdo.

Gość mocniej zaciska dłoń.

Mogłabym się wyswobodzić z jego uchwytu, ale chcę pozwolić Saintowi, by udowodnił moją rację, i powstrzymuję się od pokazania tego, co potrafię.

Kątem oka widzę, jak Saint, nie bacząc na swoje bezpieczeństwo, bez namysłu zeskakuje z pasażu. I, jasna cholera, bardzo mnie to kręci. Maszeruje w naszym kierunku z żądzą mordu wypisaną na twarzy. Na dźwięk zbliżających się kroków oczy instruktora Corra rozszerzają się z przerażenia. W samą porę odwraca głowę tak, by cios Sainta trafił go w żuchwę.

Puszcza moją szyję i zatacza się do tyłu, gdy Saint uderza ponownie, tym razem zadając mu potężny cios w nos. Chwyta go za koszulę i ciska nim w drewniany słupek stojący za nami.

– Dotknij jej jeszcze raz, to pogrzebię cię, kurwa, żywcem. – Ponownie rzuca nim o słupek. – Wyraziłem się jasno?

Instruktor Corr kiwa głową, a Saint go puszcza. Corr ociera krew płynącą z nosa, emanując czystym gniewem. Wątpię, czy zastosuje się do ostrzeżenia Sainta, kiedy chłopaki już wyjdą, ale wezmę na klatę każdy syf, którym mnie poczęstuje, i oddam mu z nawiązką.

– Wszystko w porządku, księżniczko? – Saint sprawdza, czy nie mam na szyi żadnych otarć.

To komiczne, ponieważ oboje wiemy, że sam lubi podduszanie – o ile to on trzyma ręce na moim gardle.

– Tak, kochanie – mruczę, owijając ramiona wokół jego szyi i przywierając do niego.

Rozgrywam sprawę tak, by obecne tu dupki wiedziały, że jestem poza ich zasięgiem. Zwłaszcza Bryant, ponieważ wcześniej bawił się wyobrażeniami o nas. W tym tygodniu nie chcę się rozpraszać, a mój pobyt w środku lasu z bandą agresywnych, napalonych, aspirujących gangsterów oznacza konieczność konfrontacji z lepkiemi łapami i obleśnymi propozycjami.

Saint tuli mnie mocno, przyciskając swoje usta do moich we władczym pocałunku, który czuję aż po czubki palców u stóp.

– Ona jest nasza – warczy.

Nie powiedział „moja”. Co za postępek.

Zsuwa dłoń i łapie mnie za tyłek, a ja przewracam oczami.

– Każdy, kto tknie Lo choćby palcem, skończy z kulką w głowie. – Przeszywa Bryanta wymownym spojrzeniem. – W szczególności dotyczy to ciebie. – Imponuje ci coś takiego? – pyta Bryant, ignorując Santa.

– Której dziewczynie by nie imponowało? – Obracam się w ramionach Santa i unoszę brew.

– Tej przy zdrowych zmysłach? – wtrąca jakiś głupi koleś z rozczochranymi włosami w kolorze truskawkowy blond.

Saint robi krok w jego kierunku, w powietrzu czuć narastającą wrogość. Nawet bez spoglądania w górę wiem, że chłopaki piorunują go wzrokiem. Ciepło rozlewa mi się w piersi i nie mogę zaprzeczyć, że po tak długim czasie samotności dobrze jest mieć wsparcie.

– Pora ruszać – mówi instruktor Corr, ratując nowicjusza z opresji.

– Musimy porozmawiać – oznajmia Saint i mnie puszcza. – Gdy skończysz labirynt, nigdzie nie odchodź. – Unosi głowę i przeszywa Bry'a niechętnym spojrzeniem. – Ty też, kretynie.

– Odpierdol się. Nie jesteś moim zwierchnikiem.

– Jeszcze zobaczymy. – Saint robi krok w jego stronę, ale staje mu na drodze.

„Dam sobie radę z Bry'em”, mówię do niego bez słów.

– Zakłóćcie nasz rozkład dnia – upomina Corr. – Zaznaczę to w moim raporcie.

– Mam na to wyjebane – ucina Saint.

– Idź. – Szturcham go. – Spotkamy się po labiryncie.

Czuję na plecach wzrok Santa, gdy idziemy za Correm do wyjścia, a potem na tor szturmowy. Bacznie przyglądam się terenowi. Na początku znajduje się kilka niskich murków, potem siatka linowa, a za nią wysoki mur, za którym nie jestem w stanie już niczego dojrzeć. Celowo nie patrzę na chłopaków, chociaż wiem, że tam są – nie mogę sobie pozwolić na utratę koncentracji.

Rzucam ukradkowe spojrzenie na konkurencję. Czterech facetów w grupie jest silnych i wysokich, ale mniejsza waga i niższy wzrost powinny działać na moją korzyść w przypadku niektórych przeszkód.

Kątem oka dostrzegam instruktora Corra szepczącego coś do jednego z nowicjuszy – tego samego, który wcześniej odpyskował. Przez cały czas, gdy Corr nadaje mu do ucha, ten patrzy na mnie nieprzyjaźnie. Nie zamierzałam robić tu sobie wrogów, ale to oczywiste, że jestem niemile widziana. I nawet jeśli zdołam zachować milczenie i będę postępować jak wzór wszelkich cnót, wątpię, żeby cokolwiek to zmieniło. W tym tygodniu największą przeszkodą, jaką mam do pokonania, okazuje się fakt bycia kobietą.

– W szeregu zbiórka! – nakazuje Corr. – Na moją komendę!

Odcinam umysł od wszystkiego wokół mnie, wysuwam jedną stopę przed siebie, z tyłu naprężam drugą nogę, zwarta i gotowa. Corr odlicza, a kiedy dochodzi do trzech, rzucam się do przodu. Z łatwością przeskakuję niskie murki. Dookoła słyszę walenie stóp dotrzymujących mi kroku i chociaż muszę być świadoma obecności innych uczestników, nie mogę pozwolić sobie na ocenianie ich postępów, gdyż osłabia to moją koncentrację. Dlatego skupiam wzrok tylko na tym, co przede mną.

Zręcznie pokonuję siatkę z lin, ale wysoki mur stanowi większe wyzwanie. Muszę się napracować, by dotrzeć do znaczników. Kiedy się podciągam, Bry i facet o truskawkowoblond włosach, ten, któremu Corr szeptał coś do ucha, już są na ziemi i zmierzają w stronę rzędu tuneli.

Ryzykuję i zeskakuję z dolnej połowy ściany zamiast po niej schodzić. Na szczęście ląduję bezpiecznie. Kilka sekund po tym, jak faceci weszli do swoich tuneli, wdrapuję się do mojego i czolgam naprzód, używając łokci i kolan. Wyskakuję z tunelu jak pocisk, adrenalina napływa mi do żył, gdy cała zanurzam się w zimnej, mętnej brązowej wodzie.

Pieką mnie oczy i połykam haust obrzydliwej cieczy. Wypływam na powierzchnię i w chwili, gdy moja głowa znajduje się tuż nad taflą wody, czyjaś ciężka łapa wpycha mnie z powrotem. Wbrew instynktowi nie szamoczę się z dupkiem, tylko niemrawo poruszam rękami. Wreszcie znajduję to, czego szukałam. Chwytam przez spodnie jego penisa i mocno skręcam. Nacisk na moją głowę znika. Wynurzam się na powierzchnię, wypluwając wodę i łapiąc powietrze.

– Ty pierdolona suko – syczy facet o rudoblond włosach. – Zaatakuj mnie jeszcze raz, a



zobaczysz, co się stanie.

„Pierdol się”.

Młazzące dźwięki z tyłu ostrzegają przed dwoma pozostałymi kolesiami, więc zapominam o dupku niańczącym swojego obolałego fiuta i przepływam jezioro. Widząc, jak Bry wydostaje się z wody i kieruje w stronę równoważni i drążków, młóć ramionami i kopię nogami tak szybko, jak tylko potrafię.

Podczas wspinaczki po błotnistym brzegu ześlizguję się trzy razy, cała drżąc, gdy mokre ubranie przykleja mi się do zimnej skóry. Ignorując uczucie dyskomfortu, pędzę w stronę równoważni, szybko je pokonuję, a następnie za pomocą liny wspinam się po bocznej ścianie, chwytam drążek i opadam, używając siły rąk do poruszania się po ramie, jeden drążek za drugim.

Moje ramiona pulsują, ale cisnę dalej. Kończę to zadanie i wczołguję się na plecach pod siatki z drutu kolczastego. To była wskazówka, którą dał mi Diesel. Łatwiej uniknąć zaklinowania, jeśli pełniesz pod drutem na plecach, a nie na brzuchu. Bry nie jest w to wtajemniczony, bo utknął kilka metrów przed końcem, z drutami zaplątanymi z tyłu koszuli.

– Powodzenia w wydostaniu się – rzucam, wyprzedzając go.

– Nie potrzebuję powodzenia – odburkuje. Pcha się do przodu, a drut rozrywa mu koszulę i drapie skórę.

Biegnę w kierunku tyrolki, wdrapuję się po drabinie, a Bry depcze mi po piętach. Przypinam się do liny, łapię za uchwyty i mocno odpycham się nogami. Szybuję nad kolejnym jeziorem. Zerkam w lewo, gdy słyszę odgłos kroków, i uśmiecham się szeroko do Theo, Santa i Caza, którzy gnają po kładce, próbując za mną nadążyć.

– Dasz radę, księżniczko! – ryczy Caz i posyła mi buziaka.

Jestem tak rozkojarzona, że pod koniec niemal przegapiam punkt, w którym powinnam wylądować, ale ostatecznie unikam zderzenia z drewnianą ścianą. Wypinam się i chwytam huśtawkę linową w chwili, gdy nadjeżdża Bry. Skaczę, wydając krzepki, zwierzęcy okrzyk, odrywam się od niej i ląduję poniżej na nadmuchiwanym materacu. Sunę na czworakach, aż staję na twardym gruncie, odgarniam wilgotne kosmyki włosów z twarzy i pędzę w stronę ostatniego odcinka trasy.

Stanowi on połączenie niskich i wysokich ścian z kilkoma dodatkowymi tunelami i drucianymi torami do pełzania. Przedzieram się przez nie, napinając bolące kończyny, dysząc i mentalnie zachęcając ciało do dalszej walki. Bry mnie dogonił, idziemy łeb w łeb aż do ostatnich dwustu metrów, kiedy potykam się o ukrytą kłodę i ryję twarzą w ziemię, niemal zjadając garść suchych liści i błota. Zrywam się na nogi, przeklinając w duchu, i gnam do przodu. Kończę tor trzydzieści sekund po Bry’u.

Chłopak stoi pochylony, ciężko oddycha i uśmiechając się do mnie, bierze butelkę wody od Tannera. Zapewne po drugiej stronie toru jest inna ścieżka, którą instruktorzy dotarli tu przed nami. Tanner podaje mi wodę, nie nawiązując kontaktu wzrokowego, a ja walczę z uśmiechem. Odkręcam butelkę, rozchlapuję wodę wokół ust i wypluwam ją na ziemię.

– Ależ z ciebie wytworna dama – ironizuje Corr, na co wzruszam ramionami.

Jeśli ma nadzieję, że mnie tym obrazi, to może spróbować jeszcze raz.

– Dobrze się spisałaś – mówi Bry zdyszany. – Jestem pod wrażeniem.

– Dzięki. – Ponownie podnoszę butelkę do ust, zastanawiając się, na czym polega jego gra.

– Słuchajcie! – krzyczy Corr, gdy przybywa trzech pozostałych nowicjuszy.

Wszyscy skończyliśmy w podobnym czasie.

– Macie pięć minut na przegrupowanie się, zanim przejdziemy do labiryntu. – Wskazuje na dużą wojskową ciężarówkę po lewej stronie. Jej pakę przykrywa ciężka plandeka. Bezwiednie rozciągam usta w uśmiechu, bo od dawna marzyłam o takiej przejażdżce.

– Spodobało ci się – stwierdza Bryant, siadając na trawie obok mnie.

– Zawsze lubiłam sport.

Szczerzy się szeroko, a błysk promieni słonecznych tańczących pośród drzew podkreśla głęboką bliznę biegnącą od lewego oka przez skroń aż do linii włosów. Często zastanawiało mnie, skąd ją ma, lecz nigdy o to nie pytałam. Blizny kryją w sobie historie, które powinny być ujawnione tylko wtedy, gdy dana osoba sama zechce się z nimi podzielić.

– Tak słyszałem.

Czuję na plecach czyjeś spojrzenie, ale nie podnoszę wzroku. Bry pochyla się i przyciska usta do mojego ucha.

- Wiem, co próbowali zrobić Galen i Dar. Przepraszam.
- Powiedziałaś o tym Sinnerowi? – Panika dosłownie wiruje w moich żyłach.
- Nie jestem idiotą. – Kręci głową.
- On nie może się o tym dowiedzieć. – Oddycham z ulgą.
- Mamy wiele do omówienia – szepcze, gdy Tanner kieruje nas w stronę ciężarówki.

Zaglądam w jego piwne oczy i widzę w nich prawdę. Zawsze darzyłam Bryanta sympatią. Kiedy byłam z Darem, zachowywał się wobec mnie w porządku. Jest też bystry. Nigdy nie rozumiałam, w jaki sposób Dar został dowódcą oddziału juniorów Arrows, ponieważ Bry znacznie przewyższa go inteligencją i jest znany z tego, że pod presją nigdy nie traci zimnej krwi, w przeciwieństwie do kapanego w gorącej wodzie Darrowa Knighta. Teraz zastanawiam się, czy Bry przez cały czas grał rolę podwójnego agenta. Jeśli tak, to może być kopalnią przydatnych informacji. Trzymanie go po mojej stronie wydaje się sprytnym planem i wiem, że mu się podobam, więc użyję tego na swoją korzyść. Saint i chłopaki będą musieli wziąć to na klatę.

- Kładę dłoń na jego ramieniu i się uśmiecham.
- Myślę, że masz rację.

## 11 - Galen

Sainta za kilka sekund trafi szlag. Więc albo oderwie głowę Bryantowi Ecclestonowi, albo wyrucha Lo do nieprzytomności, żeby przypomnieć jej, do kogo należy.

– Wyluzuj trochę. – Theo próbuje uspokoić mojego kuzyna.

– Ona gra, stary – mówi Caz. – Wie, że Bryant może nam się przydać. – Zapala papierosa, opierając się o ścianę w małym audytorium.

Właśnie obserwowaliśmy, jak Harlow Westbrook miażdży w labiryncie konkurencję. Za każdym razem, gdy słyszę słowo „labirynt”, w mojej pamięci odżywa pewne popołudnie, gdy gonilem za ładną dziewczyną o smutnych oczach i udręczonym uśmiechu przez labirynt na tyłach domu mojej babci – teraz naszego domu. Chociaż ten labirynt jest inny, ponieważ nie znajduje się na zewnątrz i tworzy go szereg zazębiających się struktur o różnych kształtach i rozmiarach wyglądających niczym zniszczone wojną miasto.

Wszystkich dziesięciu nowicjuszy szło łeb w łeb w tej paint- ballowej walce, ale to Lo została ostatnia na placu boju. Obserwowanie, jak fachowo niczym zawodowiec manewruje na torze, jak umiejętnie i z wojskową precyzją pokonuje swoich przeciwników, sprawiło, że mój kutas stał na baczność przez cały czas. Wiemy, że przeszła szkolenie i profesjonalnie posługuje się bronią, ale po dzisiejszym dniu stało się dla nas oczywiste, że jest cholernym ninja ukrytym w kuszącym, urzekającym, mącącym w głowie cielem.

Przez to czuję się jeszcze większym dupkiem. Tak bardzo spierdoliłem sprawę, a teraz ryzykuję, że stracę wszystkich, bo chłopaki są na mnie wściekli. Wątpię, by Lo kiedykolwiek mi wybaczyła. Może to szczęście w nieszczęściu, gdyż moje uczucia do niej to totalny pierdolnik. Sądziłem, że zdołałem je rozpracować, ale teraz nie wiem, co o tym myśleć.

– On już nie żyje – warczy Saint, obserwując na ekranie, jak Bryant szepcze do ucha Lo.

Razem z nami jest w pokoju garstka facetów, którzy obserwują rozwój akcji. Instruktor Corr odwraca się, gdy słyszy wybuch Sainta, i szczyrzy zęby w uśmiechu sugerującym, że jeszcze nie skończył zadzierać z jego dziewczyną.

– Spokojnie, Saint – syczy Theo – Tylko pogarszasz sytuację.

– Ona nie potrzebuje, byśmy się w to mieszała – popiera go Caz. – Nasza piękna twardzielka ze wszystkim sobie poradzi.

– Ma przed nami tajemnice – zauważa Saint.

– Ciekawe czemu? – Theo posyła w moim kierunku znaczące spojrzenie.

– Wiem, że dałem ciała – mówię – i biorę za to odpowiedzialność, ale nie przypisuj mi winy za wszystko.

– Dlaczego nie? – Oczy Sainta płoną gniewem.

Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek był na mnie tak wściekły. Nawet wtedy, gdy wepchnąłem warzywa do rury wydechowej pierwszego kupionego przez niego gównianego pik-upa i to cholerstwo eksplodowało parę minut po uruchomieniu silnika. Uciekł z niego bez szwanku, lecz nadal się wkurzał. Jednak następnego dnia mu przeszło, co więcej – był w stanie docenić ten żart. Teraz jest inaczej. Ponieważ ona jest inna.

Myślałem, że to tylko gorący seks i jej namiętne usta, ale łączy ich znacznie więcej. W wieku trzynastu lat mój kuzyn i Lo stworzyli więź, która z czasem tylko się pogłębiła. Saint bardzo się w to zaangażował i siedzi w tym po uszy. Może mi nigdy nie wybaczyć.

– Ponieważ nie za wszystko jestem odpowiedzialny – odpowiadam z bolesnym grymasem na twarzy, bo gdy zmieniam pozycję na krześle, czuję się tak, jakby ktoś właśnie wbił mi w żebra rozgrzany do czerwoności pogrzbacz. – Ty też popełniłeś błędy.

Saint uderza mnie w twarz, moja głowa odskakuje do tyłu.

– Kurwa, dosyć tego! – warczę. – Pozwoliłem się pobić, bo na to zasłużyłem, ale nie mam

zamiaru być dłużej workiem treningowym.

– Będiesz nim, dopóki nie uznam, że to koniec.

– Chcesz raczej powiedzieć: dopóki Lo nie uzna, że to koniec – ripostuję, tym razem błyskawicznie reagując i uniesioną dłonią odpierając jego zaciśniętą pięść.

– Jesteś idiotą. – Theo kręci głową.

– Już chyba to ustaliliśmy – mówię beznamiętnie.

– Sakramenckim idiotą – prycha Theo, co jest dla niego osobliwe. – Jeśli sądzisz, że którykolwiek z nas szybko o tym zapomni, to srodze się zawiedziesz.

Wiem, że ma z Lo wspólną przeszłość, ale nie znam szczegółów. Ta myśl podsuwa mi pewien pomysł, ale zostawiam go na bardziej dogodny czas. – Są w drodze. – Caz rzuca papierosa na ziemię i gasi go butem. – Chodźmy.

Opuszczamy audytorium i czekamy przy labiryncie na pojawienie się Lo.

Nowicjusze wyglądają na wykończonych, wszystkim przydałby się prysznic. Lo zauważa nas natychmiast i idzie w naszym kierunku, ciągnąc za sobą Bryanta. Saint aż drży z wściekłości, jego poziom zaborczości w stosunku do tej dziewczyny przekracza wszelkie granice.

– Jesteś najlepsza, kochanie – mówi Caz, podchodząc do niej i biorąc ją w ramiona. – Oddaję cześć przed ołtarzem królowej Harlow.

Przewracam oczami. „Rzyg. Niech mi ktoś poda wiadro”.

– To było niesamowite, Lo. – Theo muska ją ustami w policzek, w jego uśmiechu widać dumę.

Saint i Bryant trwają w epickim pojedynku na spojrzenia. Saint, nie spuszczać gościa z oka, wyciąga rękę i mocno przytula Lo, a ja czuję napięcie wzbierające w piersi. Opieram się o drewnianą balustradę, obejmując żebra ramieniem, jakby to miało uzdrowić moje posiniaczone ciało i zbolełe serce.

W końcu Saint odwraca wzrok od naszego wroga, pochyla się i całuje Lo z czułością, której nigdy bym się po nim nie spodziewał. Bryant aż kipi.

Zaciska dłonie w pięści, w jego oczach płonie zazdrość.

Nic dziwnego, że się nią interesuje. Lo ma w sobie coś takiego, co zwraca uwagę wszystkich prawdziwych samców. I wcale nie dlatego, że jest seksowna, bystra czy pyskata. To coś więcej. Ta dziewczyna działa jak magnetyczne pole siłowe, z łatwością przyciągające ludzi do siebie. Stanowi to jeden z powodów, dla których tak ciężko z nią walczyłem. Drugi to przeszłość i – jeśli mówimy o niej – mnóstwo stłumionych emocji. – Nie mam całego pieprzonego dnia – warczy Bryant. – Powiedz, czego chcesz, Lennox.

Lo wyślizguje się spod ramienia Sainta i rusza głową z boku na bok, strzykając kręgami. Ubłocona, spocona, z kosmykami włosów przyklejonymi do czoła, wciąż jest piękna jak cholera.

– Jakim, kurwa, cudem mój ojciec przeciągnął cię na naszą stronę? – domaga się odpowiedzi Saint.

– Czekaj! – Lo się prostuje, kładzie ręce na biodrach i mierzy Sainta krzywym spojrzeniem. – Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie unoś się tak.

Saint mierzwi jej włosy, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo ją to wkurza.

Pochyla się i szepcze jej coś do ucha. Zapewne nie chce, aby Bryant wiedział, że Sinner nie raczył nas powiadomić o swoich nowych szpiegach-rekrutach. Lo się uspokaja.

– Czemu to robisz? – pyta Saint bez ogródek.

– Bo mam już dość Darrowa i jego bzdur. Poza tym Arrows na pewno przegra tę wojnę. Wolę być wśród zwycięzców.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – zauważa Saint, krzyżując ręce na piersi.

– A w jaki sposób Sinner przeciąga kogokolwiek na swoją stronę?

– Znalazł na ciebie haka – stwierdzam.

Bryant potakuje, patrząc na mnie krzywo.

– Mam nadzieję, że cierpisz, Lennox, ponieważ to jedyne, na co zasługujesz.

– Co zaferowałeś w zamian? – drażni Saint, ignorując jego komentarz.

– Zapytaj swojego taty.  
– Pytam ciebie. – Saint patrzy na niego spođe łba.  
Lo staje między nimi, zanim rzucą się na siebie.  
– Bry, skończ z tym gównem. Jesteś teraz jednym z nas, więc wszyscy musimy pracować jako zespół. – Mierzy obydwu chłopaków ostrzegawczym spojrzeniem.

W oku Bryanta pojawia się diabelski błysk.

– Jeśli to oznacza, że w końcu będę miał pod sobą to seksowne ciało, uznaj sprawę za załatwioną. Saint zamachuje się na niego, ale Caz przewiduje jego ruch i odciąga go do tyłu.

– Chłopie, wyluzuj. A ty – wskazuje na Bryanta – skończ wreszcie pierdolić. Lo jest nasza i tylko nasza.

– Mamy poważne problemy, z którymi musimy się uporać. – Lo wbija palec w pierś Sainta – Takie jak te, że Bulls chce mnie dorwać i że wisi nad nami krwawa wojna. Nie możemy walczyć między sobą. Pora z tym skończyć. – Odwraca się do Bryanta. – Nie byłam tobą wcześniej zainteresowana i w dalszym ciągu nie jestem. Od teraz będziemy współpracować. Wolałabym, żebyśmy robili to jako przyjaciele.

– Nie lubię cię – oświadcza Saint.

– I z wzajemnością – ripostuje Bryant.

– Jednak Lo ma rację – dodaje Saint, czym wprawia mnie w osłupienie. – Musisz zasłużyć na nasze zaufanie – ciągnie.

– Możesz zacząć od zapewnienia bezpieczeństwa naszej dziewczynie – mówi Caz, a Lo przewraca oczami i mruczy coś pod nosem.

Bryant pociera dłonią szczękę, przyglądając się uważnie każdemu z nas. Kiwa głową i zanim się odezwie, zwilża usta.

– Sinner chce, żebym zidentyfikował kreta – przyznaje.

– Dasz radę to zrobić? – pyta Lo.

– Spróbuję, ale na razie nic nie słyszałem. Jako oddział juniorów do wielu rzeczy nie mamy dostępu. Mogę jednak przycisnąć Darrowa. Jest w kontakcie z głównym szefem, więc może czegoś się dowie.

Wywarcie presji na Dara to również nasz plan – pretekst do braku odwetu. Ale Knight nie będzie świadom, że to także ostateczna rozgrywka Bryanta. Nie ma pojęcia, że jego zastępca został teraz szpiegiem Sainthood.

– Jeśli uda ci się namierzyć kreta, powiadamiasz nas jako pierwszych – instruuje Saint.

– Dlaczego?

– To teraz nie ma znaczenia.

Bryant spogląda na Lo, a ona kiwa głową. Saint sztywnieje.

– W porządku. – Bryant zerka przez ramię na ciężarówkę szykującą się do odjazdu. – Musimy iść.

– Uważaj na siebie, twardzielko. – Caz przyciąga Lo do siebie i obejmuje ją niedźwiedzim uściskiem.

– No pewnie, przystojniaczku. – Uśmiecha się i całuje go.

– Jeśli coś jej się stanie, odpowiesz za to – ostrzega Bryanta Saint, ponieważ nie może odmówić sobie takiego komentarza.

– Przestań. – Lo uderza Sainta w pierś. – Jestem tym zmęczona. – Cmoka go w usta. – Potrafię o siebie zadbać. A ty dotrzymaj umowy.

– Do zobaczenia w weekend, księżniczko. – Klepie ją w tyłek.

Lo odwraca się do Theo z niepewną miną. Gapią się na siebie zakłopotani, aż w końcu on podchodzi i całuje ją w policzek. – Będzie dobrze, Lo. Z uśmiechem kiwa głową, ale tego uśmiechu nie widać w jej oczach. Skupia wzrok na mnie.

– Spotkajmy się w lobby – mówi po kilku chwilach niezręcznej ciszy.

Kompletnie zaskoczony otwieram usta, by spytać dlaczego, ale ona już biegnie u boku Bryanta w kierunku ciężarówki

\* \* \*

Siedzę na skórzanej kanapie w lobby, kiedy pojawia się Lo. Chłopaki też tu są. Stawia białe pudełko na stoliku kawowym.

– Zdejmij koszulę – nakazuje szorstko, wyciągając kilka rzeczy z pudełka.

– Co? – bełkoczę.

– Zrób to, zanim zmienię zdanie. – Wbija we mnie wzrok.

Rozbieram się więc z wielkim trudem, spocony z wysiłku, bo górną część ciała atakuje rozdzierający ból. Chłodne palce Lo ocierają się o moje, gdy pomaga mi ściągnąć koszulę przez głowę. Nasze oczy się spotykają i na moment zrzucam swoją zwykłą maskę w nadziei, że Lo widzi, jak bardzo mi przykro. Nadal jestem zdezorientowany tym, co zdarzyło się w przeszłości, i ciągnę urazę, którą żywię wobec niej z powodu roli, jaką odegrała, ale tak mi źle z tym, że przekazałem ją Darrowowi. To była chwilowa pomyłka w ocenie. Pozwoliłem temu draniowi manipulować mną w momencie słabości, a powinienem być ponad to. Ona zasługuje na coś więcej. A ja nie zasługuję na żaden gest życzliwości. Na jej twarzy malują się teraz cierpienie, złość i niepewność.

– Lo, ja...

– Nic nie mów! – Szorstki ton Lo przypomina mi, gdzie jesteśmy, i przełykam swoje przeprosiny.

Nie wystarczy samo „przepraszam”. Wiem, że słowa niewiele znaczą. Jedyнным sposobem na zrehabilitowanie się są czyny.

Siedzę cicho i nie ruszam się, gdy nakłada krem z arniki na moje połamane żebra i owija je bandażem. Robi to bardzo delikatnie, stara się nie sprawić mi bólu, a mnie zalewa fala sprzecznych emocji. Dotyk i obecność Lo powodują, że czuję się dziwnie. Mój żołądek podskakuje, skóra się rozgrzewa. Prowadzę wewnętrzny dialog ze swoim kutasem, namawiając go, żeby, kurwa, był grzeczny.

Chłopaki obserwują każdy jej ruch, wyglądając na tak urzeczonych jak ja. Lo rozwija okład z lodem, przytrzymuje go przy żebrach, po czym bierze moją rękę i przyciska ją do kompresu.

– Przez kilka następnych dni okładaj tym żebra i regularnie zażywaj leki przeciwbólowe. – Spogląda przez ramię na Caza. – Możesz przynieść mi wodę z lodówki?

Na te słowa Caz odchodzi i wraca minutę później.

– Otwórz buzię – mówi Lo.

Bez protestu wykonuję polecenie. Wgapiam się w jej piękne zielone oczy, pełne usta i wysokie kości policzkowe, gdy podaje mi do ust kilka pigułek i wodę.

– Zadbaj o to, by je brał. – Wręcza Theo pudełko tabletek.

Saint obserwuje nas, marszcząc brwi i masując klatkę piersiową. Rozumiem go. Też jestem zdezorientowany. Gdy dorastaliśmy, obydwoj odnieśliśmy więcej obrażeń, niż chcielibyśmy przyznać, i przyzwyczailiśmy się do życia z bólem. Poza sobą nawzajem nie mieliśmy nikogo, kto by o nas dbał. Emocje ścisną mi gardło i czuję klucie napływających do oczu łez. Znów zdejmuję maskę, przez chwilę pokazuję Lo prawdziwego mnie.

– Dziękuję.

– Nadal cię nienawidzę – odpowiada jak na autopilocie głosem wypranym z uczuć.

– Wiem.

– Nie zmieni się to w najbliższym czasie.

– To też wiem.

– Świetnie. – Unosi podbródek, przybierając zacięty wyraz twarzy. – Wyjdzie ci to na dobre, jeśli będziesz o tym pamiętać i nie wejdiesz mi w drogę.

## 12 - Galen

– Czemu ci pomogła? – pyta Saint z fotela kierowcy pół godziny później, kiedy wracamy do domu. Choć nalegał, żebym z nim jechał, dopiero teraz odezwał się po raz pierwszy, jakby wcześniej nie zauważał mojej obecności.

– Bo jest ponad to i ma dobre serce.

Przesuwam się na bok, przyciskając do żeber okład z lodem, i wyciągam nogi na tylnym siedzeniu. Opieram głowę o drzwi, ponieważ leżenie na płasko sprawia mi zbyt duży ból.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Saint patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

– Wiesz dlaczego.

– Chodzi o coś więcej.

– Wszystko się zmienia. To przerażające – wzdycham.

– Tak, ale to wydaje się właściwe. – Jego klatka piersiowa faluje w górę i dół. – Ona wydaje się właściwa.

Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku.

– Kochasz ją.

– Może.

– A co z innymi?

– Jasno wyraziła swoje uczucia. – Parska śmiechem. – Bardzo mnie to cieszy w kontekście zasady dzielenia się.

– Nie bez powodu wprowadziłeś tę zasadę i jak dotąd idealnie się sprawdzała. Caz dostał pierdolca na punkcie Lo, a jej przeszłość z Theo wydaje się skomplikowana. Rozdzieliłaby nas, gdybyśmy nie stosowali tej zasady.

– Czy to już nie nastąpiło? – Patrzy mi prosto w oczy. – Czy nie tego się obawiałeś?

– Owszem, lecz byłem w błędzie. Myślę... – przerywam, bo jeśli wypowiem te słowa, nie będę już w stanie ich cofnąć.

– Co? – naciska Saint.

– Myślę, że ona ma moc, by uczynić nas silniejszymi. Lo też cię kocha. Widzę to, kiedy na ciebie patrzy.

– A kiedy patrzy na ciebie?

– Nienawidzi mnie. – Posyłam mu zjadliwe spojrzenie.

– Musisz to wszystko naprawić – odpowiada.

– W jaki, kurwa, sposób? Chcę, ale nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Saint wydyma usta i włącza kierunkowskaz, po czym zjeżdża z autostrady.

– Nie wiem – przyznaje.

– Czy kiedykolwiek się dowiemy? – pytam. – Jesteśmy produktem naszego wychowania.

– Łatwo ją pokochać – odpowiada niskim tonem, a wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Została złamana, tak jak my.

– Przez nas. – Miętkość znika, zastępuje ją ta znajoma, zimna maska.

Nie potrzebuję zaglądać do głowy kuzyna, by wiedzieć, że ta druga część jest zarezerwowana dla Sinnera, bo to on pierwszy ją złamał. I najwyraźniej nadal zamierza to robić.

– Przeze mnie – mówię głośno to, co myśli Saint, i zamykam oczy, tak bardzo pragnąc cofnąć czas.

Kiedy się budzę, podjeżdżamy pod dom – dom Lo. Saint pomaga mi wysiąść z samochodu i wejść do środka przez garaż. Widzę, że dzięki życzliwości i wielkoduszności Lo jego gniew zaczyna tajać. Mój stres powoli znika, ale poczucie winy przygważdża mnie jeszcze silniej.

– O mój Boże! – Giana, mama Lo, biegnie do nas przez kuchnię. – Galen, co się stało?  
– W sobotę wieczorem wpadłem w zasadzkę – kłamię. – To dlatego musieliśmy przeczekać w ukryciu.

Sprawdza moje zabandażowane żebra i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nie założyłem koszuli.

– Brałeś leki? – pyta. – I okładałeś się lodem?

– Lo dała mi trochę, zanim wyjechaliśmy.

Na wzmiankę o córce Gianie zbierają się w oczach łzy. Zerka przez ramię, po czym skupia wzrok na Saincie.

– Czy wszystko z nią w porządku?

– Tak. – Nikt z nas nie wie, jakimi kłamstwami karmił Sinner swoją narzeczoną, więc czujemy się tak, jakbyśmy stąpali po rozżarzonych węglach. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że błagała Sinnera, by przyjął ją do swoich szeregów, i on się na to zgodził. – Spogląda błagalnie na Santa. – Ona robi to dla ciebie, prawda?

Saint niezręcznie przestępuje z nogi na nogę, a ja ciągnę swoje obolałe ciało w stronę lodówki.

– Nie jest ze mną – mówi.

– Nie? – Giana wygląda na dezorientowaną – Myślałam...

– Jest z nami wszystkimi – wtrąca Caz, wchodząc do kuchni razem z Theo.

Wow, nie mógł być bardziej obcesowy. I przy tym częściowo minął się z prawdą, bo w zasadzie Lo zaangażowała się tylko w związek z Cazem i moim kuzynem.

– Nie masz na myśli... – Policzki Giany robią się czerwone.

– To nasza dziewczyna i zaopiekujemy się nią. Dajemy ci słowo, więc nie musisz się o nic martwić – uspokaja Saint.

– Ja... Ja... Nie wiem, co powiedzieć – wyrzuca z siebie, gdy Sinner wchodzi do kuchni od strony salonu.

Wyciągam zimną wodę z lodówki.

– Co się dzieje? – pyta Sinner, stając za Gianą i obejmując ją w talii.

– Wiedziałeś o tym? Że oni wszyscy razem są w związku?

Całuje ją w policzek i przesuwa dłońmi po jej brzuchu.

– Nie oficjalnie, jednak słyszałem odgłosy pieprzenia dochodzące z pokoju Lo. Założyłem, że to mój syn jej wsadza, ale nie jestem zaskoczony, słysząc, że ta zdzira posuwa ich wszystkich.

– Jak śmiesz tak mówić o mojej córce?! – Giana odpycha narzeczonego i atakuje go.

Sinner mocno uderza ją otwartą dłońią w twarz i cała nasza czwórka sztywnieje.

– Jak śmiesz pyskować do mnie w obecności mojego syna i jego przyjaciół? – Chwyta Gianę za podbródek.

Skóra na jej zwykle bladym policzku jest teraz czerwona, a w oczach pełnych gniewu błyszczą zbierające się łzy.

– Twoja córka to zwykła szmata, która rozkłada nogi przed każdym kutasem. Nie możesz mnie nienawidzić za stwierdzenie oczywistego faktu. – Szybko zerka na Santa. – Ale nie martw się. Mam plan, by ją zdyscyplinować.

Podchodzę do Santa, chcę swoją obecnością sprawić, żeby się, kurwa, uspokoili, bo właśnie tak Sinner dręczy swojego syna. Saint próbował trzymać Lo na dystans. Starał się walczyć z pociąganiem do niej, ponieważ był to najlepszy sposób, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Ale Sinner nie jest ślepy. Widział, jak rośnie więź między nami wszystkimi. I wykorzystała to, żeby zranić Santa. Żeby zranić Lo. I żeby udowodnić swoją rację.

Nie dopuszczę do tego. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale to jedyna rzecz, która pozwoli mi się zrehabilitować.

– Ani się waż dotknąć mojej córki! – krzyczy Giana, doskonale wiedząc, co on sugeruje.

Sinner puszcza jej brodę, sunie dłońią w kierunku krocza i przez sukienkę chwyta cipkę. W powietrzu czuć napięcie. Nie chcę w tym uczestniczyć, ale moje odejście teraz, gdy jest w połowie swojej tyrady, tylko by go rozzłościło. Sinner wykorzysta Lo, by ukarać Santa, i wykorzysta moją mamę



przeciwno mnie, więc nie mogę pozwolić sobie na to, by go wkurzyć.

– Ta cipka jest moja – warczy, ściskając ją tak mocno, że na pewno musi to boleć. – A cipka twojej córki też będzie moja, jeśli tak zadecyduję. – Lo należy do mnie – mówi Saint. – Do nas. Jeśli choć tylko spojrzysz na nią niewłaściwie, wypatroszę cię we śnie – dodaje.

Zapada cisza jak makiem zasiał. Sinner wpatruje się w swego syna, a po chwili wybucha gromkim śmiechem. Facet jest szalenie nieprzewidywalny. Innym razem mógłby równie dobrze wymierzyć w Santa broń za publiczne sprzeciwienie się mu.

– Wreszcie zachowujesz się jak prawdziwy mężczyzna. – Mocno odpycha od siebie Gianę, która potyka się na wysokich obcasach i upada na podłogę. – Nie będzie żadnego ślubu! – krzyczy mama Lo.

Sinner pochyla się nad nią, a ona kuli się ze strachu.

– Ależ będzie, w przeciwnym razie zabiję cię, ty zdradziecka pizdo, i rozwalę na strzępy, a potem zrobię to samo z twoją ukochaną córką.

– Nienawidzę cię.

– Kocham cię. – Całuje ją w czubek głowy, jak gdyby nigdy nic, jakby przed chwilą jej nie spoliczkował i nie rzucił na ziemię w naszej obecności. Jakby to było normalne traktować w tak okrutny sposób kogoś, komu wyznajesz miłość.

– Twierdzisz, że to sprawka Bulls. – Odwraca się w moją stronę, zakreślając ręką łuk.

– No. Pięciu z nich napadło na mnie, gdy sprzątałem miejsce po bitwie. – Saint powiedział mu, że członkowie Bulls zabili Parker, a potem spuścili mi łomot, gdy odkryłem jej ciało.

– Muszą za to zapłacić. Ci z Arrows też, ale pracuję nad tym.

– Zajmiemy się Bulls – mówi Saint, doskonale rozgrywając to na naszą korzyść. – Masz już dość na głowie. Pozwól nam. – Wyciąga rękę, pomagając Gianie wstać.

– Zuch chłopak. – Sinner klepie syna po ramieniu. – Przyszły szef. – Patrzy na naszą trójkę. – Zadowolony mnie tylko pełne unicestwienie.

Zmiećcie Bulls z powierzchni ziemi, a wtedy uznam waszą inicjację za zakończoną.

– Inicjację Lo też? – pyta Theo, chociaż wszyscy wiemy, że to daremne.

– Lo wyznaczę inne zadania inicjacyjne. – Na jego twarzy pojawia się triumfalny wyraz, który sprawia, że skręca mi się żołądek. Cokolwiek dla niej zaplanował, nie będzie to dobre.

Giana głośno przełyka ślinę, wygładzając drżącymi dłońmi przód sukienki.

– Zrób wszystko, co musisz zrobić. – Sinner wskazuje palcem na Santa. – I chcę mieć pełne sprawozdania z waszych postępów. – Pochyla się nad Gianą i całuje ją w policzek. – Przebierz się, kochanie. Zabieram cię na miasto. – Wychodzi z kuchni, nie patrząc na nikogo ani nic nie mówiąc. – Możemy ci jakoś pomóc? – zwraca się Saint do Giany.

– Nie mnie – odpowiada ze smutnym uśmiechem i dotyka jego policzka. – Nie możecie się mieszać w sprawy pomiędzy mną a twoim ojcem, ale możecie zapewnić bezpieczeństwo mojej córce. – Przygląda się nam z uwagą po kolei. – Nawet dobrze, że ma was wszystkich, że będziecie ją chronić.

Będzie tego potrzebować.

\* \* \*

Kilka godzin później wpadam do pokoju Theo. Leży na łóżku ubrany jedynie w bawełniane szorty, z tabletem na kolanach. Dam sobie rękę uciąć, że ten facet śpi z tym w nocy w czułych objęciach.

– Co tam? – pyta, odkładając urządzenie.

– Chciałem zapytać cię o Lo. – Kuśtykam po pokoju.

Theo sztywnieje.

– Nie chodzi mi o waszą przeszłość. – Ostrożnie kładę się obok niego. – Muszę wynagrodzić jej to, co przeze mnie wycierpiała, ale nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Pomyślałem, że może podsuniesz mi jakieś pomysły.

– Wow. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Owiany złą sławą Galen Lennox prosi nerda o radę dotyczącą niewiast. Muszę zapamiętać ten moment dla potomności.

Pokazuję mu środkowy palec.

– Naprawienie tego leży w interesie nas wszystkich. Pomożesz mi czy nie?

Jestem podkurwiony, ponieważ cały czas mnie boli i od kilku dni nie mogę zlokalizować mamy,

co zazwyczaj oznacza tylko jedno: naćpała się i baluje albo już leży gdzieś nieprzytomna. Wiedziałem, że ta ostatnia runda jej trzeźwości nie potrwa długo, ale mimo to czuję się, jakbym dostał pięścią w brzuch.

– Lo nie jest taka jak inne dziewczyny, więc kupienie jej biżuterii czy kwiatów odpada – mówi, stukając palcami o brodę. – Zwłaszcza gdy postąpiło się tak haniebnie.

– Dzięki za przypomnienie – warczę. – Tak jakbym nie myślał o tym w każdej sekundzie każdego dnia.

– Lubi strzelać i trenować, więc może kup jej broń. Na przykład jakiś przedmiot kolekcjonerski.

– Świetny pomysł. – Wpatruję się w niego. – Dam jej broń, żeby mogła jej użyć, gdy przypomni sobie o mojej zdradzie.

– Możesz też zabrać ją na strzelnicę albo na jedno z tych weekendowych polowań. Założę się, że będzie zachwycona – ciągnie, udając, że nie słyszał mojego sarkazmu.

– A niby jakim cudem ją skłonię, by zgodziła się ze mną gdziekolwiek pojechać?

– Musisz zdobyć jej zaufanie. – Zakłada swoje długie blond włosy za uszy i wpatruje się we mnie z powagą. – Otwórz się przed nią. Nic nie przemawia do Lo bardziej niż szczerłość i wrażliwość. Jeśli czegoś jej nie powiedziałeś o przeszłości, teraz będzie to dobry moment. Wyznaj wszystko.

– Tak jak ty wyznałeś?

Napina szczękę.

– Próbowałem, a to i tak więcej, niż zrobiłeś ty.

– Racja. – Podnoszę dłoń w geście poddania. – Ale nie jestem pewien, czy tylko nie pogorszę tym sytuacji.

– Myślę, że musisz zaryzykować.

– Chyba tak – przyznaję i wychodzę z pokoju.

\* \* \*

– Spóźniłeś się godzinę – syczę do Darrowa Knighta, patrząc na niego gniewnie znad ciepłego piwa.

– Wyluzuj, kurwa. Masz tu piwo i chętne kobiety. – Strzela wzrokiem po słabo oświetlonym, obskurnym barze dla motocyklistów. – To chyba nie wymaga wielkiego poświęcenia.

– Próbuję nie rzucać się w oczy – warczę. – Wpakowałeś mnie w nie lada gówno. Mieliliśmy układ, dupku. – Piorunuję go wzrokiem. Naprawdę staram się wejść w rolę, ponieważ Lo urwie mi jaja, jeśli nawalę. – A ona nadal żyje. – Dla dodatkowego efektu z rozmachem trzaskam o stół kuflem piwa.

– Jest kulą u nogi – mówi Darrow. – I teraz będzie na mnie polować.

– Spokojnie. Chwilowo przebywa poza miastem, a potem będzie zajęta ślubem swojej mamy. Mogę mieć ją pod kontrolą.

– Niby jak? Czy ona też nie chce twojej śmierci? I jakim cudem jeszcze żyjesz? Myślałem, że Saint ją posuwał.

– Nadal to robi. – Uśmiecham się pogardliwie. – Nie poturbowałem się sam podczas przechodzenia drzwiami, ale kupiłem nam trochę czasu. Tleniona blondynka z dużymi cyckami stawia na stole dwa świeże piwa.

– Czy podać coś jeszcze, skarbie? – Bezwstydnie pieprzy wzrokiem Darrowa.

– Co się odwlecze, to nie uciecze, kotku – odpowiada Knight, przesuwając dłoń w górę jej pełnego uda. – Zanim wyjdę, wyrucham cię porządnie i mocno. – Klepie ją w tyłek, gdy ta odchodzi, kręcąc biodrami. – Możemy się z nią zabawić we dwóch – proponuje.

– Opuścę sobie. Bez względu na to, co o mnie mówią, jestem wybredny w kwestii tego, w kogo wsadzam swojego fiuta.

Wbrew powszechnemu przekonaniu wszyscy jesteśmy wybredni, a opowieści o naszych podbojach bywają mocno przesadzone. W naszej ekipie najbardziej aktywni są Saint i Caz. Ja często odpuszczam, a Theo rzadko kiedy bierze się za cipki, preferuje obciążanie i od czasu do czasu anal.

– Ty też posuwasz Lo? – pyta, popijając piwo.

– Nienawidzę tej suki i żałuję, że wyruchałem jej głupią pizdę – kłamię. – Szmata trzeba usunąć – dodaję, obserwując jego reakcję.

Nie okazuje żadnych emocji, nawet nie mrugnie okiem.

– Zgadzam się. Jeśli ona wypałe cokolwiek Sinnerowi i więcej gówna spadnie na Arrows, to już po mnie.

„I tak już po tobie”.

– Mam nowy plan. Nową umowę. Taką, która da nam obydwu to, czego pragniemy.

– Zamieniam się w słuch. – Pochyla się i szeroko uśmiecha.

### 13 - Harlow

– Jesteś gotowa? – Pukanie sygnalizuje przybycie Bry'a.

Otwieram szeroko drzwi, cofam się i zerkam na niego znad komórki.

– Prawie. Daj mi kilka minut.

Wystukuję krótkie podziękowanie dla Galena i z ciężkim sercem wpatruję się w dzisiejsze zdjęcie ze szpitala. Galen codziennie kontaktuje się z Seanem i przesyła mi najnowsze informacje o Sariah.

Niestety moja najlepsza przyjaciółka nadal leży w śpiączce i z każdym mijającym dniem jej stan się pogarsza. Jeśli się nie wybudzi, nie wiem, co zrobić.

Sariah nie może umrzeć.

Potrzebuję jej, a ona nie zasługuje na taką śmierć.

„Dlaczego Bóg wciąż karze tych dobrych i życzliwych, podczas gdy takie gnoje jak Sinner Lennox paradują sobie po świecie mimo popełnionych zbrodni?”

Nie widzę w tym sensu, to jawna niesprawiedliwość i jeden z powodów, dla których wiele lat temu przestałam wierzyć w Boga.

– Jakies zmiany? – pyta Bry, opadając na moje łóżko.

– Nie – wzdycham. – Sar nadal jest w śpiączce.

– Te suki muszą za to zapłacić.

– Zapłacą – obiecuję.

Dostaję kolejną wiadomość, tym razem od Sainta. Odczytuję ją, zadowolona, że chłopaki zajmują się sprawami pod moją nieobecność. Mają plan co do Bulls, którym podzielę się ze mną jutro. Przyjadą, by obejrzeć, jak zmagam się z ostatnim wyzwaniem, a potem zabiorą mnie do domu. Chociaż ten tydzień całkiem mi się podobał, nie mogę doczekać się powrotu, mam nieodpartą ochotę nadać sprawom bieg i kontynuować swój plan zemsty.

– Chodźmy. – Wsuwam telefon do kieszeni spodni, zakładam buty i wstaję.

Jest sobotnia noc, wybieramy się do baru usytuowanego poza ośrodkiem na kolację i parę piw. Przyjdzie kilku instruktorów oraz wszyscy nowicjusze, więc pewnie będzie słabo, ale ucieszy mnie zmiana scenerii.

– Już dobrałeś się jej do majtek? – kpi John, kiedy lądujemy w holu, gdzie czekają pozostali.

– Idź dokuczać innemu naiwniakowi. – Bry krzyżuje ramiona, wbijając w niego mroczne spojrzenie.

– Dokuczanie wam to niby taki ubaw? – prychnął. – Jakoś nie zauważyłem.

Prostuję się i pstrykam palcami tuż przed jego nosem.

– Jesteś jak upierdliwy komar, taki, którego najchętniej bym zgmiotła, ale szkoda mojego czasu.

– Popycham go. – Odpierdol się, John. Biegnij do swojego braciszka i jeśli się na to zdobędziesz, obmyśl więcej sposobów na pokonanie mnie.

John to młodszy brat instruktora Corra. W ogóle nie są do siebie podobni, więc gdyby mu się przypadkiem nie wymysknęło, nigdy bym się tego nie domyśliła. Przez cały tydzień próbowali mi dokopać i zamienić moje życie w piekło. John wykonuje brudną robotę, ale prowodyrem jest jego starszy brat. Usiłował sabotować mnie na każdym kroku, lecz poradziłam sobie ze wszystkim. Bry okazuje mi dużo wsparcia i im więcej czasu z nim spędzam, tym wyraźniej widzę, że dobrze zrobił, wstępując w nasze szeregi. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się przekonać o tym Sainta, ale spróbuję.

Cała grupa pakuje się do furgonetki, Bry i ja zajmujemy miejsca z tyłu. Nie rozmawiamy ze sobą, gdy pojazd jedzie po wyboistym terenie. Ta cisza działa na mnie kojąco.

Bar to typowa, rozpadająca się ze starości buda na zadupiu, ale alkohol leje się strumieniami,

muzyka nie jest aż tak kiepska, a burger zaspokoił mój głód. Siedzimy z Bry'em na końcu długiej ławy, jak najdalej od komara, i rozmawiamy cicho z głowami zbliżonymi do siebie.

– Jak poznałeś się z Darem? – pytam, biorąc łyk piwa.

– Mieliśmy wtedy po dziesięć lat. Jeden z moich starszych braci spotykał się z jego siostrą Ritą. Kiedy kazano mu się mną opiekować, zabierał mnie ze sobą do jej domu. Potem Dar i ja zaczęliśmy spędzać razem czas w szkole, a kilka lat później zostałem przez niego wprowadzony do Arrows.

– Ile masz rodzeństwa?

– Trzech starszych braci. Była też siostra, ale zmarła parę miesięcy przed moim urodzeniem.

– Przykro mi.

– Spoko. – Wzrusza ramionami, skubiąc etykietę na swoim piwie. – Nigdy jej nie poznałem, więc inaczej to odczułem. Mój najstarszy brat bardzo się z nią zżył, ponieważ dzielił ich tylko rok. Do tej pory nie pogodził się z jej odejściem.

Chciałabym zapytać, jak umarła, ale to nietaktowne. Z własnego doświadczenia wiem, jak ciężko jest mówić o śmierci bliskiej osoby. – Przykro mi z powodu twojego taty – mówi, przesuwając się na ławie. Jego kolano ociera się o moje.

– Dzięki.

– Tamtego wieczoru u Galena nie wiedziałem. W przeciwnym razie nie pozwoliłbym ci zobaczyć Dara z Tempest.

– Nie szkodzi. Wyświadczyłeś mi przysługę.

– Zawsze byłeś dla niego zbyt dobra. – Upija trochę piwa. – Nigdy nie rozumiałem, jakim cudem przykuł twoją uwagę i jak utrzymywał ją tak długo.

– Wykorzystywałam go. Myślałam, że może posiadać informacje, których szukałam. Kiedy dowiedziałam się, że tak nie jest, powinnam była z nim zerwać, ale seks mieliśmy świetny, więc jeszcze to ciągnęłam.

– Jakie informacje?

Od niechcenia wzruszam ramionami, jakby to nic nie znaczyło, ponieważ nie mogę wyjawiać prawdy. Nie dopóki nie będę pewna, że mogę mu zaufać. Sinner dopiero co go zwerbował. Bry wydaje się być zdecydowanie po stronie Sainthood, jednak pozory potrafią zmylić. Gdyby odkrył, że dogadałam się z Darrowem tylko dlatego, że dowodzi oddziałem juniorów Arrows i liczyłam na zdobycie od niego informacji, których mogłabym użyć do pokonania Saints, nie mam pojęcia, jak by zareagował.

Arrows są odwiecznymi wrogami Sainthood, więc wiedziałam, że muszą mieć haka na swoich rywali, coś, co dałoby się wykorzystać, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak niewielkie wpływy ma Darrow w organizacji. Okazał się kurewsko nieprzydatny.

– Teraz to bez znaczenia.

– Chciałem do ciebie startować – przyznaje, a na jego twarzy pojawia się beczelny uśmiech.

– Myślałam, że Dar był twoim przyjacielem. Nie macie jakiegoś niepisanego braterskiego kodeksu w takich kwestiach?

– Ostatnio Darrow i ja ledwo się tolerujemy. – Wychyla piwo, a uśmiech zamienia się w grymas.

– Co? Dlaczego?

– Nasze drogi się rozeszły. Ma obsesję na własnym punkcie, jest samolubny i nic ani nikt nie stanie mu na drodze. Nie podoba mi się osoba, którą się stał.

– Wiem, o czym mówisz – potakuję. – Dar podejmuje decyzje wyłącznie na podstawie tego, jaki będą miały na niego bezpośredni wpływ, jak mu pomogą w realizacji własnego planu.

– Ech, powinienem był skontaktować się z tobą to tej imprezie. Może wtedy miałbym u ciebie szansę. Teraz widzę, że jest za późno.

Kurwa. Nie chcę zranić jego uczuć, lecz nie zamierzam go zwodzić.

– Pochlebiasz mi, Bry, i sądzę, że będziemy dobrymi przyjaciółmi. Ale to wszystko, przepraszam.

– Nie musisz przeproszać, Lo. – Odgarnia kilka zabłąkanych kosmyków z mojej twarzy. – Nie możesz zmusić się do odczuwania czegoś, czego nie czujesz. Twoja szczerowość sprawia, że bardziej cię szanuję. Saint i chłopaki to szczęściarze. Nic dziwnego, że to właśnie ty przykułaś ich uwagę. Jesteś

absolutnie wyjątkowa i lepiej niech zadbają, żebyś tak się czuła, w przeciwnym razie nie są ciebie warci. A już zwłaszcza Galen.

Chwytam jego dłonie i ściskam w swoich.

– Pewnego dnia dzięki tobie jakaś dziewczyna będzie kurewsko szczęśliwa, ponieważ uważam, że też jesteś kimś cholernie wyjątkowym. – Puszczam go i oplatom palcami butelkę z piwem. – A to z chłopakami to dla mnie coś nowego. Wszyscy płyniemy po wzburzonych wodach. Łączy nas wspólna przeszłość z Galenem, Saintem i Theo, co komplikuje sprawy.

– Ale nie z Cazem?

Uśmiecham się na myśl o moim potężnym, krzepkim, seksownym chłopaku, który pod groźną powierzchownością skrywa wielkie serce.

– Wow.

– Co? – pytam, unosząc brew.

– Mam nadzieję, że kiedyś ktoś będzie tak wyglądał, gdy będzie myślał o mnie.

Jego słowa przypominają mi, że powinnam zachowywać ostrożność. Mój uśmiech trochę błędnie.

– Z Cazem jest łatwo, bo nie dzielimy bolesnej przeszłości, nie spina się i potrafi mnie rozbawić. To dobry facet.

– Wstrzymam się z opinią na ten temat – mówi. Doceniam jego szczerość.

– W porządku, chłopaki mają taki sam stosunek do ciebie.

– Bez względu na to, co o nich myślę, nie ulega wątpliwości, że bardzo im na tobie zależy. W poniedziałek dali to jasno do zrozumienia. – Zgląda mi w oczy. – Stoją za tobą murem. Ja też.

Gdy kilka minut później wychodzę z obskurnej łazienki, wciąż uśmiechnięta po słowach Bry'a, czyjaś ręka od tyłu owija się wokół moich włosów i ktoś przyciąga mnie do twardej klatki piersiowej. Włącza mi się tryb treningowy, obracam się i walę faceta pięścią w brzuch. Wyszarpuję się z jego uchwytu, ignorując piekący ból, który rozdziera moją skórę głowy po tym, jak wrywam sobie kilka kosmyków włosów.

Ściskając nóż, John naciera na mnie z twarzą wykrzywioną gniewem. Robię unik i podcinam mu nogi. Zanim zdążę odskoczyć, łapie mnie za koszulę i upadamy. Zostaję przygnieciona wielkim cielskiem, a nóż zawisa niebezpiecznie blisko mojej twarzy. Chwytam napastnika za przedramiona, lecz każda próba odepchnięcia go kończy się fiaskiem. Czuję krople potu spływające mi z czoła, gdy walczymy o przewagę. Kiedy wbijam paznokcie w jego skórę, wykrzywia usta w paskudnym grymasie.

– Z przyjemnością poderżnę to ładne gardło – grozi.

W korytarzu słychać dudnienie czyichś kroków. John unosi głowę, a ja wykorzystuję ten moment na swoją korzyść. Uwalniam jedną rękę i orzę paznokciami jego policzek. Przeklina, wbijając we mnie mordercze spojrzenie, i przeciąga nożem po mojej dłoni. Krzyczę, gdy dociera do nas Bry, który unosi Johna i uderza nim o ścianę. Nóż upada na podłogę z głośnym brzękiem.

– Wszystko w porządku? – pyta Bry przez ramię, przyciskając agresora do ściany.

Odrywam zębami pasek z przodu koszuli i owijam go wokół krwawiącej dłoni.

– Nic mi nie jest, ale ten dupek musi dostać nauczkę.

– Co masz na myśli? – Bry odsłania białe zęby w szerokim uśmiechu.

Wyciągamy Johna tylnymi drzwiami, po czym spuszcza mu łomot. Nie czuję żadnych wyrzutów sumienia, gdy kopię go w klatkę piersiową i głowę. Leży na ziemi w pozycji embrionalnej, zakrwawiony i posiniaczony. Jęczy, trzymając się za brzuch, a ja kucam nad nim.

– Morda w kubek na temat tego, co tu zaszło, w przeciwnym razie będą to ostatnie słowa, jakie wyjdą z twoich ust.

– Wal się – dyszy i pluje we mnie krwią.

Wbijam pięść w jego połamane zębra, a on krzyczy z bólu.

– Zadzwoń teraz do Santa Lennox i go o wszystkim poinformuj. Przyjdą po ciebie i zanim z tobą skończą, przestanieś już oddychać. – Wstaję i wyjmuję komórkę. – Jaka jest więc twoja decyzja?

– Okej, okej – chrypi. – Będę siedział cicho.

– Kiedy twój brat spyta, powiesz mu, że wracałeś do ośrodka na piechotę i rzuciła się na ciebie

banda lokalnych zbirów.

– Zrozumiałeś, złamasie? – Bry kopie go w plecy.

– Tak – szlocha. – Zrozumiałem.

Ciągniemy Johna półtora kilometra w górę drogi i zostawiamy w miejscu, w którym go nikt nie zobaczy. Biegiem wracamy do baru, w łazience zmywamy z siebie krew i zatrzymujemy się w korytarzu.

– Długo nas nie było, będą coś podejrzewać – mówię.

Instruktor Corr bez wątpienia jest przekonany, że zajął się nami jego brat. „Ale czeka go niespodzianka”. Z chęcią zetrę wyraz zadowolenia z twarzy tego seksistowskiego dupka.

– Musimy sprawiać wrażenie, że się różnieliśmy. To jedyne wyjaśnienie, w które uwierzą.

Bry uśmiecha się, kiedy rozpinam mu kilka guzików koszuli, przywieram ustami do jego szyi i naznaczam skórę, pozostawiając na niej widoczne malinki. Udaję, że nie widzę wyrzucenia w spodniach chłopaka, kiedy nakładam świeżą warstwę szminki i zostawiam wyraźne odciski ust na jego zuchwie.

– W każdej chwili jestem gotów bić dupków, jeśli to będzie moja nagroda – żartuje, kiedy mierzwię sobie włosy, wcieram róż w policzki i wyjmuję tył koszuli ze spodni.

– Bry – rzucam ostrzegawczo, a on podnosi ręce.

– Żartuję, Lo. Słyszałem cię głośno i wyraźnie.

– Chodź. – Chwytam go za rękę i ciągnę w kierunku baru.

– Czas na przedstawienie.

## 14 - Harlow

– Zajebricie – mówi Bry, wyciągając rękę, kiedy następnego popołudnia pomyślnie przechodzę kolejny test moich umiejętności. – Dałaś czadu.

– Obydwoje daliśmy. – Z uśmiechem ściskam mu dłoń.

– Ale wykręciłaś lepsze czasy – komentuje Caz, zmierzając w moją stronę dumnym krokiem.

Niechlujne fale ciemnych włosów przysłaniają jego śliczne oczy. Ma na sobie czarną, przylegającą do ciała koszulkę, i do cholery, czy te bicepsy jeszcze bardziej urosły, odkąd ostatnio go widziałam? Podnosi mnie, a ja zarzucam mu ręce na szyję.

– Tęskniłem, księżniczko – wyznaje, opuszczając mnie powoli na ziemię.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Nie mogę zaprzeczyć temu, że mi go brakowało. Jak zresztą ich wszystkich.

Cóż, Galena nie tak bardzo. Ból wywołany jego zdradą kipiał pod moją skórą przez tydzień. Fazę gniewu mam już za sobą, teraz czuję się zraniona. Był taki moment, kilka tygodni temu, kiedy myślałam, że Galen i ja zbliżamy się do siebie, ale jego działania zniszczyły to, co zaczęło kiełkować między nami.

Caz przyciska swoje usta do moich i całujemy się, dopóki nie odsuwam się od niego.

– Jestem cała spocona.

– Uwielbiam cię taką – mówi Saint, podchodząc do nas.

Sycę się jego widokiem i zauważam, że te brudnoblond włosy, które tak kocham, są nieco dłuższe, że tęczęwki zdają się bardziej niebieskie, że intensywność promieniująca z każdego pora jego skóry wydaje się silniejsza, ale już nie tak przytłaczająca. Odczuwam nieprzepartą chęć, by rzucić mu się w ramiona, jednak udaję twardzielkę. Saint ujmuje moją twarz w dłonie i spogląda mi w oczy.

– Wszystko dobrze?

– Tak.

Pochyla się i bez wahania zaczyna mnie całować. Wciska język między moje wargi, ja zaś przyjmuję go, świadoma, że nie ma sensu się opierać. Wtulam się w Sainta i kołyszę, gdy pochłania mnie w całości, biorąc w posiadanie na wieczność.

Kiedy w końcu odrywamy się od siebie, muszę zamrużyć, by móc widzieć wyraźnie, i wciąż kurczowo trzymam się Sainta, ponieważ nie ufam swoim nogom, które są jak z waty.

– Zaciążyłem od samego patrzenia – żartuje Caz.

Saint uśmiecha się pod nosem, a ja przewracam oczami i podchodzę do Galena i Theo trzymających się z tyłu.

– Hej.

– Nieźle to rozegrałaś, Lo. – Theo, pełen dumy, daje mi całusa w policzek.

– Sinner bez końca się przechwalał – mówi Galen.

Z rezerwą patrzę na jego przystojną twarz. Siniaki zbladły, a skaleczenia goją się ładnie. W zielonych oczach dostrzegam błaganie, ale jeszcze mu nie odpuszczam. Nie na dłuższą metę. Ignoruję go i szybko odwracam się do Sainta.

– Czy mam czas na szybki przysnic przed spotkaniem z zarządem?

Wiedziałam, że Sinner i pozostali członkowie gremium będą dziś oglądać nasz końcowy test, po którym zostaną mi wyznaczone zadania inicjacyjne. Gdybym powiedziała, że się nie boję, byłoby to kłamstwo. Sinner zrobi wszystko, co w jego mocy, żebym poniosła porażkę, ale nie dam mu tej satysfakcji.

– Masz czas. – Saint zerka na swoją komórkę.

– Super. – Strzelam oczami w kierunku Caza. – Ty chyba też jesteś trochę brudny.

– Więcej niż trochę. – Wykrzywia usta w uśmiechu. – Jestem nieprzyzwoicie brudny. – Podchodzi do mnie, chwyta za kark i przyciąga do siebie. – W takim razie załatwione. – Łapię go za rękę



i kieruję się w stronę wyjścia, ignorując ponury wyraz twarzy Bry'a i wlepiony w moje plecy wzrok chłopaków z Saints.

Caz posyła mi ostre spojrzenie i wiem, co chce przez to powiedzieć. Nie patrząc mu w oczy, wyciągam go na korytarz.

Ból wzbiera w moim gardle, zaciskam powieki. Zatrzymuję się gwałtownie.

– Do diabła z tym wszystkim – mamroczę, kręcąc głową i mrugając. – Poczekaj tutaj. – Całuję kącik jego ust i wracam do pokoju.

Saint podnosi na mnie wzrok, ale nie jest na tyle szybki, by ukryć swój ból. Idę sztywnym krokiem przez pomieszczenie i chwytam go za rękę.

Podnoszę się na palcach i szepczę mu do ucha:

– Potrzebuję cię.

Potrzebuję ich obu.

Nic mnie tak nie pobudza jak walka i strzelanie, a przez cały miniony tydzień żyłam jak na haju, kurewsko napalona, przez większość nocy uciekając się do robienia sobie palcówek i myśląc o moich chłopakach. Właśnie dałam czadu na pokazie umiejętności, a adrenalina wciąż buzująca mi w żyłach potrzebuje ujścia. Muszę też oderwać się na chwilę, bo wiem, że to, co wkrótce nastąpi, nie będzie przyjemne.

Gdy Saint spogląda w moje oczy, obnażam przed nim te wszystkie uczucia.

– Spotkamy się w lobby – mówi do pozostałych, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Unikam patrzenia na resztę chłopaków, kiedy wyprowadzam Sainta na korytarz, gdzie czeka na nas Caz z promiennym uśmiechem na twarzy. Podczas jazdy windą nie rozmawiamy. W jednej ręce trzymam dłoń Caza, a drugą głaszczę udo Sainta.

Jak tylko wchodzimy do mojego pokoju, nacierają na mnie niczym sępy.

– Nie mamy wiele czasu – chrząkam, gdy Saint szarpie za guziki mojej koszuli, a Caz rozpina mi spodnie.

– Żaden problem, księżniczko. – Saint uśmiecha się pod nosem, ściągając ze mnie koszulę i rzucając ją na podłogę.

Rozbieramy się w rekordowym czasie. Całuję obydwoch na zmianę i klękam. Chwytam ich naprężone kutasy, głaszczę je długimi, mocnymi pociągnięciami, następnie pochylam się i obejmuję ustami twardego fiuta Sainta. Ssę go, dłonią ciągle pieszcząc Caza, a potem przełączam się i naprzemiennie obciążam to jednemu, to drugiemu.

– Wystarczy. – Saint wrywa kutasa z moich ust, unosi mnie za ramiona i rzuca na łóżko.

Caz rozchyła mi uda i wbija w cipkę dwa palce.

– Kurwa, ale jest mokra.

– Przez cały tydzień byłam tak kurewsko napalona, że nie mogę czekać ani minuty dłużej.

Słowa przechodzą w głośny jęk, gdy Caz dodaje trzeci palec, a Saint wsysa mój sutek do gorących ust. Chwytam go za szyję, a drugą dłoń zaciskam na jego grubym fiucie i przesuвам kciukiem po kropelkach soków lśniących na żołądździ.

– Pieprzcie mnie. Teraz. Obaj.

Oczy Sainta ciemnieją z pożądania, gdy rozgniata moje wargi w drapieżnym pocałunku. Caz przerywa pieszczotę, rozchyła mi pośladki i wpycha palec do drugiej, nabrzmiałej dziurki. Wyginam się w łuk, gdy pochłania mnie to doznanie. Caz przygotowuje mój tyłek, smarując go sokami z cipki, i nawilża swojego kutasa, plując na dłoń i przesuując nią po całej jego długości.

Saint kładzie się przede mną, głowę lekko wspiera o wezglowie. Kucam i opuszczam się na niego, trzymając jego fiuta w dłoni. Oboje jęczymy, gdy żar mojego ciała otula pulsującą męskość. Zamykam oczy z zadowolenia. Kiedy kilka sekund później podnoszę powieki, Saint mnie obserwuje, a jego twarz zdradza podobne emocje. Całuję go namiętnie, nie mogę nasycić się jego ustami. Caz wodzi dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, a potem po wypukłości pośladków, aż dociera do drugiej dziurki.

– Nie ruszaj się, kochanie – mówi, wsuwając i wysuwając palce. – I spróbuj się rozluźnić.

Odrywam usta od warg Sainta i z lekkim uśmiechem zerkam przez ramię.

– Przecież wiesz, że nie robię tego pierwszy raz.

– Jak mogłem zapomnieć? – Puszczą oko i ustawia się naprzeciwko mojego tyłka.

Znów odwracam twarz do Sainta i patrzymy sobie w oczy, gdy Caz powoli we mnie wchodzi. Pierś zalewa mi ciepło, jestem wypełniona po brzegi ich kutasami i nabrzmiała uczuciami, które płyną z głębi serca i które nie powinny się nigdy pojawić.

– Saint, ja... – urywam.

Czuję, że nadciąga coś absolutnie bezkresnego. Coś, czego nie mogę wyrazić i czego nie potrafię zaakceptować. Panicznie boję się utraty kontroli lub, co gorsza, oddania jej w ich ręce. Ale przypuszczam, że nie dam rady zatrzymać tego pociągu emocji wiozącego moje serce i duszę, pędzącego przed siebie w szaleńczym tempie.

Saint wplata mi palce we włosy, ściskając drugą dłonią kark jak imadło. Wie, że potrzebuję ostrego dotyku.

– Spokojnie, kochanie. – Przygryza moją dolną wargę, mocno, aż zaczyna krwawić. – Też to czujemy. – Wysuwa język i zlizuje z niej kroplę krwi.

– I stoimy za tobą murem. – Zawsze – dodaje Caz, kołysząc się w moim tyłku.

– Mocniej – rozkazuje mu Saint. Chwyta mnie w bolesnym uścisku za biodra i nasadza sobie głębiej na kutasa.

– Kurwa – jęczę i daję się ponieść temu prądowi, tracę wszelkie hamulce.

Caz pochyla się, odciąga moją głowę do tyłu i całuje mnie namiętnie. Jego język wiruje mi w ustach i czuję się tak, jakbym trafiła do swojego osobistego nieba.

Saint wodzi dłonią po moim ciele, ciągnie i szczypie sutki, raz jeden, raz drugi, rolując je w palcach i skręcając, a ja niemal skomlę, zarówno z bólu, jak i przyjemności. Caz odrywa ode mnie usta i zwiększa tempo, jęcząc i przeklinając. Kąsa płatek mojego ucha, gdy wbija mi się w tyłek i wycofuje z niego. Saint mocno naciera biodrami, gdy go ujeżdżam i zatracam się w tych doznaniach. Mam wrażenie, że przestaję istnieć. Jedyne, co zostaje, to rozkosz zabarwiona bólem, gdy szarpią mnie i głaszczą jak zręczni magicy. Caz zsuwa dłoń poniżej mojej talii, jego wprawne palce znajdują łechtaczkę. Kiedy energicznie pociera mój unerwiony guziczek w idealnej synchronizacji z ruchem obydwu kutasów, w oczach pojawiają mi się błyskawice. – Dojdz dla nas, księżniczko – żąda Saint chrapliwym głosem, a ja ulegam autodestrukcji. Krzyczę, gdy potężny orgazm przedziera się przeze mnie, wzniecając ogień w każdej komórce ciała i w każdym zakończeniu nerwowym. Caz szybko wycofuje się z mojego tyłka, podchodzi z boku i spuszcza mi się na cycki. Strugi ciepłej spermy oblewają moje zarumienione piersi, a on pochyla się nade mną i zlizuje swoje własne soki z szelmowskim błyskiem w oku.

– Kurwa. To jest takie podniecające. – Unoszę twarz w stronę Caza, chcąc poczuć jego usta na swoich.

Całuje mnie, podczas gdy ja podskakuję w górę i dół, z zapalem ujeżdżając twardego kutasa Sainta.

– Odpieprz się, Evans – warczy Saint, przerywając naszą zabawę.

Zastanawiałam się, kiedy osiągnie swój limit. Trzeba mu to oddać, że wytrzymał naprawdę długo, więc nie będę mu dogadywać. Uśmiecham się do mojego broniącego swojej własności jaskiniowca, a on odwraca mnie na kolana, wciska mi głowę w poduszkę i wdziera się w cipkę od tyłu. Caz wchodzi do łazienki, minutę później słyszę szum prysznicy. Saint przyspiesza, rżnie ostro, wali we mnie jak szaleniec.

– Jesteś nasza, Lo. Moja. Nasza.

W krótkim czasie Saint przebył długą drogę, ale jego słowa dowodzą, że wciąż jest wewnętrznie rozdarty.

– Wiem, Saintly. Zaufaj mi, wiem. – Z jednej strony to kocham, a z drugiej nienawidzę.

Jak oni to robią, że czuję, jakbym była rozdzierana i zszywana w tym samym momencie? Być może tworzą mnie na nowo, ale myśli o nieznanym są przerażające. Nadal nie mogę zdobyć się na to, by obdarzyć chłopaków całkowitym zaufaniem.

Saint wbija palce w moje kości biodrowe, a ja nie mam dość, napieram na niego tyłkiem, odpowiadam na jego pchnięcia. Wreszcie dochodzi z ogłuszającym rykiem, strzelając głęboko swoim ładunkiem, dokonując inwazji na moje ciało i duszę. Razem opadamy na łóżko.

– Lo – szepcze. – Co ty ze mną wyczyniasz?

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie – dyszę, próbując uspokoić oddech.

Odwraca mnie i obejmuje dłońmi moją twarz, a ja aż zachłystuję się bezbronnością widoczną w jego oczach.

– To coś nowego, Lo. Nigdy jeszcze nie oddałem żadnej części siebie kobiecie.

– Wierzę ci. Mam tak samo.

Przygląda mi się uważnie, badając, czy mówię prawdę.

– Nie zrób mnie w chuja. – Mocno trzyma moje policzki. – Wycisnę każdą kroplę życia z twojego ciała, jeśli będziesz ze mną pogrywać.

\* \* \*

– Skąd to skaleczenie? – pyta Saint, kiedy zjeżdżamy windą.

Wzięliśmy prysznic osobno, ponieważ kabina jest mała i nikt z nas nie ufał sobie na tyle, aby wierzyć, że nie skusimy się na powtórkę, gdybyśmy spróbowali wziąć go razem. Nie miałam nawet czasu na wysuszenie włosów, więc gdy pojawię się przed cholernym zarządem, będzie jasne jak słońce, czym się wcześniej zajmowałam.

Jak tylko chłopacy tu się pojawili, namówiłam Sainta, by zabrał z recepcji moją torbę, i medalion bezpiecznie spoczywa na szyi. Świadomość, że rozmowa będzie nagrywana, da mi poczucie komfortu, gdy wejdem do jaskini lwa.

– Te zadrapania i skaleczenia to rezultat tego tygodnia – mówię, przekonując samą siebie, że jeśli unikam prawdy, to nie kłamię. – A teraz mam ich nawet więcej – dodaję i wbijam w niego znaczące spojrzenie.

Gdy już stąd wyjedziemy, opowiem im o tym, co się stało z Johnem i jak jego brat pociąga za sznurki. Instruktor Corr za to zapłaci, utrata pracy będzie wystarczającą karą. Obydwaj są seksistowskimi świniami, ale nie chcę mieć na sumieniu ich śmierci. Mam nadzieję, że nie będę musiała wspominać o tym, jak upozorowaliśmy wydarzenia tamtego sobotniego wieczoru tak, żeby wyglądało na to, że uprawialiśmy z Bry'em seks, bo dla niego też nie skończyłoby się to dobrze.

– Zapytam ponownie. – W szczęce Sainta zaciska się mięsień. – Skąd to masz? – Chwyta mnie za rękę, na której pod przezroczystym plastrem widoczne jest długie, cienkie cięcie.

– To bez znaczenia. Poradziłam sobie – zbywam go, gdy winda sygnalizuje swój przyjazd na parter i jej drzwi się otwierają.

Wyskakuję na korytarz, Caz bierze moją torbę.

– Kto? – Saint dogania mnie i przytrzymuje za łokieć.

– Nieważne – syczę. – On nie jest wart twojego czasu. A może zapomniałeś, z jakim głównym musimy się uporać? – Wrywam łokieć z jego uścisku. – Opuść, Saint. Bry i ja daliśmy sobie radę. Koniec tematu.

– Harlow. Tu jesteś. – Sinner idzie w moim kierunku.

Kątem oka dostrzegam Theo, Bry'a i Galena czekających na kanapach. Theo siedzi z nosem w swoim tablecie, Galen wygląda na znudzonego, a Bry bazgrze coś w notatniku.

– Właśnie skończyliśmy z Bryantem, teraz twoja kolej. – Sinner zarzuca mi ramię na barki i przyciąga do siebie, po czym wlepia we mnie obleśne spojrzenie, od którego po kręgosłupie przebiegają mi nieprzyjemne dreszcze.

– Nie martw się, synu – rzuca protekcyjnym tonem do Sainta i mocno klepie go w plecy. – Zaopiekujemy się waszą dziewczyną.

– Myślałem, że będę mógł jej towarzyszyć – mówi Saint, starając się wyglądać na obojętnego.

– Nie tak to działa. – Sinner wskazuje na kanapę. – Zaparkuj tam swój tyłek. To nie potrwa długo.

Dyskretnie naciskam medalion, żeby uruchomić urządzenie nagrywające. Sinner wbija paznokcie w moje ramię, prowadząc mnie przez drzwi z tyłu lobby do niedużej sali konferencyjnej.

– Tam – warczy, wskazując na krzesło na środku pokoju.

Staję przed rzędem krzeseł w głębi pomieszczenia, gdzie już czekają członkowie zarządu. Sześciu dupków wpatruje się we mnie z bezczelnym zainteresowaniem. Rozpoznaję niektórych z nich z

piwnicy w magazynie, a kilku z przyjęcia zaręczynowego w moim domu. Żółć podchodzi mi do gardła.

– Rozstaw ręce i nogi – nakazuje Sinner.

Kwas drażni ścianki mojego żołądka, ale przygryzam wewnątrz policzka i wykonuję polecenie, a Neo zaczyna entuzjastycznie mnie przeszukiwać. Gdy obejmuje przez spodnie moją cipkę i przez koszulę pieści piersi, w pokoju rozbrzmiewa śmiech.

– Oddam ci to później – informuje, wyciągając iPhone'a z kieszeni.

Sprawdza telefon i przygląda mi się, najprawdopodobniej zastanawia go, dlaczego nie włączyłam nagrywania.

– Usiądź – warczy, popychając mnie na siedzenie.

Dołącza do swoich nikczemnych koleśki, opada na puste krzesło pośrodku rzędu i odchyła się do tyłu zadowolony jak kot, który wypił śmietanę.

– W tym tygodniu napawałaś nas dumą, Harlow. Po obejrzeniu wszystkich taśm musimy przyznać, że twoje umiejętności są naprawdę imponujące.

Kładę ręce na kolanach, uspokajam nerwy i zachowuję neutralny wyraz twarzy, gdy patrzę w oczy diabła.

– Dziękuję za taką możliwość. Podobało mi się.

Sinner uśmiecha się szeroko do mężczyzny siedzącego obok niego, a ja walczę z drżeniem. Mężczyzna ma ogoloną głowę, dziary na połowie twarzy i mroczne, groźne spojrzenie, które przeraża mnie tak, jak za pierwszym razem, gdy zobaczyłam go w piwnicy. Przywiązał mnie wtedy do krzesła i cały czas patrzył pożądlivym wzrokiem.

– Twoje umiejętności strzeleckie w magazynie również nie pozostały niezauważone. – Sinner pochyla się, przyciskając ręce do kolan. – Miałem co do ciebie plany, Lo, lecz to przerosło nasze wszelkie wyobrażenia.

Wstaje i kuca tuż przede mną.

– Przypominasz swoją matkę – mówi, a to nie może być nic dobrego. – Ale jesteś jej ulepszoną wersją. Ze wszystkimi cechami, których jej brakuje. – Kiedy muska palcami mój policzek, adrenalina wypełnia mi żyły.

Najchętniej uderzyłabym go w krtani, kopnęła w jaja i zgasiła papierosy na jego skórze, a potem rozorała mu klatkę piersiową, wrzynając się nożem aż do kości, i zostawiła go, aż wykrwawi się na podłodze. Jednak zemsta wymaga czasu. A ja przygotowuję grunt.

Powstrzymuję więc swój niesmak i trzymam gębę na kłódkę, choć riposty same cisną mi się na usta.

– Cieszy mnie, że współpracujesz. – Przesuwa palce na moją szyję i zerka na łańcuszek, a ja wstrzymuję oddech. – To będzie działać na naszą wspólną korzyść – mówi, podnosząc wzrok. – Jeśli nie będziesz ze mną walczyć. – Jego palce ocierają się o moją pierś, a ja z trudem przełykam ślinę.

– Jakie zadania dla mnie przygotowaliście? – pytam, próbując ukryć wstręt i strach.

Sinner pochyla się i głęboko wdycha mój zapach, a z jego gardła wydobywa się niski pomruk, który sprawia, że włosy na karku stają mi dęba. Chęć ucieczki jest ogromna, ale przypominam sobie o finalnej stawce i chwytam się krawędzi krzesła. Mimo mojej brawury Sinner wyczuwa, że się niepokoję, a na jego ustach wykwita diabelski uśmiech, gdy całuje mnie w policzek. Z obrzydzenia cierpnie mi skóra, mam wrażenie, że tysiąc ognistych mrówek wbija się w moje ciało. Potrzebuję prysznic gorącego jak ukrop, aby zetrzeć z siebie wszelkie ślady jego dotyku.

Wraca na swoje miejsce, a ja odrobinę się odprężam.

– Mamy dla ciebie trzy ważne zadania. Jeśli je wykonasz, po ukończeniu liceum wcielę cię do oddziału seniorów wraz z innymi juniorami.

– Zrozumiałam – przytakuję.

– Poczyniliśmy postępy w Lowell, przejęliśmy kontrolę nad ulicami i nad łańcuchem dostaw w szkole publicznej, ale prywatna akademia wciąż pozostaje przeszkodą. Będziesz pracować z moim synem i jego ekipą, aby to naprawić.

– Mogę to zrobić.

Akademia Lowell to moja stara szkoła i chociaż odeszłam stamtąd w niełasce, z pomocą

chłopaków nie powinnam mieć trudności z realizacją tego zadania. Dziewczyny będą miały kisiel w majtkach, kiedy pojawię się tam w towarzystwie członków Sainthood, i nie będzie trzeba wiele, aby przekonać kogokolwiek do kupowania od nich. Wystarczy zobaczyć, jak łatwo poradzili sobie z Finnem w Liceum Lowell.

– Ponadto raz w miesiącu będziesz odwiedzała główną siedzibę Sainthood, w wybrany przez nas dzień, aby wykonywać niektóre zadania dla mnie i innych członków zarządu.

Domyślam się, że będą one polegać na klękaniu przed nimi lub stawaniu na czworakach. Moja krew zamienia się w lód na myśl o tych dupkach zabawiających się ze mną. Nie zamierzam dopuścić do takich sytuacji, ale klócenie się o to tylko napędzi ich chore zboczenia, więc z uśmiechem kiwam głową, udając naiwną. Sinner nie da się nabrać, nie mam jednak pewności co do tego, ile na mój temat wiedzą inni.

– Oczywiście – potakuję, a Sinner wręcz promienieje.

– Trzecie zadanie to delikatna sprawa, ale udowodni twoją lojalność wobec nas. – Jego oczy momentalnie stają się zimne.

„Czy nie jest to cechą prawdziwego psychopaty? Że może z taką łatwością zmienić się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki?” – Chyba nie muszę wspominać o konsekwencjach w przypadku, gdy nie wywiążesz się z powierzonego ci zadania. Kocham moją narzeczoną, lecz jej dobrostan i życie są teraz w twoich rękach. Ukarzę was obie, jeśli mnie nie zadowolisz. – Żyły na jego szyi nabrzmiewają, gdy spleta przed sobą dłonie. – Jak tylko zaczniesz coś kombinować, bez mrugnięcia okiem poprzebijam nożem serca tym chłopcom, których tak kochasz.

Czuję narastającą panikę, obezwładniający strach przenika moje żyły. Zaraz zwymiotuję.

– Jakie jest ostatnie zadanie? – pytam, zadowolona, że mój głos brzmi spokojnie, choć w środku cała drzę.

– Zabijesz Leydona, komisarza policji.

## 15 - Harlow

Sinner kończy spotkanie informacją, że w odpowiednim czasie dostarczy więcej szczegółów dotyczących likwidacji komisarza i wyśle mi wiadomość, kiedy mam się stawić do głównej siedziby. Następnie wyprowadza mnie z sali.

Witają nas krzyki i wrzaski, które stają się głośniejsze po wejściu do lobby. John leży na podłodze w kałuży krwi, a Saint i Galen na zmianę spuszczaają mu łomot. Zgaduję, że wyszło szydło z worka. Nigdy nie powinnam była wspominać o Bry'u, ponieważ Saint poszedł prosto do niego i zażądał wyjaśnień.

– Czy ja o czymś, kurwa, nie wiem? – cedzi Sinner, klepiąc mnie po tyłku, a następnie odpychając.

Jak na mój gust nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Bez słowa opieram się o biurko i czekam na rozwój sytuacji.

– Zostań tutaj – mówi Saint, a boczne drzwi otwierają się z trzaskiem i w progu stają Caz i Theo, którzy ciągną za sobą instruktora Corra.

– Nie ujdzie wam to na sucho! – wrzeszczy na całe gardło. – Jestem szanowanym członkiem personelu i od lat należę do Sainthood.

– W takim razie powinieneś być mądrzejszy – odpowiada Saint, uderzając go pięścią w twarz. – Ostrzegalem, żebyś zostawił ją w spokoju.

Sinner opiera się z drugiej strony recepcji.

– Cześć, skarbie. – Puszcza oko do ładnej recepcjonistki, tej samej, która przywitała mnie w dniu mojego przyjazdu.

Jej policzki zalewają rumieńce i ze sposobu, w jaki na niego patrzy, wnioskuję, że go przeleciała. Najprawdopodobniej niedawno. Ten skurwiel nie był wierny mamie i kto wie, jakimi chorobami wenerycznymi się zaraził. Powinnam ją ostrzec, ale na pewno doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakim dupkiem jest jej narzeczony.

– W naszym świecie nie ma miejsca dla kobiet – mówi Corr, zerkając na Sinnera. – Nie bez powodu są obywatelkami niższej kategorii, nadają się tylko do robienia lodu i rozkładania nóg.

Saint ponownie wali go w twarz. Z nosa instruktora tryska krew, rozbryzgując się na białej koszulce Sainta, który spogląda w dół, marszcząc brwi.

– Czasy się zmieniają. – Sinner podchodzi do niego, już bez uśmiechu na twarzy. – A wszyscy członkowie muszą utożsamiać się z naszą filozofią.

– Oczywiście! – Instruktora Corra oblewa zimny pot. – To była część strategii – wypala, chwytając się brzytwy. – Żeby ją zahartować. – Jego rozbiegane oczy strzelają w stronę mężczyzn obecnych w pokoju. – Musi mieć jaja ze stali, by zająć miejsce u boku ludzi z Sainthood.

Nawet podczas ostrej wymiany zdań, gdy jego byt wisi na włosku, nadal brzmi jak mizoginistyczny palant.

A każdy mądry mężczyzna wie, że cipka bije jaja na głowę.

Caz i Theo mocniej przytrzymują jego ramiona, a Saint uderza go w brzuch.

– Lo ma większe jaja niż większość facetów, których znam. Ni chuja nie potrzebowała hartowania. – Uderza znowu, a pod Correm uginają się kolana.

Galen, trzymając się za żebra i zaciskając szczękę, kopie płaczącego i wijącego się na podłodze Johna. Chociaż jest na silnych lekach, to wciąż musi go boleć. Nie powinien się w to angażować, ale zapewne chce udowodnić swoją lojalność.

– Masz w głowie gówno zamiast mózgu. Więc jak będzie?

– Okej. Okej – beczy John, a z nosa ciekną mu smarki, na widok których wzdrygam się z obrzydzeniem. – To nie ja wpadłem na ten pomysł.

– No raczej. – Przewracam oczami.

– Mój brat powiedział...

– Zamknij gębę – syczy Corr.

– Zabiją mnie! – drze się John. – I to wszystko twoja wina!

Co za żalony, płacziwy idiota. Nie wiem, dlaczego próbowałam uchronić go przed tym losem.

– To byli kolesie z Bulls! – wrzeszczy. – Zmusili nas do tego. Ta dziwka, którą on pieprzy, jest z nimi powiązana. – Wskazuje palcem na swojego brata i wymieniamy z Saintem spojrzenia.

„Jakim cudem członkowie Bulls w ogóle wiedzieli, że tutaj będę? Czy ich wpływy sięgają aż tak daleko?”

Niechętnie to przyznaję, ale Saints nie doceniło Bulls.

– Nie miałem wyboru – tłumaczy się instruktor, a oczy Sinnera ciemnieją z wściekłości. – I nie zabiłem jej, jak chcieli – dodaje, jakby to miało zadziałać na jego korzyść.

W pomieszczeniu rozlega się przeszywający dźwięk strzału. Recepcjonistka krzyczy za biurkiem, padając na kolana. Ramię Sinnera jest wyciągnięte, a pistolet – przyciśnięty do głowy instruktora Corra. Na środku jego czoła widać dziurę, przez którą przeszła kula.

„Kurwa mać”.

Zwilżam suche usta, znów spoglądamy z Saintem po sobie. Sinner się nie patyczkuje. Jest nieprzewidywalnym psychopata. John ryczy, patrząc z przerażeniem, jak chłopaki puszczają ciało jego brata, które z głośnym łoskotem upada bezwładnie na podłogę.

Sinner kładzie pistolet na blacie i wychyla się za niego.

– Wstawaj, głupia suko.

Kobieta podnosi się na chwiejnych nogach, łzy spływają jej po twarzy.

– Jak długo tu pracujesz? – pyta Sinner. Chyba nie było czasu na pogawędki, gdy ją pieprzył.

– Trzy tygodnie – szepcze.

Ciepłe palce splatają się z moimi. To Galen. Odciąga mnie, popychając za sobą w chwili, gdy Sinner chwyta pistolet i oddaje trzy strzały w klatkę piersiową recepcjonistki. Kobieta osuwa się na ziemię. Ma nieruchome, martwe oczy, krew wypływa z jej ran.

W pokoju rozbrzmiewają krzyki Johna. Gość jest do tego stopnia głupi, że nie potrafi się kontrolować, a Sinner celuje w jego kierunku.

– Czekaj. – Ostrzegawczy ton Sainta odbija się echem od ścian – Może coś wiedzieć.

Szklanymi drzwiami z tyłu pomieszczenia wchodzi do lobby dwóch członków zarządu.

– Słyszeliśmy strzały – mówi odrażający koleś z łysą głową i dziarami na twarzy. – Wezwę ekipę sprząającą – dodaje, gdy zauważa dwa trupy leżące na ziemi.

Sinner wbija wzrok w Sainta.

– Wyciągnij z niego tyle, ile się da, a potem pozbądź się go. – Spogląda przez frontowe okno. – Ale nie tutaj.

Saint kiwa głową, a Caz i Bryantem podnoszą jęczącego Johna i ruszają w stronę bocznych drzwi. Galen ciągnie mnie za sobą, wciąż splatając swoje palce z moimi. Czuję sączące się z nich ciepło i ściskam mocniej jego dłoń, jednak po chwili przypominam sobie, że to przecież zdrajca. Szybko wyszarpuję rękę i ruszam za chłopakami na korytarz, zwiększając dystans pomiędzy nami.

Docieramy do pokoju badań, gdzie rzucają Johna na podłogę. Saint wyjmuję mojego stridera z pochwy i wręcza mi go.

– Zechcesz czynić honory?

– Z przyjemnością.

Delikatnie przesuwam czubkiem palca po ostrym końcu noża, zachwycona, że znów trzymam broń w dłoniach. Bez niej miałam wrażenie, jakbym była naga.

Siadam na dupku okrakiem i pochylam się nad nim, przyciskając nóż do jego gardła.

– Zaczynaj mówić, komarze. I w miarę możliwości nie zsikaj się w gacie, bo nie chciałabym odcinać ci kutasa.

– To wszystko, co wiem – piszczy, obsmarkując się bardziej.

– Jesteś obrzydliwy. – Odsuwam się i mocniej dociskam mu ostrze do szyi.

– Zapytaj Taylor. – Jego warga drży – To ją ruchał.

– Nazwisko, śmieciu – syczy Saint, kopiąc go w żebra.

– Tamlin. Nazywa się Taylor Tamlin.

Bry głośno przeklina i wszyscy kierujemy wzrok na niego.

– Znasz ją? – pytam.

– To ta blondynka, z którą byłem na imprezie – wyjaśnia, patrząc mi prosto w oczy.

Pamiętam ją, niemal napawała się tym, co zaszło pomiędzy mną a Darem, dopóki Bry nie zepchnął jej z kolan, żeby mnie dogonić.

– Nie miałem pojęcia, że ma powiązania z Bulls.

– Może to ona była tym łącznikiem, który zbliżył do siebie Bulls i Arrows – mówi Theo i natychmiast zaczyna stukać w swoją komórkę.

– Kim ona jest? – Wzrok Sainta przeskakuje pomiędzy Johnem a Bry'em.

– Nic nie wiem na jej temat – odpowiada Bry. – Poza faktem, że kiepska z niej dupa. – Zerka na Johna. – Twój brat ma chujowy gust, jeśli chodzi o kobiety. – Spogląda na Sainta. – Mogę popytać. Zobaczę, kto zabrał ją na imprezę, i dowiem się, czy Dar ją zna.

– Bądź dyskretny – ostrzega Saint.

– Nie jestem kretynem. – Bry zwęża oczy w szparki.

– To kwestia sporna – odzywa się Galen.

– Skupcie się! – warczę, ponownie przyciskając nóż do gardła Johna. – Powiedz nam wszystko, co o niej wiesz.

– Mój brat rznął tę laskę za plecami swojej żony i polecenie twojego zabójstwa było przekazane przez nią, i to tyle. O resztę będziesz musiała zapytać ją.

– To strata czasu – mówi Caz, zapalając papierosa. – Fartnęło ci się, człowieku. – Wyszczersza zęby.

– Stary, nie. – Theo kręci głową, a ja zaczynam się śmiać.

– Dzisiejsze słowo dnia? – zgaduję, na co Caz potakuje. – Też chcę się w to bawić – dodaję.

– Możemy zrobić z tego rywalizację – odpowiada radośnie.

Wstaję, skończyłam już z dupkiem leżącym na podłodze.

– Wchodzę w to. Zaczynamy od jutra.

– Ja pierdolę – narzeka Saint, potrząsając głową, i wciska stopę pod brodę Johna, unieruchamiając go na podłodze. – Zabierzcie księżniczkę do samochodu. – Wyciąga pistolet i poważnieje.

– Ani mi się śni. – Chowam nóż do tylnej kieszeni spodni, a Caz i Galen pomagają Saintowi utrzymać Johna na ziemi.

Caz oddziera dolną część koszuli mężczyzny i wpycha mu materiał do ust, tłumiąc jego krzyki i płacz.

– Nigdzie nie idę – protestuję, a Saint wpatruje się we mnie intensywnie.

Ale już znam tę taktykę i nie dam się zastraszyć.

– Teraz jestem jedną z was. – Wbijam palec w jego klatkę piersiową. – Nie chcę być chroniona.

– Zgoda. – Wytrzymuje moje spojrzenie przez kolejnych kilka sekund, po czym kieruje wzrok w stronę Johna. – Nie kłopotz się z odmawianiem pacierza, skurwysynu. – Celuje bronią w jego głowę. – Modlitwy nic ci nie pomogą, bo i tak wylądujesz w piekle – cedzi, po czym dwukrotnie naciska spust. John ginie na miejscu.

Saint wyciera pistolet i chowa go z tyłu dzinsów.

– Poinstruuuj ekipę sprzątającą, żeby się nim zajęła – rzuca do Galena, a potem chwyta mnie za rękę i ciągnie w kierunku drzwi. – Wypierdalajmy stąd.

\* \* \*

– Jedziemy do was? – pytam, gdy kończę relacjonować im wydarzenia minionego tygodnia.

Czekam, aż wrócimy, żeby opowiedzieć o moich zadaniach inicjacyjnych, ponieważ gdy dowiedzą się, czego oczekuje ode mnie ten psychol, dostaną szału.

– Nie. – Caz zaciąga się papierosem, a ja opieram głowę na jego ramieniu.

Po mojej drugiej stronie Theo jak zwykle chowa nos w tablecie. Saint prowadzi, Galen siedzi



obok niego. Bry jedzie za nami.

– Nie kiedy mamy tego kutafona Ecclestone'a na ogonie.

Saint bardzo chce usłyszeć o moich zadaniach inicjacyjnych. I pewnie zechce też utrzyć mi nosa.

– Wracamy do domu – oświadcza. – Starsi wychodzą, robią degustację menu lub jakieś inne gównno.

Prostuję się i wsuwam głowę w szczelinę pomiędzy przednimi siedzeniami.

– Co się działo przez ten czas, kiedy mnie nie było?

Mama wysłała mi kilka wiadomości, lecz nie rozmawialiśmy. W powietrzu unosi się niezręczna cisza.

– O co chodzi? Z mamą wszystko w porządku?

Caz wzdycha, a Theo wreszcie odkłada swój tablet, przysuwając się do krawędzi siedzenia.

– W porządku. Ale w ich związku się pozmiało.

– Co właściwie masz na myśli?

– Sinner trochę nią pomiata – mówi Saint. – Kiedy mu powiedziała, że ślubu nie będzie, zaczął kierować groźby pod jej adresem. – Wwierca we mnie wzrok przez wsteczne lustro. – Pod twoim również.

Opadam z powrotem na siedzenie, ciężko wydychając powietrze.

– Kurwa.

Masuję skronie, wciąż rozdarta z powodu kobiety, która dała mi życie.

– Nie pozwolimy mu skrzywdzić ani jej, ani ciebie – przekonuje Saint.

– Po cholere składasz obietnice bez pokrycia? – syczę.

– Nie prowokuj mnie, księżniczko! – warczy. – Nikt nie skrzywdzi żadnej z was na naszej warcie i to jest jedyna obietnica, której zamierzam w pełni dotrzymać.

## 16 - Harlow

– Niezła miejscówka – mówi Bry, rozglądając się dookoła, gdy idziemy przez korytarz i schodzimy do piwnicy.

– Dzięki. Mama jest obsesyjnie pedantyczna, jeśli chodzi o dom. Nigdy nie przestaje go dopieszczać.

– To świat daleki od tego, w którym się wychowałem.

– Zachowaj swoją ckliwą opowieść dla k

ogoś, kogo to obchodzi – docina mu Saint, zatrzymując się między dwiema kanapami i krzyżując ramiona. – Siadaj. – Wskazuje głową tę po lewej. Opadam obok Bry’ a, a Saint wpatruje się we mnie. – Ty. – Dźga palcem w moim kierunku. – Siadaj tam. – Pokazuje przeciwległą kanapę.

– Jesteś wkurzony. – Pokazuję mu środkowy palec – A Bry wie, na czym stoimy, więc przestań zachowywać się jak jaskiniowiec, chyba że planujesz spać sam do końca życia.

– Chciałbym to zobaczyć. – Podchodzi bliżej, pochyla się i zamyka mnie w swoich ramionach.

– Okej, wystarczy. – Theo ciągnie Sainta za tył koszuli, a ja wgapiam się w niego. – Lo ma rację. Znaleźliśmy się w gównianej sytuacji i nie możemy tracić czasu na takie akcje. Ona jest twoja. Nie musisz w każdej sekundzie każdego dnia przypominać o tym ani jej, ani wszystkim innym. Saint prostuje się i odwraca do Theo, gotowy mu przywalić. Błyskawicznie chwytam Sainta za twarz i mocno go całuję, wpychając mu język do ust i skutecznie go uciszając. Odwzajemnia mój pocałunek z identycznym zapałem. Po kilku minutach odsuwam się, przykładam dłoń do jego policzka i spoglądam mu w oczy.

– W porządku?

Potakuje, a ja opadam na kanapę obok Bry. Saint sadza swój tyłek na fotelu przy mnie.

– Ty pierwszy. – Wskazuje na Bryanta. – Jakie są twoje zadania inicjacyjne?

Bry rozpiiera się wygodnie, nie zdradzając oznak zdenerwowania. Nie bez powodu ten gość w ekipie Dara znany był z brutalności. Wiele trzeba, by nim wstrząsnąć.

– Żadna niespodzianka. Namierzyć kreta. Wyeliminować kreta. Pomóc Saintowi załatwić Arrows.

– Jak szybko zdołasz znaleźć informatora? – pyta Saint i cieszę się, że porzucił swoją zazdrość, chociaż jestem pewna, że nie na długo.

– Zajmie to trochę czasu – przyznaje Bry, pocierając dłonią zarośniętą szczękę. – Będę musiał wywrzeć nacisk na Dara.

Galen zerka na Sainta, a ten kiwa głową.

– To może okazać się łatwiejsze, niż przypuszczasz – mówi Galen. – Dar uważa, że umowa między nami nadal obowiązuje, ale całkowicie zależy od tego, czy uda mu się zidentyfikować naszego zdrajcę.

– Hm, przydatna informacja. – Bryant uśmiecha się znacząco. – Będę miał na niego oko. Zobaczę, czy nie ma zamiaru cię wydymać.

– Oczywiście, że go wydyma. – Wybucham śmiechem. – To w jego stylu.

Odchrząkuję, przygotowując się do spuszczenia na chłopaków bomby. W zeszłym tygodniu dużo o tym myślałam i nie mogę dłużej ukrywać szczegółów mojej umowy z Darowem. Zbyt wiele pionków jest już w grze, a ja i tak nie mam pewności, czy ten dupek nie wyda mnie Galenowi. Przez trzymanie spraw w tajemnicy ostatnim razem o mało co nie straciłam życia. Diesel prawdopodobnie zeświruje, gdy się o tym dowie, bo w ogóle nie ufa Saints, ale zajmę się nim w odpowiednim czasie.

– Muszę wam o czymś powiedzieć. – Oczy wszystkich kierują się na mnie. – Moja ucieczka nie wyglądała tak, jak wam ją przedstawiłam. Saint swoim ostrym spojrzeniem niemal wywierca mi dziurę w głowie, a jego szczęką się zaciska. Caz przeklina, Galen siada prosto, Theo przyjmuje poważny wyraz na twarzy. Jedyne Bry wygląda na rozbawionego.

– Wiem, jak pogrywać z Darem – mówię, ignorując wrogie wibracje emanujące z Sainta. – Więc

zmanipulowałam go, by pozwolił mi odejść.

– Dźganie gościa nożem miało zamydlić nam oczy? – pyta z niedowierzaniem Theo.

– Nie, zrobiła to dla czystej przyjemności – chichocze Caz, a Bry uśmiecha się szeroko.

Saint nadal nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Dopiero po tym, jak wbiłam mu nóż w udo, przyszło mi do głowy, że dało mu to alibi, którego potrzebował, by wyjaśnić moją ucieczkę.

– Na co się umówiliście? – dopytuje wyprzedzająco Saint.

– Zgodziłam się szpiegować dla niego i dostarczyć mu informacje, których mógłby użyć do zniszczenia Sainthood.

– Kiedy zamierzałaś wywiązać się z umowy? – docieka Bry.

– Stary – interweniuje Caz. – Oczywiście, że nie zamierzała. To wszystko było częścią planu.

Posyłam Cazowi buziaka. Kocham to, jak pewny jest moich motywów i jak szybko stanął w mojej obronie.

– Dobrze. Gra na dwa fronty i nastawianie obu stron przeciwko sobie wpisują się w nasz ogólny program.

Saint głośno chrząka, posyłając subtelne spojrzenie w kierunku Bry’ a. Rozumiem go. Ja też jeszcze nie ufam Bryantowi. Musi zapracować na naszą szczerłość.

– Zostawmy już ten temat – mówi Saint. – Co? – warczy do Bry, bo ten wpatruje się w niego.

– Nie ufasz mi. Uszanuję to.

Saint przygląda mu się przez kilka chwil, po czym skupia uwagę na mnie.

– Jakie zadania ci wyznaczono?

Zerkam na Caza.

– Być może będziesz musiał na nim usiąść, żeby spokojnie tego wysłuchał.

Caz wyjątkowo zachowuje powagę.

– Lo, spodziewamy się najgorszego. Po prostu nam to, kurwa, powiedz.

– Mam pomóc wam przejąć kontrolę nad dostawami narkotyków w Akademii Lowell, raz w mi esiącu pojawiać się w głównej siedzibie w celu poddania się zbiorowemu gwałtowi oraz zabić komisarza Leydona – odpowiadam spokojnym tonem. Atak hysterii w tym przypadku nie ma sensu.

Zgodnie z przewidywaniami Saint wybucha, krąży po piwnicy, stawiając ciężkie kroki, ciskając przedmiotami w ściany i przeklinając, a my czekamy, aż mu przejdzie.

– Kurwa – mruczy Galen. – To jest popaprane.

– Bez jaj, Sherlocku. – Saint kipi ze złości, podchodzi do kanapy, na której siedzę, i rzuca się na nią.

Przyciąga mnie na kolana, obejmuje w pasie i mocno przytula. Gula emocji zatyka mi gardło, a po mojej klatce piersiowej rozlewa się fala ciepła. W ramionach Sainta czuję się tak bezpiecznie. Otoczona opieką i chroniona. To uczucie jest dla mnie czymś nowym, mimo że tata i Diesel dołożyli wszelkich starań, aby zapewnić mi bezpieczeństwo.

W tej chwili zdaję sobie sprawę, że nie mogę zrobić nic, by uchronić się przed tą emocjonalną nawałnicą. Należę do chłopaków i moje serce jest już zajęte. Nie ma mowy, żebym wyplątała się z tego bez ran.

– Nie możesz zabić tego pieprzonego komisarza – mówi Bry. Wydaje się autentycznie zszokowany.

– Czy ja wyglądam na głupią?

– Zabijmy zarząd we śnie – sugeruje Caz, a Saint unosi głowę i posyła mu ostrzegawcze spojrzenie. Następnie przenosi wzrok na Bry’ a.

– Wyjdź.

– Mogę pomóc, ja...

– Wypierdalaj – przerywa mu Saint. Wyciąga pistolet i celuje w niego. – Nie obchodzi mnie, czy jesteś jednym z nas.

Bry uśmiecha się, chwytając broń i przykładając ją sobie do czoła.

– Śmiało, dupku. Strzelaj.

– Nikt tu dziś nie zginie. – Zaciskam dłoń na pistolecie. – Odlóż to. – Zwracam się twarzą w kierunku Sainta. – Bry wychodzi. Odprowadzę go.  
Saint otwiera usta, żeby zaprotestować, lecz zasłaniam je dłonią.  
– Nie. Nie mam zamiaru tego słuchać. Włącz z powrotem myślenie i bądź gotowy na poważną rozmowę, kiedy wrócę.  
Wstaję i wychodzę z Bry'em na zewnątrz.  
– Chcemy ci zaufać, lecz wymaga to czasu – mówię, opierając się o bok jego pik-upa.  
– To mądre, Lo, sam bym tak zrobił. Zmieniłem strony i teraz muszę udowodnić swoją wartość. Zamierzam doprowadzić sprawę do końca najszybciej jak się da.  
– Bardzo rozsądnie. – Szybko go przytulam. – Do później.  
Gdy wracam do chłopaków, atmosfera jest gęsta, ale Saint wydaje się uspokojony. Siadam obok niego i kładę mu dłoń na kolanie.  
– Jeśli ma to jakieś znaczenie, nie sędzę, aby był lojalny wobec Arrows.  
– No właśnie – wtóruje mi Theo.  
– I może nie być też lojalny wobec nas – oświadcza Galen.  
– Trudno się z tym nie zgodzić – przyznaję. – Ale nasza lojalność z różnych powodów też może być kwestionowana.  
Moje słowa zawisają w powietrzu. To prawda i nie da się jej zaprzeczyć.  
– Co nie oznacza, że powinniśmy mu ufać – dodaje Saint, obejmując mnie ramieniem.  
– Jasne, jednak trochę znam Bry'a i myślę, że wkrótce wywiąże się ze swych obietnic. Wtedy możemy zdecydować, ile mu powiemy lub czy w ogóle coś powiemy.  
– Theo, znalazłeś już jakieś informacje na temat Taylor Tamlin? – pyta Saint.  
– Pracuję nad tym, mam nadzieję, że na coś natrafię.  
– Wydaje się mieć mocne powiązania z Bulls – zauważam.  
– Mocniejsze niż sądziliśmy – mówi Saint.  
– Parker była łącznikiem między Finnem i Bulls – potwierdza Theo. – Mamy nagranie, jak wchodziła do ich klubu kilka nocy po tym, jak wydaliśmy ją Rubenowi.  
– Myślisz, że Ruben tamtego wieczoru znał już prawdę?  
– Żadne z nas nie wyszłoby stamtąd żywe, gdyby to wie- dział. – Saint bawi się końcówkami moich włosów.  
– To bez sensu. – Skubię wargę. – Jeśli ktoś rzeczywiście mnie obserwował wtedy, kiedy zabiłam Luke'a McKenziego, dlaczego niezwłocznie nie przekazał tego nagrania Rubenowi?  
– Kto wie? – Theo wzrusza ramionami. – Też mam kłopot z poskładaniem tego wszystkiego do kupy.  
– Co za jebany rozpierdol – komentuje Galen.  
– Do którego się też przyczyniłeś – docinam mu. Moja reprimenda nie zawiera jednak ostrej nuty, ponieważ Galen zdaje sobie sprawę z tego, jak postąpił, a ciągłe warczenie na niego nikomu nie pomoże. Nadal jestem wkurzona z powodu jego zdrady, ale przypominanie mu o niej co pięć minut też sprawia mi ból. Chociaż to trudne, staram się o tym nie myśleć.  
– Przepraszam. – Jego twarz i ton głosu wskazują na zrezygnowanie.  
– Co zamierzamy zrobić z Bulls? Oni nie przestaną, dopóki nie będę martwa.  
– Zabij albo zostaniesz zabita – mówi Saint. – Dlatego ich zniszczymy.  
Wyjaśnia, że Sinner już się w to zaangażował.  
– Jaki jest plan? – pytam.  
– Nasze cudowne dziecko wytropiło wszystkich kluczowych graczy w organizacji, a my wyeliminujemy ich w zamierzonym ataku – objaśnia Saint. – Jeszcze dopracowuję szczegóły – uściśla Theo. – Ale uderzymy w każdego z nich w tym samym czasie, więc wyeliminujemy szefostwo za jednym zamachem.  
– Czy to wystarczy? Pozostali członkowie nie będą szukać zemsty?  
– Będą zbyt zajęci walką o utrzymanie swojego biznesu – tłumaczy Saint, uśmiechając się. – Mamy już ludzi infiltrujących szeregi Bulls, więc zaczniemy przejmować ich miasta i własność.

– A wtedy skupią uwagę na czymś innym niż zemsta – dodaje Galen.  
– Czy naprawdę tak łatwo jest przejąć ich terytorium?  
– Tak – mówi Saint. – Nie wiem, co sobie myśli Ruben. Zarządza swoim terenem tylko dlatego, że pozwoliliśmy mu go zająć. Przez całe lata współistnieliśmy pokojowo, ponieważ mieliśmy wzajemne porozumienie.

– A teraz ściga Lo z powodu takiego ścierwa jak McKenzie. – Cz kręci głową, po czym zapala papierosa.

Podskakuję, wrywam mu go z ust i rozgniatam stopą.

– Palisz zdecydowanie za dużo. Idziesz na detoks.

– Hola, księżniczko. Ty...

Mrocznym spojrzeniem zmuszam go, by zamilkł.

– Możesz nie dbać o swoje płuca, ale ja o nie dbam, poza tym jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

Robi kwaśną, nadąsaną minę, chyba jednak w głębi duszy cieszy się, że mi zależy.

– Tak więc kiedy nowe kierownictwo zda sobie sprawę, że przejmujesz kontrolę nad ich terytorium, zawrzesz umowę, aby powstrzymać ich przed odwetem w zamian za oddanie im tego terenu z powrotem, a zagrożenie zniknie – snuję domysły.

– Brawo, księżniczko. – Saint szczypie mnie w nos.

– To dobry plan. – Odpycham jego rękę. – Kiedy wprowadzimy go w życie?

– Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu. Musimy dobrze się do tego przygotować. Upewnić się, że o niczym nie zapomnieliśmy – mówi Saint.

– Oczywiście. To rozsądne. – Stukam palcami w brodę.

– Co? – pyta Saint.

– Zastanawia mnie jedno. – Moje spojrzenie tańczy między nim a Theo. – A co, jeśli nie tylko Sinner zdaje sobie sprawę z tego, że kobieta może tu odegrać ważną rolę?

– Myślisz, że Taylor jest w to zaangażowana? – pyta Theo.

– Bez wątplenia. Przekazała Corrowi informacje, które muszą pochodzić z ich szeregów. Jeżeli w kwietniu weszła wśród Arrows, może był ku temu powód.

– Prawdopodobnie masz rację – stwierdza Saint, patrząc na Theo. – Dlatego potrzebujemy dowiedzieć się więcej na temat Taylor w trybie natychmiastowym.

– Ogarnę to – zapewnia Theo.

– A ty zajmij się Darrowem – dodaje Saint, chwytając mnie za brodę. – Czy kryje się za tym coś więcej?

Kręcę głową.

– Przekonałam go pomysłem wtyczki w szeregach, by ocalić swój tyłek. – Celowo wpatruję się w Galena, który odwraca ode mnie wzrok. – Podsuniecie mu jakichś informacji też ma sens. Możemy użyć tego na naszą korzyść. Sprawić, by kolesie z Arrows podkurwili Sinnera i tym samym odwrócili jego uwagę.

– A kret może wziąć całą winę na siebie – dodaje Theo.

– Dokładnie. – Kiwam głową. – Jest jeszcze jedna sprawa.

Długo się wahałam, ale muszę im zaufać. Galen wciąż znajduje się na czarnej liście, wierzę jednak, że pozostali są po mojej stronie. Że mnie nie skrzywdzą. Muszę więc ich uwzględnić. Wyciągam medalion spod koszuli.

– To urządzenie śledzące lokalizację i nagrywające dźwięk. Nagrałam całą rozmowę z zarządem.

Saint gapi się podejrzliwie, a ja szturcham go w żebra.

– Nie patrz takim wzrokiem.

– Dał ci to ten dupek, prawda?

Potakuję.

– Tak, ale zanim się wściekniesz: nic nie mówiłam, ponieważ byś go zniszczył, a ja wiedziałam, że się przyda.

- Kto ma te nagrania, Lo? – pyta Theo. Niepokoi mnie jego zmartwiona mina.
- Zapisują się na czipie, a kopia jest przesyłana do chmury. Diesel ma do niej dostęp.
- Kurwa! – Theo zrywa się na równe nogi i krąży po pokoju.
- O co chodzi? – Saint prostuje się i wymienia spojrzenia z Galenem.

Theo wpatruje się we mnie i zdaję sobie sprawę, że zamierzał porozmawiać ze mną na osobności, ale wydarzenia wyprzedziły jego plany. Na chwilę odbiera mi mowę, bo nie mogę uwierzyć, że ukrywałby coś przed chłopakami, stawiając mnie ponad nimi. Nie mam pojęcia, co na ten temat sądzić, lecz nie zamierzam tego teraz rozszyfrowywać.

- Wiesz, kim on jest. – To jedyne wytłumaczenie jego gwałtownej reakcji.

Theo potakuje.

Wstaję i podchodzę do niego.

- Powiedz mi. – Kładę mu dłoń na ramieniu.

- Nabrałem podejrzeń, kiedy zobaczyłem nabój z twojej broni. To on ci je dał, prawda?

Kiwam głową, przyznając, że skłamałam, bo powiedziałam im, że znalazłam je w gabinecie taty po jego śmierci.

– Nabój miał charakterystyczne oznaczenia i wiedziałem, że już wcześniej natknąłem się na ich zdjęcie w darknecie. Przekopałem mnóstwo materiału, próbując je znaleźć, i w końcu mi się udało.

Powietrze jest tak gęste od napięcia, że czuję się niemal klaustrofobicznie.

- Czyje są te pociski? – pytam.

– Grupy najemników ukrywających się w cieniu, działających poza społeczeństwem. Nazywają się VERO. Przez lata opowieści o ich istnieniu były jak miejska legenda, bo nigdy nie pozostawili po sobie żadnego śladu. Aż kilka lat temu na miejscu tej ogromnej eksplozji w Niemczech odkryto łuski po nabojach. Takie jak ta, którą miałas. Od tego czasu szukam informacji o nich. Nie wiem dokładnie, co jest prawdą, a co fikcją, ale mówi się, że to globalna organizacja składająca się z byłych członków CIA, FBI i Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Osoby wysoce wykwalifikowane, którym brakowało dyscypliny, aby pozostać w szeregach rządu USA.

- Dla kogo pracują? Kto jest ich zwierzchnikiem? – dopytu- je Saint.

– W tym momencie robi się przerażająco – przyznaje Theo, a po moim kręgosłupie przebiegają dreszcze. – Jeżeli zebrane informacje są prawdziwe, ukrywają się za korporacją-przykrywką, więc wyglądają jak legalna prywatna firma ochroniarska o wielomilionowym kapitale. Ale to tylko pozory. W rzeczywistości wykonują śmiertelnie niebezpieczne misje, takie, o których społeczeństwo nigdy nie powinno się dowiedzieć. Mówimy tu o potężnych sprawach. A gdyby to się wydało, byłby to ogólnoświatowy skandal. Wystarczający, by wywołać masową histerię i globalne szkody.

- Kto za tym stoi? – warczy Saint niecierpliwie.

– Rząd – wyjawia Theo, wbijając we mnie wzrok. – Diesel pracuje dla organizacji będącej największą tajemnicą rządu Stanów Zjednoczonych.

## 17 - Harlow

Siedzę w milczeniu oszołomiona, niezdolna do sformułowania choćby jednej spójnej myśli. Brałam pod uwagę możliwość, że Diesel pracuje dla CIA lub Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale nie chciałam w to wierzyć, bo po co, u licha, miałyby się ze mną zadawać? A to odkrycie jest nieporównywalnie poważniejszą sprawą. Tajna rządowa grupa najemników stworzona do wykonywania podejrzanych misji? Wierzę, że nasz rząd może zorganizować taką operację, lecz nie mieści mi się w głowie, jaki oni mogą mieć związek ze mną.

– To przecież bez sensu – wypalam, wpatrując się w Theo. – Dlaczego Diesel miałby mnie szkolić, skoro należy do tak niebezpiecznej organizacji?

– Powinniśmy go tu ściągnąć i zażądać odpowiedzi – stwierdza Galen.

– Nie ma, kurwa, mowy. – Czaz krzyżuje ręce na piersi. – Zaczniemy zadawać mu pytania i wszyscy skończymy martwi albo uwięzieni i poddani torturom.

– Racja. – Saint mierzwi włosy. – Musimy to przemyśleć. – Spogląda na mnie. – On nie może wiedzieć, że my wiemy.

Kiwam głową, nadal jeszcze nieco skołowana.

– Bądź co bądź Diesel może sam do nas przyjść. Jeśli posłucha tego nagrania.

– W takim razie będziemy zgrywać głupich i nic o tym nie wspomnimy.

Nie możemy zlekceważyć powagi sytuacji. Diesel raczej by mnie nie skrzywdził, lecz wobec chłopaków nie ma żadnych zobowiązań. Byłoby szalenie głupie ignorować to zagrożenie, bo kto wie, co zrobiłby jego szef, gdyby odkrył prawdę?

– Jakim, kurwa, cudem ścieżki mojego taty i Diesla się skrzyżowały? – mruczę pod nosem.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Sądzisz, że mój tata z nim pracował? – Spoglądam na Theo.

„Czy dlatego w chacie w skrytce w podłodze schowane są zaszyfrowane akta?”

Saint wstaje, okrąża kanapę i podchodzi do nas.

– Niewykluczone.

– W takim razie jest coś, o czym musicie usłyszeć. – Saint siada i opowiadam im o dokumentach.

– Gdzie one się znajdują? – pyta Theo. – Warto byłoby je przejrzeć. Może razem uda się nam jakoś rozgryźć tę sprawę.

Mimo tego, że chcę chłopakom w pełni zaufać, chata stanowi dla mnie bezpieczną przystań i nie zamierzam zdradzić jej istnienia. To mój ostatni pilnie strzeżony sekret. Wyjątkowe miejsce, które kryje w sobie tak wiele cennych wspomnień dotyczących weekendów z tatą. Nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Są ukryte w bezpiecznym miejscu – odpowiadam. – Ale wkrótce dostarczę je do waszej miejscówki w lesie. Wtedy może uda nam się wspólnie złamać szyfr.

\* \* \*

Przebieram się w sypialni, kiedy ktoś puka do drzwi. Zostawiłam chłopaków na dole, nadal tak poruszona, że odnoszę wrażenie, jakby zaraz miała eksplodować mi głowa. Osiągnęłam już swój limit na dziś. Poza tym chciałabym zajrzeć do mojej najlepszej przyjaciółki i muszę się spieszyć, bo wkrótce kończą się godziny odwiedzin.

Wciskam stopy w tenisówki i otwieram drzwi. W progu stoi zaniepokojony Galen oparty o framugę.

– Zawiozę cię do szpitala.

– Pojadę sama. – Zabieram ze stolika nocnego kluczyki do lexusa i chwytam kurtkę.

– Dopóki nie zajmiemy się Bulls, uważamy, że najlepiej będzie, jeśli jeden z nas będzie ci wszędzie towarzyszył.

Odwracam się, gotowa do ataku, kiedy za jego plecami materializuje się Saint.

– Nie kłóć się o to. – Pociera miejsce między brwiami, wzdychając. – Wiemy, jaką jesteś twardzielką, ale nie możesz mieć wszędzie oczu i uszu.

Powinnaś w spokoju odwiedzić przyjaciółkę zamiast wciąż oglądać się za siebie.

– A ty nie mógłbyś ze mną pojechać?

Galen spuszcza głowę, a ja trochę czuję się jak suka. Co zakrawa na absurd, bo to on próbował mnie zamordować. Jednak coraz trudniej mi żyć wobec niego gniew i urazę.

– Nie. – Saint przepycha się między mną a kuzynem. – Musicie uporządkować całe to gównno między wami.

Otwieram usta, żeby warknąć na niego, że usiłowanie zabójstwa to nie gównno, ale zamyka je mocnym pocałunkiem. Gdy odrywa się ode mnie, przeczesuje dłońmi moje włosy.

– Galen dał dupy. Wie o tym i naprawdę żałuje swoich czynów. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy być zjednoczeni. Nie zamierzam prosić cię, byś mu wybaczyła, bo nie mam do tego prawa, ale proszę cię, żebyś już zostawiła to za sobą i współpracowała z Galenem. Nic nie powinno stać na drodze ku temu, co musimy zrobić.

– W porządku.

Saint unosi brew, bo zapewne spodziewał się kłótni.

– Nie mogę nie zgodzić się z twoim rozumowaniem, jednak mam mętlik w głowie. – Zerkam na Galena. – Spróbuję, lecz nie składam żadnych obietnic.

– Mogę prowadzić – mówi Galen kilka minut później, kiedy wchodzimy do garażu.

– Jesteś ranny – przypominam mu, otwierając drzwi po stronie kierowcy. – Będziesz stał na czatach.

Zapinam pas, a Galen gramoli się na miejsce pasażera. Syczy przy tym pod nosem, wykrzywiając twarz w bolesnym grymasie. Kiedy wreszcie się usadawia, wyjeżdżamy z garażu i kierujemy się w stronę podjazdu.

– Wciąż bierzesz leki i przykładasz lód do żeber? – pytam.

– Tak. Byłem też u lekarza. Muszę po prostu poczekać, aż się zagoją.

Zapada niezręczna cisza. Może powinnam postarać się załagodzić sprawy, ale dziś nie mam już na to sił. Podłączam więc iPhone'a do głośników, odpalam jedną z moich spokojniejszych playlist i samochód wypełniają dźwięki muzyki. Droga mija nam w milczeniu, w szpitalu zjawiamy się na czas. Ramię w ramię idziemy w ciszy do pokoju Sariah, a kiedy do niego docieramy, delikatnie stukam w drzwi i wsuwam głowę do środka.

Sean, który jest chłopakiem Sar, i Emmett, jego przyjaciel i kolega z drużyny piłkarskiej, siedzą z moją najlepszą przyjaciółką po obu stronach jej łóżka. Emmett zrywa się na nogi, idzie w moją stronę i przytula mnie w niedźwiedzim uścisku. Tęskniłam za nimi. Tęskniłam za zwyczajnymi dniami w szkole, za przesiadywaniem na stołówce w porze lunchu i gadaniem o bzdurach.

– Dzięki Bogu nic ci nie jest. – Trzyma mnie w objęciach, wbijając wzrok w Galena.

– Bez przesady, grypa to nie koniec świata. – Wyłuskuję się z jego uścisku i posyłam mu krzywy uśmiech.

Saint we wtorek poinformował mnie, że rozgłosili w szkole, że zachorowałam na grypę, a lekarz zabronił jakichkolwiek odwiedzin.

– Wiadomości od ciebie były bardzo zwięzłe i się tym martwiłem. – Emmett wciąż patrzy na Galena, więc chwytam go za ramię i ciągnę w kierunku łóżka. – Poza tym ten dupek nie puścił pary z gęby, kiedy codziennie tu przyłaził.

Jestem wdzięczna, że Galen aktualnie funkcjonuje w trybie płaszczenia się, bo w przeciwnym razie spuściłby Emmettowi łomot za te słowa.

– Przesypiałam większość czasu i trzymałam się od Sar z daleka, dopóki lekarz nie stwierdził, że wyzdrowiałam. Nie chciałam ryzykować, że ją czymś zarażę. – Nienawidzę okłamywać przyjaciół, ale muszę trzymać ich z dala od moich spraw. – Jak ona się miewa? – Pochyliam się i całuję Seana w policzek.



– Bez zmian. – Jego głos jest pozbawiony nadziei.

– Co mówią lekarze?

– Każdy dzień, w którym się nie budzi, zmniejsza prawdopodobieństwo, że to zrobi.

Emmett ciągnie krzesło wokół łóżka i stawia je obok Seana, żeby mogła usiąść.

– Przecież Sar to wojowniczką, nie podda się. Na bank teraz wszystkich nas słucha i ma z tego niezły ubaw, bo zdrowieje i obudzi się we właściwym czasie.

Sama nie jestem przekonana co do swoich słów, ale po dzisiejszych wydarzeniach muszę trzymać się czegoś pozytywnego. Muszę wierzyć, że istnieje jakaś nadzieja i że dobro czasami zwycięża zło.

– Tak bardzo chcę, żeby to była prawda – mówi Sean, ściskając moją dłoń. Drugą ręką nakrywa leżącą na prześcieradle dłoń Sariah. – Jednak trudno o nadzieję, kiedy nic się nie polepsza.

– Postaraj się, Sean. Sar potrzebuje nas wszystkich.

Kiwa głową, obdarzając mnie smutnym uśmiechem.

– Cieszę się, że przyszłaś. Tęskniliśmy za tobą.

– Będę wpadać tak często, jak to tylko możliwe, ale teraz dzieje się mnóstwo rzeczy.

– Jakich? – pyta Emmett, krzyżując ręce na piersi.

– Co tam u twojej siostry? – Celowo zmieniam temat, bo wydaje mi się, że potrzebna mu przypominajka.

Mięsień drga w jego szczęce.

– W porządku – mówi, podejmując moją grę. – Wciąż pyta, kiedy do niej wpadniesz.

– Wkrótce. Obiecuję.

Kiwa głową.

– To naprawdę podniosłoby ją na duchu.

– Jak wygląda szkolne śledztwo? – Do tej pory nie pomyślałam o tym, żeby zapytać o to chłopaków.

– Nikt nie pisnie słowa, a jedyny świadek przepadł – odpowiada Sean.

Notuję sobie w pamięci, żeby zapytać chłopaków, gdzie jest ta pierwszoroczniaczka i co zamierzają z nią zrobić. Wiem, że ją gdzieś odesłali, żebyśmy sami mogli poradzić sobie z sytuacją, lecz wydarzenia nas wyprzedziły. Najlepiej będzie, jeśli zajmą się tym władze.

Emmett gapi się na Galena.

– Podobnie jak Parker, Finn i Brooklyn, ale to zapewne doskonale wiecie.

Nie dziwi mnie jego podejrzliwość, ma ku temu powody.

– Serio zaginęli w akcji? – Rzucam przez ramię spojrzenie na Galena, który wzrokiem ostrzega mnie, żebym zachowała milczenie.

Nie jestem pewna, jakie zagrożenie stanowi Finn po tym, jak utracił kontrolę w szkole, a przejęło ją Saints. Jego mały bunt w magazynie przyniósł odwrotny skutek, więc przypuszczam, że złamas w popłochu uciekł z Brooklynem. A może oficjalnie i na stałe połączyli siły z Bulls.

Zamierzam zapytać o to Santa.

– Beth sra teraz w gacie – mówi Emmett, ale w jego tonie nie ma humoru. – Złożyliśmy zeznania w szkole i na policji, powiedzieliśmy, że to były Beth i Parker oraz niektóre z ich kumpelek, ale nie jesteśmy świadkami ataku, więc nasze słowa niewiele znaczą.

– Myślę, że gliny nam wierzą – dodaje Sean. – Tylko że bez dowodów i świadków niewiele mogą zrobić.

– Nie ujdzie im to na sucho. – Patrzę prosto w oczy Seana. – Przyrzekam ci to. Po prostu trzymaj się, a oni dostaną za swoje. Spędzam z Sar dwadzieścia minut, zanim zjawia się pielęgniarka, by oznajmić, że godziny odwiedzin się skończyły. Wszyscy wychodzimy na zewnątrz, Sean odjeżdża z Emmettem, a my kierujemy się w stronę mojego auta. Kiedy otwieram drzwi po stronie pasażera, Galen marszczy brwi. – Chcesz, żebym prowadził?

– Nie, nie. – Kręcę głową – Wsiadaj.

Obejmuję go od tyłu w pasie, a on odwraca twarz w moją stronę. Olśniewające zielone oczy przypatrują mi się z zakłopotaniem. Zauważyłam, że ostatnio przestał stylizować swojego niby-irokeza

i chociaż boki jego fryzury są nadal krótko przystrzyżone, brązowe włosy na czubku głowy układają mu się w nieporządną stertę splątanych fal. Nadal wygląda to cholernie seksownie i nienawidzę tego, jak bardzo pociąga mnie ten chłopak. To kolejna strona mojej perwersyjnej osobowości – pragnienie osoby, która prędzej mnie zabije, niż przeleci.

Pomagam mu wsiąść do samochodu i w milczeniu wracamy do domu. Gdy docieramy na miejsce, Galen znika w swoim pokoju, a ja idę szukać chłopaków. Mamy i psychola wciąż nie ma, dzięki ci, kurwa, Panie.

Znajduję Santa samego w piwnicy, wali w worek treningowy wiszący pod sufitem. Jest bez koszuli, jego plecy lśnią od potu. Podchodzę do niego, podziwiając muskularną sylwetkę.

- Jak się miewa Sariah? – dyszy, przeskakując z nogi na nogę i uderzając prostym w worek.
- Bez zmian. Właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać.
- Mów. – Ściera kropelki potu znaczące mu czoło.
- Nadal ukrywasz tego świadka?

Kiwa głową, a ja skupiam wzrok na mięśniach napinających jego ramiona i brzuch. Jedyne ubranie, jakie ma na sobie, to spodenki treningowe, więc ciężko mi się skoncentrować. Jest tak cholernie seksowny, a mój pociąg do niego tylko wzrasta.

Uśmiecha się, gdy widzi, jak taksuję go spojrzeniem, więc wzruszam ramionami. Też pożera mnie wzrokiem, więc nie ma o czym gadać.

– Musisz sprowadzić ją z powrotem – mówię. – Brak nam czasu na wyciąganie brudów Beth i pozostałych, ale chcę, żeby zapłaciły za to, co zrobiły mojej przyjaciółce. Niech świadek złoży zeznanie, a policja będzie mogła wykonać swoją robotę.

– Wtedy ich priorytetem może stać się szukanie Parker – stwierdza, zatrzymując się i opadając na kolana, by chwycić butelkę wody leżącą na ziemi.

– Wpadłam na pewien pomysł.

– Słucham. – Podnosi butelkę do ust i pije łączywie, a sposób, w jaki to robi, jest niesamowicie podniecający.

„Kurwa”. Wpadłam po uszy.

Odchrząkuję.

– Chłopaki już pochowali szczątki tej suki, ale teraz wiemy, że miała powiązania z Bulls. Czy nie byłoby bardziej sensowne wrobienie ich w jej zabójstwo?

Niemal widzę trybiki kręcące się w jego głowie.

– Moglibyśmy ją wykopać i pochować na ich podwórku, a potem dać cynk glinom.

Przytakuję.

– Nie ma żadnych dowodów łączących mnie z nią, więc myślę, że byłoby nieźle, gdyby gliniarze przeczołgali członków Bulls. Będą zmuszeni kłamać, a to daje nam trochę czasu na zaplanowanie ataku.

– Twój bystry umysł sprawia, że mój kutas staje tak samo mocno jak na widok twojego seksownego ciała – przyznaje, uśmiechając się zadziornie.

– Chyba powinno mi to schlebiać.

Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Weźmiesz ze mną prysznic?

– Żeby się umyć czy ubrudzić? – drażnię się, chwytając go za pośladki i przyciskając jego penis do swojego krocza.

– I jedno, i drugie, księżniczko.

## 18 - Harlow

– Kochanie, jak dobrze, że już wróciłaś – mówi następnego ranka mama, gdy stoję w kuchni przy oknie i spoglądam na trawnik za domem. Kieruje się w stronę dzbanka do kawy, jej obcasy stukają po wyłożonej kafelkami podłodze.

Odwracam się, zaciskając dłonie na kubku, który trzymam.

– Czekałam na ciebie zeszłej nocy.

Sztywnieje.

– Późno przyszliśmy. – Zajmuje się robieniem kawy.

Podchodzę do niej, przyciskam biodro do blatu i lustruję ją wzrokiem.

– Wszystko z tobą w porządku?

– Tak – mówi.

Po chwili zerka na mnie, a ja mocno zaciskam usta. Delikatnie ujmuję twarz mamy i obracam ku sobie. Nosi ciężki makijaż, ale to wciąż za mało, by ukryć obrzęk na lewym policzku, a rozcięcia na wardze nic nie zamaskuje. Wyswabadza się z mojego uścisku.

– Nie rób tego, skarbie.

– Mamo, dlaczego z nim jesteś?

– Kocham go – odpowiada, wyjmując pieczywo z chlebaka.

– Nie wierzę ci.

Wrzuca kromki do tosterka, unikając mojego wzroku.

– Wiem o tym i mam nadzieję, że w końcu go polubisz.

– To się nigdy nie wydarzy – pryham. – On jest potworem.

Chciałabym jej powiedzieć, czego oczekuje Sinner. Że ślini się na samą myśl o ruchaniu mnie wraz ze swoimi zwyrodniałymi kumplami. Ale nie mam zamiaru wyjawiać jej prawdy, ponieważ narażę ją na niebezpieczeństwo. Jednak nie oznacza to, że nie mogę podsunąć kilku wskazówek.

– Nie cierpię tego, jak mi się czasami przygląda i jak szuka coraz więcej okazji, by mnie dotknąć.

– Celowo się wzdrygam.

Jej twarz blednie.

– To tylko twoja wyobraźnia. Po prostu próbuje się do ciebie zbliżyć jak ojczym do pasierbicy.

Sama nie wiem, kogo próbuje w tym momencie przekonać.

– Tak, tak, na pewno o to chodzi – odpieram głosem ociekającym sarkazmem. – Przecież nie jest chorym draniem z lepkiemi łapami i zboczonymi pomysłami.

– Harlow. – Mama masuje skronie. – Nie możesz tak o nim mówić. – Chwyta moje dłonie i patrzy błagalnym wzrokiem. – Ale jeśli Neo sprawia, że czujesz się nieswojo, najlepiej zachowaj dystans i nie rób nic, co mogłoby go rozgniewać.

Jej słowa działają na mnie jak płachta na byka.

– A może z nim porozmawiasz, co?

Wydycha ze świstem powietrze i ponownie rozmasowuje skronie.

– Czy mogłabyś zastosować się do mojej rady? Ze względu na mnie?

– Dlaczego miałabym to zrobić, mamo?

Dolewam sobie kawy, chociaż w środku cała się skręcam.

– Ponieważ niedługo opuścisz ten dom i jeśli zachowasz się w stosunku do Neo uprzejmie, będzie to o wiele przyjemniejsze doświadczenie dla nas wszystkich.

Kręcę głową. Nie-kurwa-prawdopodobne. Sinner wykorzystuje ją jako swój worek treningowy, a ona stara się załagodzić sytuację, mówiąc, żebym go nie denerwowała. Jest tak bezwolna, że robi mi się niedobrze.

– Co się z tobą stało? Nie widzisz, jak on cię traktuje?

Prostuje ramiona i miękkość jej rysów znika.

– Ten związek to nie twoja sprawa, Harlow. I proszę jedynie o to, abyś się z nim nie kłóciła. Czy żądam zbyt wiele?

– Czy ty w ogóle wiesz, gdzie byłam w tym tygodniu? – wyrzucam z siebie, tracąc kontrolę nad emocjami. – A może zwyczajnie cię to nie obchodzi?

– Oczywiście, że obchodzi. – Wyciąga rękę, żeby mnie dotknąć, a ja cofam się o krok. Jej ramię opada, na twarzy widać zrezygnowanie. – Mój narzeczony o wszystkim mi mówi. Wiem, że trenowałaś i że zostałam przyjęta jako nowicjuszka.

– I nie masz nic przeciwko temu?

– Nauka samoobrony ci nie zaszkodzi, poza tym to zaszczyt być pierwszą kobietą w Sainthood. Wlepiam w nią wzrok, zastanawiając się, czy to naprawdę moja matka.

„Czy ona siebie słyszy? Może trafiłam na plan jakiegoś filmu albo serialu? Jakim cudem ona się na to godzi?”

– Brzydzę się tobą. – Wylewam resztę kawy do zlewu.

W progu pojawia się Caz.

– Hej, księżniczko. Gotowa?

– Tak. – Rzucam mamie zjadliwe spojrzenie i ruszam w ślad za Cazem.

– Harlow.

Staję w pół kroku i spoglądam na nią przez ramię.

– Nie miałam racji co do tych chłopców. Trzymaj się blisko nich, zarówno w domu, jak i na zewnątrz. Zależy im na tobie.

– Może przestań interesować się moją relacją, tak jak ja przestanę interesować się twoją?

– To brzmi jak plan – zgadza się, a ja kręcę z niesmakiem głową i wychodzę bez słowa.

\* \* \*

Saint wjeżdża na parking przed szkołą i wyłącza silnik. Kiedy odmówiłam wejścia do jego land rovera, powołując się na względy bezpieczeństwa i chęć podporządkowania się życzeniom zmarłego ojca, przypuszczałam, że będzie protestował. Ale zaskoczył mnie, biorąc kluczyki do mojego lexusa i wskakując na miejsce kierowcy.

– Dzisiaj Theo i Caz dotrzymają ci towarzystwa – mówi, po czym chwyta mnie za głowę i przyciąga do pocałunku.

– Nie jedziesz? – pytam, kiedy odrywa się od moich ust.

– Galen i ja mamy sprawę do załatwienia.

Pamiętam naszą wczorajszą dyskusję i potakuję.

– W porządku. Bądźcie ostrożni. – Daję mu szybkiego całusa i jednocześnie wysiadamy z samochodu.

Saint zamyka auto i rzuca mi kluczyki. Caz i Theo przybyli wcześniej, stoją u szczytu schodów przy drzwiach wejściowych, a Galen czeka przed land roverem Santa. Gdy podchodzę do niego, wymieniamy intensywne spojrzenia, a między nami kotłuje się tyle niewypowiedzianych słów.

– Uważaj na siebie – mówi.

Odpowiadam skinieniem i dołączam do chłopaków.

Poranne lekcje są potwornie nudne w swojej normalności, jednak jest w nich coś odświeżającego. Kiedy po ostatnich zajęciach przed obiadem rozlega się dzwonek, chwytam swoje rzeczy i wychodzę na korytarz. Caz i Theo już czekają przy szafkach.

– Cześć, maleńka.

Caz przyciska usta do moich i całuje mnie w zaborczy sposób. Czuję na sobie zazdrosny, ostry jak sztylet wzrok przechodzących obok dziewczyn.

– Pora na lunch – mówi Theo. – Zbierajmy się.

Caz splata swoje palce z moimi i ruszamy wraz z Theo w stronę wyjścia.

– A więc idziemy w to, prawda? – pytam i unoszę nasze splecione dłonie.

– Wszyscy wiedzą, że należysz do nas. – Caz uśmiecha się znacząco, całując moje palce. – Nie powinno to nikogo dziwić.

– Nigdy wcześniej tego nie robiliście, co?

– Jesteś pierwsza i ostatnia.

Puszcza mnie na moment tylko po to, by położyć mi dłonie na biodrach i skierować mnie do drzwi, które otwiera Theo. Muska pełnymi ustami moją szyję, a jego ciepły oddech sprawia, że pokrywa się gęsią skórą.

– Bo zatrzymujemy cię na stałe.

Caz wyjmuje kluczyki z mojej kieszeni i rzuca je Theo.

– Ty prowadzisz. A ja chcę macanko z książniczką na tylnym siedzeniu.

Przewracam oczami, ale nie protestuję, gdy Caz pomaga mi wsiąść do lexusa. Theo jeszcze nie zdążył odpalić silnika, gdy Caz rzuca się na mnie, popycha na tylne siedzenie i przykrywa swoim ciałem. Opadam na kanapę, mięknąc pod ciepłym smukłego torsu i dotykiem zachłannych ust.

W akompaniamencie heavy metalu obściskujemy się jak demony. Co jakiś czas napotykam wzrok Theo. Zawsze byliśmy dla siebie jak otwarta księga, więc momentalnie dostrzegam jego rozpacz i ból.

Za każdym razem, gdy przyłapuję go na oglądaniu nas we wstecznym lusterku, uciekam spojrzeniem, ponieważ nie chcę konfrontacji z niewygodną prawdą. Wolę pławić się w poczu- ciu winy.

Caz stanowi miłą odmianę, którą witam z otwartymi ramionami. Kurczowo chwytam się tej łatwej miłości, zamrażając wszystko inne. Jego usta badają moje z wprawną finezją, a wędrujące, natarczywe dłonie podsycają płonący we mnie żar.

Kilka minut później stajemy przy obskurnej jadłodajni w centrum miasta i chowam libido do kieszeni, nawołując rozgrzane ciało do ostygnięcia. Theo wyjmuje dwa pistolety z plastikowej torby, którą musieli potajemnie ukryć pod siedzeniem pasażera, i wręcza jeden Cazowi.

– Znalazłyby się jeszcze jakiś? – pytam, żałując, że dziś rano przed wyjściem do szkoły nie zabrałam z sypialni glocka.

– Nie. Myślałem, że masz broń – mówi Theo, chowając pistolet z tyłu dżinsów.

– Tak, ale zostawiłam w domu.

– Najlepiej trzymać drugą w samochodzie – sugeruje Caz.

– Zajmiemy się tym – dodaje Theo, otwierając drzwi, a ja kiwam głową.

Caz pomaga mi wsiąść, prostuję się, naciągam bluzkę i poprawiam włosy. Splatamy nasze palce, a Theo wciska dłonie w kieszenie dżinsów, patrząc w ziemię.

Ściska mi się serce, gdy widzę, jak jego ramiona opadają, a długie blond loki zasłaniają mu twarz. Cierpi i nie mogę dłużej tego ignorować. Zwłaszcza po tym, jak tylko pogorszyłam sytuację. Kiedy byliśmy razem, uwielbiałam przeczesywać palcami jego włosy. Głowę zwykle trzymał wtedy na moich kolanach, oczy miał zamknięte, a rysy twarzy miękkie, i cicho mruczał jak kot. Pragnienie zatopienia palców we włosach Theo bardzo mnie kręci i mocniej ściskam dłoń Caza, aby się przed tym powstrzymać.

Sprawy z Theo od zawsze były zagmatwane, ale zarazem proste. I w dalszym ciągu są nie mniej skomplikowane, wiem jednak, że muszę naprawić wszystko między nami. Pod tym względem nasza sytuacja nie różni się od tej z Galenem. Nie mogę spowodować w grupie rozłamu ze mną, Cazem i Saintem po jednej stronie, a Galenem i Theo po drugiej. Ale nawet jeśli uda mi się naprawić nasze relacje, nadal nie potrafię sobie wyobrazić, jak miałyby to działać. Istnieje zbyt wiele barier, by się zjednoczyć.

Wyjmuję dłoń z uścisku Caza.

– Dasz nam minutkę? – Wskazuję na Theo.

– Pewnie. – Posyła mi buziaka. – Zajmę stolik.

Theo podnosi głowę, a wyraz udręki na jego twarzy sprawia, że czuję się okropnie, ponieważ jestem za nią częściowo odpowiedzialna. – Hej. – Pochodzę do niego i zaglądam w te piękne piwne oczy. Odcienie zieleni są dziś najbardziej widoczne, ale źrenice otaczają też warstwy brązu i bursztynu. Mogłabym chłonąć ten widok przez cały dzień.

Niepewnie wyciągam rękę i obejmuję dłonią jego policzek.

– U ciebie wszystko w porządku?

Wzrusza ramionami, odwracając wzrok.

– Nie rób tego. Proszę.

– Czasami patrzenie na ciebie tak bardzo boli – przyznaje nieco łamiącym się głosem.  
– Wiem. – Kiedy przyciskam czoło do czoła Theo, serce bije mi dziko, wymykając się spod kontroli. – Przepraszam, jeśli zraniłam cię swoim zachowaniem w aucie.  
– Nie o to chodzi – mówi. – Po prostu tęsknię za tobą, Lo. Tęsknię za tym, jacy byliśmy. – Jego ręce łądują na moich biodrach.

– Tak kurewsko mi cię brakuje – szepczę.

Łzy pieką mnie pod powiekami. Odsuwam się szybko, bo nie mogę sobie pozwolić, aby się teraz załamać.

– Czy możemy dziś wieczorem pójść do parku? Tylko ty i ja. Jak za dawnych czasów.

Oczy Theo też stają się szkliste, a na ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Pewnie. Już dawno powinniśmy byli porozmawiać.

Przytakuję.

– Zraniłeś mnie i nie wiem, czy już jestem gotowa, ale chciałabym spróbować.

– Ja również, Lo. Zależy mi na tym, aby naprawić sprawę między nami.

– Myślisz, że damy radę to zrobić?

Rozkłada ręce.

– Trudno powiedzieć. Mam wrażenie, że teraz pogubiłem się jeszcze bardziej niż wtedy.

– Z mojego powodu czy przez kogoś innego? – pytam łagodnie.

– Czy to... – Otwiera szeroko oczy.

– Nie sądzę, żeby było to oczywiste.

Przez uchylone drzwi wysuwa się głowa Caza.

– Idziecie czy co?

– Zawsze taki niecierpliwy. – Theo uderza go w ramię, ale się uśmiecha. – Idziemy. – Sięga do tyłu i biorę go za rękę, pozwalając, by wprowadził mnie do środka.

\* \* \*

– Dlaczego jemy tutaj, a nie w szkolnej stołówce? – pytam, kiedy siedzimy w boksie na tyłach lokalu, czekając na nasze zamówienia.

Theo wyjmuje komórkę.

– Odkryłem kilka rzeczy związanych z Taylor i chciałem przekazać wam najświeższe informacje bez wścibskich uszu. Zadzwońię do chłopaków. – Wybiera numery Galena i Santa, włącza tryb głośnomówiący, a ja sączę swój napój. – Taylor to uczennica ostatniej klasy w Liceum Fenton, a jej stary jest członkiem Bulls. I ojcem Parker. Wygląda na to, że rodzice Parker rozstali się, gdy ta była dzieckiem, ponieważ mniej więcej w tym samym czasie matka Taylor zaszła w ciążę.

– Cóż za wybitna istota ludzka – cedzę przez zęby, opierając się o Caza.

– W końcu ożenił się z mamą Taylor, mają jeszcze dwoje dzieci. Nie utrzymywał kontaktu z Parker, dopiero dwa lata temu odezwał się do niej i z otwartymi ramionami powitał ją w swojej nowej rodzinie.

– Parker nie wydawała mi się wyrozumiałą osobą. – Kładę Cazowi dłoń na udzie.

– Zgadza się z tą opinią – mówi Saint przez telefon.

– Nie wiem, jak zdołał to zrobić – kontynuuje Theo – ale Parker była regularnym gościem w jego domu i zaczęła spędzać czas z Taylor. Znalazłem mnóstwo ich zdjęć z najróżniejszych imprez.

– Może starszy pomógł jej sfinansować dostawy narkotyków w Liceum Lowell i wsparł Finna w objęciu tam władzy – sugeruje Caz.

– To może być dobry trop – zgadza się Saint.

– Bez względu na to, co ją przekonało, przynajmniej wiemy, że istnieją powiązania między Bulls a ekipą Finna. Ale gdzie jest ogniwo łączące Taylor z Arrows? – pytam. – Dlaczego została zaproszona na przyjęcie? I przez kogo?

– Myślę, że znalazłem powód – odpowiada Theo, kiedy pojawia się kelnerka z zamówionym jedzeniem. Stawia przed nami talerze, a my milczymy. Wracamy do rozmowy dopiero po jej odejściu. – Taylor ma kuzynkę, która jest w dobrych stosunkach z Arrows.

Najprawdopodobniej zaprosiła ją tam i przypuszczam, że nawiązała kontakt.

– Wiesz, jak się nazywa?  
– Tempest Higgins.  
Zatrzymuję widelec w połowie drogi do ust.

– Chyba żartujesz.  
– To dziewczyna Knighta, prawda? – mówi Saint.  
– Mhm. I właśnie z nią mnie zdradził.  
– Co za idiota. – Theo kręci głową. – Ta zdzira się do ciebie nie umywa.

Uśmiecham się promiennie do mojego eks i sięgam pod stół, by ścisnąć jego kolano. Być może wszystko da się naprawić, ponieważ za każdym razem, gdy Theo mówi coś takiego, przypomina mi, jakim jest przyzwoitym facetem i jak wspaniale było między nami.

– Wtopa Dara wyszła nam na dobre. – Caz całuje moją skroń.

– Nie mogę uwierzyć, że Tempest robiła za łącznika. Serio, ona posiada jakieś trzy komórki mózgowe, które w dodatku zlokalizowane są w jej pochwie – stwierdzam zgryźliwie.

Caz chichocze i głaszcze mnie po ramieniu, a drugą ręką wrzuca do ust frytkę.

– Można powiedzieć, że jej kuzynka Taylor ma znacznie więcej inteligencji. Najprawdopodobniej wykorzystwała Tempest, by ją przedstawiła komu trzeba, a potem już sama nadała sprawom bieg – snuje przypuszczenia Theo.

– Eccleston musi wiedzieć więcej – mówi Galen. – Przecież to zastępca Knighta. Jakim cudem coś takiego mogło się stać bez jego wiedzy?

– Okłamał nas – konkluduje Saint.

– Niekoniecznie – odpowiadam. – Darrow jest lojalny jedynie wobec siebie i trzyma Bry’ a na dość krótkiej smyczy. Lubi samodzielnie podejmować decyzje. Nie są tak zjednoczeni jak wy. Ich relacje są powierzchowne, a każdy ma swoją z góry ustaloną rolę i pilnuje się, żeby nie przekraczać uprawnień. Możliwe, że Tempest wykorzystwała powiązania z Bulls, aby zwabić Dara do łóżka, a jeśli Taylor chciała, żeby wszystko zostało utrzymane w sekrecie, to nietrudno uwierzyć, że Dar nie wtajemniczał Bry’ a w te sprawy.

– Czego Bulls chce od Arrows? – zastanawia się Saint.

– To chyba oczywiste. – Kroję kurczaka. – Mają wspólnego wroga. Być może zdecydowali, że nadszedł czas, aby zawrzeć sojusz i wspólnie pracować nad zniszczeniem Sainthood raz na zawsze.

– Dlaczego...

Szyba okna po naszej prawej stronie roztrzaskuje się z hukiem. Kula przelatuje obok mojej głowy, a Caz ryczy, ciągnąc mnie z sobą na podłogę. Odłamki potłuczonego szkła wbijają mi się w kolana, mimo że mam na sobie dżinsy, oraz przecinają skórę dłoni, ale prawie nie czuję bólu. Adrenalina wrze w moich żyłach i patrzę, jak Theo i Caz wyciągają swoją broń. Dookoła nas rozbrzmiewają krzyki, gdy kolejne pociski świszczą w powietrzu, wbijają się w ściany i w rząd kufli stojących na półkach za barem. Brzęk szkła miesza się z przerażonymi wrzaskami klientów i personelu.

– Nie ruszajcie się! – wołam, żeby żaden idiota nie zaczął teraz zgrywać bohatera.

Theo i Caz wymieniają pod stołem spojrzenia, kiwają głowami w milczącej zgodzie, po czym zrywają się na równe nogi i strzelają w kierunku okna. Natychmiast opadają na podłogę, gdy w naszą stronę leci więcej pocisków i zaczyna się regularna wymiana ognia.

W oddali słychać wycie syren policyjnych, a chłopaki podnoszą się ponownie.

– Uciekają! – krzyczy Caz, chwytając mnie za rękę i pomagając wstać.

Theo rzuca na stół kilka studolarowych banknotów, łapie kluczyki do samochodu oraz komórkę i biegnie w stronę drzwi, przyciskając telefon do ucha.

– Nigdy nas tu nie było – mówi Caz do kelnerki, wbijając w nią groźne spojrzenie, którego jeszcze u niego nie widziałam.

– Zwiali – informuje Theo z wściekłością, kiedy wychodzimy na zewnątrz. – Kurwa!

– Czy to byli ludzie z Bulls? – pytam, ponieważ to jedyny wniosek, jaki się nasuwa.

– Mieli czarne bluzy z kapturem i twarze zasłonięte do połowy szalikami, więc trudno powiedzieć – odpowiada Caz. – Ale stawiam na nich.

– Theo – rozlega się z komórki chropowaty głos Sainta.

Theo rzuca kluczyki Cazowi i wsiadamy do samochodu. Caz koncentruje się na wydostaniu nas z tego miejsca, a Theo usiłuje uspokoić Santa przez telefon, więc żaden z nich nie zwraca uwagi na czarnego SUV-a z przyciemnionymi szybami zaparkowanego po drugiej stronie ulicy ani na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, który z niego wysiada. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wcześniej go widziała. Facet trzyma aparat z długim obiektywem i spogląda na mnie z jawnym zainteresowaniem, gdy przejeżdżamy obok.

Włoski na ramionach stają mi dęba, a krew uderza do głowy. Odwracam się i wpatruję w niego z rosnącym uczuciem trwogi, gdy ten obserwuje, jak oddalamy się z miejsca przestępstwa.



## 19 - Harlow

Nie wracamy już do szkoły, kierujemy się do magazynu chłopaków w Lesie Prestwick, by poczekać tam na przybycie Galena i Sainta. Zanim tu przyjadą, odbiorę tę pierwszoroczniczkę, której Parker zapłaciła za pilnowanie korytarza, kiedy napadły na Sariah, i odstawiają ją do domu.

– Ten facet to typ spod ciemnej gwiazdy. Miał aparat i odniosłam wrażenie, że chciał, żebym go zobaczyła. Żebym wiedziała, że nas obserwuje i że uchwycił wszystko, co tam się stało – wyjaśniam Theo i Cazowi.

– Co się dzieje, do kurwy nędzy? – pyta Caz, wyjmując paczkę papierosów.

Wyrywam mu ją z ręki i miażdżę w dłoni. Nachmurza się.

– To nie było miłe, księżniczko. Jestem kurewsko zestresowany, więc muszę spuścić trochę pary.

– Przecież nigdy się nie stresujesz – mówię, a Theo włącza swój tablet i siada przy długim stole.

– Nie dotyczy to sytuacji, gdy strzelają do mojej dziewczyny.

Podchodzę do Caza i owijam ramiona wokół jego szyi, dokładnie w chwili, gdy Saint i Galen wpadają do pomieszczenia.

Napięcie aż z nich bije. Theo wariuje z powodu faceta, którego zauważyłam, a Caz, mój wyluzowany, gburowaty, ale łagodny olbrzym, jest zestresowany. Muszę rozładować atmosferę.

– Chcecie, żebym wypolerowała wam pały na ukojenie nerwów? – droczę się, usiłując zachować poważny wyraz twarzy.

Oczy Caza rozświetlają się, jakby wygrał na loterii.

– Tylko jeśli pozwolisz mi zrobić ci kisiel w majtkach, kochanie – odbija piłeczkę, a ja wybucham śmiechem, przegrywając tę bitwę na słowa.

Caz dołącza do mnie, podczas gdy pozostali patrzą na nas z niedowierzaniem.

– Kurwa, jak możesz żartować w takiej chwili? – Saint kipi z wściekłości.

Wzdycham, mój śmiech cichnie. Zdejmuję ramiona z Caza i zbliżam się do Sainta.

– Wszyscy są tak cholernie spięci. – Przesuwam palcami po linii jego szczęki, podkreślając tym gestem swoje słowa.

– Jakieś złamasy właśnie próbowały cię zabić! – wrzeszczy Saint. – A ja mam zamiar wypatroszyć tych skurwieli.

Miażdżę ustami jego usta, wpycham głęboko język i cała przyciskam się do napiętego ciała, aż czuję, jak mięśnie Sainta powoli się rozluźniają. W końcu odrywam od niego wargi i kładę ręce na jego ramionach.

– Już lepiej, Saintly?

– To się nazywa prawdziwy talent – chwali mnie Caz i rechocze cicho.

– Żeby tylko coś się znalazło na tych kamerach – wzdycha Galen, ciężko opadając na siedzenie.

– Teraz zhakowałem monitoring naprzeciwko restauracji – informuje Theo, a ja idę do kuchni, żeby przynieść mu jakąś przekąskę i coś do picia.

\* \* \*

– Hej. – Saint podchodzi do mnie od tyłu i przytula się całym sobą. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest – przyznaję zgodnie z prawdą, wrzucając do miski dużą paczkę chipsów.

– Krwawisz. – Unosi moją rękę i ogląda ją dokładnie.

– Nie szkodzi. – Odwracam się i patrzę mu w oczy. – To tylko zadrapania.

Saint chwytam mnie za biodra i sadza na bławie. Przenosi spojrzenie na podarte dżinsy i zaschniętą krew na skórze.

– Galen, przynieś apteczkę.

Kuzyn ekspresowo spełnia jego polecenie.

– Kurwa, jesteś ranna. Zdejmij to – warczy Saint.

Wiem, kiedy nie wdawać się z nim w bezsensowne utarczki, więc zsuwam się z blatu i ściągam dzinsy. Ponownie siadam na blacie, mając na sobie tylko sweter i koronkowe majtki. Chłopaki udają, że nie widzą mojego negliżu, ale iskry aż fruują w powietrzu.

Skaleczenia na nogach są poważniejsze, niż sądziłam, jednak wszystkie rozcięcia wyglądają na płytkie i raczej nie potrzebuję- ję szwów.

Saint robi kanapki, mamrocząc coś pod nosem, a Galen czyści mi rany na dłoniach i nakłada kilka opatrunków. Następnie podnosi moją nogę, opiera ją sobie na klatce piersiowej i dokładnie ogląda rozcięcia. Trzymam się krawędzi blatu, gdy chłodne palce dotykają mojej skóry i delikatnie badają uszkodzone miejsca wokół kolana i goleni.

Galen bardzo się skupia, kiedy dezynfekuje rany, smaruje mniejsze nacięcia kremem i opatruje te większe. Jego dotyk jest czuły, a troska – widoczna gołym okiem. To wszystko sprawia, że czuję się dziwnie. Saint obserwuje nas, gdy przecina kanapki na pół i kładzie je na dużym talerzu. Odchylam głowę i patrzę w sufit, żeby nie zetknąć się z chłopakami spojrzeniem.

W powietrzu znowu iskrzy.

Przez umysł zaczynają przemykać mi obrazy ich dotknięć i pieścizot. Niespokojnie wiercę się na blacie, cała pulsując z pożądania. Zastanawia mnie, jakby to było, gdybym w tym samym czasie została doszczętnie wyruchana przez kuzynów Lennoxów, i dziękuję swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że chłopaki nie czytają mi w myślach, ponieważ za żadne skarby nie chcę, żeby wiedzieli o moich obecnych fantazjach.

Kiedy wracam do rzeczywistości, widzę Sainta, który przygląda mi się ze znaczącym wyrazem twarzy. Nie cierpię tej jego niezwykłej zdolności obserwacji.

– Co? – warczę.

Podchodzi do mnie i odgarnia mi włosy na bok, podczas gdy Galen zajmuje się opatrywaniem drugiej nogi. Przyciska usta do tego czułego miejsca tuż pod uchem.

– O czym przed chwilą myślałaś? – chrypi, ciepłym oddechem owiewając mi skórę.

– O niczym. – Przechodzi mnie dreszcz i zamykam oczy.

– Kłamczucha – szepcze. – Czy wyobrażałaś sobie, że obydwaj się do ciebie dobieramy? – Skubie zębami płatek mojego ucha. – Że obydwaj rżniemy się z tobą jednocześnie?

Pieprzyć go i jego zdolność wnikania w umysł.

– A nawet jeśli, to co? – odburkuję. Teraz już nie ma sensu temu zaprzeczać.

– Można to zorganizować. – Wsuwa rękę pod mój sweter.

– Zapomniałeś o jednej, bardzo ważnej rzeczy – dyszę.

Galen udaje, że nie słucha, nadal starannie opatruje skaleczenia, ale przecież słyszał każde słowo.

– Obydwoje powinniście się zerznąć w ramach przebaczenia – mówi Saint. – To idealne rozwiązanie.

– Seks nie stanowi leku na wszystko. – Odpycham jego dłoń, która muska bok mojej piersi.

– I ty to mówisz? – Saint uśmiecha się porozumiewawczo, a ja przechylam głowę.

– Wykorzystuję seks z wielu powodów – przyznaję uczciwie. – Ale w tej jednej jedynej sytuacji to nie wystarczy. Ruchanie się z nim nie sprawi, że w magiczny sposób zapomnę, że próbował mnie zabić.

– Więc co sprawi? – pyta Galen, delikatnie odkładając moją nogę. – Ponieważ naprawdę nie wiem, co robić.

– Mówienie ci, jak naprawić sytuację między nami, nie jest żadnym pieprzonym rozwiązaniem.

– Zeskakuję z blatu. – Mądry z ciebie facet, Galen. Na pewno wpadniesz na jakiś zajebisty pomysł.

– Znalazłem coś! – woła Theo. Nie mógł mieć lepszego wycucia czasu, by przełamać gęstniejącą nagle atmosferę.

Wszyscy tłoczmy się wokół niego i oglądamy film na tablecie. Widzimy białą furgonetkę bez tablic rejestracyjnych zatrzymującą się przy krawężniku naprzeciwko restauracji. Wyskakuje z niej dwóch dupków, którzy natychmiast otwierają ogień. Jest tak jak opisywali chłopaki: noszą niewyróżniające się niczym ubrania, nic nie wskazuje na to, kim mogliby być.

- To on – mówię kilka minut później, kiedy facet z aparatem pojawia się na ekranie.
- Mógłbyś dać zbliżenie na tablice? – prosi Saint.
- Nie z tego kąta – odpowiada Theo.
- Nie wygląda, jakby był członkiem ekipy – ocenia Galen.
- Ale też nie wygląda na gliniarza – dodaje Caz.

Saint i ja wymieniamy spojrzenia.

- Myślisz o tym co ja? – pytam.

– Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć – odpowiada. – Skontaktuj się z Dieslem i poproś o spotkanie.

Chwilę później dostaję od Diesla wiadomość z informacją, że przebywa za granicą i przez kilka najbliższych dni nie będzie mógł się ze mną spotkać. Uspokajam go, że nic mi nie jest, w przeciwnym razie byłby gotów wysłać do mnie swojego kolegę, żeby wszystko sprawdził. Ta rozmowa musi się odbyć z Dieslem, z nikim innym. Odpisuję mu, że mogę poczekać, aż wróci, i skupiamy się na planie awaryjnym.

Tuż przed zmrokiem chłopaki wychodzą, by obserwować klub Bulls. W bagażniku land rovera Santa już czekają zwęglone resztki Parker, wystarczy więc się przyzaić i zaczekać na odpowiedni moment, by podrzucić je wrogowi.

Theo zgadza się iść ze mną. Zamierzam wstąpić do Ashley Shaw. Ashley jest cheerleaderką w Akademii Lowell, a jej okazała chata przez większość weekendów pełni rolę imprezowego centrum śmietanki towarzyskiej szkoły, ponieważ jej rodziców zazwyczaj nie ma. Nigdy się nie przyjaźniłyśmy, ale też nie byliśmy wrogami. Liczę więc na to, że nie zatrzśnie mi drzwi przed nosem, kiedy pojawię się nieproszona.

Zanim tam wyruszamy, na krótko zatrzymujemy się w domu, żebym mogła zmienić pożyczony od Theo dres na dzinsy z rozdzarciami, koronkowy czarny podkoszulek i czystą bluzę z kapturem.

Godzinę później wychodzimy z Theo od Ashley z zaproszeniem na piątkową imprezę. Towarzystwo Theo bardzo mi pomogło, a złożenie prośby w imieniu Sainthood zadziałało jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jestem pewna, że chłopaki nie będą musieli się szczególnie wysilać, by przejąć łańcuch dostaw w mojej byłej szkole.

- Reszta wróci dopiero za kilka godzin – informuje Theo. – Chcesz pogadać?

Obracam się na siedzeniu pasażera i patrzę na niego.

- Tak. Myślę, że musimy to zrobić.

– W parku jest na to zbyt niebezpiecznie, szczególnie że ktoś ma cię na celowniku. Możemy odbyć tę rozmowę u nas?

- W porządku.

Po drodze zatrzymujemy się w lokalnym sklepie w Prest-wick, żeby kupić piwo, chipsy i parę innych rzeczy. Dzięki ci, kurwa, Panie, za podrobiony dowód i znudzonego kasjera, który zignorował oczywisty fakt, że jesteśmy nieletni, ponieważ do przeprowadzenia tej rozmowy naprawdę potrzebuję trochę procentów.

- Jakim cudem tak tutaj ciepło? – pytam, gdy wchodzimy do środka.

– Wymieniliśmy sterowanie systemem grzewczym na zdalne – wyjaśnia Theo. – Jest podłączone do naszych komórek. Uruchomiłem je, gdy byliśmy w sklepie. Czasami robi się tu naprawdę chłodno z powodu tych wysokich sufitów.

- Zawsze byłeś troskliwy.

- Dopóki nie przestałem. – Zaciska usta.

Spotykamy się wzrokiem ponad blatem kuchennym.

- Gdy odciąłeś mnie od swojego życia, mało nie umarłam – przyznaję.

- Mnie też to prawie zabiło.

Wierzę mu, na twarzy ma wypisaną szczerość. Tylko zwyczajnie tego nie rozumiem.

- Chcę zdjąć z siebie te ciuchy – oznajmia, idąc w kierunku schodów.

– Nie spiesz się. Przyniosę piwo.

Minęła pora obiadowa i pewnie powinniśmy coś przekąsić, ale nie chcę jeść. Chcę odpowiedzi.

Wyciągam dwie butelki z lodówki i odkładam do schłodzenia na półkę dwunastopak, który właśnie kupiliśmy. Wchodzę do salonu, zrzucam buty i siadam po turecku na kanapie, popijając piwo w oczekiwaniu na Theo.

Kilka minut później pojawia się na dole. Jest boso, ma na sobie szare dresowe spodnie i białą koszulkę z długimi rękawami, która przylega do smukłego ciała. Kosmyki włosów okalają jego twarz i nigdy nie wyglądał pięknie. Ale pociąga mnie nie tylko powierzchowność Theo, lecz również inteligencja, dobre serce i uduchowanie.

Kiedy go straciłam, miałam wrażenie, jakbym straciła połowę siebie. Nigdy później nie spotkałam na tej planecie duszy, z którą mogłabym połączyć się tak, jak robiłam to z Theo. Nikt mnie tak nie rozumiał. Potrafiliśmy całymi godzinami siedzieć i gadać o wszystkim.

Myślałam, że on czuje to samo, ale biorąc pod uwagę fakt, jak skutecznie odciął mnie od swojego życia, doszłam do wniosku, że ta więź była raczej jednostronna. I to kurewsko bolało.

Theo klęka przed kominkiem, wrzuca kilka polan i podpala. Przyglądam mu się, w milczeniu podziwiając spokój, który wnosi samą swoją obecnością. Wstaje i podchodzi do mnie, a płomienie liżą ściany kominka, rzucając nikłe cienie na pokój.

Na zewnątrz zapada zmrok, co potęguje ogólny surrealistyczny wydźwięk tej chwili.

Nigdy nie sądziłam, że Theo i ja kiedykolwiek odzyskamy to, co straciliśmy, a teraz stoimy u progu tej szansy.

Theo siada na drugim końcu kanapy, przyjmując moją pozę, nasze stopy stykają się koniuszkami palców.

– Kto zaczyna? – pytam, wręczając mu piwo.

– Ja.

W jego głosie nie ma wahania. Kiedy bierze ode mnie butelkę, przelotne muśnięcie dłoni sprawia, że ogniste dreszcze przeszywają mi ramię.

– To ja spieprzyłem, więc to ja jestem winien wyjaśnienie.

## 20 - Theo

– Do dziś pozostaje dla mnie zagadką, skąd ojciec dowiedział się, że twój tata miał powiązania z Sainthood – zaczynam. Upijam łyk piwa i ciągnę: – Dostał szału. Wiesz, jak lubi sprawować kontrolę i chce, żeby wszystko odbywało się legalnie i uczciwie. Kiedy odkrył, że jego prawnik jest na liście płac Sainthood, mało nie dostał zawału.

Mój ojciec nadaje definicji obsesyjnej pedantyczności nowego znaczenia.

– Nie miałam pojęcia, dlaczego nasi rodzice się poróżnili – mówi Lo, odrzucając na plecy swoje długie ciemne włosy. – Przez to czułam jeszcze większe zdezorientowanie.

– Odkryłem prawdę, ponieważ podsłuchałem kłótnię rodziców w wieczór poprzedzający tę koszmarną kolację z okazji Święta Dziękczynienia – przyznaję. Rodzice nie odwołali kolacji tylko dlatego, że ojciec chciał skonfrontować się z Treyem Westbrookiem twarzą w twarz. Oczywiście po tym, jak oskarżył ojca Lo, kolacja szybko się skończyła. Gdy tylko przybyli, zabrałem dziewczynę do swojego pokoju, chcąc ją chronić przed wiszącą w powietrzu awanturą.

– Szkoda, że nic nie powiedziałaś.

Patrzy mi prosto w oczy. Jedną z rzeczy, którą podziwiam u Lo, jest jej bezpośredniość. Lecz nie zawsze taka była. Przynajmniej nie na początku, kiedy się załamała i miała obawy, by komukolwiek zaufać. Ale kiedy zbliżyliśmy się do siebie, otworzyła się przede mną w taki sam sposób, w jaki ja zrobiłem to przed nią.

– Nie byłem pewien, czy to do końca prawda, i nie chciałem cię skrzywdzić.

– Ale i tak to zrobiłaś.

Podciąga nogi do klatki piersiowej i opiera podbródek na kolanach.

– Dlaczego ze mną zerwałeś, Theo? Nadal mogliśmy znaleźć sposób, aby być razem.

– Na początku dlatego że ojciec wywierał na mnie presję, żebym to zrobił. Groził, że wycofa mój fundusz uczelniany, jeśli nie utnę z tobą wszelkich więzi. – A myślałam, że to twoja matka mnie nie lubi – prychna.

Pocieram dłonią brzuch.

– Mama cię lubiła. Chciała tylko, żebym wżenił się w bogatą rodzinę z tradycjami. Żebym znalazł miłą, przyzwoitą dziewczynę z dobrego domu.

– To absurdalne. – Kręci głową. – Miałaś czternaście, piętnaście lat, a ona już próbowała zaplanować całe twoje życie.

Ból przeszywa mi klatkę piersiową.

– Wiem, ale tak została wychowana. Jej rodzina jest jedną z najstarszych w stanie. Mama dorastała w ogromnej rezydencji, gdzie zabiegano o nią od jej najmłodszych lat. Więc na ironię zakrawa w tym wszystkim fakt, że uciekła z moim tatą, by wziąć potajemnie ślub, jak tylko się dowiedziała, że jest ze mną w ciąży.

– Co za hipokrytka.

– Jej rodzice wciąż mają do niej pretensje o życiowe wybory, których dokonała – przyznaję.

– Twój ojciec to właściciel wartej wiele milionów firmy zajmującej się zaopatrzeniem medycznym i odpowiednio troszczy się o swoją rodzinę. O co tym ludziom, u diabła, chodzi? – Już dawno zrezygnowałem z prób zrozumienia tej sytuacji. Wiedziałem tylko, że mama usiłowała pogodzić się ze swoimi rodzicami za moim pośrednictwem. – Odrywam z butelki róg etykiety. – Wszyscy by się wkurzyli, gdyby znali prawdę.

– Nadal jej nie znają? – Przysuwa się do mnie na kolanach.

Kręci głową.

– Zerwałem kontakt z rodziną w dniu, w którym zostałem członkiem Sainthood. Tata wyrzucił mnie z domu.

– Że co?! – Na twarzy Lo maluje się absolutny szok. – Nie rozmawiasz z nim?

– Nie. Po kryjomu spotykam się z Rią, ale bliźniaczki są za młode. Wątpię, żeby mnie pamiętały.

Moje młodsze siostry mają zaledwie sześć lat, a już dwa i pół roku temu zostałem odseparowany od rodziny. Ria, trzecia z sióstr, jest jedyną osobą, z którą regularnie się widuję. Ma piętnaście lat i razem dorastaliśmy.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam. – Przechyliła głowę, zaglądając mi w twarz.

– Groził, że mnie wydziedziczy, ale nigdy nie sądziłem, że zrobi to z powodu przyłączenia się do Sainthood. – Odrywam kolejny róg. – Chociaż nie ma to aż takiego znaczenia. I tak by kiedyś do tego doszło.

– Czy właśnie dlatego do nich wstąpiłeś? Łatwiej byłoby ci się pogodzić z decyzją ojca, gdyby wyrzekł się ciebie za bycie członkiem Sainthood?

Jej kolano ociera się lekko o moją nogę, wysyłając przyjemne ciepło.

– Chciałem odzyskać kontrolę. Miałem dość rodziców stale dyktujących mi, co mogę, a czego nie mogę. Po tym, jak zmusili mnie do zerwania z tobą, przysiągłem sobie, że to ostatni raz, kiedy ingerowali w moje życie. W tym czasie poznałem chłopaków, ale rodzice nie byli świadomi łączącej nas przyjaźni. Zdawałem sobie sprawę, że jej nie zaakceptują. Saint chciał, żebym dołączył do jego ekipy, jednak miałem opory. Kiedy zakończył się nasz związek, byłem taki zagubiony.

Podejmuję ryzyko i wyciągam do niej rękę, po czym splatam palce z jej palcami, zachwycony, że nie stawia oporu i mocno ściska moją dłoń.

– Ja też – szepcze. – Nie spodziewałam się, że serce może aż tak boleć. Myślałam, że potrafię się chronić, że umiem blokować emocje, ale tamten ból dowiódł, że tkwiłam w błędzie. W swoich oczach wyszłam na idiotkę, bo to nie było przecież prawdziwe. Jak mogłam zapalać uczuciem do chłopaka, który nigdy nie mógłby mi się odwzajemnić tym samym? – Mylisz się, Lo. – Odstawiam piwo i biorę ją na kolana. – Może początek nie był prawdziwy, stanowił tylko środek do celu dla nas obojga, ale potem była to najprawdziwsza rzecz, jaką kiedykolwiek znałem.

Kładzie ręce na moich ramionach i przygląda mi się uważnie, marszcząc brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Theo?

– To było prawdziwe, Lo. Wszystko, co nas łączyło. – Przyciskam usta do jej gładkiego policzka. – Zbyt późno zdałem sobie z tego sprawę. Odciałem się od ciebie i wszystko zniszczyłem. Wierzyłem, że beze mnie będzie ci lepiej, bo miałem wrażenie, że cię wykorzystuję.

– Nie zrobiłam z tobą niczego, czego bym nie chciała – mówi, przeczesując palcami moje włosy. – Czuję się winna – dodaje szeptem. – Ponieważ zakochałam się w tobie, a ty od samego początku dałeś mi jasno do zrozumienia, że nigdy mnie nie pokochasz.

Oplatam ją ramionami.

– Nie ciebie. Żadnej dziewczyny – uściślam.

Wtedy tak myślałem.

– Ale już tak nie myślisz? – Unosi w zdziwieniu brwi. – Nie rozumiem.

– To jest nas dwoje.

Głaszczę Lo po plecach, rozkoszując się jej obecnością w moich ramionach.

– Kiedy po raz pierwszy zgodziliśmy się na nieprawdziwe randki, żeby nasi rodzice zostawili nas w spokoju, byłem zagubiony co do mojej seksualności. A po naszym rozstaniu pogubiłem się jeszcze bardziej.

– Chcesz powiedzieć, że teraz interesujesz się również kobietami? – pyta, siadając na mnie okrakiem.

Jej zmysłowe, korzenne perfumy przyjemnie drażnią moje nozdrza i sprawiają, że penis puchnie mi w spodniach.

– Interesuję się tobą.

– Jak to? – Zaczyna mocno mrugać.

Unoszę biodra i przyciskam się do niej.

– Czujesz?

Kiwa głową.

– Tak właśnie na mnie wpływasz. Jak żadna inna kobieta. Zrozumiałem to dopiero wtedy, kiedy

pozwoliłem ci odejść.

– Ale nadal kręcą cię faceci?

W jej stwierdzeniu nie ma oceny. Zawsze akceptowała mnie takim, jaki jestem. Byłem z nią szczerzy prawie od początku.

Tego pierwszego wieczoru spotkaliśmy się u mnie w domu, ponieważ tata właśnie wynajął żonę swojego prawnika do pracy nad nową kampanią reklamową. Upiliśmy się skradzioną mamie butelką ginu i skończyliśmy, całując się. W ciągu następnych tygodni dużo o niej myślałem, a kiedy spotkaliśmy się ponownie i znów całowaliśmy, wyrzuciłem z siebie, że jestem gejem. Przyjęła to ze zrozumieniem i zasugerowała udawany związek. Zgodziłem się na to, żeby mama wreszcie dała mi spokój. Zaczęła umawiać mnie na randki, na myśl o których robiło mi się niedobrze. Lo też chciała, by jej rodzice się od niej odczepili. Martwili się o nią po traumatycznych doświadczeniach, które przeszła. Przedstawienie mnie jako jej chłopaka pomogło złagodzić niektóre z ich obaw.

– Tak, lecz nigdy z żadnym jeszcze nie byłem.

– Ale pieprzyłeś się z innymi dziewczynami – mówi. – Razem z resztą chłopaków.

– Z dwiema – przyznaję. – I kilku pozwoliłem possać swojego fiuta, ale to wszystko. Żadna z nich nie sprawiła, że ugięły się pode mną kolana.

Obejmuje dłońmi moją twarz i przechyla ją ku sobie.

– Chodzi o widok chłopaków, którzy to robią?

Ciepło zalewa mi szyję i pełźnie w górę po policzkach. Lo tak dobrze mnie zna.

– Czy tylko o niego?

Przełykam gulę emocji zatykającą mi gardło.

– Powinienem był się spodziewać, że się tego domyślisz.

– Czy on o tym wie?

– Nie. – Energicznie kręcę głową. – I chcę, żeby tak zostało.

– Będę milczeć jak grób.

– Jak ja mam im to powiedzieć? Nie wiem, jak zareagują. Nie mogę stracić swojej jedynej rodziny.

– Myślisz, że coś podejrzewają? – pyta Lo.

Wzruszam ramionami.

– Dobrze to ukryłem. To jedyny powód, dla którego zbliżyłem się do tamtych dziewczyn.

Spogląda w przestrzeń.

– Chłopaki mogą cię zaskoczyć. Odwraca się do mnie i uśmiecha łagodnie.

– Powinieneś im powiedzieć. Musisz im powiedzieć. Im dłużej trzymasz to w sekrecie, tym będzie ci ciężiej i tym większe ryzyko, że odbiorą to jako zdradę.

– Boję się – wyznaję. – Nie chcę, by patrzyli na mnie inaczej.

– Naprawdę uważasz, że byliby do tego zdolni?

– Nie sądzę, ale jeśli tak, mogę stracić wszystko.

Przygryza dolną wargę.

– Przepraszam, Theo.

– Co? – Unoszę brew. – Nie masz za co przepraszać. To ja muszę przeprosić. Nigdy nie powinienem był cię odrzucić.

Gdy przeczesuje palcami moje włosy, zamykam oczy i czuję się jak w niebie. Zawsze kochałem tę pieszczotę. Zawsze kochałem jej dotyk. I kropka.

Nie potrafię tego wyjaśnić, ale to jedyna kobieta, która mnie pociąga. Jedyna kobieta, której kiedykolwiek pragnąłem.

– Całe lata spędziłem, zadreęczając się z powodu bycia gejem. A teraz nawet nie wiem, jaką etykietkę sobie przypiąć.

– Jesteś bi – mówi, a ja otwieram oczy.

– Nie. Kręcą mnie faceci. I ty.

– W takim razie może...

Przerzywa w połowie zdania, a na jej pięknej twarzy pojawia się wyraz zacieklej determinacji.

– Wiesz co? Kurewsko nienawidzę etykietek i nie zamierzam ci żadnej przypinać. Ty to ty. – Muska dłońmi moje policzki. – Doskonały w swojej niedoskonałości. Nie zmieniaj się i nigdy nie przepasz ani nie czuj się źle z powodu tego, kim jesteś.

– Nie zasługuję na ciebie. Nigdy nie zasługiwałem. – Wodzę kciukami po smukłej szyi Lo, a wzrok opuszczam na usta. – Czy masz pojęcie, jak bardzo mi na tobie zależy? Jak bardzo pragnę cię moje serce i dusza?

– Theo, całe lata tęskniłam za tobą, wierząc, że moje uczucia były nieodwzajemnione. Gdybym wiedziała...

– Zrobiłem to dla ciebie, Lo. – Unoszę dłonie i zamykam w nich jej twarz. – Głównym powodem, dla którego dołączyłem do Sainthood, byłaś ty. Zdawałem sobie sprawę, że twój tata miał z nimi powiązania nie z własnej woli, tylko dlatego że został do tego zmuszony. Mój był zbyt spanikowany, by zastanowić się i uświadomić sobie tę prawdę.

Przysuwam się bliżej i opieram czoło o jej czoło. Kuszący zapach wiruje wokół mnie i już nigdy nie chcę pozwolić Lo odejść.

– Nie wiedziałem, że stali za twoim porwaniem, ale jakoś instynktownie czułem, że współpraca twojego taty z nimi miała związek z tobą. Byłem przerażony, że zostaniesz w to wciągnięta, i jeśli zamierzałem ci wynagrodzić doznane krzywdy, musiałem cię chronić. A jaki jest lepszy sposób niż robienie tego od wewnątrz? To wszystko było dla ciebie, Lo, ponieważ jesteś dla mnie wszystkim.

– O mój Boże, Theo! – woła i mocno mnie całuje. – Ty szalony idioto. Nigdy nie chciałam, żebyś angażował się w ich sprawy, a już na pewno nie z mojego powodu. Jedyne, co powinienesz być zrobić, to powiedzieć mi prawdę.

Zarzuca na mnie ramiona i wciska moją twarz w swoje piersi. Nie żebym narzekał. Są większe niż wtedy, kiedy się spotykaliśmy, mimo że już w tamtym okresie była dobrze rozwinięta. I odkąd ponownie wkroczyła w moje życie, ręce aż świerzbiły mnie, by ich dotknąć. Chowam w nich głowę, a z ust wyrывa mi się pełne zadowolenia westchnienie. – Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? – szepcze drżącym głosem. – I jak ciężko jest się do tego przyznać przed samą sobą?

Unoszę głowę. Po policzku Lo spływa pojedyncza łza.

– Przez tak wiele nocy karciałam się za tęsknotę za tobą, wiedząc, że nigdy nie będziesz mógł mnie pokochać, ponieważ mam niewłaściwe części ciała.

Łzy toczą się już jedna za drugą, a ja ocieram je kciukami.

– To nieprawda, kochanie – szepczę i przyciskam usta do jej ust, rozkoszując się dotykiem gorących warg.

– Obydwoje się myliliśmy.

Kładę dłoń na sercu Lo, które pędzi we wściekłym galopie.

– Nigdy o to nie chodziło. Nie w naszym przypadku. Nie z tym, co nas łączy. Wiem, że się boisz, i ja też się, kurwa, boję. Czuję się jak namiastka człowieka. W dniu, w którym pozwoliłem ci odejść, straciłem połowę siebie, i byłem idiotą, że nie próbowałem cię odzyskać.

Całuję jej mokre policzki.

– Nie zamierzam popełniać tych samych błędów. Kocham cię, Lo. Kocham cię i pragnę. Poczekam na ciebie tyle czasu, ile będziesz potrzebować, by mi wybaczyć. Ale pamiętaj, że nigdzie się nie wybieram. I już nigdy cię nie zawiodę. Nigdy, przenigdy cię nie zawiodę. To obietnica, której zamierzam dotrzymać aż do końca mojego życia.



## 21 - Harlow

Lgnę do niego, mocno go przytulałam i już nigdy nie chcę wypuścić z rąk. Trzymanie Theo w ramionach przywołuje całą falę wspomnień. W większości dobrych, ale też i tych złych. Nie mogę przestać płakać, choć nie umknęło mojej uwadze, że po tylu latach to Theo jest tym, który potrafi się przebić przez mój pancerz. Zawsze tylko przed nim byłam w stanie się otworzyć. Zna niektóre z moich najgłębszych, najmroczniejszych sekretów, tak samo jak i ja znam jego tajemnice. Ale to? To mnie zaskoczyło.

Jego zapewnienie miłości przebiło się przez mury, którymi obwarowałam swoje serce. Już wcześniej się chwiały, osłabione siłą moich rosnących uczuć do tych chłopaków. Ale wyznanie Theo stanowi dla mnie wszystko.

„Wszystko”.

Chodziliśmy ze sobą mniej więcej rok, odkąd miałam czternaście i pół roku, do momentu, kiedy ukończyłam piętnaście i pół, i przez cały ten czas byłam przekonana, że jest gejem. Przeżywał z tego powodu trudności, był niespokojny i zmartwiony, więc wspólnie znaleźliśmy bezpieczną przystań do odkrywania naszych seksualnych pragnień. Razem oglądaliśmy gejowskie porno, a on podzielił się ze mną swoimi fantazjami. Zaspokajałam go zabawkami erotycznymi i palcami, i choć nigdy nie byłam dla niego przedstawicielką odpowiedniej płci, czerpaliśmy z siebie wzajemnie wielką przyjemność. Straciliśmy ze sobą dziewictwo, rozdziewiczzył mnie też analnie. W sumie gdy się pieprzyliśmy, wiele razy robił to ze mną od tyłu i zawsze byłam przekonana, że wyobrażał sobie, że jestem jakimś facetem. Na początku się tym nie przejmowałam, zbyt dobrze się bawiłam. Ale po jakimś czasie zaczęło mi to ciążyć, ponieważ chciałam, żeby pragnał mnie dla mnie samej.

Teraz, gdy myślę o tym ponownie, po słowach Theo patrzę na to z innej perspektywy. Nic dziwnego, że pękła moja emocjonalna tama i płaczę. Więź, którą mam z Theo, to coś więcej niż seks. Był moim najlepszym przyjacielem. Osobą, której mówiłam wszystko. Dzieliliśmy się marzeniami, planowaliśmy, że zawsze będziemy obecni w naszych życiach. Dlatego tak bardzo bolało, kiedy zerwał ze mną wszelkie kontakty po tym, jak rozpadła się relacja naszych rodziców. Wyglądało to tak, jakbym nigdy się nie liczyła. Jakby wszystko było kłamstwem. Jakbym stanowiła jedynie wygodne ujście dla jego ukrytych pragnień.

Ukrywał przede mną swoje uczucie. „Czy mogę go za to winić? Zwłaszcza że ja też miałam swoje sekrety?”, pomyślałam. Bałam się mu o nich powiedzieć z obawy przed odrzuceniem. I nigdy nie ujawniłam tego, co robiłam dla Sainthood, ponieważ było mi wstyd i nie chciałam, żeby źle o mnie myślał. – Dlaczego nie próbowałaś tego wyjaśnić? – pytam. – Gdybyś wysłał choć jeden list czy wiadomość, cokolwiek, co nadałoby temu wszystkiemu sens, zamiast odcinać się w taki sposób... Niemal złamałaś mnie na zawsze.

– Miałem taki zamiar – przyznaje, obejmując dłońmi moją twarz i zaglądając mi głęboko w oczy. – Ale nie potrafiłem znaleźć właściwych słów. I wmówiłem sobie, że lepiej ci będzie beze mnie.

– Ta niewiedza była przekleństwem. W duchu obwiniałam się za wszystko, co mogłam zrobić inaczej.

Mocno mnie obejmuje i obsypuje pocałunkami.

– Tak mi przykro, Lo. Zasługiwałaś na więcej i gdybym tylko mógł cofnąć czas...

Obydwoje popełniliśmy błędy. Byliśmy dziećmi, a on postąpił tak, jak uważał, że będzie to najlepsze dla mnie, nieświadom tego, jak mylnie podjął decyzję. Trzymałam go na dystans, aby chronić swoje serce, lecz przez to jedynie zmarnowałam cenny czas. Koniec z tym.

– Theo. – Chwytam w garści jego włosy i odchylam mu głowę. – Wybaczam ci, zostawmy przeszłość tam, gdzie jej miejsce, i zacznijmy od nowa.

– Nic bardziej mnie nie uszczęśliwi.

– Chcę cię poczuć – szepczę, delikatnie kołysząc biodrami o wybrzuszenie w jego spodniach. –

Teraz.

– Też tego pragnę – mówi, zdejmując mi bluzę z kapturem i podkoszulek i odrzucając je na bok.  
– Kocham cię, Harlow Westbrook. Cholernie cię kocham. Rozpina mój stanik, pozwalając, by zsunął się z ramion, bierze do ust nabrzmiały sutek i mocno ssie. Palcami muska drugą pierś, a jego znajomy dotyk przypomina powrót do domu po bardzo długich wakacjach.

Odrzucam do tyłu głowę, jęcząc. Mam wrażenie, jakby wszystkie końcówki nerwów w moim ciele połączyły się w jedną całość, ponieważ za każdym razem, gdy pieści mi sutki ustami lub zwinnymi dłońmi, moją cipkę zalewa strumień żądz.

Wstajemy i powoli rozbieramy się nawzajem, a kiedy jesteśmy już nadzy, przywieramy do siebie. Łączymy się w pocałunku, który z początku niespieszny, stopniowo przybiera na intensywności, aż cała tonę w euforii. Moje ciało, serce i dusza są odkrywane na nowo.

Theo kładzie mnie na kanapę, rozchyła mi nogi i wsuwa do środka dwa palce. Przyciągam go do siebie i całuję głęboko, a on pieprzy moją cipkę powolnymi, precyzyjnymi ruchami, którymi skutecznie prowadzi mnie na szczyt. Doskonale wie, co robić. Dokładnie pamięta, jak lubię być dotykana, i jego ostrożne pieszczoty docierają do samego środka mojej duszy, do miejsca, które na zawsze zarezerwowałam tylko dla niego.

Kiedy rozpadam się na kawałki, jest to spokojny, leniwy, ale wszechogarniający rodzaj błogości, więc czuję go aż po czubki palców u stóp. Nie zwlekając, Theo wślizguje się do mojej cipki, a ja patrzę na niego zdziwiona. Pomimo tego, co wcześniej powiedział, nadal sądziłam, że mnie po prostu obróci i wbije mi się w tyłek.

Porusza się powoli, jakbym była kruchą istotą, której łatwo wyrządzić krzywdę. Stanowi to niesamowity kontrast z tym, jak pieprzą mnie pozostałe chłopaki, ale tak samo to uwielbiam. Wpatrujemy się sobie w oczy, a ten intymny kontakt sprawia, że moje serce niemal pęka z nadmiaru uczuć. – Nie pojmuję, jak mogłem zmarnować tyle czasu – przyznaje, znacząc mi szyję ścieżką delikatnych pocałunków. – Tego, co czuję, nie da się opisać, Lo, i już nigdy nas tego nie pozbawię.

Przechesuję mu palcami włosy i, tak jak lubi, delikatnie wbijam paznokcie w skórę jego głowy.

– Uwielbiam każdy sposób, w jaki się ze mną kochasz. – Całuję go w usta i celowo się odsuwam.  
– Przez lata żałowałam wielu rzeczy i przeklinałam cię więcej razy, niż mogę zliczyć, ale nigdy, przenigdy nie żałowałam, że oddałam ci dziewictwo ani że na tyle sposobów cieszyliśmy się sobą. Jestem pewna swojej seksualności, ponieważ pomogłeś mi odkrywać ją w bezpiecznym środowisku. To dzięki tobie nauczyłam się słuchać swoje- go ciała.

Głaszczę go po plecach, gdy zwiększa tempo. Małe kropelki potu perlą się na jego gładkiej, opalonej skórze.

– Tego zawsze chciałam też dla ciebie – przyznaję zgodnie z prawdą.

Nie podoba mi się, że nie dotarł do tego samego miejsca co ja, i bardzo chcę mu pomóc odnaleźć jego własne szczęście.

– Lo.

Opiera moją lewą nogę o swoje ramię, przekrzywia biodra i uderza mocniej. Pociera palcami lechtaczkę i czuję kolejny zbliżający się orgazm. – Dałaś mi już tak dużo.

Przyciska usta do moich, tańczy w nich językiem i zanurza się we mnie raz za razem, aż oboje zaczynamy się pocić, dyszeć i wreszcie krzyczymy z rozkoszy.

Po wszystkim Theo obraca nas tak, że leżymy na boku, twarzami do siebie. Trzyma mnie mocno, nasze ciała są doskonale do siebie dopasowane, a oddechy wyrównane. Składa na moich wargach delikatny pocałunek i uśmiechamy się do siebie. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że już od bardzo dawna nie czułam tak głębokiego zadowolenia.

Zamykam oczy, a z ust wyrzywa mi się ziewnięcie.

– Dobrze nam się rozmawiało – szepczę.

Jego pierś rozbrzmiewa cichym śmiechem.

– Śpij, kochanie. Jestem przy tobie. Zawsze.

\* \* \*

Budzę się jakiś czas później, słysząc ciche rozmowy i czując dotyk delikatnej bawełny na skórze.

Moja głowa spoczywa na piersi Theo, miarowe bicie jego serca daje mi poczucie bezpieczeństwa.

– Kochasz ją – mówi Saint, a ja mocno zaciskam powieki.

– Bardziej niż kiedykolwiek zdawałem sobie z tego sprawę – przyznaje Theo, przytulając mnie jeszcze mocniej.

– Jest już okej?

– Tak. Oczyszciliśmy atmosferę. – Theo całuje moje włosy. – Czy masz coś przeciwko temu?

W ciemnym pokoju zapada cisza.

– Nie, stary, nie mam – odiera Saint po kilku niezręcznych sekundach milczenia. – Nie mogę obiecać, że nie będę zazdrosny, ponieważ Lo wydobywa ze mnie te cechy, o których istnieniu nie miałem pojęcia, ale jesteś moim bratem. Caz i Galen też. Nie chcę się kłócić z żadnym z was. Być może będziesz musiał uzbroić się w cierpliwość.

– Spoko, ja też muszę się przyzwyczaić do dzielenia się nią. Ostatnim razem należała tylko do mnie, więc wiem, jakie to wspaniałe uczucie.

Gdy słyszę te słowa, w klatce piersiowej rozlewa mi się przyjemne ciepło.

– Potrzebujesz Lo, a Lo potrzebuje ciebie – mówi Saint i jestem bardzo dumna z jego bezinteresowności. – Dajesz jej coś, czego my nie jesteśmy w stanie dać, nie możemy być samolubni. Tu chodzi o nią.

– Tak – szepcze Theo. – Tylko ona się liczy.

– Słyszysz to, księżniczko? – pyta Saint z rozbawieniem. – Możesz już przestać udawać, że śpisz.

– Niczego nie udawałam – zaprzeczam, ziewając. – Po prostu nie chciałam przeszkadzać.

Wydawało się to niegrzeczne.

Otwieram oczy i napotykam bursztynowe spojrzenie Theo.

Czuję, jak w moich nogach ugina się kanapa, i przenoszę wzrok na Sainta. Wsuwa rękę pod bawełniane prześcieradło, którym owinęliśmy się z Theo, i pociera moje łydki.

– Jest dopiero trzecia w nocy, Lo. Wracaj do spania.

Lecz moja senność już znikła.

– Chodź tutaj – żądam.

Wstaje i klęka przede mną, a ja odwracam się, by go pocałować. Theo porusza się niespokojnie, ale przytrzymuję jego ramię, po czym i jemu ofiarowuję delikatny pocałunek.

– Właśnie potwierdziliście, że tu chodzi tylko o mnie. – Skaczę po nich spojrzeniem. – Mam do was z prośbę.

Moje usta drgają w skrywanym uśmiechu, gdy Saint przewraca oczami.

– Coś mi mówi, że będziemy tego żałować – zauważa Saint.

– Chcę, żebyście obydwaj spali dziś ze mną w łóżku.

– Do usług, kochanie – odpowiada Theo, dając mi całusa w policzek.

Zdejmuje ze mnie nakrycie, a Saint podnosi się, wsuwa ręce pod moje nagie ciało i bierze mnie w ramiona. Wtulam się w niego, chowając nos w jego szyi, wdychając ten wyjątkowy zapach Sainta Lennox, i pozwalam nieść się na piętro, gdy Theo podąża za nami.

\* \* \*

– Dzień dobry. – Caz całuje mnie w czubek nosa, kiedy następnego ranka wchodzę do kuchni. – Dobrze spałaś? – drażni się ze mną.

– Wspaniale, wtulona między Theo i Sainta. – Mrugam, nalewając sobie filiżankę kawy.

– Ktoś brzmi jak zakochany po uszy. – Znacząco porusza brwiami i wgryza się w posmarowany masłem tost.

– Nie męcz jej – mówi Theo, obejmując mnie w pasie. – Powinieneś być zadowolony, że naprawiliśmy nasze relacje.

– Tak się to teraz nazywa? – żartuje Caz. – Myślę, że twój kutas nadal w niej tkwił, gdy wróciliśmy do domu.

Theo zamyka się w sobie, czuję, jaki jest spięty, więc kreślę delikatne kółka na grzbiecie jego dłoni, by go rozluźnić.

– Przestać mu dokuczać.

Nalewam kawy dla Theo, który niechętnie uwalnia mnie z objęć.

Do kuchni wchodzi Saint, ziewając i drapiąc się w tył głowy. Jego włosy są wilgotne po porannym prysznicu, a do zarostu na policzkach przywierają maleńkie kropelki wody. Napełniam kawą kolejną filiżankę i podchodzę do niego z uśmiechem. Staję na palcach i cmokam go w usta.

– Dzień dobry, Saintly.

– Czy kiedykolwiek przestaniesz z tym Saintlym?

– A przestaniesz nazywać mnie księżniczką?

Przewraca oczami, usiłując nie okazywać rozbawienia.

– Wstąpimy do domu czy jedziemy prosto do szkoły? – pyta szorstko Galen i wszyscy się odwracamy w jego kierunku.

Oparł tyłek o krawędź stołu, a ręce skrzyżował na piersi. Jego twarz to maska skrywająca wszelkie emocje, ale po sztywnym sposobie bycia mogę powiedzieć, że jest nieszczęśliwy.

– Księżniczko, potrzebujesz czegoś? – pyta Saint, spoglądając na kuzyna.

– Nie. Poradzę sobie, chociaż chyba powinnam trzymać tu jakąś torbę ze swoimi rzeczami.

– Dobry pomysł – stwierdza Theo, podając mi pudełko pełne pokrojonych owoców.

Pojemnik zabezpieczony jest plastikową pokrywką, Theo dołączył do niego też widelec i papierową serwetkę.

– To na później, gdy zgłodniejesz.

– Pamiętasz, że nie lubię śniadań. – Moje rysy miękna.

Theo całuje mnie czule z pełnym uwielbienia spojrzeniem.

– Pamiętam wszystko.

Caz prycha.

– Ale z ciebie pantoflarz. Nie wiem, czy rzygać, śmiać się czy wpaść w zachwyt.

Theo pokazuje mu środkowy palec, a Saint się uśmiecha.

– Wezmę pik-upa – mówi Galen, idąc w stronę drzwi.

– Nie musisz...

– Zamierzam dokładnie go wyczyścić, na wypadek gdyby zostały jakieś ślady z zeszłej nocy – przerywa Saintowi. – Widzimy się w szkole – dodaje, unikając naszego wzroku.

Tak gwałtownie zatrząskuje za sobą drzwi, że się wzdrygam.

– Ożeż kurwa. – Saint przeczesuje palcami włosy i patrzy mi w oczy.

Wiem, co chce powiedzieć. Grozi nam utrata Galena. Teraz pewnie czuje się obcy bardziej niż kiedykolwiek.

– Naprawię to – obiecuję w przyływie życzliwości.

Mam w sobie teraz więcej nadziei. Nigdy nie sądziłam, że moje stosunki z Theo zmienią się na lepsze, ale jesteśmy na dobrej drodze ku temu i nie mogę zaprzeczyć, jak bardzo mnie to uszczęśliwia.

Już czas uzdrowić relację z Galenem. Jeśli muszę być tą, która pierwsza wyciągnie rękę – zrobię to, ponieważ tak trzeba.

Saint kiwa głową, popijając kawę, a w jego oczach dostrzegam niepokój.

– Co się stało zeszłej nocy? – pytam. – Czy podłożyliście szczątki?

– Taa – odpowiada Caz z pełną buzią. – I jeden z naszych chłopaków zadzwonił z anonimowym donosem.

– Gliny już pewnie dobierają się Rubenowi do dupska – mówi Saint i ukazuje idealnie proste białe zęby w szerokim uśmiechu.

– Świetnie. Może zapomni na pięć minut o chęci zamordowania mnie.

– Teraz przejdziemy do drugiego etapu naszego planu – oznajmia Saint, po czym zarzuca mi ramię na szyję i daje całusa w skroń.

– Nie martw się o Bulls. Mamy to pod kontrolą. Tam, dokąd trafią, nie będą w stanie cię dosięgnąć.

Uwierzę, kiedy to zobaczę.

## 22 - Harlow

Do środy wiadomość o morderstwie Parker rozchodzi się po całej szkole i pojawia w radiu. Spekulacje na temat zniknięcia Finna i Brooklyna to miły bonus, gdy tak media debatują o tym, że obydwa prawdopodobnie uciekli z miejsca popełnionej przez siebie zbrodni.

Kiedy wracam do domu po wizycie u Sariah, rzucając klucze na blat kuchenny i masuję obolałe skronie. Tępy ból pulsował w mojej czaszce przez cały dzień i nie mogę otrząsnąć się z uczucia wiszącej nad nami nieuchronności przeznaczenia. Caz wyjmując z lodówki dwa piwa i podaje mi jedno.

– Trzymasz się, skarbie?

Wzruszam ramionami, z każdym dniem, kiedy moja przyjaciółka się nie budzi, staję się smutniejsza. Nawet wiadomość o aresztowaniu Beth McCoy niewiele poprawiła mi nastrój. Zatrzymano też dwie inne dziewczyny, które czekają teraz na dalsze przesłuchania. Zostanie im postawiony zarzut czynnej napaści.

Chłopaki patrzą w górę, słysząc nasze dudniące kroki na schodach prowadzących do piwnicy. Po dotarciu do ostatniego stopnia podchodzi do nas Theo i wciąga mnie w swoje pocieszające objęcia.

– Rozumiem, że nie ma zmian.

Kręcę głowę wtulona w jego pierś.

– Niestety nie – potwierdza Caz. – Sean jest w rozsypce.

Theo prowadzi mnie do kanapy, sadza obok Sainta, po czym sam siada po drugiej stronie. Opieram głowę o ramię Sainta, a jego ręka łąduje na moim kolanie.

– Czy mamy jakiegokolwiek pojęcie, gdzie są Finn i Brooklyn, i czy powinniśmy się martwić? – pytam, ponieważ teraz muszę skupić swoją uwagę na czymś innym.

– Nie wiemy i jest to odpowiedź na twoje dwa pytania – przyznaje Saint, pieszcząc moje udo.

– Załadowałem ich zdjęcia do systemu rozpoznawania twarzy, którego używam, lecz wygląda na to, że zapadli się pod ziemię – informuje Theo. – Wysłałem wiadomość do Diesla na naszym prywatnym czacie, żeby zobaczyć, czy może nam pomóc. Lubię mieć kontrolę nad wszystkim.

– Odpowiedział? – pyta Saint, odchylając głowę.

Theo zaprzecza.

– Od kilku dni jest offline.

– Godzinę temu dostałam od niego wiadomość – mówię. – Może się spotkać w niedzielę, ale chce, żebym przyjechała sama.

Saint głośno odchrząkuje.

– Nic z tego. – Pochyliła się ku mnie. – Powiedz mi, że albo wszyscy spotykamy się w stodole, albo nie spotykamy się w ogóle.

Całuję go w policzek.

– Już to zrobiłam.

Ściska moje udo, a szczerzy uśmiech unosi kąciki jego ust.

– A co z Taylor? – pyta Galen, prostując się na kanapie.

– Musimy wy badać, co ona wie – mówi Theo.

– Może nasza księżniczka powinna się z nią zaprzyjaźnić? – sugeruje Caz.

Kręcę głowę.

– To kuzynka Tempest, a Tempest nienawidzi mnie do szpiku kości. Poza tym powszechnie wiadomo, że jestem waszą dziewczyną. Od razu się zorientuje, że to podpucha.

– Potrzebujemy kogoś, kogo ona nie zna – stwierdza Galen.

– Emmetta – uzupełnia Saint.

– Nie ma mowy. – Odwracam się w jego stronę. – Nie będziemy go angażować w te sprawy. I nie kiwnie dla was palcem po tym, kiedy groziliście jego siostrze.

– Dla ciebie byłby w stanie skoczyć z klifu. – Saint uśmiecha się krzywo.

– To zbyt ryzykowne. Dar mógł go zapamiętać z imprezy, na której byliśmy jakiś czas temu. Nie zamierzam narażać Emmetta na niebezpieczeństwo.

– Nie mamy zbyt wielu opcji – zauważa Theo.

– Nie, nie mamy. – Przygryzam dolną wargę. – Taylor jest ważna dla Bulls jako łączniczka pomiędzy nimi a Arrows. Była też w komitywie z Sainthood do czasu, gdy straciła nad tym kontrolę. Wstaję i krążę po pokoju, starając się znaleźć rozwiązanie.

– Ona nie jest pierwszym lepszym kurwiszonem. Z powodzeniem dostarcza informacji wywiadowczych poszczególnym ekipom, a z takiego zadania nie da się łatwo wywiązać. Utrudnijmy im więc te sprawy.

– Podobają mi się twój tok rozumowania – mówi Saint. – Co dokładnie masz na myśli?

– Porwijmy tę sukę i torturujmy ją, dopóki nie otrzymamy odpowiedzi.

Caż gwizdże pod nosem i zapala jointa.

– Chcę tam być, jeśli to ty będziesz zadawać tortury. – Łapie się za krocze. – Już mi staje. Podskakuję, wrywam Cazoni jointa z ust i gaszę go.

– Nie po to kazałam ci rzucić papierosy, żebyś dla odmiany palił to gówno każdego dnia.

– Wyluzuj, księżniczko. – Uśmiecha się przymilnie. – Mężczyzna musi mieć jakieś słabości. Siadam mu na kolanach.

– Masz już dwie. Piwo i mnie. – Pochylam się i przesuwam językiem w górę jego szyi. – Uwierz, to więcej, niż jest w stanie ogarnąć zwykły mężczyzna. – Być może się do tego przekonam. Z twoją pomocą. – Rzuca mi uwodzicielskie spojrzenie.

– Zgoda. – Celowo pocieram tyłkiem o rosnące wybrzuszenie w jego spodniach. – Będę cię przekonywać później. – Całuję go w kącik ust. – A konkretnie dziś wieczorem w sypialni.

– No raczej, kochanie. – Wtula nos w moją szyję.

Odwracam głowę i widzę wpatrzone we mnie zatroskane zielone oczy Galena.

– Co z kretem? – Galen przenosi spojrzenie na Theo. – Znalazłeś coś?

– Jak na razie nie. Nie udało mi się też przedostać przez firewall w kwaterze głównej Sainthood.

– A co to oznacza? – dopytuję, zmieniając pozycję na kolanach Caza.

– Nie mogę zinfiltrować ich systemu bezpieczeństwa ani dostać się do kamer.

– Może ja mogłabym to zrobić, gdy wezwą mnie do siebie – proponuję.

– Twoja noga tam nie postanie – warczy Saint.

– Myślałam, że uczestniczycie w comiesięcznych spotkaniach oddziałów juniorów.

– Zgadza się, ale ciebie tam nie będzie. – Przechesuje palcami krótkie blond włosy. – Nie ufam żadnemu z tych drani.

– To nie wystarczy i dobrze o tym wiesz.

– Nie obchodzi mnie to, kurwa! – wrzeszczy. – Nie pozwolę, by dostał cię w swoje brudne łapska.

Odrywam się od Caza, podchodzę do Sainta i siadam mu na kolanach. Ujmuję jego twarz w dłonie.

– Zgoda. Ale nie możemy być głupi. Potrzebujemy dostępu do tych kamer, żeby prowadzić obserwację i tropić wszelkie ślady kreta. Wezwanie mnie do kwatery głównej może być pomocne. Wykombinuję jakiś sposób na uniknięcie zbiorowego gwałtu ze strony Sinnera i jego kumpli. – Aż wzdrygam się na samą myśl.

– Nie mam pojęcia jaki – wzdycha Theo. – I to jest kolejny problem do rozwiązania. Ale nie wykorzystaliśmy jeszcze wszystkich możliwości. Założę się, że Diesel może dać nam to, czego potrzebujemy.

Z namysłem kiwam głową.

– Tak, jestem tego pewna. Zapytamy go o to w niedzielę.

– Jeżeli chodzi o Taylor, istnieje jeszcze jedna opcja, której nie uwzględniliśmy – odzywa się Galen i wszyscy skupiamy na nim naszą uwagę. – Eccleston. Już kiedyś się z nią umawiał, więc gdyby tak uderzył do niej ponownie?

– Powinno być o tym pomyśleć – mruczę.

– Nadal nie ufam temu facetowi – mówi Saint, a pozostali przytakują. – Ale teraz niby stoi po naszej stronie.

– Niby? – dociekam.

– Nie daję temu wiary. Mam wrażenie, że o wielu rzeczach jeszcze nie wiemy – wyjaśnia Saint, głaszcząc mnie po plecach.

– Wisimy mu najświeższe informacje – przypomina Galen.

Saint spogląda na swojego kuzyna.

– Ustaw spotkanie. Zmusimy go, żeby to zrobił, a jeśli ten kutas nie dostarczy nam odpowiedzi, spróbujemy sugestii księżniczki i porwiemy tę sukę.

Po zakończeniu rozmowy biorę długi, gorący prysznic. Gdy wychodzę z łazienki w kłębach białej pary, widzę Galena siedzącego na moim łóżku.

– Pukałem – wyrzuci z siebie, odwracając wzrok, gdy podciągam ręcznik pod pachy.

– Co tam? – Biorę szczotkę i przeczesuję nią wilgotne włosy.

– Mam coś dla ciebie.

Wyciąga w moją stronę prostokątne czarne pudełko.

Podchodzę do Galena, siadam obok i przyjmuję prezent. Odpinam małe zapięcie z boku pudełka i podnoszę wieczko, aby odsłonić zawartość. Serce wali mi w piersi, gdy przyglądam się pięciu małym srebrnym sztyletom leżącym na jedwabnej poduszce. Wyjmuję jeden z nich i z gulą w gardle podziwiam kunszt, z jakim został wykonany. Na rękojeści, wryty w bogato zdobionym metalu, widnieje wizerunek anioła zemsty.

– Są piękne – szepczę, sprawdzając w dłoni ciężar sztyletu, i podnoszę wzrok na Galena.

W jego oczach widzę coś na kształt ulgi.

– Gdy je zobaczyłem, od razu pomyślałem o tobie.

Unoszę kącki ust w uśmiechu. Większość chłopaków kupuje dziewczynom czekoladki czy kwiaty, ale Galen zna mnie lepiej, niż sądziłam. To przemyślany gest i doskonały prezent na przełamanie lodów. Lecz jeśli naprawdę zamierzamy puścić przeszłość w niepamięć, muszę wiedzieć, że jest w tym całym sercem i duszą.

– Hm, ciekawe, jak bardzo są ostre – zastanawiam się, nie odrywając spojrzenia od jego zachwycających oczu.

– Wystarczająco ostre, by zadać ból – odpowiada chłodno.

Patrzę w dół, na cienkie, wypukłe blizny pokrywające moje ramiona.

– Wciąż pamiętam, jak to cholernie bolało – przyznaję. – Przez kilka lat po uprowadzeniu miałam ten sam powracający koszmar, że moi porywacze włamują się do sypialni i raz za razem rozcinają mi rany. – Ponownie spoglądam na Galena. – Ich twarze były zamazane. Oprócz twarzy Sinnera. Chociaż wtedy nie miałam pojęcia, kim jest. Jego twarz prześladowała mnie we śnie przez długi czas. Czuję przygniatający moją klatkę piersiową ciężar, który blokuje mi dopływ powietrza.

– Budziłam się w nocy z krzykiem – ciągnę. – Trzymałam się za ramiona, które rwały jak diabli. Ten ból nie był wyimaginowany, tylko rzeczywisty. – Rzucam mu smutny uśmiech. – Umysł jest tak potężnym organem, tak podatnym na sugestie.

Unoszę sztylet, nie spuszczać wzroku z Galena, przyciskam czubek ostrza do najwyższej umiejscowionej blizny na moim lewym ramieniu i przecinam ją. Krew pojawia się natychmiast, zbiera wzdłuż rany i zaczyna spływać po ręce.

– Jezu. Kurwa. – Galen przeczesuje palcami włosy, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Terapia hipnozą, której zostałam poddana, pomogła mi wyzdrowieć. Koszmary stopniowo ustępowały, aż całkowicie zniknęły. Wiele czasu minęło, nim uświadomiłam sobie, że nie boję się bólu fizycznego, tylko emocjonalnego. Mogłabym przeciąć każdą z tych blizn, otwierając stare rany, i nie wyrządziłoby mi to krzywdy. W przeciwieństwie do ciebie, gdy oddałeś mnie wrogowi na śmierć.

– Lo, ja...

Zakrywam wolną dłoń jego usta.

– Nie przerywaj.

Rozdyma nozdrza, a ja się uśmiecham, bo przez tę krótką chwilę widzę prawdziwego Galena.

– Jeśli mam ci wybaczyć, oznacza to obnażenie mojego serca, odsłonięcie się przed tobą, a to o wiele bardziej przerażająca perspektywa. Skąd mam wiedzieć, że mogę ci zaufać? Że jesteś tego wart?

Ujmuję dłoń Galena, odwracam ją wnętrzem do góry i przykładam do niej sztylet ubrudzony moją krwią.

– Czy pocałujesz się dla mnie, Galen? – Owijam jego palce wokół ostrza. – Przełałbyś swoją krew? – Pochylam się i szepczę mu do ucha: – Czy zaufałbyś mi na tyle, żeby pozwolić na zadanie ci ran tym nożem?

Bierze moją dłoń i wkłada do niej zakrwawiony sztylet.

– Tak, przełałbym dla ciebie swoją krew, Lo. – Mięsień napina się w jego szczęce. – Umarłbym dla ciebie.

– Dlaczego?

– Ponieważ jesteś powodem, dla którego wszystko ma sens. Jediną prawdą pośród sekretów i kłamstw.

Przełyka ślinę i delikatnie dotyka mojej twarzy opuszkami palców.

– Nie tylko ty boisz się bólu emocjonalnego. Jak sądzisz, dlaczego zadałem sobie tyle trudu, żeby cię od siebie odepchnąć? Nie mówię o sytuacji z Darem. Mam na myśli to, co było wcześniej, co czyniło mnie podatnym na jego manipulacje. Widziałem, do czego jesteś zdolna. Zdawałem sobie sprawę, jak zmieniłoby to naszą dynamikę, i kurewsko się tego bałem. Byłem tchórzem i zachowałem się jak tchórz.

Zaciska dłoń na rękojęści sztyletu.

– Nikt nie winiłby cię za odwet, ale wiem, że tego nie zrobisz. Stawiasz czoła swojemu bólowi z podniesioną głową, a ja chowam swój głębooko na dnie mojej czarnej duszy.

– Och, Galen. – Całuję go w policzek. – Twoja dusza nie jest czarna. Ma wszystkie odcienie szarości. I ja to rozumiem.

– Proszę o drugą szansę, choć na nią nie zasługuję. Bałem się, że nas poróżnisz, ale byłem w błędzie. Łączysz nas w sposób, który czyni nas silniejszymi. Stanowisz centrum wszechświata moich braci i chcę, byś stanowiła też centrum mojego.

– Jesteś więc gotów na wyznanie mi całej prawdy? Zobowiąziesz się, że zawsze będziesz wobec mnie szczerzy?

– Tak, Lo. Bardzo pragnę odzyskać twoje zaufanie i proszę o przebaczenie, jeśli zdołasz znaleźć je w swoim sercu. – Spogląda na sztylet. – Czy uznasz to za wystarczającą odpowiedź na twoje pytania?

– Zdejmij bluzę i koszulkę – nakazuję.

Bez słowa wstaje, ściąga ubrania, rzuca je na podłogę. Jego żebra pokryte są siniakami – najprawdziwszym przypomnieniem wstydu i bólu, których zaznał.

Podnoszę się, a krew spływa mi po ramieniu i kapie na dywan. Staję bezpośrednio przed Galenem. Teraz niczego nie ukrywa i mam nadzieję, że będzie dobrze.

– Myślę, że jesteśmy do siebie najbardziej podobni, Galen. To jeden z powodów, dla których tak zawzięcie ze sobą walczyliśmy.

To prawda, nawet biorąc pod uwagę więź, którą mam z pozostałymi chłopakami.

Saint wie, co to ból, ale go nie ukrywa, wprost przeciwnie – atakuje, daje temu upust, używając fizycznej siły. Theo też zna ból, lecz aby złagodzić poczucie porażki, rzuca się w wir pracy. A jeśli Caz w jakiś sposób cierpi, doskonale ukrywa ten fakt za swoim legendarnym poczuciem humoru. Za to Galen uległ swojemu bólowi, który zjada go żywcem. Też przez to przechodziłam, dopóki nie nauczyłam się kontrolować emocji. Oni wszyscy mnie potrzebują, ale przyznaję, że teraz Galen potrzebuje mnie najbardziej. Nie wiem, czy będę w stanie temu sprostać, chcę jednak chociaż spróbować – i uważam to za ogromny krok naprzód.

„A co z przebaczeniem?”

To się jeszcze okaże.



– Jesteś gotów przelać dla mnie swoją krew? – Muskam palcami jego prawe ramię.

Galen ani drgnie, tylko patrzy mi ufnie w oczy.

– Tak. Jestem gotów żyć dla ciebie, Lo.

Nie mógł w tej chwili wypowiedzieć doskonalszych i bardziej poetyckich słów. Przywieram do niego na kilka sekund i całuję go w policzek. Kiedy się cofam, wbija we mnie wzrok. Wpatrujemy się w siebie nad krawędzią nowego początku.

Kiwa głową, a ja przykładam mu ostrze do ramienia i przecinam skórę. Czuję na sobie jego intensywne spojrzenie, kiedy naznaczam go dokładnie w tym samym miejscu, w którym otworzyłam swoją bliznę.

Zanurzam palce we krwi wypływającej z rany i rozcieram ją na opuszkach. Gdy wkładam palce do ust i ssę, oczy Galena ciemnieją, a powietrze wokół nas wiruje. Spuszczam wzrok na jego wargi, kusi mnie, by poczuć ich dotyk.

Mrowienie przeszywa mi ramię, gdy Galen zanurza swoje palce w mojej krwi. Obserwowanie, jak podnosi je do ust i wylizuje do czysta, jest podniecające jak diabli.

Uśmiecham się i po raz pierwszy od wieków czuję, że wróciłam tam, gdzie powinnam być. Do mojej rodziny, mojej ekipy. Jakby wreszcie wszystko układało się na swoim miejscu.

## 23 - Harlow

– Wow – mówi Caz, gdy w piątek wieczór podjeżdżamy do domu Ashley Shaw. – Tacy to sobie pożyją.

Przez otwarte podwójne drzwi i okna płyną dźwięki muzyki, a imprezowicze zajmują każdą wolną przestrzeń balkonu na piętrze, który rozciąga się wzdłuż frontu domu i ścian bocznych. Dziewczyny i chłopaki z mojej starej szkoły śmieją się, rozmawiają, piją i tańczą pod bezgwiezdnym nocnym niebem, jakby byli wolni od wszelkich trosk, ale ja nie dam się zwieść.

Każdy ma swoje problemy. Niektórzy po prostu lepiej je ukrywają.

Galen parkuje auto z boku podjazdu za żółtym maserati i wyłącza silnik.

Nalegałam, abysmy używali lexusa tak często, jak to tylko możliwe, bo tata i Diesel prosili mnie o to, a funkcje bezpieczeństwa w tym wozie nie mają sobie równych. Zgodzili się bez protestów. Ich szczerą troską o moje bezpieczeństwo robi kolejne wyrwy w murze, którym otoczyłam swoje serce, ale pogodziłam się z nieuniknionym – gdy chodzi o moich chłopców z Saints, jestem straconym przypadkiem – i zapomniałam o rozwadze.

Niech się dzieje, co chce, nie ma już od tego odwrotu.

– Ale chujnia. Jaki kretyn zamawia maserati w żółtym kolorze? – Saint z obrzydzeniem kręci głową, kiedy wysiadamy z samochodu.

– Nowobogacki kretyn, a takich musisz dziś sobie zjednać – odpowiadam, obejmując go ramieniem. – Proponuję zostawić takie opinie dla siebie. Ci ludzie zajdą ci za skórę. Po prostu nie daj im się sprowokować.

– Ty tak robiłaś? – pyta Galen, chowając kluczyki do kieszeni dżinsów, gdy idziemy w stronę drzwi wejściowych.

– Mniej więcej – potwierdzam. – Ponadto dla większości osób w szkole byłam „tą dziewczyną”, która została porwana i pocięta, i trzymali się ode mnie na dystans.

– Ludzie są do bani. – Theo wplata palce w moją dłoń.

– Doszłam do tego wiele lat temu. – Rzucam mu pełen uznania uśmiech.

Włosy ma spięte w seksowny męski kok na czubku głowy, jest ubrany w koszulkę z zespołem Muse, spłowiałe, obcisłe, podarte dżinsy oraz niezawiązane wysokie buty i prezentuje się tak, że mam ochotę go schrupać.

– Wyglądasz kurewsko dobrze.

Caz prycha za moimi plecami. Zerkam na niego przez ramię.

– Ty też.

Zresztą wszyscy tak wyglądają dzisiaj wieczoru.

Caz założył skórzaną kurtkę, a pod nią dopasowaną czarną koszulkę oraz szarawoczarne dżinsy i buty motocyklowe. Kolczyk połyskuje w jego wardze, a włosy wicherzą się w artystycznym nieładzie.

Koszulka Supreme opina imponujące mięśnie brzucha Santa, który – tak jak pozostali – ma na sobie podarte dżinsy i wysokie buty.

Galen jest ubrany w dopasowaną czarną koszulkę, w której podwinął rękawy, żeby wyeksponować swoje umięśnione ramiona, a jego tyłek wygląda smakowicie w obcisłych czarnych dżinsach. Włosy z powrotem ułożył w niby-irokeza, którego końcówki pofarbowane są na zielono.

– Nie dopraszałem się o komplementy – mówi Caz, puszczając do mnie oko. – Wy obydwójce jesteście wręcz nieprzyzwoicie ślitaśni. – Macha ręką w kierunku moim i Theo.

– „Ślitaśna” nie jest słowem, którym opisałbym dziś wieczorem naszą dziewczynę. – Theo całuje mnie w policzek.

Wyglądam dłonią moją czarną brokatową minisukienkę. To bandażowa kiecka bez rękawów, z dekoltem typu choker, która nie pozostawia nic dla wyobraźni. Dobrałam do niej niebotycznie wysokie czarne szpilki pokryte srebrnymi, ostrymi ćwiekami. Włosy spięłam w gładki koński ogon i nałożyłam

mocny makijaż. Użyłam też farby do ciała, by pomalować na czarno opatrunek zasłaniający rozcięcie na ramieniu, więc teraz wygląda to jak część stroju. Nie wstydzę się żadnej z blizn, ale nie chcę prowokować pytań.

Saint, Caz i Theo zauważyli identyczne opatrunki na ramieniu moim i Galena, lecz żaden z nich o to nie zapytał. W każdym razie mnie nie pytali. Nie wiem, czy Saint przesłuchał w tej sprawie Galena, czy postanowił zaufać, że sama dam sobie z tym wszystkim radę.

– Jak myślisz, z jakiego powodu trzymam się za wami? – Caz wymownie rusza brwiami do Theo. – Twój tyłek wygląda nieziemsko w tej sukience, kotku – dodaje, kładąc dłoń na mojej pupie. – Zanim ta noc się skończy, chcę się wślizgnąć między te pośladki – szepcze mi do ucha.

– Rozegraj to dobrze, to może nawet wygrasz – odpowiadam, odchylając się, żeby dać mu buziaka.

– Prowadź, księżniczko – mówi Saint, kiedy docieramy do drzwi wejściowych. Wyplątuję się z uścisków moich chłopców i wchodzimy do ekstrawaganckiej rezydencji Ashley.

Przedzieramy się przez tłum otaczający korytarz i idziemy w stronę kuchni na tyłach domu, a mojej uwadze nie umyka cisza, która zapada w pomieszczeniu. Staram się ukryć uśmiezek satysfakcji, gdy wychwytyuję przeciągłe spojrzenia kierowane w stronę chłopaków. Wiedziałam, że te wszystkie bogate suki będą ich dziś pożądać. Nie ma nic lepszego niż obietnica pyskatego, kurewsko seksownego złego chłopaka ze złej dzielnicy, na którego widok przyspiesza im puls i wilgotnieją majtki.

Mają pecha, bo ja się z nikim nie dzielę.

Sięgam do tyłu, chwytam najbliższą dłoń i szarpię.

– Zazdrosna, księżniczko? – pyta Saint, obejmując mnie, gdy idziemy dalej.

– Nie udawaj głupka, kochanie. – Ściskam jego rękę. – Istnieje różnica pomiędzy zazdrością a zaborczością. – Przechyliłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. – Jesteście moi, a te chciwe suki muszą o tym wiedzieć.

Łapie mnie za biodra i przygważdża do ściany, więzi w swoich muskularnych ramionach.

– Kurwa, księżniczko. Uwielbiam, gdy pokazujesz pazurki.

Uśmiecham się krzywo, przesuwam dłońią po jego umięśnionym brzuchu i obejmuję go za tyłek.

– Wiem, że to cię podnieca – dodaje, po czym chwytając brutalnie moje udo. – Założę się, że jesteś teraz całkiem mokra.

– Nie musisz się zakładać. – Napieram na niego klatką piersiową. – Jestem napalona jak cholera, a wy po powrocie z pewnością się mną zajmiecie. Saint unosi brew.

– Kto mówił o czekaniu, aż wrócimy do domu?

Daję mu szybkiego całusa.

– Podoba mi się twój tok myślenia – mruczę, wbijając w niego zmysłowe spojrzenie. – Ale najpierw załatwmy sprawę, z którą tu przyszliśmy.

Przyciska się całym ciałem i chwytając mnie za podbródek.

– Taaak. – Całuje kącik moich ust. – Cholernie. – Całuje drugi. – Doskonała.

Silna dłoń Sainta wślizguje mi się pod sukienkę i obejmuje cipkę, a jednocześnie jego gorące wargi opadają na moje w chciwym pocałunku, który ma pokazać, do kogo należę.

Nie mam na co narzekać.

– O Boże! Harlow Westbrook! – przenikliwy głos eksploduje mi w uchu.

Saint puszcza mnie i patrzy spod byka na tępą dzidę atakującą naszą przestrzeń osobistą.

– Julia. – Przyklejam na usta wazeliniarski uśmiech. – Jak miło cię widzieć.

„Wprost przeciwnie”.

Julia to najlepsza przyjaciółka Ashley – zarówno prywatnie, jak i w drużynie cheerleaderek. Ale w odróżnieniu od Ashley, która ma charyzmy na tony, jej przydupasce brakuje nawet podstawowych umiejętności społecznych. Julia jest dziedziczką tronu Manfordów, właścicielką globalnej, wartej miliardy dolarów korporacji medialnej, i święcie wierzy, że dzięki pieniądзом tatusia zapewni sobie złoty bilet na całe życie. Ludzie w Akademii Lowell mają o niej niskie mniemanie, ale wszyscy się jej podlizują, ponieważ są tak płytki.

– Nie zamierzasz mnie przedstawić? – pyta, bezczelnie pieprząc Sainta wzrokiem.

Za plecami Julii widzę chłopaków opartych o drzwi kuchni. Caz uśmiecha się znacząco. Galen bada swoje paznokcie, unikając miłosnych spojrzeń wysyłanych w jego stronę, a Theo kręci głową.

Dziewczyna kładzie dłonie na piersi Sainta, trzepocząc do niego sztucznymi rzęsami.

– Mam na imię Julia, a ty właśnie sprawiłeś, że ziściły się moje wszystkie marzenia.

– Dam ci małą radę – mówię, odpychając jej ręce od Sainta. – Ostatnia suka, która spróbowała przystawiać się do mojego faceta, nie skończyła dobrze. – Przechylał nieco głowę. – Ale proszę bardzo, nie krępuj się. Zobaczmy, do jakiego stopnia jesteś głupia.

– Harlow! Nie musisz być niegrzeczna.

– W tym wypadku wręcz trzeba być niegrzecznym – odpowiada Saint, obejmując mnie w tali i przyciągając do siebie. – Nie dotykaj tego, co nie twoje.

– Kosi ją jednym z tych swoich legendarnych, pogardliwych spojrzeń, a ona się kuli. – A teraz wybacz nam, Julio. Niektórzy z nas mają sprawy do załatwienia.

– Świetnie było nadrobić zaległości – cedzę, odtrącam ją na bok i przeciskam się obok niej.

Tupie, krzyżując ręce na nadmuchanej piersi, i krzyczy na cały głos:

– Jason! Gdzie się, do cholery, podziewasz?!

Caz zakrywa uszy, Galen przewraca oczami, a Theo uśmiechając się, bierze mnie za rękę i prowadzi do kuchni.

– Tędy – mówię, dostrzegając w kącie Ashley rozmawiającą z jakimś facetem, którego nie znam. Maszeruję w jej stronę. – Świetna impreza. Dzięki za zaproszenie.

– Nie ma za co.

Otwiera szeroko oczy na nasz widok. Jej wzrok skupia się na mojej dłoni splecionej z dłonią Theo i na ręce Sainta spoczywającej na moim biodrze.

– Cieszę się, że udało wam się dojść – dodaje, mrugając do chłopaków.

– Jeszcze nie – żartuje Caz.

– Wiesz, że zawsze chętnie się tobą zajmę – odpowiadam i przesyłam mu całusa.

– Pójdziemy po piwo – rzuca Galen i wraz z Cazem wychodzą na zewnątrz.

Ashley mało delikatnym popchnięciem odprawia faceta, z którym rozmawiała.

– A więc to prawda – mówi. – Pieprzysz ich wszystkich.

– Mniej więcej. – Wzruszam ramionami.

– Farciara.

– Co nie? – Nie mogę pozbyć się uśmiechu z twarzy. – Nadal spotykasz się z Chadem i pieprzysz Jase'a na boku?

Chwyta mnie za łokieć, rozglądając się po pokoju.

– Skąd, u diabła, o tym wiesz?

– Prawie wszyscy to wiedzą. Z wyjątkiem Julii. Zastanawia mnie, jakim cudem jesteście najlepszymi przyjaciółkami.

Jeszcze raz rozgląda się dookoła.

– Nie mogę jej znieść, ale nasi rodzice się przyjaźnią i utknęłam z nią już w pierwszej klasie liceum. Wiem, co myślą sobie wszyscy w szkole, ale rzadko się z nią widuję, chyba że muszę.

Chłopaki wracają, więc biorę zimne piwo od Galena i upijam łyk. Saint pociera dłonią mój brzuch, a ja wiem, że to sygnał, by cisnąć dalej.

– Jeśli już mówimy o Chadzie i Jasie, czy są tutaj? Możesz nas do nich zabrać?

Wpatruje się w moją twarz.

– Tak myślałam, że to powód, dla którego chcieliście otrzymać zaproszenie. Czekają na was. – Wskazuje głową ogród. – Są w domku przy basenie.

Wychodzę na zewnątrz w objęciach Sainta. Ashley idzie po mojej drugiej stronie, a Caz, Galen i Theo podążają za nami. Parę głów odwraca się w naszym kierunku, ale tym razem wszystkie należą do mężczyzn, których uwaga skupiona jest na mnie. Jak można było przypuszczać, Saint warczy na kilku z nich, a Caz zadaje parę ciosów.

Ashely pochyła się do mnie z uśmiechem.

– Tak jak powiedziałam, farciara.

Zastanawia mnie, dlaczego nigdy się nie zaprzyjaźniłyśmy.

– Wygląda na to, że też dobrze dbasz o swoje interesy – mruczę pod nosem.

– Dbam – potwierdza, puszczając do mnie oko. – Jesteśmy typem dziewczyn, które potrzebują wielu facetów.

– Amen, siostró. – Stukamy się butelkami piwa.

Dobiegające z domku odgłosy głośnej rozmowy drażnią moje uszy. Na dźwięk przekręcanego zamka głosy cichną, a telewizor milknie.

Wchodzimy do środka. Ashley prowadzi nas do dużego salonu, w którym Chad, Jase i grupa ich kumpli z drużyny piłkarskiej leżą rozciągnięci z kontrolerami gier w dłoniach na dwóch sporych skórzanych kanapach. Wszystkie oczy kierują się na nas, a powietrze gęstnieje od napięcia.

– Chłopaki! Przestańcie! – woła Ashley.

Wślizguje się na kolana Jase'a i uderza go w klatkę piersiową. Teraz przyszła moja kolej, by wyglądać jak sarna złapana w światła reflektorów. Gdy wspomniałam, że Ashley dobrze dba o swoje interesy, założyłam, że pieprzy się z Jase'em w konspiracji. Ale ze swobodnego sposobu, w jaki się zachowuje, siedząc na kolanach Jase'a, wynika, że jej chłopak o wszystkim wie, a Julia najwyraźniej nie zdaje sobie z niczego sprawy. „Zastanawiam się, czy celowo przymyka na to oko. A może jest do tego stopnia arogancka, że ma pewność, że nikt jej nie zdradzi? A może po prostu jest taka głupia?”

Ashley posyła mi oślepiający uśmiech, a ja odwzajemniam go, wznosząc w jej kierunku toast piwem. „Brawo, dziewczyno”. Jase i Chad są seksowni, jeśli gustuje się w stylu pakerów. Ale to nie dla mnie, ponieważ preferuję mężczyzn ostrych i skłonnych do ryzyka.

– Harlow Westbrook – mówi Chad, długo mi się przyglądając. – Minęło trochę czasu. Świetnie wyglądasz.

– Dzięki, ale nie wpadliśmy tu na pogawędki.

Pociera dłońią po gładko ogolonej szczęce.

– Tak, tego się spodziewałem.

Wstaje i wskazuje na Santa.

– Słyszałem, że Sainthood nawiedziło miasto. Nie spieszyliście się z tym, aby się tu pojawić.

– Byliśmy zajęci – wyjaśnia krótko Saint, puszczając mnie. – To z tobą powinienem rozmawiać?

Chad kiwa głową.

– Przejdźmy zatem do interesów.

Nalewane są drinki, Caz, Theo i ja dołączamy do Ashley i pozostałych na kanapie, na zmianę ciesząc się kilkoma rundami Call of Duty na xboxie, podczas gdy Jase, Chad, Galen i Saint omawiają interesy.

Kiedy kończą rozmowę i wracają do nas, nie jestem w stanie niczego wywnioskować z wyrazów twarzy Santa i Galena, ale chłopaki zachowują się przyzwoicie, więc mam nadzieję, że oznacza to owocne spotkanie.

– Zostańcie, napijcie się piwa – proponuje Chad, podnosząc Ashley z kanapy i wsuwając się pod nią. Siada mu na kolanach i obejmuje ramieniem jego szyję.

– Dzięki, ale mam plany – mówi Caz, uprzedzając Santa.

Caz zrywa się na równe nogi, ciągnie mnie za sobą i obejmuje w pasie od tyłu. Przyciska usta do mojej szyi.

– Plany, które nie mogą czekać – mruczy.

Chad i Jase rechoczą, a Ashley się uśmiecha.

– Zapraszam do skorzystania z dowolnej sypialni dla gości. Ale pierwsze piętro jest zarezerwowane dla nas.

Śmiech bulgocze mi w gardle.

– Doceniam twoją ofertę, ale dziś nie skorzystamy. – Chwytam dłonie Caza. – To, co zaplanowałam, wymaga większej prywatności. Rozbrzmiewa chór okrzyków i wrzasków. Saint wykrzywia twarz w grymasie i wyrwa mnie z uścisku Caza. Zauważyłam, że w towarzystwie robi się wyjątkowo zaborczy.

Gdy przechodzimy przez dom, zastanawiam się, czy nie zaciągnąć chłopaków do salonu. Pełen życia tłum tańczy w rytm muzyki płynącej z głośników i walczę z pokusą, lecz moja potrzeba poczucia chłopaków na sobie i pod sobą jest silniejsza, więc nie mówię nic i opuszczamy imprezę, by wziąć udział w naszej własnej zabawie.

## 24 - Harlow

Budzę się następnego ranka, gdy czuję na policzku całujące mnie miękkie usta. Otwieram oczy, cudownie obolała.

– Przepraszam, kochanie – szepcze Theo. – Nie chciałem cię obudzić.

– W porządku – mamroczę, ziewając.

Z klatki piersiowej Caza wydobywa się głębokie chrapanie. Odwracam głowę i uśmiecham się do mojego śpiącego królewicza. Nadal głęboko śpi, pod lekką kołdrą wygląda jak wielki, przytulaśny pluszowy miś.

Wczoraj wróciliśmy do stodoły, ponieważ chcieliśmy prywatności, a Prestwick leży niedaleko Fenton, więc mieliśmy bliżej. Galen natychmiast zniknął w mniejszym budynku gospodarczym – ich siłowni – i wahałam się, czy po niego nie pójść, jednak ostatecznie postanowiłam tego nie robić. Nie chcę, żeby czuł się pominięty, ale potrzebujemy jeszcze czasu. Od Theo dowiedziałam się, że mają tam hamak, w którym Galen czasem śpi, co zmniejszyło moje wyrzuty sumienia.

– Przygotuję śniadanie. Saint poszedł zajrzeć do Galena – informuje Theo.

Kiwam głową, wystawiając usta do pocałunku. Smakuję pewnie spermą, ale Theo nie ma oporów, wsuwa język między moje wargi i całuje mnie tak, jakbym była dla niego tlenem niezbędnym do przetrwania.

– Kocham cię – mówi cicho, pocierając nosem o mój.

– Też cię kocham – odpowiadam szeptem, nie chcąc budzić śpiącego tuż obok olbrzyma.

Przyciągam dłoń Theo do ust i całuję go w knykcie, a on przed odejściem daje mi buziaka w czubek głowy.

Wtulam się w ramię Caza, wciągając w nozdrza jego zapach, i wzdycham z zadowoleniem.

– Czy właśnie powąchałaś moją pachę? – pyta zaspany Caz.

Chichoczę.

– Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy, ale wąchanie pach nie jest moim fetyszem. Wąchałam twoją męską klatkę piersiową. – Wysuwam język i znaczę nim linię na jego skórze. – A teraz polizałam twoją klatkę, a nie włochatą pachę. Wyjaśniam tak na wszelki wypadek, gdybyś nadal się nie połapał. – Wczorajsza noc była podniecająca. – Obejmuje mnie.

– Oj, była – zgadzam się i oplątam go ręką w pasie, a pod powiekami przewijają mi się obrazy zeszłej nocy.

Saint bierze mnie opartą o ścianę, podczas gdy Caz i Theo leżą nadzy na łóżku i pieszczą swoje kutasy. Później ujeżdżam Theo, kiedy Caz posuwa mnie w tyłek, a potem zamieniają się rolami. Theo drży, dochodząc w moim tyłku, po czym wycofuje się i pozwala Saintowi przejąć kontrolę. Caz ryczy, gdy osiąga orgazm, a ja razem z nim szczytuję już po raz trzeci tej nocy. Opadamy spoceni i zaspokojeni na łóżko, ja pomiędzy Saintem i Cazem, a Theo u moich stóp.

– Potrzebujemy większego łóżka – wypalam, gdy przypominam sobie nasz namiętny czworokąt.

– Niewątpliwie – przytakuje. – Zajmie się tym cudowne dziecko.

Kreślę palcem kółka na jego klatce piersiowej.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście. – Całuje czubek mojego nosa. – O cokolwiek zechcesz.

– Czy uprawiałeś kiedyś seks z facetem?

Powoli odsuwa się ode mnie i uważnie mi się przygląda.

– Dlaczego pytasz?

Wzruszam ramionami.

– Lubisz takie małe analne pieszczoty, więc jestem ciekawa.

– Czy zszokowałoby cię, gdybym odpowiedział twierdząco?

„Zszokowało? Do diabła, nie. Podekscytowało? Pewnie, kurwa, że tak”. Ale zatrzymuję te myśli

dla siebie, ponieważ muszę postępować ostrożnie.

– Nie, skądże. Szczerze mówiąc, myśl o tym mnie podnieca.

– Trochę eksperymentowałem we wczesnych latach nastoletnich. Zerznąłem paru facetów i dałem się zerznąć kilka razy. – Uśmiecha się krzywo. – Było niezłe, ale ja uwielbiam ruchać cipki. – Liże mnie po policzku. – Uwielbiam ruchać ciebie. – Znacząco porusza brwiami, chwyta komórkę i sprawdza godzinę. – Co powiesz na szybki numer? –

Popycham go na plecy i wczołguję się na niego.

– Przecież znasz odpowiedź.

\* \* \*

– Cześć.

Galen czeka na mnie, kiedy wychodzę spod prysznicza po uprzednim zjedzeniu gigantycznego śniadania złożonego z jajek na bekonie.

– To już staje się u ciebie nawykiem. – Z uśmiechem wskazuję na swoje ciało owinięte ręcznikiem i jego siedzącego na skraju łóżka.

– Przeszkadza ci to?

– Nie.

Zrzucam ręcznik i zabieram się za ubieranie. Spojrzenie Galena przeslizguje się po mnie, a on nie robi nic, żeby ukryć spore wybrzuszenie w swoich spodniach.

– Chcesz, żebym zmienił ci opatrunek? – pyta po kilku intensywnych, pełnych napięcia chwilach, spoglądając na ranę na moim ramieniu.

– Właściwie tak. Tamten musiałam wyrzucić.

Idzie do łazienki, a ja zakładam stanik. Kiedy wraca, wskazuje na łóżko, na które siadam w samej bieliźnie. Zajmuje miejsce obok mnie i kładzie niezbędne przybory na kolanach. Jego palce są jak rozżarzone węgielki na mojej skórze, gdy opatruje mi ranę.

Zerka na mnie co kilka sekund i to ukryte przyciąganie, które zawsze było między nami, powraca z pełną siłą. Moje sutki twardnieją, przez co odznaczają się w miseczkach czerwonego koronkowego stanika. Gdy Galen przesuwa na nie wzrok, jego dłonie na chwilę nieruchomieją, a powietrze jest tak ciężkie od pożądania, że mam problemy z zaczerpnięciem oddechu.

Przełyka ślinę, odchrząkuje i skupia się na moim ramieniu. Staram się nie wiercić na łóżku, choć pożądanie spływa mi nisko do brzucha, a cipka aż boli od nagłego pragnienia.

Jego włosy są dziś zmierzwione, wilgotne kosmyki wpadają mu do oczu. Bez zastanowienia podnoszę wolną rękę i przeczesuję tę czuprynę palcami. Galen ponownie zatrzymuje dłonie, z delikatnym westchnieniem wciąga powietrze tak cicho, że pewnie myśli, że go nie słyszę.

– Uwielbiam, gdy masz takie włosy – mruczę, pochylając się, i wciskam nos w splecione fale. – Tak miękkie.

Odwraca głowę i gdy się prostuję, nasze nosy się muskają. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów, spoglądam na jego pełne usta w tym samym czasie, gdy on zerka na moje. Serce mocno mi bije, a motyle szaleją w brzuchu. Każda część mojego ciała jest niezdolnie świadoma bliskości Galena Lennox, a palce aż świerzbią mnie z pragnienia dotknięcia go.

„Próbował cię zamordować”, chichocze na moim ramieniu ten wstrętny, wewnętrzny diabeł. Czar chwili pryska. Odsuwam się i uciekam wzrokiem, czuję się przybita i zagubiona. Galen po kilku sekundach wraca do opatrywania rany.

Kiedy kończy, wstaje, wpycha dłonie głęboko do kieszeni džinsów i patrzy na mnie.

– Muszę sprawdzić, co u mamy. Chcę, żebyś pojechała ze mną. Reszta ma sprawy do załatwienia.

– W porządku – mówię, zanim zdążę się zastanowić.

Galen i ja powinniśmy

y spędzić trochę czasu we dwójkę, aby rany zaczęły się zablizniać i żeby wyciągnął do mnie gałązkę oliwną.

– Dobrze, poczekam na zewnątrz. Nie spiesz się.

Przetrząsam torbę, którą przywiozłam ze sobą wczoraj wieczorem i znajduję w niej dżersejową



pogniecioną zieloną sukienkę do kolan. Do tego zakładam legginsy w biało-czarne paski, białe vansy oraz czarną skórzaną kurtkę. Wilgotne włosy spływają mi miękko falami, usta maluję błyszcznikiem, nakładam lekką warstwę różu i mocno tuszuję rzęsy. Biorę torebkę i komórkę, która właśnie zaczęła wibrować.

Przeklinam głośno, czytając wiadomość od Dara, wsuwam telefon do torebki i zbiegam po schodach. Niższy poziom jest pusty, więc chłopaki albo są w siłowni, albo gdzieś pojechali. Podchodzę do ściany z oprawionymi w ramy plakatami, rzucam okiem na zdjęcia gołych lasek, uśmiechając się krzywo, i wychodzę Galenowi na spotkanie. Już siedzi za kierownicą lexusa, więc zajmuję miejsce pasażera.

– Na pewno możesz prowadzić?

– Nic mi nie dolega – odpięra, z uznaniem przesuując wzrokiem po moim ciele. – Prawie już nie czuję bólu w żebrach – dodaje, po czym uruchamia silnik.

– Darrow właśnie do mnie napisał – mówię, przyciągając kolana do piersi.

– Cholera. Kiedy chce się spotkać?

– Dzisiaj po południu, ale powiedziałam mu, że zobaczymy się w środku tygodnia.

– Idę o zakład, że dobrze poszło. – Uśmiecha się krzywo.

– Naprawdę mam to w dupie. Nie jestem na każde jego zawołanie, a on musi o tym pamiętać.

Patrzę przez okno, gdy zbliżamy się do bramy, która ukrywa to miejsce przed wzrokiem ciekawskich. Galen wyskakuje z auta, a ja wsiadam za kierownicę i manewruję samochodem. Galen zabezpiecza bramę i ustawia alarm na swojej komórce, po czym wraca do samochodu. Przeciskam się na siedzenie pasażera i ruszamy.

– Czy Dar kontaktował się z tobą od czasu waszego ostatniego spotkania? – pytam, a on przecząco kręci głową.

– Nie, ale wcale mnie to nie dziwi. Spodziewam się, że teraz będzie ze wszystkim zwlekał, bo oczekuje, że przekażesz mu informacje. – Wcisną guzik w telefonie. – Musimy powiadomić resztę chłopaków.

Potakuję, słuchając, jak Galen informuje Santa, że Dar się odezwał.

– Muszę mu coś przekazać – mówię.

– Już się tym zajęliśmy. – Głęboki głos Santa nawet na odległość sprawia, że drzę. – W następną środę przyjeżdża do Sinnera dostawa z Meksyku.

– Skąd to wiesz? – Galen marszczy brwi.

– Przed chwilą podsłuchałem go, jak rozmawiał przez telefon – odpowiada.

– Jesteś w domu?

– Tak. Wezwał mnie.

– W jakim celu? – Prostuję się na siedzeniu.

– Zapewne oczekuje aktualnych wieści o sytuacji w Akademii Lowell. Chce jak najszybciej mieć Lowell pod kontrolą. Jase i Chad ujawnili, kto jest ich dostawcą. To facet, którego staraliśmy się znaleźć, jedyny obcy diler na ulicy. Zdobędziemy szkołę i wyłączność na miasto pod warunkiem, że go usuniemy.

– Dlaczego ujawnili swojego dostawcę?

– Kretyn podniósł ceny, debilnie zakładając, że ma monopol – mówi Galen z ironicznym uśmiechem.

– Twoi kumple nie lubią być robieni w konia, więc ich dostawca niejako oddał swoje terytorium prosto w nasze ręce. – Co zamierzasz powiedzieć Sinnerowi? – pytam.

– Podrzucę mu na odczepnego kilka cennych informacji, ale nie na tyle ważnych, by nalegał, żebyś wykonała dwa pozostałe zadania inicjacyjne.

– A co z jego dostawą? – drąży temat Galen. – I dlaczego sprowadza zaopatrzenie z Meksyku?

– Czy nie zawsze tak robi? – dociekam z rosnącym zainteresowaniem.

– Nie. Broń dostajemy od Irlandczyków, a narkotyki od Włochów, ale Sinner zawsze szuka tańszych rozwiązań i wygląda na to, że takie znalazł.

– Dziwne, że nam tego nie powiedział – mówi Galen, skręcając w drogę prowadzącą nas do

szemranej dzielnicy Prestwick. Spogląda na niego i marszczy brwi. Założyłam, że jedziemy do jego domu w Thornton Heights, ale zmierzamy w zupełnie odwrotnym kierunku.

– Wiem – przyznaje Saint napiętym głosem.

– Myślisz, że coś podejrzewa?

– Może tak. Może nie. W każdym razie kiedy przekażesz informacje Darrowowi, dowiemy się dokładnie, co jest grane. Dar odniesie swoje zwycięstwo nad Saints, co prawda malutkie, a Sinner zesra się na miękko – wyjaśnia Saint.

– No to mamy plan – potwierdzam. – Ale będę zwlekać z Darem aż do poniedziałku.

– Musimy lecieć, stary – rzuca Galen, podjeżdżając do krawężnika naprzeciwko zaniedbanej trzypiętrowej kamienicy.

Budynek znajduje się na osobnej posesji, otoczonej z tyłu lasem, a od frontu – ogrodzeniem z blachy falistej. Stary, wyblakły znak wiszący na górze świadczy o tym, że kiedyś była to stacja benzynowa i warsztat samochodowy. Oprócz kilku domów, które minęliśmy przed jakimiś dwoma kilometrami, to miejsce jest odizolowane i budzi grozę. Czuję, jak przechodzą mnie dreszcze.

– Dzwon, jeśli będziesz potrzebował wsparcia – instruuje Saint. – Uważaj na siebie, księżniczko – dodaje i rozłącza się.

– Gdzie jesteśmy? – pytam Galena, który wyłącza silnik i opiera przedramiona o kierownicę.

Spogląda na zdewastowany budynek po drugiej stronie ulicy. Okiennice zwisają z potrzaskanych okien, z drewnianych ścian łuszczy się farba, a trawa przed domem sięga do pasa. Na chodniku walają się pogniecione puszki, niedopałki papierosów, opakowania po cukierkach i inne śmieci.

– Co się dzieje? – dopytuję, odwracając się w jego stronę.

– To nie będzie przyjemne – ostrzega. – Nowa gosposia, którą zatrudniłem do pilnowania mamy, zadzwoniła do mnie dziś rano. Mama nie wróciła na noc do domu.

Wzdycha i ponownie spogląda na budynek.

– Zazwyczaj tam ją znajduję.

Zaczynam wszystko rozumieć.

– To jest melina narkotykowa?

Kiwa twierdząco głową i wyciąga ze schowka mały pistolet.

– Nie powinno to potrwać zbyt długo. – Wręcza mi broń. – Zostań tutaj i zachowaj czujność. Nie wahaj się go użyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Przewracam oczami i wkładam pistolet do wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Nie uwłaczaj mojej inteligencji, Lennox. – Kładę dłoń na klamce. – Wchodzę tam z tobą i nawet nie próbuj się ze mną kłócić.

## 25 - Harlow

Popchnięte przez Galena drzwi otwierają się ze skrzypnięciem. Wchodzimy do mrocznego korytarza i natychmiast moje nozdrza atakuje duszący smród moczu i potu. Trzymam się blisko Galena, kiedy wspinamy się po schodach.

– Uważaj na połamany stopień, trzeci od góry – szepcze.

Kiwam głową, ostrożnie omijając dużą dziurę, i ląduję bezpiecznie na pierwszym piętrze.

Posuwamy się naprzód, mijając rząd pomieszczeń. Gołe deski, po których stąpamy, grożą zawaleniem, choć poruszamy się bardzo ostrożnie. Kilkoro drzwi jest otwartych na oścież, ale nie przyglądam się zbyt uważnie. Unikam tępego wzroku kobiety z tłustymi rudymi włosami, która osunęła się na podłogę w jednym z pokoi znajdujących się na naszej drodze. Galen staje przed ostatnimi drzwiami, prostuje ramiona, a jego ciężki oddech przecina dzwoniącą w uszach ciszę. Widzę, ile go to kosztuje.

„Jak często musiał to robić? I od jak dawna to trwa?”

Biorę go za rękę i ściskam w gęście wsparcia, a on splata swoje palce z moimi. Delikatnie przytulam głowę do jego pleców. Od stresu ma ciało napięte jak struna. Trwamy tak przez minutę, po czym Galen rusza, puszczając moją dłoń.

– Nie odstępuj mnie na krok i zachowaj przytomność umysłu – ostrzega niskim tonem.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam szeptem. – Po prostu skup się na swojej mamie.

Otwiera drzwi i przestępujemy próg pomieszczenia. Pokój jest długi i szeroki, z wysokim sufitem i tapetami odchodzącymi od ścian. Po jednej stronie znajduje się zabity deskami staromodny kominek. Na drewnianej podłodze porozrzucane są brudne, podarte materace, w większości zajęte przez leżące twarzą w dół ciała. Niemal się krztuszę zgniłym smrodem wymiocin, sików i gówna.

Ktoś przybił do framug dwóch okien ciemne bawełniane prześcieradła, zasłaniając widok realnego świata. Jedyne źródło światła to promienie wpelzające przez szpary w tych prowizorycznych zasłonach. Mrugam, gdy moje oczy przyzwyczajają się do ponurego mroku.

– Wypierdalaj! – wrzeszczy ktoś, a niektórzy ludzie na materacach zaczynają się wiercić, mamroczać i jęcząc.

Robię krok nad leżącym na podłodze zużytym sprzętem narkotykowym i idę za Galenem do siedzącego na drugim końcu pokoju mężczyzny, który krzyczał.

– Szukam Alishy Lennox – mówi Galen. – Czy jest tutaj?

Jego wzrok lustruje twarze obecnych tu osób.

Zbiera mi się na mdłości, gdy przechodzę obok mężczyzn i kobiet w każdym wieku i każdej rasy. Większość jest rozciągnięta na brudnych materacach. Niektórzy siedzą z zamkniętymi oczami, inni leżą nieprzytomni na podłodze. Jedyne, co ich łączy, to blada skóra, zapadnięte oczy, wychudzone policzki i uzależnienie, które znaczy dla nich więcej niż życie.

Nie jestem naiwna. Widziałam i zaznałam wystarczająco mroku na tym świecie, ale to, na co teraz patrzę, tak nieznośnie chwyta za serce, że wydaje się jeszcze gorsze.

Powinni sfotografować ten pokój i pokazywać jego zdjęcia w szkołach. Może wtedy dzieciaki poważniej podchodziłyby do kwestii brania narkotyków. Od czasu do czasu palę trawkę, ale właśnie takie obrazy są powodem, dla którego nigdy nie weszłam w twarde narkotyki. Nigdy nie chcę stracić nad sobą kontroli ani nie chcę stracić chęci życia. Doświadczylam obydwu i przysięgłam sobie, że to się już więcej nie powtórzy. Trudno mi pogodzić się z faktem, że musiałam przejść przez coś tak traumatycznego, żeby stać się silną, ale gdybym musiała wybierać, wolę doświadczać tego, niż przechodzić przez takie piekło każdego dnia.

Mój wzrok pada na chudą kobietę w brudnej sukience leżącą na boku na materacu po mojej prawej stronie. Ręce trzyma pod głową, zmierzwiłone kołtuny zakrywają część jej twarzy, ale wciąż ją rozpoznaję.

Jestem zszokowana tym, jak bardzo się zmieniła przez te cztery lata, odkąd widziałam ją po raz ostatni.

– Galen. Tutaj.

Pochylam się nad nią i spuszczam wzrok na pasek zawiązany wokół ramienia. Igła wciąż tkwi w żyłę, choć strzykawka jest już pusta. Ogarnia mnie smutek z powodu jej i jej syna.

Galen nachyla się nad swoją mamą po drugiej stronie materaca, wyjmując z kieszeni gumowe rękawiczki i podaje mi jedną parę. Kiedy je zakładamy, nasze spojrzenia się spotykają. W jego oczach dostrzegam udrękę i chciałabym uwolnić go od tego cierpienia. Szuka tętna na szyi matki i wyraźnie się rozluźnia, gdy je odnajduje.

– Powinniśmy ją obudzić? – pytam.

Chcę pomóc, ale nie wiem jak.

– Możemy spróbować. – Potrząsa delikatnie jej ramionami. – Mamo. To ja, Galen. Obudź się.

Kobieta wygina plecy, mamrocząc coś przez sen.

– Wstawaj, mamo. Idziemy do domu.

Ponownie się wierci, ale nadal ma zamknięte oczy.

– To jest bez sensu.

Wzdycha, podchodząc do mnie, a ja się prostuję i odsuwam na bok, żeby zrobić mu miejsce.

Serce ściska mi się w gardle i łzy kłują w oczy, gdy delikatnie wyjmuję igłę z żyły matki i odwiązuje pasek z ramienia. Wyrzucam sprzęt na podłogę, gdzie zalega już mnóstwo podobnych odpadków.

Galen bierze mamę na ręce i przytula ją do piersi. Otwieram szeroko drzwi, żeby mógł wyjść.

W milczeniu schodzimy po schodach, opuszczamy budynek i kierujemy się do lexusa. Otwieram tylne drzwi pasażera, dopiero teraz zauważając koc naciągnięty na skórzaną kanapę. W bocznych schowkach widzę kilka plastikowych torebek i butelek wody. Galen rusza, by ułożyć mamę, ale przytrzymuję go za łokieć.

– Chcesz, żebym prowadziła? Mógłbyś wtedy z nią usiąść.

– Nie, ja... Tak. Czy to byłoby okej?

– Oczywiście. Czego tylko potrzebujesz.

Z moją pomocą sadowi się z tyłu. Alisha leży nadal nieprzytomna z głową na kolanach Galena, gdy biorę drugi koc i okrywam nim jej szczupłą sylwetkę.

– Dzięki – mówi Galen.

– Potrzebuję kluczyków – przypominam mu, unosi więc biodra, próbując wyjąć je z kieszeni.

– Daj, pomogę.

Siada z powrotem. Kiedy sięgam do kieszeni jego džinsów, palcami przypadkowo ocieram się o penis. Nasze oczy się spotykają i płomień rozżarzonej do czerwoności żądzy rozpała przestrzeń między nami.

– Może zrobić się jej niedobrze – szepcze Galen – ale spróbuję utrzymać twój samochód w czystości.

– Spoko. Pamiętaj, że ja to nie Saint.

Jego usta drgają w skrywanym uśmiechu.

– W razie czego posprzątamy później. Zajmij się mamą. – Pochylam się i całuję go w policzek.

– Jesteś wspaniałym synem. Poważnieje.

– Gdyby to była prawda, nie znajdowałyby się w takim stanie.

Zajmuję miejsce za kierownicą i zamykam drzwi, chcę jak najszybciej stąd spadać.

– Nie odpowiadasz za jej czyny – mówię. Zawracam i ruszam tą samą drogą, którą przyjechaliśmy. – To ona powinna była opiekować się tobą.

– Nigdy nie znałem niczego innego. – Odgarnia splątane, brudne włosy z jej twarzy. – Chociaż nie było tak źle, kiedy żyli tata i Mya.

– Przykro mi, że ich straciłeś. Wiem, jakie to uczucie.

Mięsień drga w jego szczęce, a w oczach migocze znajomy, twardy błysk. Marszczę brwi, spoglądając na niego we wstecznym lusterku.

– Uraziłam cię jakoś?  
– Siostra to dla mnie drażliwy temat – przyznaje po kilku sekundach ciszy.  
– Czemu? – pytam, skręcając w drogę prowadzącą do Thornton Heights. To musi być coś więcej niż smutek.

– Opowiem ci później. Najpierw zawieźmy mamę do domu.  
Kiwam głową i zwilżam usta, bo czuję suchość w gardle.  
– Czy chłopaki wiedzą, jak źle to wygląda?  
– Tak. Zazwyczaj towarzyszą mi, gdy wyłuskuję ją z różnych melin. Wierz lub nie, ale to miejsce jest jednym z lepszych. Przeszywa mnie dreszcz.  
– Nikt nie powinien tak żyć.  
– Mama zawsze walczyła z demonami, jednak po śmierci taty po prostu się poddała. – Patrzy przez okno, w krtani podskakuje mu jabłko Adama. – Najwyraźniej życie niewiele dla niej znaczy, a ja jej nie wystarczam, by o nie walczyła.

– Galen – mówię miękko głosem. Tak wiele rzeczy nabiera teraz sensu. – Z tego, co widzę, robisz dla swojej mamy wszystko, co tylko możesz.

Wiedziała, że Alisha ćpa, ale właściwie nigdy się nie zastanawiałam, co to oznacza dla Galena. Nic dziwnego, że jest zgorzkniały i łatwo wybuchą. Tak bardzo cierpi. W pewnym momencie będzie musiał zacząć stawiać na pierwszym miejscu miłość własną i troskę o samego siebie, zanim uzależnienie jego mamy zniszczy mu życie na dobre.

– Z wyjątkiem tego, że należę do tej konkretnej organizacji, która zaopatruje ulicę w dragi. – Na jego twarzy pojawia się niesmak. – Chociaż dokładam wszelkich starań, aby trzymać narkotyki poza domem, urządzam imprezy tylko pod jej nieobecność, upewniam się, że nie ma pod ręką gotówki, to ona zawsze i tak robi swoje. Groziłem dilerom, Sinner pomógł mi uporać się z kilkoma, ale mama jest niewiarygodnie pomysłowa.

Uzależnieni zazwyczaj tacy właśnie są.

– Nie możesz się wycofać? – pytam, znając już jakąś część prawdy.

– Chciałbym, aniele.

Opiera głowę o szybę i patrzy na mnie przez wsteczne lusterko, gdy skręcam na jego podjazd.

– Tylko że potrzebuję pieniędzy, aby zapewnić nam byt. Nie mamy żadnych innych dochodów. Poza tym jest to życiowy wybór. Zdecydowano za mnie, zanim się urodziłem.

Spogląda na swoją matkę, jego rysy miękną, gdy głaszcze jej wychudzony policzek.

– Najlepsze, na co możemy liczyć, to przejście w przyszłości kontroli nad Sainthood i wprowadzenie zmian. Skończenie z tym gównem i założenie legalnej firmy. – Na ustach Galena pojawia się cień uśmiechu. – Potrzebujemy więcej sprytnych facetów, takich jak Theo, by przenieść się na wyższy poziom.

Zmiana organizacji tak wynaturzonej jak Sainthood wymaga sporo wysiłku, ale podziwiam jego determinację i wrodzoną dobroć, która zresztą cechuje wszystkich z nich.

To niebywałe, gdy się nad tym zastanowić. Zwłaszcza w przypadku Santa i Galena, ponieważ mieli kiepskie dzieciństwo i nie było przy nich nikogo, kto mógłby nimi pokierować, jedyny ich drogowskaz stanowiła cienka nić przyzwoitości i moralności. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo muszą sami ze sobą wewnętrznie walczyć. O wiele łatwiej byłoby im po prostu płynąć z prądem i żyć życiem, które mają we krwi. Mój podziw dla nich wzrasta dziesięciokrotnie, gdyż walczą o to, co słuszne, mimo że jest to o wiele trudniejsza droga.

Zatrzymuję samochód przed zaniedbaną posiadłością i gaszę silnik. Wspólnie wprowadzamy Alishę do domu. Gdy tylko przekracza próg, budzi się i wymiotuje na posadzkę. Na spotkanie wychodzi nam starsza pani z siwymi włosami uczesanymi w kok, ubrana w surową, granatową sukienkę i rajstopy.

– Posprzątam, a ty zaprowadź ją na górę – mówi.

Galen potakuje i czeka, aż Alisha skończy wymiotować. Jej sukienka podjechała wysoko, odsłaniając tyłek i czarne stringi. Obciążam ją, a Galen rzuca mi pełne wdzięczności spojrzenie.

Na górze Alisha to odzyskuje, to traci przytomność. Galen trzyma mamę pionowo, a ja rozbieram ją do bielizny i myję pod prysznicem. Kiedy kończymy, wszyscy jesteśmy przemoczeni.

Zdejmuję mokre ubrania i zakładam koszulkę, bluzę z kapturem i legginsy, które oferuje mi Galen.

Koszulka i bluza są trochę za duże, zgaduję więc, że należą do Galena, a zbyt krótkie legginsy pewnie są własnością Alishy. Nie marudzę jednak, bo jest mi ciepło i sucho. Na stopy wsuwam swoje vansy, które na szczęście w porę zdjęłam. Związuję mokre włosy w niechlujny kok i zaczynam zajmować się Alishą.

Rozbieram ją z mokrej bielizny, wycieram do sucha i ubieram w piżamę. Galen wbija wzrok w sufit. Potem zanosi mamę do sypialni, ostrożnie kładzie na łóżku, opiera o wezglowie i zaczyna rozczesywać jej włosy. Rozglądam się dookoła i zauważam świeżo pomalowane ściany, luksusowe ciężkie, aksamitne zasłony i ogromne mahoniowe łóżko zaścielone szaro-różowo-białą kołdrą. Galen tak wspaniale opiekuje się swoją matką. Nie jestem pewna, czy ona na to zasługuje.

Stoję przy oknie, spoglądając na zarośnięty labirynt na zewnątrz. Czuję ucisk w gardle.

– Giana? – pyta Alisha. Odwracam się, a Galen nieruchomieje z grzebieniem w dłoni.

Ścisła mnie w klatce piersiowej, gula w gardle się powiększa.

– Nie, Harlow. – Przysiadam na krawędzi łóżka. – Jej córka.

Przygląda mi się swoimi apatycznymi zielonymi oczami.

– Jesteś do niej taka podobna – mówi cicho. – Do niego też.

Galen sztywnieje. Ewidentnie ma ze mną problem i dotyczy on mojego ojca. Dałabym sobie głowę za to uciąć. Obiecał, że będzie wobec mnie całkowicie szczerzy i nie zamierzam opuścić tego domu, dopóki nie dowiem się wszystkiego.

## 26 - Harlow

Suszemy włosy Alishy i kładziemy ją do łóżka. Z ciężkim sercem przyglądam się, jak Galen podłącza matkę do kroplówki. Współczuję mu wszystkiego, co musiał znieść. Jego mama wygląda tak krucho w tym dużym łóżku, zwinięta do snu w pozycji embrionalnej. Z jej piersi wydobywa się chrapliwy, świszczący dźwięk, nie brzmi to dobrze. Galen całuje ją w czubek głowy i cicho wycofujemy się z sypialni. Prowadzi mnie na dół, do kuchni.

– Głodna? – pyta, podchodząc do lodówki.

– Niespecjalnie – przyznaję, bo szczerze powiedziawszy, wydarzenia dzisiejszego ranka odebrały mi apetyt. Poza tym wciąż jestem pełna po przepysznym późnym śniadaniu, którym uraczył mnie Theo.

W kuchni pojawia się siwowłosa kobieta.

– Zmykaj stąd, chłopcze – mówi życzliwie.

Zakładam, że to ta gospodyni, o której wspomniał. Ciągnie go za łokieć, zmuszając do wyjęcia głowy z lodówki.

– Taki dziś śliczny dzień. Zabierz swoją dziewczynę do ogrodu. Zawołam was, gdy obiad będzie gotowy.

– Ona nie jest...

– Brzmi wspaniale – przerywam Galenowi. – Mam na imię Harlow. Miło mi panią poznać.

– Nazywam się Murphy, ale możesz zwracać się do mnie Maureen. – Mocno ściska moją dłoń.

– Mnie też miło cię poznać, skarbie.

– Dobra, starczy już – niecierpliwi się Galen.

Wychodzimy na zewnątrz, trzymając się za ręce, i odganiając swój niepokój na bok. Jeśli mamy zamiar stawić czoła duchom naszej przeszłości, nie ma miejsca, które lepiej by się do tego nadawało.

– Możemy porozmawiać w labiryncie? – pytam, a Galen staje gwałtownie, wwiercając we mnie spojrzenie.

– Dlaczego chcesz tam wejść?

– Cóż, wydaje mi się odpowiednim miejscem. – Patrzę na niego ufnie.

– W porządku.

Łapie mnie mocniej za rękę, gdy zmieniamy kierunek i idziemy na drugą stronę ogrodu.

– Niestety teraz jest cały zarośnięty. Nie stać mnie na opłacenie ogrodnika.

– Czy twoja babcia nie zostawiła spadku?

– Moi rodzice wstrzyknęli go sobie w żyły.

– Wciąż myślę o dniu, w którym odbyła się ta impreza. Po raz ostatni byłam tu z rodzicami – mówię, żeby zmienić temat.

– Ja też – przyznaje, zatrzymując się przy wejściu do labiryntu. – Tego dnia tak bardzo chciałem cię pocałować.

Ruszamy do przodu, robiąc krok w naszą przeszłość. Gdy idziemy, wysokie, zaniedbane krzewy górują nad nami ze wszystkich stron, zabierając większość światła. Jest tu chłodniej i drzę z zimna.

– Tutaj – mówi, podchodząc do zniszczonej drewnianej ławki stojącej z boku. Zgarnia z niej kilka liści i śmieci, po czym siada, przyciągając mnie do siebie, i obejmuje ramieniem.

– Ogrzej się moim ciałem. Tak będzie okej?

– Tak. – Uważnie studiuję jego oczy. – Powiedz mi wszystko, Galen. Bez względu na to, jak bolesne może być tego słuchanie, chcę opuścić to miejsce, znając wszystkie fakty.

Zakłada mi za uszy kilka zabłakanych kosmyków.

– Obiecuję, że niczego nie będę ukrywał.

Kiwam głową.

– Ja też chciałam cię pocałować – przyznaję, decydując się najpierw na obnażenie swojej

słabości, żeby miał świadomość, że jestem w tym razem z nim. – Ale byłam tak załamana, Galen. Minęło zaledwie kilka miesięcy od porwania i nie byłam w stanie znieść nawet najlżejszego dotyku. Mama nie mogła dać mi buziaka na dobranoc, a tata nie mógł trzymać mnie za rękę, żebym nie zaczęła svirować.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, gdy przypominam sobie, jak bardzo się bałam.

– Nie wiedziałem.

– Skąd miałeś wiedzieć? Też byłeś dzieciakiem, a ja nikomu nic nie mówiłam.

– Twoje odrzucenie sprawiło mi ból – przyznaje. – Bo stanowiłaś jedyny jasny punkt tego całego dnia.

Z uśmiechem rozgląda się dookoła.

– Wciąż słyszę twój chichot, kiedy cię tu goniłem.

Przywieram ciaśniej do boku Galena, rozkoszując się ciepłem jego ciała, i spoglądam na niego.

– Od wieków się tak nie śmiałam. Pamiętam, że czułam się szczęśliwa.

– Dopóki tego nie zniszczyłem. – Markotnieje.

– Jak typowy chłopiec.

Przewracam oczami.

– Czy zabrzmiał to egoistycznie, gdy ci powiem, że cieszę się, że to ja cię rozśmieszałem?

– Nie. – Żartobliwie szturcham go w żebra. – Typowe męskie sentymenty. – Znacząco poruszam brwiami, a jego uśmiech powraca, rozświetlając mu całą twarz.

Wiem, że dokuczałam Galenowi, że jest ładny, ale wcale nie żartowałam. Ma oszałamiającą urodę. Mógłby być modelem z tą masą ciemnych włosów, mięsistymi, pełnymi ustami, wysokimi kośćmi policzkowymi i przeszywającym spojrzeniem zielonych oczu.

– Patrz tak na mnie dłużej, aniele, a z rozmowy będą nici. – Ochrypliły głos Galena drażni moją skórę i wbija się tak głęboko, że przez żyły przepływa mi fala dreszczy.

Obejmuję dłońmi jego twarz.

– Jesteś piękny, Galen, kurewsko seksowny, i nie zaprzeczam, że cię pragnę, ale potrzebuję więcej czasu.

Przełyka ślinę i kiwa głową.

– W porządku. Rozumiem to i potrafię być cierpliwy. – Rozchmurza się. – A przynajmniej spróbuję. – Muska kciukami moje policzki, a ja opuszczam ręce. – I żeby była jasność, mam na ciebie nieziemską ochotę, Lo, i nie zamierzam się już z tym dłużej kryć.

– Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy – żartuję i całuję go delikatnie w policzek. – Ale teraz musisz mi opowiedzieć, dlaczego tak bardzo mnie nienawidziłeś.

Wzmacnia uścisk na moim ramieniu.

– Nie tyle nienawidziłem ciebie, ile...

– Mojego ojca – kończę.

Potakuje.

– Dlaczego? Co on takiego zrobił? Czy to ma coś wspólnego ze zdjęciami twojej mamy, które znaleźliśmy w gabinecie?

Zgrzyta zębami, a w jego oczach pojawia się gniew.

– Tak.

– Skąd wzięły się te pudła?

– Miała je twoja mama.

– Co? Dlaczego?

– Wiem tylko, że przekazała je Sinnerowi, kiedy zapytał o dokumenty twojego ojca. Ale zbaczamy z tematu.

Zachowuję tę cenną informację w pamięci, aby do niej później wrócić, i wzrokiem zachęcam go, by kontynuował.

Czekam cierpliwie, a im dłużej milczy, walcząc z niewidzialnym wrogiem, tym bardziej niespokojna się staję.

– Galen, proszę. Wyrzuć to z siebie. Muszę poznać prawdę.

Patrzy na mnie, jego twarde rysy odrobinę miękną.



- To sprawi ci przykrość, Lo. Obiecałem sobie, że nie zrobię tego ponownie.
  - Nie chowaj się za tym! Naprawimy nasze relacje tylko wtedy, gdy wszystko z siebie wyrzucimy. Jestem już dużą dziewczynką. Poradzę sobie.
  - Twój ojciec miał romans z moją matką, co zapoczątkowało cały ten zjebany łańcuch wydarzeń
- wypala.

„Chwila, powoli. Że jak?”

Kręcę głową.

- Nie. Nie ma mowy. Tata nigdy by tego nie zrobił! Wielbił ziemię, po której stąpa moja matka.
- Widziałem ich na własne oczy!
- Co? – szepczę, a kłatkę piersiową przeszywa mi ból.
- Tego samego dnia. Uciekłaś, gdy chciałem cię pocałować. Na chwilę strzeliłem focha, a potem poszedłem cię szukać.

Natknąłem się na twojego tatę całującego moją mamę. Łzy pieką mnie w oczy, ale nie pozwalam im wypłynąć.

– Czy na pewno to był on?

– Na sto procent.

– Może się upili i było to tylko jednorazowe, i...

– Zaszła z nim w ciążę – mówi Galen i zaciska usta.

– Co? – Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. – Nie!

– Przykro mi, Lo, ale to prawda.

Odsuwam się od niego.

– Skąd o tym wiesz?

– Słyszałem kłótnię moich rodziców.

Jestem zszokowana.

– Twój ojciec wiedział?

– Na to wygląda. Był niemożebnie wściekły, dopóki mama nie powiedziała mu, że twój tata dał jej pięćdziesiąt tysięcy za dokonanie aborcji i milczenie.

Strząsam z siebie ramię Galena, wstaję i zgięta w pół, trzymam się za brzuch.

– Co za chora, powalona sytuacja.

– Nie chciał, żeby twoja mama się dowiedziała. Byłem świadkiem, jak moi rodzice podpisują umowę poufności po tym, jak już przestali się sprzeczać.

Łzy spływają mi po policzkach. „Czy ja w ogóle znałam swojego ojca? Czy żyliśmy w kompletnym kłamstwie?”

– I za to wszystko winiłaś mnie? – Wymachuję w powietrzu rękami i podnoszę głos o oktawę.

– Jakim, kurwa, cudem mogłam ponosić za to jakąkolwiek winę?

– Nie mogłaś – odpowiada, wkładając ręce do kieszeni dżinsów. – Ale po śmierci siostry gniew we mnie rósł w takim tempie, aż znienawidziłem twojego tatę i ciebie.

– A co z moją mamą?

– Była w tym wszystkim niewinna. Ona i Mya.

– Ja też byłam niewinna! – wrzeszczę i marszczę brwi. – Co miała z tym wspólnego twoja siostra?

Galen zaczyna krzątać, chwytając się za włosy.

– Mya urodziła się z wrodzoną wadą serca, przeszła wiele operacji. W tym czasie zaczęła mieć problemy, bez przerwy trafiała do szpitala. Na kilka miesięcy przed śmiercią doznała mikroudaru.

Opada na ławkę, opiera łokcie na kolanach i chowa twarz w dłoniach. Jego ramiona drżą. Uspokajam się i siadam obok, ale zachowuję między nami dystans, ponieważ jestem na niego kurewsko zła. I wściekła na mojego ojca.

– Przykro mi, że w taki sposób straciłaś swoją siostrę. Szczerze ci współczuję, Galen. Ale jaki to ma ze wszystkim związek?

– Zaniedbywali ją! – krzyczy, podnosząc głowę.

Jego nozdrza się rozszerzają, a na szyi pojawia się czerwona plama.

– Twój tata dał mojej mamie pięćdziesiąt kawalków. Dla rodziców to było jak pierdolone Mardi Gras. Wzięli tę kasę i zaczęli ostro imprezować, zostawiając mnie i Myę samym sobie. Miałem czternaście lat. Ona miała dziesięć. Babcia była chora, umierająca, nie chciałem jej obciążać, więc starałem się, jak mogłem. Zabierałem Myę na umówione wizyty lekarskie, dbałem o to, by nie chodziła głodna i brała leki, ale stawała się coraz słabsza. A rodzice jakby o nas zapomnieli – mówi łamiącym się głosem i chowa głowę w dłoniach.

Cały się trzęsie, a ja przestaję się złościć. Przysuwam się do Galena i obejmuję go.

– To nie twoja wina. Byłeś dzieciakiem, a twoi rodzice powinni byli lepiej opiekować się swoją córką.

– Umarła w moich ramionach – mamrocze, podnosząc głowę. – Miała rozległy zawał serca. Zadzwoiłem pod dziewięćset jedenaście, jednak dotarli do nas za późno. Nie mogłem jej pomóc – dodaje szeptem.

Teraz rozumiem, dlaczego uratowanie tej żalostnej namiastki rodzica, którą Galen nazywa matką, znaczy dla niego tak wiele. – Och, Galen. – Przytulam go mocniej. – Żaden dzieciak nie powinien przez to przechodzić.

– Tak jak żadna dziewczynka nie powinna przechodzić przez to, co przeszedłaś ty.

Po twarzy spływają mu łzy.

– To mnie prześladowuje, Lo. Każdej nocy, gdy zamykam oczy, widzę Myę i tak cholernie za nią tęsknię. Większość młodszych siostr denerwuje starszych braci, ale Mya taka nie była. Kochałem w niej wszystko. Miała w sobie tyle życia i nigdy nie narzekała, mimo tak wielu ograniczeń spowodowanych jej chorobą. W każdej sytuacji zawsze widziała pozytywy. Moi rodzice na nią nie zasługiwali.

– Nie zasłużyli ani na nią, ani na ciebie.

Głaszczę jego plecy, próbując ogarnąć umysłem wszystko, czego się dowiedziałam. Nadal nie rozumiem, dlaczego Galen tak bardzo mnie znienawidził, ale nie mam zamiaru go naciskać, kiedy jest tak zdenerwowany. Już wystarczająco wycierpieliśmy za grzechy naszych rodziców, więc hamuję swój gniew dla naszego wspólnego dobra.

– Tej nocy, kiedy rodzice się kłócili – kontynuuje – mama wspomniała, jak bardzo Trey cię kochał. Powiedziała, że wszystko kręciło się wokół ciebie. – Ma na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzonego. – Uchwyciłem się tego. Skupiłem się tylko na tobie. W mojej głowie to ty byłaś powodem, dla którego twój tata nawiązał romans z moją mamą i zdejstrował jej dziecko. To ty byłaś powodem, dla którego kupił jej milczenie, a czyniąc to, spowodował lawinę wydarzeń. Kiedy Mya umarła, nigdy nie czułem się tak zagubiony i samotny. Saint i chłopaki byli wszystkim, co miałem. Później tata przedawkował, a mama kompletnie się poddała. Gniew napędzał moją zemstę. Był powodem, dla którego codziennie wstawałem. Przysięgłem, że zemszczę się na twoim ojcu.

– A potem Sinner go zabił – mówię, dopasowując do siebie elementy układanki.

– Wtedy przelałem swój gniew na ciebie. Nie było to trudne, ponieważ owinęłaś sobie moich braci wokół palca.

– Ależ to wszystko jest popierdolone – wzdycham, zdejmując z niego rękę.

– Chcesz wiedzieć, co naprawdę jest popierdolone? – Unosi dłonie do mojej szyi i pociera kciukami skórę, wywołując we mnie ogniste dreszcze. – Ponoć tylko cienka granica oddziela nienawiść od miłości.

Na chwilę przestaję oddychać, wpatrując się w jego oczy.

– Nie waż się tego powiedzieć – syczę po kilku sekundach. – Nie chcę teraz tego słyszeć.

Ma skruszoną minę.

– To nie sprawi, że nie będzie to prawda.

Opiera łokcie na kolanach i kładzie brodę na dłoniach.

– Jestem popierdolony, uprzedzałem.

– Nie oczekuj litości, stać cię na więcej.

– Tak? – Odwraca się do mnie. – Wydaje mi się, że przez ostatnich kilka tygodni jadę na oparach.

Mój gniew znów gdzieś ulatuje.

– Istnieje tylko jedna prawda, która się teraz liczy – mówię.

Spogląda mi prosto w oczy, czekając na wyjaśnienie.

– Musimy trzymać się razem. Musimy ufać sobie i wierzyć w to, że razem możemy wszystko naprawić, w przeciwnym wypadku będziemy skazani na życie, którego nie chcemy. – Przeszywa mnie wściekła determinacja. – I nie przyjmuję, kurwa, do wiadomości, że to moje przeznaczenie.

## 27 - Harlow

– Nie! Proszę, nie! – Galen rzuca się w łóżku i krzyczy przez sen, budząc mnie z niespokojnego snu. – Nie umarłaś! Nie umarłaś! – skomle, a ból ponownie zgniata moją pierś.

– Cicho, kochanie. – Siadam, opieram się o wezgłowie i wyciągam do niego rękę.

W chwili, gdy dotykam dłońmi jego pleców, przysuwa się i wtula się we mnie, kładąc mi głowę na kolanach.

– Już dobrze. Jestem przy tobie. Wracaj do spania – mruczę.

Obejmuje ramieniem moje uda i ponownie łka. Głaszcząc Galena po włosach, całuję go w policzek, po czym odchylam się i przysmykam powieki.

To był wyczerpujący dzień, co ostatnio nie wydaje się niczym zaskakującym. Kiedy Galen poprosił, bym została tu na noc, żeby mógł mieć oko na Alishę, chciałam mu odmówić. Chciałam uciec jak najdalej od niego i jego odrażającej matki, i tego domu pełnego okropnych wspomnień. I właśnie dlatego zostałam.

Przyjście tutaj i babranie się z Galenem w przeszłości nie miałyby sensu, gdybym zostawiła wszystko rozgrzebane, zanim sprawa zostanie rozwiązana. Najlepiej jest się z tym zmierzyć.

Otwieram oczy, gdy do zalanego blaskiem księżycy pokoju wpada lekki wietrzyk. Drzę, a Galen mocniej ściska ramieniem moje udo. Uśmiecham się, palcami nadal przeczesując mu włosy. Słucham, jak jego pomruki cichną, a oddech się wyrównuje, aż wreszcie chłopak zapada w głęboki sen. Dobrze, że choć jedno z nas może zasnąć. Długie rzęsy Galena rzucają cień na jego kości policzkowe, ze ślicznych ust wydobywają się delikatne poddmuchy. Mogłabym tak na niego patrzeć przez całą noc. Jaki z niego zagubiony, złamany człowiek. I jaki udręczony. Cieszę się, że zostałam, bo potrzebujemy tego oboje. Nie uprawialiśmy seksu i wątpię, żeby Galen o tym w ogóle myślał. Wyglądał na zadowolonego z tego, że może zasnąć wtulony we mnie, i wcale nie wydawało się to dziwne. Wydawało się to właściwe.

Pochylam się i całuję go w głowę. Nie mogę żywić gniewu wobec niego, gdyż na to nie zasługuje. Mam zamiar mu przebaczyć, ponieważ tak trzeba i tak czuję w swoim sercu. To nie jest litość. To współczucie.

Tak wiele przeszedł. Chociaż się mylił i obwinał mnie o coś, z czego nie zdawałam sobie sprawy i nad czym nie miałam kontroli, był w tym czasie załamany, opłakiwał stratę siostry i tonął w narzuconej mu odpowiedzialności.

Potrafię sobie wyobrazić, jak musiał się bać, że popsuję dynamikę jego ekipy. Chłopaki są wszystkim, co ma. Kiedy wkroczyłam w ich życie, wstrząsnęłam tym życiem w posadach. Biorąc pod uwagę to i cały ten syf, który Galen przechodzi ze swoją mamą, i dokładając jeszcze Dara, który w idealnym momencie wykorzystał jego wrażliwość – rozumiem, dlaczego to się tak potoczyło.

Przeciążony umysł nie radzi sobie i właśnie w tych chwilach podejmujemy złe decyzje. Teraz to wiem.

Moją uwagę przykuwa ruch przy drzwiach, podnoszę wzrok i patrzę prosto w oczy Alishy Lennox. Zastanawiam się, od jakiego czasu tu stoi, obserwując nas. Widząc łzy na jej rzęsach, powiedziałabym, że całkiem długo.

– Nie wstawaj, skarbie – szepcze, kiedy zaczynam podnosić głowę Galena z kolan. – Opiekuj się moim chłopcem.

Bez najmniejszego dźwięku zamyka za sobą drzwi.

Wolałabym nie zostawiać Galena, ale teraz mocno śpi i mam nadzieję, że nie obudzi się ponownie, bo nie chcę zmarnować takiej okazji. Mogę nie dostać kolejnej szansy. Alisha wydaje się mieć trzeźwy umysł, a ja, kurwa, potrzebuję odpowiedzi. Odpowiedzi, których jej syn nie może mi udzielić.

Ostrożnie wysuwam się spod Galena, wpychając mu jedną poduszkę pod głowę, a drugą pod tors. Nawet z tym swoim muskularnym ciałem, dziarami pokrywającymi ramię i tors oraz kolczykiem w

nosie wygląda teraz tak młodo. Całuję go w skroń, po czym zakładam bluzę z kapturem i legginsy, które zdjęłam przed pójściem spać. Stopy wsuwam do vansów.

Najpierw zaglądam do sypialni Alishy, ale jest pusta, więc schodzę na dół, do kuchni.

Mama Galena siedzi przy długim drewnianym stole, popijając wodę z butelki. Podnosi wzrok, wcale niezaskoczona moim widokiem.

– Zapewne masz do mnie kilka pytań.

– Zgadza się.

Podchodzę do zaparzacza, wlewam do dzbanka wodę i uruchamiam urządzenie.

– Myślę, że będę potrzebować trochę kofeiny.

Czekamy, aż dzbanek napełni się płynem, w milczeniu przyglądając się sobie.

– Kawy? – pytam, sięgając po kubek.

Potrząsa głową.

– Dziękuję, woda mi wystarczy.

– Czy można tu bezpiecznie rozmawiać? – upewniam się, nalewając sobie kawę.

– Wyłączyłam w kuchni kamerę. Jest bezpiecznie.

Siadam naprzeciwko niej.

– Jak dużo wiesz?

– Tyle co Galen – przyznaję.

– Czyli?

– Miała pani romans z moim ojcem. Zaszła z nim pani w ciążę, wzięła od niego pieniądze na aborcję i zachowała to wszystko w tajemnicy przed moją mamą, pani była najlepszą przyjaciółką. – Wpatruję się w nią, chcąc, żeby zobaczyła, jak bardzo nią pogardzam. – Wydała pani kasę na imprezowanie, zostawiła swoje dzieci samym sobie. Pani córka umarła w ramionach pani syna, a on nie mógł sobie wybaczyć tego, że nie zdołał jej uratować. To tak pokrótce.

– Jak Galen się dowiedział? Od Sinnera? – pyta.

Butelka drży w jej dłoniach, a ciało się trzęsie.

– Dlaczego Sinner miałby mu powiedzieć? – Mrużę oczy, natychmiast stając się podejrzliwa.

– Ponieważ to on wszystko zaaranżował i bałam się, że pewnego dnia powie o całej tej sprawie mojemu synowi.

– Czyli co? – syczę, odstawiając kubek, i się nachylam. – Co zrobił ten dupek?

– Łatwiej odpowiedzieć na pytanie, czego nie zrobił.

Wbijam w nią spojrzenie, a ona nieznacznie się uśmiecha.

– Masz to po niej, wiesz? Giana też jest wojowniczką.

Najwyraźniej nie zna mamy tak dobrze, jak jej się wydaje.

– Nie przyszłam tutaj po komplementy! – Uderzam ręką w stół. – Chcę wiedzieć, dlaczego mój ojciec, człowiek, którego ubóstwiałam, okazał się kłamcą i oszustem, i czy cokolwiek z tego, co znałam, było prawdziwe. Muszę poznać każdy sposób, na jaki ten bydlak Sinner próbował zniszczyć moją rodzinę.

– Powiem ci wszystko, ale zachowaj to dla siebie.

– Dlaczego?

– Ponieważ Galen nie zna nawet połowy prawdy i boję się tego, co mógłby zrobić, jeśli się jej dowie. – Sięga przez stół i przykrywa moją dłoń swoją kościstą dłonią, spoconą i drżącą.

– Nie mogę tego obiecać, bo mamy zasadę dotyczącą niezatajania przed sobą żadnych informacji. Ale mogę obiecać, że będę chronić Galena. Powstrzymam go przed zrobieniem czegokolwiek, co mogłoby zagrozić jego życiu. My go powstrzymamy. Sinner nie zdoła wyrządzić mu krzywdy.

– Kochasz mojego syna, Harlow?

– Ja... Nie wiem – przyznaję szczerze. – Żywię do niego silne uczucia, ale sprawy między nami są skomplikowane, wciąż nad tym pracujemy.

– Nic nie może mu się stać. – Łzy wypełniają jej oczy. – On jest wszystkim, co mi pozostało.

Studiuję twarz Alishy w poszukiwaniu szczerości i dostrzegam ją w niej, tak samo jak silnie

jaśniejącą miłość do syna.

– Niech więc pani mocniej walczy! Jeśli pani umrze, złamię go to na dobre. Czy pani tego nie widzi?

– Chcę walczyć – szlocha. – Tak bardzo tego chcę, ale ty nie rozumiesz. Te myśli w mojej głowie, te głosy szepczące mi do ucha... One nigdy nie przestają, nigdy nie dają mi spokoju, prześladują mnie wszystkie moje porażki. Ja po prostu marzę o tym, żeby to się już skończyło.

Cofa dłón i masuje okolice serca.

– Nigdy nie chodziło o to, że niewystarczająco kocham swojego syna. Wtedy byłabym czysta i trzeźwa.

– Ma pani rację. Nie rozumiem tego. I zamierzam pani pomóc tylko dlatego, że pomoże to Galenowi. Nie wiem, czy coś ze mną nie tak, ale nigdy nie będę w stanie pojąć, jak matka może samolubnie zdecydować, by wyrzec się życia zamiast pomóc własnemu dziecku.

Jeśli liczy na to, że zdobędzie moje współczucie, to grubo się myli. Wiem, jak to jest słyszeć głosy krzyczące w twojej głowie. Często się zastanawiałam, co by było, gdybym nie miała u swego boku taty, który mnie wspierał i pomagał mi na każdym kroku. Sądzę, że właśnie otrzymałam od Alishy pierwszą odpowiedź na to pytanie. Żadna ilość wsparcia i pomocy nie zadziała, dopóki dana osoba nie jest chętna do udzielenia wsparcia i pomocy samej sobie.

Teraz wiem, że nawet nie mając przy sobie taty, dałabym radę. Moja podróż byłaby trudniejsza, lecz nie poddałabym się, bo nie chciałam stać się ofiarą. Jestem tą, która ocalała, i zawsze wybiorę życie.

– Sinner zmusił twojego ojca do romansu ze mną – mówi. Najwyraźniej uznała, że można mi zaufać. – Miało to miejsce kilka miesięcy po twoim porwaniu – dodaje, potwierdzając tym, że wie, kto mnie uprowadził.

Mój szacunek dla niej osiąga dno.

– Groził, że cię zabije, jeśli twój ojciec tego nie zrobi.

– I w tym wszystkim chodziło o moją mamę? To był jakiś porąbany pomysł, by ją odzyskać?

Kiwa potakująco głową i bierze łyk wody, która spływa jej po brodzie i pod bluzkę od piżamy.

– Zawsze chodziło o Gianę. Sinner kochał ją obsesyjną miłością od chwili, gdy się poznali.

Wiele razy próbowałam ją ostrzec przed tym niezdrowym uczuciem, lecz miała klapki na oczach i nie widziała tego, co widzieliśmy my. Tego, że Sinner był kompletnym psycholem, tykającą bombą. Odznaczał się przy tym cholernym sprytem, co mnie przeraziło.

– Czy poznała pani tatę Galena przez moją mamę?

Uśmiecha się smutno.

– Tak. Nix w niczym nie przypominał swojego młodszego brata. Miał dobre serce. Przynajmniej do czasu, zanim Neo nie wbił w nie swoich pazurów. – Jej rysy twardnieją. – To Neo wprowadził mnie i Nixa w narkotyki. Sam rzadko je zażywał, a twojej mamie zabronił tykania tego gówna. Byliśmy idiotami, którzy nie widzieli, co się święci. Kiedy się zorientowałam, nie mogłam już nic zrobić.

Pociera oczy i pociąga nosem.

– W każdym razie, jeżeli chodzi o twojego tatę, Sinner miał go w garści. Nikt nie zabiera czegokolwiek od Neo Lennox bezkarnie. Jeśli zachowywał się jak świr, jeszcze zanim stracił twoją mamę, to po jej zamążpójściu doszczętnie mu odbiło. Groził Treyowi od samego początku. Powiedział mu, że zabije Gianę. Zmusił twojego ojca do pracy dla Sainthood, a potem wykorzystał to, by zagrozić jego karierze i rodzinie. Kiedy Trey próbował odejść, porwano cię w ramach ostrzeżenia. Przetykam swoją wystygłą kawę i czekam, aż Alisha wyjawia kolejne fakty.

– Ale Sinner nie skończył karać Treya. Zmusił go do romansu ze mną, szantażując, że następnym razem cię zabije.

– Dlaczego?

– Ponieważ zamierzał udowodnić Gianie, że wybrała niewłaściwego mężczyznę, a ponadto chciał zranić Nixa.

– Z jakiego powodu się pani na to zgodziła?

Wbija wzrok w stół, a ja przetykam kulę rosnącą mi w gardle.

– Dla pieniędzy? – zgaduję.

– Dla narkotyków – szepcze.

Kręcę głową, czując wstręt.

– A pani mąż o tym wiedział?

– Z początku nie, ale musiałam mu powiedzieć, kiedy zaszłam w ciążę. To nie powinno mieć miejsca, ponieważ Trey zawsze używał prezerwatyw.

Z hukiem odstawiam kawę na stół i liczę w myślach do dziesięciu. Nie chcę tego słyszeć.

– Co się zdarzyło potem? – pytam, ledwo panując nad sobą.

– Dostałam pieniądze od twojego taty, a Sinner popędził do Giany, by rozwalić jej małżeństwo.

Prostuję się na krześle, podrywając głowę.

– Chwila. Moja mama wiedziała?

– Oczywiście. Na tym polegał plan Neo. Sądził, że Giana zostawi Treya i wpadnie w jego ramiona, ale twoja mama jest bystra, Harlow. Domyśliła się, że Sinner szantażuje jej męża.

– Wiedziała, że to on mnie porwał?

– Nie mam pojęcia, skarbie. Musiałabyś ją o to zapytać.

– Dlaczego ojciec posiadał zdjęcia, na których jest pani naćpana i pieprzy się z różnymi facetami?

Jej twarz blednie, a dolna warga drży.

– Nie wiem.

Podnosi butelkę do ust, ale jej ręce trzęsą się tak bardzo, że nie może nawet przełknąć wody.

Podchodzę do niej i przytrzymuję butelkę przy ustach, zachęcając ją do picia.

– Musisz myśleć, że jestem okropna.

– To, co myślę, nie ma znaczenia.

– Sinner mnie do tego zmusza! – krzyczy. – Daje mi narkotyki i mnie stręczy. Trwa to od lat, chociaż ostatnio jakoś przestał się pojawiać.

Żadna nowina. Idę o zakład, że nie ma popytu na wyniszczone przez prochy, wymęczone ćpunkki.

Być może dlatego Alisha to robi – ćpa na potęgę, by zapomnieć. Niech mnie cholera, jeśli nie czuję się winna z powodu swoich wcześniejszych nieżyczliwych myśli. To wszystko jest o wiele bardziej pogmatwane, niż mogłam sobie wyobrazić. Kurwa mać. Sinner to diabeł w ludzkiej skórze. I narzeczony mojej mamy. Do gardła podchodzi mi kwas na myśl o tym, co dla niej zaplanował. Nie mogę stać z boku i biernie się temu przyglądać. Muszę szczerze porozmawiać z mamą.

Obejmuję szlochającą cicho Aliszę i wzbiera we mnie litość. Co za syf ta kobieta zrobiła ze swojego życia. A Sinner karmił się każdą jej słabością, wykorzystywał każdą okazję, by coraz bardziej ją pograżać.

„Jak wiele rodzin zdążył już zniszczyć?“, zastanawiam się. Jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby go powstrzymać. – Nawet nie wiesz, jak pragnę, by to się skończyło, Harlow, ale nie mam żadnego wyboru. Jeśli mu się sprzeciwię, zabije Galena. Już pobawił mnie jego ojca. Nie mogę też stracić syna.

Krew ścina mi się w żyłach.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

Jej wychudzone ciało trzęsie się od płaczu.

– To ja znalazłam Nixa i wierzyłam, że było to przypadkowe przedawkowanie, dopóki Neo nie powiedział mi, że sam to zaaranżował. Nix go okradał, odkładał pieniądze, aby zabrać nas za granicę, żebyśmy w końcu mogli od niego uciec, ale Neo dowiedział się o tym. Bo Neo zawsze się dowiadyje. I z tego powodu go zabił. – Spogląda na mnie oczami pełnymi łez. – Zamordował własnego brata bez żadnych skrupułów. Wszystko więc, co robię, robię dla Galena, ponieważ prędzej piekło zamarznie, niż pozwolę temu gnojowi odebrać życie mojemu dziecku.

## 28 - Harlow

Głośny huk dobiegający z korytarza sprawia, że podskakujemy i wybiegamy z kuchni, by sprawdzić, co się stało. Na podłodze, za Galenem, leży w kawałkach ozdobny mahoniowy stolik, najprawdopodobniej jedna z niewielu pamiątek rodzinnych. Chłopak wali pięściami w ścianę, wykrzykując przekleństwa.

– Och, nie! – Alisha podbiega do syna. – Ile słyszałeś?

Galen ignoruje ją, nie przestaje uderzać, jego knykcie są poranione i krwawią.

– Proszę, przestań. Porozmawiaj ze mną – błaga Alisha.

– Teraz chcesz rozmawiać?! – ryczy Galen, odwracając się do niej z wyrazem bezbrzeżnej wściekłości na twarzy. – Ten popierdolony zjeb zamordował mojego ojca, a ty uznałaś, że nie powinienem o tym wiedzieć?!

Rozdyma nozdrza i cały drży, z każdego pora jego skóry sączy się furia.

– Dokładnie z tego powodu – szlocha Alisha, ściskając mu ramię. – Nie możesz szukać na nim zemsty, Galen. On cię zabije! Nie rozumiesz tego?

– Nie zabije, jeśli najpierw zrobię to ja! – krzyczy. – Aaaa!

Pędzi do miejsca, w którym leży roztrzaskany stolik, i wyładowuje swoją agresję na zabytkowym meblu. Raz za razem podnosi nogę i miażdży nią drewniane elementy, rozbijając je na mniejsze części.

– Galen, proszę.

– Odejdź, mamó. Nie mogę przebywać teraz w twoim towarzystwie.

Waha się i spogląda na mnie, błagając o pomoc, a ja uspakajam ją niemo najlepiej, jak potrafię, choć nie jestem pewna, czy uda mi się okiełznać burzę szalejącą w jej synu. To był dzień pełen emocji, a Galen osiągnął swoją granicę wytrzymałości. Płacz Alishy odbija się echem od odrażających, ciemnozielonych ścian, kiedy ta odchodzi z opuszczonymi ramionami. – Galen. – Ostrożnie się do niego zbliżam. – Przestań.

– Nie mów mi, kurwa, co mam robić, Lo!

Wali stopą w potrzaskane drewno, a ja łapię za tył jego koszulki i ciągnę.

Galen potyka się nieznacznie, co wykorzystuję, popychając go przez korytarz i opierając o ścianę. W oczach płonie mu wściekłość i robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy – mocno przyciskam usta do jego ust. Reaguje natychmiast, odwzajemnia szorstki pocałunek, zasysa moją wargę i przygryza aż do krwi.

Nasze usta i języki walczą ze sobą, a ciała napierają na siebie. Kiedy zatapiam zęby w szyi Galena, raniąc mu skórę, wrywa się z niego gardłowy pomruk.

– Teraz przeleję dla ciebie swoją krew, Galen. Możemy zrobić to razem.

Ściągam w dół jego spodnie dresowe, nie czekając na odpowiedź. Nie ma na sobie bielizny, więc kutas wyskakuje z ubrania jak sprężyna. Jest długi i gruby, na nabrzmiałej żołądki widzę błyszczące kropelki. Galen odkopuje spodnie na bok, rozstawia szerzej nogi i patrzy gniewnie, przekierowując na mnie całą swoją wściekłość.

Opadam na kolana i spoglądając mu w oczy, zaciskam palce na sterczącym fiucie i szybkimi ruchami przesuwam dłonią w górę i dół.

– Zrzuć to z siebie. Uwolnij tę burzę. Wszystkim się zajmę.

Otwieram usta. Galen ma największego kutasa ze wszystkich chłopaków, nie jestem w stanie zmieścić go całego bez odruchu wymiotnego, ale rozciągam wargi, przyjmuję tyle, ile zdołam, i ssę zapamiętałe.

Galen owija sobie moje włosy wokół dłoni, dzięki czemu może kontrolować swoje ruchy, lekko odchyła mi głowę i wciska się głębiej w gardło. Łzy spływają mi z oczu, ocieram zębami całą długość kutasa. Syczy, szarpie mocniej za włosy i piekący ból przeszywa mi skórę głowy. Moje majtki są mokre,



cipka pulsuje z pragnienia, a on nadal dziko pieprzy mnie w usta. Jego twarz jest wykrzywiona gniewem, zatracił się w tej chwili, wbijając i wysuwając fiuta gwałtownymi ruchami.

Bez ostrzeżenia ciągnie mnie do góry, przerzuca sobie przez ramię i klepie w pupę. Wydaję z siebie jęk, a gdy pod tym odwróconym kątem podziwiam jego perfekcyjne pośladki, pożądanie wycieka sokami z mojej cipki. Galen wchodzi do kuchni, upuszcza mnie na stół i popycha do tyłu tak, że uderzam głową o twarde drewno, ale prawie nie rejestruję tego bólu, ponieważ cała płonę i jedyne, o czym mogę myśleć, to jego kutas zatopiony głęboko w moim wnętrzu.

Ściąga mi tenisówki i zdiera ze mnie legginsy. Sama zdejmuję bluzę z kapturem i koszulkę, a Galen pozbywa się swojego T-shirtu. Siniaki na jego torsie zbladły, ale domyślam się, że nadal sprawiają mu ból. Lecz nie zadaję pytań.

On tego potrzebuje i poradzi sobie ze swoim bólem, pieprząc mnie. Rozchyła mi uda, wpycha między nie głowę, zanurza język w cipce i wbija dwa palce w tyłek.

– Kurwa! – Wiercę się na stole, płomienie liżą moją skórę i napełniają ładunkiem elektrycznym każdy nerw w ciele. Zatracam się w tym doznaniu, a Galen pracuje nade mną jak zawodowiec.

Chwytam go za włosy, szarpię biodrami, gdy mnie smakuje, i tonę w morzu błogości, balansując na granicy przyjemności i bólu. Jego palce brutalnie pieszczą moją drugą dziurkę, a język ostro pracuje, gdy w rekordowym czasie docieram na szczyt. Wykrzykuję imię Galena, a on przewraca mnie na brzuch. Boleśnie uderzam biodrami o krawędź stołu, gwiazdy pod powiekami nadal zamazują mi wzrok, gdy potężny kutas wbija się w moją cipkę.

Galen rżnie bez opamiętania, wchodzi tak głęboko, że mam wrażenie, że zaraz coś rozerwie. Muszę być pierdolnięta w głowę, bo kurewsko mi się to podoba.

– Mocniej – żądam, chwytając krawędź stołu.

Kładzie się na mnie całym ciałem i zwiększa tempo. Przesuwa zębami po mojej szyi, ssie i gryzie, a ja krzyczę, gdy zupełnie niespodziewanie wstrząsa mną drugi orgazm.

Oplata dłońmi moje gardło i ściska.

– Lubisz ból – wypluwa z siebie. – Mogę ci go bez problemu zapewnić.

Kiedy mam wrażenie, że już zemdleję, przygnieciona ciężarem i pozbawiona tlenu, Galen odsuwa się i delikatnie głaszcze dół moich pleców.

– Jesteś tak cholernie piękna – charczy, wciąż wściekle dźgając swoim kutasem. Jednocześnie odnajduje lechtaczkę i mocno ją pociera.

– Mój piękny anioł zemsty – dodaje po chwili. Gryzie mnie dokładnie tam, gdzie tatuaż maskuje znak, którego tak bardzo nienawidzę. – Razem zniszczymy świat.

– Właśnie tak, kurwa – mówię chrapliwie, a on krzyczy w spełnieniu, zalewając moją cipkę nasieniem, wypalając we mnie piętno na wieczność.

Kiedy przez kilka minut trwamy tak, połączeni, jedynym dźwiękiem w kuchni jest nasz wspólny, nierówny oddech. Dłonie Galena wędrują po moich plecach, a palce badają tatuaż.

– Sinner już nie żyje – oznajmia niskim tonem, wysuwając się ze mnie, i pomaga mi się wyprostować.

Opieram tyłek o krawędź stołu, obserwując, jak idzie do korytarza po spodnie. Zgarnia z podłogi moje ubrania wraz ze swoją koszulką i podaje mi je.

– Nie możesz teraz szukać zemsty – mówię, ubierając się.

Nasz wściekły seks tylko nieznacznie stępił furię Galena.

– Trzeba to zaplanować.

Wali zakrwawioną pięścią w stół.

– Myślisz, że będę w stanie spokojnie patrzeć na tego jebanego sukinsyna bez chęci zabicia go?

– Kręci głową. – Nie dam, kurwa, rady.

Zsuwam się ze stołu i chwytam jego twarz w dłonie.

– Dasz i zrobisz to.

– Pierdol się, Lo. Ten świr zamordował mojego ojca! – Odpycha mnie.

– Mojego też zamordował! – krzyczę. – I gra w jakąś chorą grę z moją mamą i ze mną, tak jak z twoją mamą i tobą. Porwał mnie i torturował, a teraz muszę mieszkać razem z nim!

Znów do niego podchodzę i kładę mu dłonie na piersi.

– Tak bardzo go nienawidzę, Galen, i nie mogę znieść jego widoku, ale jakoś to wytrzymuję, bo wiem, że jest sprytnym skurwielem i nie zabije już więcej żadnego Westbrooka. – Całuję go mocno w usta. – Ani Lennox – dodaje łagodniejszym tonem. – Wiem, że cierpisz. Że chcesz, by zapłacił za swoje czyny, i zapłaci. Lecz musimy w tej sprawie postępować mądrze.

– To namiesza też w głowie Santa – przyznaje, przyciągając mnie do siebie, i z ulgą widzę, jak odzyskuje nad sobą kontrolę.

– Bez wątpienia.

Z korytarza słyszymy odgłos szybko zbliżających się kroków, odwracamy się i widzimy spanikowaną Alishę.

– Musicie stąd uciekać! – wrzeszczy. – Idą tu!

Popycha nas w kierunku drzwi znajdujących się w głębi kuchni i wpycha Galenowi do ręki kluczyki od lexusa.

– Nie możecie tu być. Nie powinniście w ogóle o tym wiedzieć. On zabije nas wszystkich.

Przez kuchenne okno sączy się światło wielu reflektorów samochodowych. Alisha zerka przez ramię, łzy spływają jej po twarzy.

– Idźcie już, proszę. Zabierz Harlow w bezpieczne miejsce.

To otrzeźwia Galena.

– Co się dzieje?

– Nie ma czasu na wyjaśnienia. Opuśćcie dom drugim wyjściem, żeby was nie widzieli.

– A co z panią? – pytam.

– Bez obaw. Położę się z powrotem do łóżka, nie zbliżaj się do mnie. Już tego nie robią.

– Mamo... – mówi Galen łamiącym się głosem.

– Wiem, synu. Jeszcze porozmawiamy. Wkrótce. – Prostuje się i całuje go w policzek. – Tak bardzo cię kocham, skarbie.

Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczny, w przeciwnym razie to wszystko na nic!

Znów nas popycha.

– Idźcie już!

Chwytam Galena za ramię i wybiegamy bocznymi drzwiami, a Alisha wraca na korytarz. Pędzimy przez garaż w kierunku SUV-a i dziękuję naszym szczęśliwym gwiazdom, że zanim poszliśmy spać, Galen przestawił samochód.

– Poczekaj – szepcze, kiedy docieramy do lexusa.

Przymruża oczy i niemal widzę trybiki pracujące w jego głowie. Natychmiast podchwytuję niemą sugestię.

– Dobry plan – mówię. – Sprawdźmy, co zamierzają.

Ujmuję moją dłoń.

– Trzymaj się blisko mnie. Nie będą w stanie nas zauważyć, więc podejźmy od tyłu. Tam nie ma kamer.

Zapinam bluzę z kapturem pod samą szyję i wymykam się z garażu zaraz za Galenem. Na dworze nadal panuje mrok, jest środek nocy, jedyne źródło światła stanowi blask księżyca wiszącego wysoko na niebie i dziwna, migająca lampa na zewnątrz.

Trzymamy się ściany domu, nasłuchując i mając szeroko otwarte oczy, po czym przechodzimy na tył posiadłości i mijamy pusty basen oraz domek przy nim.

– Padnij – syczy Galen, kiedy światło rozbłyska w jednym z pokoi, wylewając się przez niczym nieprzysłonięte okna na ogród i rzucając przyćmioną poświatę na patio znajdujące się kilka metrów dalej. – Są w sali balowej – szepcze, a w jego głosie słyszę niewypowiedzianą ciekawość.

Nic tam nie ma. To tylko pusty pokój ze starymi żyrandolami i ciężkimi zasłonami. Kucamy i czołgamy się, aż docieramy do pierwszego okna.

– Nie ruszaj się – szepcze Galen, wystawiając nieznacznie głowę, by zajrzeć do środka. – Kurwa mać.

– Co widzisz?

Przykuca.

– Sama zobacz. Tylko bądź ostrożna i szybka, ponieważ po pokoju kręci się facet, który zaciąga zasłony.

Zamieniamy się miejscami i zerkam. Szeroko otwarta środkowa część podłogi odsłania ukryte pomieszczenie pod spodem. Nie jest to duża przestrzeń, ale na tyle głęboka, że po jej obydwu stronach zostały zamocowane schody. Mężczyźni w skórzanych kamizelkach z emblematem Sainthood wpadają do sali, niosąc pudła różnych rozmiarów, i umieszczają je w skrytce.

Galen szarpie mnie w dół za bluzę w momencie, gdy facet podchodzi do okna. Wpatrujemy się w siebie, ledwo oddychając, i odpreżamy dopiero wtedy, kiedy światło gaśnie i robi się ciemno.

– Ja pierdolę – szepczę. – Teraz już wiemy, skąd twoja mama miała dostęp do narkotyków.

– To nie były tylko narkotyki – odpowiada szeptem. – Sądząc po rozmiarach niektórych pudeł, jest tam też broń.

– Ciekawe, jak długo to trwa.

– Dwa lata temu zainstalował tu kamery. Powiedział, że to dla bezpieczeństwa mamy, ponieważ całymi dniami nie było mnie w domu, ale to bzdura. Zamontował je, aby chronić swój kapitał.

Galen zaciska szczękę i w jego oczach znów widzę gniew. Muszę go stąd zabrać, zanim straci nad sobą kontrolę.

– Zmywajmy się. – Ściskam mu dłoń.

Mimo że zasłony są już zaciągnięte, nie ryzykujemy, schylamy się nisko, dopóki nie mijamy sali balowej, a potem pędzimy tą samą drogą, którą przyszliśmy.

Pierwsza wbiegam za róg i uderzam o czyjąś twardą klatkę piersiową. Otwieram usta, by wrzasnąć, ale Galen od tyłu zatyka mi buzię.

– To Saint – szepcze. – Wyluzuj.

Podnoszę wzrok na złowieszczą twarz Sainta Lennox. Od stóp do głów jest ubrany w czerń, na głowie ma kaptur kryjący jego rysy.

– Co się, do kurwy, dzieje? Wydzwaniałem na wasze komórki. Dlaczego żadne z was nie odebrało? – warczy, kipiąc z wściekłości.

– Zostawiliśmy telefony na górze, nie było czasu, żeby po nie wrócić – wyjaśnia Galen. – Coś się stało?

– Mamy problem do rozwiązania.

– O czwartej nad ranem? – pytam.

– Wypuścili koleś z Bulls. Już się na nas szykują. Musimy być tymi, którzy uderzą pierwsi.

– Macie plan? – pyta Galen.

– Oczywiście – odpowiada z wyższością Saint. – Spadajmy stąd. Opowiedzcie mi o wszystkim w drodze, musimy się spotkać z resztą chłopaków.

## 29 - Harlow

– Tak cholernie mi przykro, stary – mówi Saint po usłyszeniu od Galena skróconej wersji mojej rozmowy z Alishą.

Okazało się, że niewiele go ominęło, nie spał tak mocno, jak myślałam. Opowiedzieliśmy też Saintowi, co widzieliśmy w sali balowej.

– Niech się wali! – Saint uderza dłońmi w kierownicę, a agresja emanuje z niego falami. Samochód gwałtownie zbacza z drogi, całe szczęście, że o tej porze jest tu pusto.

– Zjedź na pobocze i pozwól mi usiąść za kółkiem. – Wsuwam głowę w szczelinę między przednimi siedzeniami.

– Ja, kurwa, prowadzę – odszczekuje, masując kark.

– To nie była pierdolona prośba – warczę. – Zatrzymaj ten cholerny samochód.

Słyszę pisk hamulców i szarpie mną do przodu, gdy Saint gwałtownie staje na środku drogi. Nie wiem, dlaczego mnie to zaskakuje.

– Jezu Chryste. Nie starczy ci, że mam połamane żebra? – pyta Galen. – Chcesz dodać do tego uraz kręgosłupa?

– To wina księżniczki – warczy Saint, wysiadając z auta.

Opuszczam tylne siedzenie, podchodzę do niego i wbijam mu palec w pierś.

– Posłuchaj, dupku. Nie masz monopolu na wściekłość. Wszyscy jesteśmy wkurwieni, ale zabicie nas dziś na tej drodze nic dobrego nie przyniesie. – Ponownie dźgam go palcem. – A jakbyś zapomniał, mój tata zginął w wypadku samochodowym, więc zamknij ryj.

Chwyta mnie mocno za biodra, przyciąga do siebie i całuje jak wariat.

– Tak będziemy się teraz bawić? – Odsuwam się od niego i uśmiecham znacząco.

– Nie wiem, kochanie. – Ściska mój tyłek. – Będziemy?

Obmacuję wybrzuszenie w jego dzinsach.

– Twoje ciało mówi samo za siebie.

Przesuwa dłonie z tyłka na talię i poważnieje.

– Doszłaś do porozumienia z moim kuzynem?

– Tak. Obydwoje się postaraliśmy.

– Dzięki ci, kurwa, Panie.

Przyciska usta do mojego czoła, składając delikatny pocałunek, a ja niemal się rozpląwam. Uwielbiam w Saincie jego zaborczość samca alfa, ale od czasu do czasu pokazuje mi swoją łagodniejszą stronę, którą kocham równie mocno.

– Będzie cię teraz potrzebował bardziej niż kiedykolwiek – mruczy.

Odchylam głowę, by móc na niego spojrzeć.

– Wszyscy potrzebujemy siebie nawzajem. – Kładę dłoń na jego twardej jak skała klatce piersiowej. – Tylko kiedy już myślę, że rzeczy nie mogą być bardziej popieprzone, pieprzą się jeszcze bardziej.

– Musimy się skupić, żeby iść we właściwym kierunku.

Staję na palcach i delikatnie go całuję.

– I tak będzie. A teraz zabierz swój seksowny tyłek na tylne siedzenie i powiedz nam, co się dzieje.

\* \* \*

– To ma być ich klub? – pytam, zerkając zza rogu.

– Nie brzmisz tak, jakbyś była pod wielkim wrażeniem – chichocze Caz.

– Bo nie jestem. Wygląda jak gigantyczne, tandetne srebrne pudełko. Oczekiwałam czegoś okazalszego, jak ośrodek szkoleniowy Sainthood.

Magazyn znajdujący się przed nami wygląda zwyczajnie, przynajmniej z zewnątrz. To duży

budynek z blachy falistej z płaskim dachem i kilkoma oknami po obu stronach. Sąsiaduje z paroma lokalnymi firmami: miejscem, w którym majsterkowicze zaopatrują się w narzędzia i inne artykuły, sklepem z dywanami oraz salonem łazienek i kuchni. Jednak to spokojna dzielnica Fenton, na uboczu.

– Nie daj się zwieść pozorom – mówi Theo, stukając w swojego iPada, a Saint i Galen lustrują budynek przez lornetkę. – Wewnątrz jest o wiele bardziej wyrafinowany. To, jak prezentuje się z zewnątrz, to tylko przykrywka.

– Jak wejdziemy do środka? – szepczę, choć nie ma takiej potrzeby.

Theo na moment unosi głowę i uśmiecha się do mnie.

– Właśnie wyłączyłem ich system bezpieczeństwa i wszystkie kamery w okolicy.

Rzucam się do przodu i szybko go całuję.

– Jesteś zajebisty. Kiedyś, jak już nie będziemy zajęci ratowaniem mojego tyłka, musisz mi opowiedzieć, jak doszedłeś do takich szalonych umiejętności.

Zawsze był bardzo pojętny, jeżeli chodzi o obsługę technologii, ale to, co potrafi teraz, jest na zupełnie innym poziomie.

– Ten gość to geniusz – potwierdza Caz. – Nie ma mowy, abyśmy bez niego byli w stanie zrobić chociaż połowę tego, co robimy teraz.

Kiedy Theo wraca do przerwanej pracy, dostrzegam na jego twarzy rumieniec i lekki uśmiech. Daje mi to do myślenia. Caz i ja spoglądamy na siebie porozumiewawczo.

– Uruchoмиłeś już skaner termiczny? – pyta Saint, opuszczając lornetkę, po czym kuca i rozpina czarny worek marynarski. – Już się tym zajmuję, szefie.

– Chciałeś chyba powiedzieć „szefuniu” – komentuje Caz i puszcza do mnie oko. – W przeciwieństwie do szefowej.

– Dobrze to brzmi. – Uśmiecham się do Caza. Uwielbiam w nim to, z jaką łatwością potrafi rozładować nasz stres i poprawić nastrój. Posyłam mu całusa, a on z szelmowską miną wsuwa rękę w bokserki i łapie się za klejnoty.

– Później, kochanie – mówię bezgłośnie.

Dobrze jest zredukować napięcie, ale wolę nie rozpraszać chłopaków. Wysadzenie w powietrze klubu wroga to poważna sprawa, zwłaszcza jeśli zamierzamy wejść i wyjść niezauważeni.

– Skąd będziemy wiedzieć, że nikogo tam nie ma? – pytam. – I co się stało z planem A?

– Nasz pierwotny plan zakładał jednoczesne zaatakowanie wszystkich domów głównych członków, lecz wymaga to skoordynowanego wysiłku. Gdy otrzymaliśmy cynk, że wczesnym wieczorem władze wypuściły koleśki z Bulls na wolność i nie postawią im zarzutów, potrzebowaliśmy planu, który dalibyśmy radę szybko wdrożyć – wyjaśnia Saint.

– Jakim cudem udało im się wywinąć? – docieka Galen, obserwując okolicę przez lornetkę.

– A niby jak innym się udaje? – Saint wzrusza ramionami.

– Gliny siedzą u nich w kieszeniach – domyślam się, wyciągając dłoń, na którą Saint wrzuca kilka rzeczy.

– Gliny lub ktoś, kto ma władzę – odpowiada Saint. – Ale nic tu się nie zgadza, bo powszechnie wiadomo, że policja z Fenton od lat próbuje przyszpilić Bulls. Od zawsze mają w okolicy potężny problem z narkotykami, a szef policji winą obarczył bezpośrednio Rubena i jego ekipę. Ta sprawa powinna być prosta jak drut.

– Teren czysty – informuje Theo, wręczając Saintowi swój tablet. – Pożar wzniesiony w magazynie zadziałał jak zakłęcie. Myślę, że to odpowiedź na moje pytanie. Uśmiecham się, obracając w dłoniach maskę, którą dał mi Saint.

– Maski aniołów? Serio? – Chichoczę, przesuwając palcem po skrzydłach umiejscowionych po obu stronach czarnej maski. Łączą się w jej górnej części, gdzie rozdziela je srebrny sztylet.

– W końcu jesteśmy świętobliwi – mówi Galen z szerokim uśmiechem. Cieszę się, że coś odciąga jego uwagę od dzisiejszych szokujących informacji.

– Bierzmy się do roboty. – Saint wręcza Cazowi zestaw narzędzi, po czym zapina worek i zarzuca go sobie na ramię. Wszyscy zakładamy maski i rękawiczki, naciągamy na głowy kaptury i biegiem przecinamy ulicę. Serce wali mi dziko, a krew wrze z podniecenia, bo nic nie daje więcej energii

niż odwet.

Caz z mozołem majstruje przy kłódce na drzwiach frontowych, a ja robię krok do przodu, żeby wyrwać mu wytrych z rąk. Wsuwam go ostrożnie do zamka, mrużę oczy i zaglądam do otworu, lekko manipulując w newralgicznym miejscu. Kliknięcie i stukot, które wydaje zamek, to muzyka dla moich uszu. Ze skrytym za maską uśmiechem zadowolenia popycham drzwi.

– Myślę, że możesz stracić fuchę – mówi Theo do Caza, a ten zaczyna chichotać.

– Skoncentrujcie się – warczy Saint, gdy wkraczamy na włości Bulls. – Zachowajcie czujność.

– Spogląda w moją stronę. – Idziesz ze mną, księżniczko.

Rozdaje broń i latarki, mnie wręcza glocka. Odbezpieczam pistolet, zaciskam dłoń na spuście, podnoszę głowę i skanuję wzrokiem ciemny korytarz. Saint prowadzi nas w głąb magazynu, oświetlając drogę latarką.

Wydostajemy się z korytarza na otwartą przestrzeń. Saint i Galen przeszukują pomieszczenie za pomocą latarek. Po prawej stronie znajduje się w pełni zaopatrzony bar, a po lewej – dwa stoły bilardowe. Stoi tu mnóstwo kanap, stolików i krzeseł, na ścianach wiszą klubowe rekwizyty.

Saint rzuca worek na jeden ze stołów bilardowych, a chłopaki wychodzą na tylny korytarz.

– Co tam jest? – pytam, ponieważ wiem, że Theo sprawdził już plany pięt.

– Kuchnia, łazienki i sypialnie – odpowiada Saint, ostrożnie wyjmując dwa niewielkie kanistry benzyny.

– Stara szkoła? – Unoszę brew i uśmiecham się nieznacznie.

– Nie było czasu na zrobienie bomby – wyjaśnia. – Nie chcemy też zniszczyć sąsiednich nieruchomości. Bomba rozwaliliby całą ulicę.

– Teren czysty – informuje Galen, wracając po minucie do pomieszczenia.

Bierze od Sainta jeden z kanistrów i zaczyna rozlewać benzynę na meble i podłogę.

– Daj mi to zrobić – mówię, zabezpieczając pistolet i wsuwając go do kieszeni bluzy. – To mnie próbują zabić.

– Śmiało, księżniczko. – Saint podaje mi kanister.

Przechodzę na drugi koniec pokoju i oblewam benzyną wszystko, co napotkam. Kiedy kończymy, wyrzucamy kanistry i wracamy do frontowego korytarza. Theo i Caz idą tyłem, ciągnąc długą linę, którą układają na ziemi aż do drzwi wejściowych.

– Wychodzisz, księżniczko – zarządza Saint.

Dąsam się, bo chcę zostać i popatrzeć, ale Galen chwyta mnie za rękę i wyciąga na zewnątrz.

– Musimy iść po samochód.

Biegnę z nim za róg, wskakuję na siedzenie pasażera, a Galen wślizguje się za kierownicę. Błyskawicznie odpala silnik i ruszamy z piskiem opon.

Mijamy zakręt, a Saint, Caz i Theo pędzą w naszą stronę. Gdy tylko otwierają tylne drzwi i wciskają się do środka, spokojne, nocne powietrze przeszywa głośny wybuch.

– Tak, skurwysyny! – wrzeszczy Caz, unosząc ręce w geście zwycięstwa. – Dostaliście w dupę!

– Pierdol się, Ruben – rzuca z satysfakcją Saint, pokazując środkowe palce obydwu dłoni płonącemu budynkowi w chwili, gdy odjeżdżamy.

\* \* \*

– O mój Boże – mówię, kiedy wracamy do stodoły w Lesie Prestwick. – Jaki to był zastrzyk adrenaliny.

Kończę właśnie opatrywać zdarte knykcie Galena.

– Gotowe. – Uśmiecham się do niego.

– Dzięki. – Przez krótką chwilę się waha, ale w końcu składa delikatny pocałunek na moich ustach.

– Naszej księżniczce staje, gdy robi się niebezpiecznie – żartuje Caz, puszczając oko.

Leży rozciągnięty na dużym rozkładanym skórzanym fotelu, jego bosa stopy zwisają z podłokietnika.

– Oczywiście, ale przecież to nic nowego. – Szczerzę zęby w uśmiechu.

– Wysłaliśmy im czytelny komunikat – stwierdza Saint, który ciągle jeszcze jest myślami przy wykonanym zadaniu.

Siedzimy na przeciwległych końcach kanapy, więc przyciąga moje stopy na swoje kolana. Po powrocie wszyscy wzięliśmy prysznic i przebraliśmy się w świeże ciuchy. Mam na sobie szorty i koszulkę do spania z długimi rękawami, a chłopaki ubrani są jedynie w dresowe spodnie. Dobrałabym się do ich seksownych tyłków, gdyby nie fakt, że padam ze zmęczenia i desperacko potrzebuję snu. A jest już po szóstej, wstaje nowy dzień.

– To nie powstrzyma ich przed ściganiem cię. – Saint masuje mi nogi, ciepło bijące od jego dotyku przenika moje ciało.

– Musimy znaleźć na nich jakiegoś haka. Coś niepodważalnego, coś, przed czym żadne powiązania nie będą mogły ich uratować – sugeruję.

– Wolałbym tego nie mówić – zaczyna Theo, całując mnie w czubek głowy i podając mi kubek gorącej czekolady. Moje serce rośnie, bo wszystkie te drobne gesty są dowodem na to, jak bardzo mu zależy. – Ale potrzebujemy pomocy Diesla. – Opada na mniejszą kanapę obok Galena.

– Na cholerę nam dziadek? – warczy Saint. – Sami jesteśmy w stanie poradzić sobie z tym problemem.

– Popieram Theo – odzywa się Caz. – Stawiamy na szali życie Lo, nie mamy czasu ani odpowiednich zasobów, aby wrobić ich w coś poważnego.

– Powinniśmy rozważyć wszystkie opcje – wtrąca Galen. – A osobiste animozje zostawić dla siebie. – Wbija wzrok w swojego kuzyna.

Saint marszczy brwi, podnosząc do ust butelkę piwa. Szybko wczołguję się na niego i siadając mu między udami, opieram plecy o jego klatkę piersiową. Automatycznie obejmuje mnie w talii, a ja odchylam głowę do góry i gładzę go po twarzy.

– On nie jest zagrożeniem dla naszej relacji. Coś nas łączyło przez całe pięć sekund, rozstałam się z nim, jeszcze zanim się wszyscy spiknęliśmy. Musisz odpuścić. Diesel może okazać się pomocny, bylibyśmy głupi, nie korzystając z tego. Wszyscy czekamy, aż Saint poukłada to sobie w głowie.

– Spróbuję – wydusza z siebie po minucie. – Ale nie znoszę tego pieprzonego faceta.

– Nie znosisz każdego, kto był w księżniczce.

Posyłam spojrzenie w kierunku Caza.

– Niezbyt pomocne ani nie do końca prawdziwe, biorąc pod uwagę, że byli we mnie wszyscy tu obecni.

– Diesel ma dostęp do sprzętu, o którym mogę tylko pomarzyć – zauważa Theo, powracając do tematu rozmowy.

Ponownie podaje mi kubek, który odstawiłam, kiedy starałam się udobruchać Santa.

– Z jego pomocą załatwimy sprawy znacznie szybciej.

Piję powoli czekoladową rozkosz, a Saint rozmyśla nad słowami Theo.

– W porządku. – Daje za wygraną, mocniej zaciskając ramiona wokół mojej talii. – Ale nie mogę obiecać, że go nie walnę. Kręcę głową, ziewając. Usiłuję nie zamykać oczu. Musiałam jednak chwilę po tym przysnąć, ponieważ zanim zdążę się zorientować, ktoś mnie budzi.

– Kochanie. – Ciepłe palce odgarniają mi włosy z twarzy. – Musisz wstać.

– Idź stąd. – Odgarniam rękę Santa i naciągam poduszkę na twarz.

Odgłosy delikatnego chrapania i ciepło bijące z innego ciała jedynie potwierdzają, że nie tylko ja mam problemy z przebudzeniem.

– Theo znalazł coś ważnego. Potrzebuje nas wszystkich na dole, księżniczko.

Zrywa ze mnie kołdrę, a ja z jękiem odrzucam poduszkę, siadam i się krzywię. Saint, przycupnięty na skraju łóżka, uśmiecha się na widok ptasiego gniazda na czubku mojej głowy. Zeszłej nocy byłam zbyt zmęczona, by wysuszyć włosy, więc po prostu związałam je w wysoki kok i jestem pewna, że teraz przypominam strach na wróble. Zerkam przez ramię na Galena. Nadal głęboko śpi, wygląda tak spokojnie.

– Czy naprawdę musimy go budzić?

Saint wciąga mnie na swoje kolana i trąca nosem w ramię.

– Nie chcę, ale musimy.

Opieram głowę na jego barku, przecierając oczy.

– Ty też tu spałeś?

– Tak. A ty praktycznie zapadłaś w śpiączkę, więc zaniósłem cię do łóżka. Galen poszedł za nami, sądziłem, że nie miałabyś nic przeciwko temu, by do nas dołączył.

– Nie mam nic przeciwko, chociaż przydałoby się kupić większe łóżko.

– Zgoda. – Saint daje mi buziaka, po czym pochyla się i uderza Galena w policzek.

Podnoszę głowę, spoglądając na Sainta.

– Czy to było konieczne?

– Jezus, człowieku. – Galen siada, pocierając zaczerwienioną twarz. – Ale z ciebie duppek.

– Jakbyśmy nie wiedzieli. – Zsuwam się z kolan Sainta i czołgam w kierunku Galena. – Daj, pocałuję kuku, to przestanie boleć – drocę się i przyciskam usta do jego policzka.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Ostrożnie kładę mu głowę na ramieniu, nie chcąc naciskać na obolałe żebra.

– Bez względu na to, jak urocza jest ta chwila, musimy zejść na dół, zanim Theo się wścieknie.

– Saint wstaje i nie mogę nie zauważyć monstrualnej erekcji rozpychającej jego spodnie.

Oblizuję wargi, a fala gorąca zalewa mi dolne partie ciała.

– Jesteś taką niegrzeczną, niegrzeczną księżniczką. – Saint uśmiecha się do mnie znacząco. – Jak będziesz się ładnie zachowywać, po śniadaniu pozwolę ci possać mojego kutasa.

Pokazuję mu środkowy palec.

– Wolałabym się udławić własnymi wymiocinami.

– Wow. Jaki piękny obrazek. – U szczytu schodów pojawia się głowa Caza. – Musicie tu przyjść, natychmiast.

Kiedy Caz ma poważny wyraz twarzy, wiadomo, że to nie żarty, więc kończymy przekomarzanki i schodzimy na dół.

– Co się dzieje? – pyta Saint, kiedy zajmujemy krzesła.

– Mam trop dotyczący naszego tajemniczego gościa z aparatem – wyjaśnia Theo. – Przepuściłem go przez oprogramowanie do rozpoznawania twarzy, a kiedy niczego nie znalazłem, umieściłem kilku szpiegów wśród moich niektórych kontaktów. Jeden z nich właśnie się odezwał. – Spogląda Saintowi prosto w oczy. – Nie wygląda to dobrze, stary.

– To znaczy?

– Facet pracuje dla DEA – odpowiada, a powietrze rozbrzmiewa litanią przekleństw.

Szczerze mówiąc, to nic dziwnego, że agencja tu węszy, ale wydawało się, że gość śledzi mnie, a nie – jak można się było spodziewać – Sinnera i starszych członków oddziału.

– Ale jest coś gorszego – dodaje Theo, obracając laptopa i pokazując nam obraz na ekranie.

Krew odpływa mi z twarzy, gdy w szoku patrzę na zdjęcie faceta z DEA w towarzystwie Rubena. Uśmiechają się, podając sobie ręce, wyglądają jak zadowolone z siebie dupki.

– Kurwa mać – jęczy Caz. – Mamy przejebane.



### 30 - Caz

– Pomóc ci? – pytam, wchodząc do kuchni w ślad za Lo. Pichci wczesną kolację, bo chce, żeby wszystko było gotowe na przybycie dziadka. Najwyraźniej uważa, że jeśli będziemy siedzieć przy stole podczas posiłku, zachowamy się grzecznie. Marne szanse, żeby buzia pełna jedzenia powstrzymała Santa przed skopaniem tyłka Dieslowi.

– Możesz pokroić chleb? – Wskazuje na deskę do krojenia po swojej prawej stronie i wsuwa lasagne do piekarnika.

– Pachnie przepysznie – stwierdzam z uznaniem, wdychając aromat czosnku, pomidorów i świeżych ziół, który unosi się w naszej małej kuchni.

– Dzięki. To chyba jedyna rzecz, jaką potrafię ugotować. No, oprócz wody.

Myje sałatę w zlewie.

– Mama świetnie gotuje, na pewno wszyscy to zauważyliście, ale nie odziedziczyłam ani jej pasji, ani talentu.

– Raczej nie miałas zbyt wiele czasu na naukę. – Tnę bagietkę. – Poza tym dysponujesz innymi talentami. – Poruszam znacząco brwiami, a ona zaczyna się śmiać.

– A co z twoją rodziną? – Patrzy na mnie, osuszając liście sałaty papierowym ręcznikiem.

Żółć podchodzi mi do gardła.

– Nie ma o czym mówić. Moja siostra Neila ma dziesięć lat, a brat Jake sześć. Mama pracuje w sklepie spożywczym. Tata, kiedy nie wykonuje roboty dla Sainthood, jest mechanikiem.

Otwiera szeroko oczy.

– Twój tata należy do Sainthood?

Z roztargnieniem wrzuca sałatę do szklanej miski, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Tak. Typowy kutafon. Za dużo pije, lubi uderzyć mamę.

– Cholera. Przykro mi.

Wzruszam ramionami.

– Jest jak jest. Próbowałem pomóc mamie. Zaoszczędziłem wystarczająco dużo pieniędzy, żeby mogła się wyprowadzić i kupić własne mieszkanie, ale ona nie chce go zostawić. – Kręcę głową. – Nie rozumiem tego.

Lo podchodzi do mnie i kładzie mi ręce na karku.

– Jak mogę ci pomóc?

Wtulam twarz w jej szyję.

– Pomagasz, po prostu będąc tutaj. Dzięki twojej obecności mogę się od tego oderwać.

Obsypuje pocałunkami moje policzki, a ja obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie.

Ta dziewczyna. Ona mnie rozwała. Rozwała nas wszystkich. Nigdy nie pozwolę jej odejść.

– Uwaga – informuje Saint, wchodząc do kuchni. – Zboczeniec nadciąga. Właśnie wysłałem mu kod do bramy.

Do niedawna nie było tu żadnych gości. To nasza prywatna miejscówka odcięta od reszty świata. Ale ostatnim razem Diesel śledził Lo, więc wie, gdzie mieszkamy i jak się tu dostać. Zeszłej nocy, jeszcze przed tą całą akcją w domu Galena i klubie Bulls, Saint wraz z Theo zainstalowali nowy, automatyczny mechanizm do bramy. Teraz dostęp można uzyskać za pomocą ukrytej klawiatury i tylko ci, którzy znają kod, mogą wejść.

Saint rzuca Galenowi wymowne spojrzenie, a Galen kiwa twierdząco głową. Lo wpadnie w szal, kiedy się dowie, co zrobiliśmy. Ale w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone, nie mamy zamiaru ryzykować.

Lo głośno wzdycha, wysuwa się z moich objęć i trzepie Santa w ramię.

– Przyjechał wcześniej. Bądź dla niego miły, w przeciwnym razie możesz na tydzień zapomnieć o seksie.

Wybucham śmiechem.

– W porządku, stary. Niech ci odwali. A my zaopiekujemy się naszą dziewczyną. – Przyciągam Lo do siebie, przyciskam do niej biodra i czuję, jak mój kutas w bokserkach pęcznieje.

Saint pokazuje mi środkowy palec, ale po chwili jego rysy łagodnieją.

– Pamiętajcie, o czym rozmawialiśmy. Nie wspominamy ani słowem o ostatniej nocy ani o tym, że wiemy, że pracuje dla VERO. Zobaczymy, czy zdobył jakieś informacje o Rubenie i czy może nam pomóc zlikwidować go na dobre.

– Zgoda – mówią Galen i Theo, podchodząc do nas.

– Niech ktoś przyniesie napoje – instruuje Lo. – Wyjdę na zewnątrz, żeby się z nim przywitać.

Galen kieruje się do lodówki, a ja kładę pokrojone pieczywo na talerzu. Theo nakrywa do stołu, Saint grzebie w szafkach. – Czego szukasz? – pytam.

– Czegokolwiek, czym można by go otruć – odpowiada tak rzeczowo, że nie do końca jestem pewny, czy żartuje. Wiem, jakim potrafi być szajbusem.

Galen uśmiecha się krzywo, stawiając kilka piw na ladzie.

– Zabijesz go, a księżniczka nie da ci do końca życia.

– Tym lepiej dla nas – zauważam złośliwie. – Śmiało, Saintly, śmiało.

Wbija we mnie poirytowane spojrzenie, a ja chichoczę. Lo naprawdę nadepnęła mu na odcisk. Obserwacja tego dostarcza niesamowitych wrażeń, bo jeśli ktokolwiek potrzebuje wyluzowania, jest to nasz przywódca. Nie zrozumcie mnie źle, nie chcę, by stał się takim pantoflarzem jak Theo, ale Saint prawie nigdy nie opuszczała gardy, rzadko się odprężała lub z czegoś rezygnowała. Przynajmniej dopóki nie pojawiła się seksowna bogini i nie zrobiła z naszych serc mielonki.

– Nie próbuję go zabić – odpowiada Saint, wyciągając butelkę wybielacza. – W każdym razie jeszcze nie teraz. – Częstoje nas oślepiającym uśmiechem, gdy zamyka drzwi szafki. – Chcę, żeby trochę się rozchorował.

Theo wrywa butelkę z dłoni Sainta.

– Niczego nie będziesz wlewał do jego napoju. Ona nie jest nim zainteresowana. Opamiętaj się – strofuje go, po czym wpycha mi wybielacz do ręki. – Schowaj to gdzieś, gdzie ten szaleniec tego nie znajdzie.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Mrugam do niego, a on szybko odwraca wzrok.

Ciekawe, kiedy Theo się ujawni i czy jego odnowiona bliskość z księżniczką pomoże mu, czy zaszkodzi. Jestem bardziej niż podekscytowany rysującymi się możliwościami, ale sam nie mogę zrobić pierwszego kroku. To Theo musi się określić i pokazać swą prawdziwą twarz.

– Mówię po raz ostatni, Diesel – oświadcza Lo, wpadając do domu jak wichur. W dłoni ścisną kopertę. – Nie mam zamiaru uciekać!

Galen wymyka się tylnymi drzwiami, wykorzystując chwilę nieuwagi pozostałych.

– Kto, kurwa, powiedział coś o ucieczce?

Saint robi krok do przodu, łapie Lo i stawia naprzeciwko siebie. Zaborczo chwyta ją za biodra, patrząc spode łba na Diesla.

– Chcę, żeby na jakiś czas wyjechała, dopóki sytuacja się nie uspokoi – wyjaśnia Diesel.

Podchodzimy do Sainta i Lo. Ja stoję po ich prawej stronie, a Theo po lewej. Tworzymy teraz budzącą respekt linię obrony. – Wszyscy możecie z nią wyjechać. Opuszczenie kraju to najbezpieczniejszy plan działania.

– Według ciebie – mówi Saint.

– Co się zmieniło? – pyta Theo.

Diesel przesuwając ręką po głowie, wygląda na kurewsko zmęczonego, gdy spogląda na nas badawczo.

– Możemy usiąść i na spokojnie porozmawiać? Przecież każdy z nas chce tego, co najlepsze dla Lo.

– W porządku – prychnął Lo. – Ale i tak nie mam zamiaru wyjeżdżać z kraju.

Saint uśmiecha się ironicznie, całując czubek jej głowy, następnie bierze ją za rękę i prowadzi do stołu.

– A gdzie jest Galen? – pyta Lo, rozglądając się ze zmarszczonymi brwiami po pomieszczeniu, kiedy już wszyscy siedzą na swoich miejscach.

– Tutaj – oznajmia Galen, wchodząc tylnymi drzwiami. – Wyrzucałem śmieci.

Nikt z nas na niego nie patrzy, skupiamy się na świdrującym nas wzrokiem zabójcy z VERO.

– Na kolację będą lasagne – mówi Lo, próbując rozładować ciężką atmosferę. – Ale przyjechałeś za wcześnie, jeszcze się nie upiekły.

Diesel uśmiecha się do niej poufale w sposób, który znam. Koleś zdecydowanie jest napalony na naszą dziewczynę, ale nie sądzę, żeby był na tyle głupi, by cokolwiek spróbować.

Nie z naszego powodu. Z powodu Lo.

Jasno dała mu do zrozumienia, co czuje, a jeśli Diesel przekroczy dopuszczalne granice, ryzykuje jej utratę na zawsze.

– To wspomniał miś z twojej strony, wiesz, jak bardzo kocham twoje lasagne – odiera Diesel, na co Saint sztywnieje. Kopię Lennox pod stołem. Jest tak cholernie oczywisty w kwestii Lo. To komiczne, ponieważ w każdej innej sprawie Sainta nie da się rozszyfrować. Ale sięgnij po jego dziewczynę – i wszystko wychodzi na jaw.

– Coś mi jednak wypadło i nie mogę zostać długo.

– W takim razie przejdź do sedna – ucina Saint.

– Lo zapewne powiedziała wam o swoim urzędzie śledzącym lokalizację i nagrywającym dźwięk – mówi, rzucając jej niezadowolone spojrzenie. – Wysłuchałem spotkania inicjacyjnego i nie ma wątpliwości co do tego, że znalazła się w nieciekawej sytuacji. Nie może zamordować komisarza Leydona, a jeśli twój psychopatyczny ojciec znów choć ją dotknie palcem, zabiję jego i cały zarząd bez mrugnięcia okiem.

– Stalibyśmy wtedy u twojego boku – przyznaję, ponieważ myślimy tak samo jak on.

– W takim razie zgadzacie się, że zniknięcie na kilka miesięcy byłoby optymalnym rozwiązaniem.

– Kurwa, nie. Jesteśmy z Sainthood. – Parskam śmiechem.

– Nie uciekamy od naszych problemów – dodaje Saint. – Rzucamy się na nie.

Diesel ciężko wzdycha.

– To zajebista strata mojego czasu. Zupełnie jak negocjacje ze zgrają przedszkolaków.

– Diesel, wiem, że się o mnie boisz, i doceniam twoją troskę, lecz ucieczka nie wchodzi w grę. Już to obgadaliśmy, po co do tego wracać? – mówi Lo. – Proszę, odpuść ten temat, żebyśmy mogli omówić bardziej palące problemy.

– O tylu rzeczach nie masz pojęcia, Lo. – Sięga po jej dłoń, ale ona gwałtownie ją cofa, rzucając mu przepraszające spojrzenie.

– No to nas oświeć – mówi Theo.

– Chciałbym, ale nie mogę.

Zapada cisza, a napięcie unosi się w powietrzu jak gęsty czarny dym.

– A co możesz nam powiedzieć? – pyta Lo. – Dowiedziałeś się, jakim cudem w ręce Rubena trafiło nagranie, na którym zabijam Luke’a McKenziego?

– Zauważam liczbę podejrzanych – odpowiada wymijająco.

– Kompletne bzdury. – Saint bębni palcami w stół.

Diesel go ignoruje, koncentrując się na Lo.

– Przepraszam, że wpadłem jak po ogień, ale muszę uciekać. Postaraj się wytrzymać jeszcze kilka dni. Powinienem mieć już wtedy informacje i pomysł na to, jak wykończyć Bulls.

– Jak? – Theo prostuje się na krześle.

Diesel wstaje.

– Wszystko w swoim czasie.

– Oczekujesz, że będziemy ci ufać, kiedy najwyraźniej ukrywasz coś przed nami? Coś, co mogłoby zapewnić Lo bezpieczeństwo? – mówi Saint

– Słuchaj, gnojku. – Diesel rzuca się na niego przez stół, ale Lo go odciąga.

– Skończ to pierdolenie. Dlaczego nie możesz nam powiedzieć teraz?

– Wiem, że niewiele z tego ma sens. – Masuje skronie. – Lecz nie bez powodu nie dzielę się z wami informacjami. Proszę, zaufajcie mi. Chcę dla was jak najlepiej i z tego względu wiele ryzykuję. Rozpracowuję tę sprawę i obiecuję, że powiem wam wszystko, gdy całość już będzie ustawiona. – Omiata wzrokiem pokój. – A na razie nie wychylajcie się. Trzymaj Harlow z dala od twojego ojca i tych zboczonych drani. – Zgrzyta zębami, spoglądając na Sainta.

Wszyscy kierujemy wzrok na naszego przywódcę. Nawet Lo. Po cichu zaklinam Sainta, aby podjął właściwą decyzję, ponieważ Harlow tego od niego oczekuje, chociaż bez problemu mogłaby i potrafiłaby zrobić to sama.

– W porządku – mówi Saint po kilku chwilach niezręcznej ciszy. – Ale jeżeli nas wystawisz, zemścimy się.

– Ja tak nie działam – oświadcza Diesel i całuje Lo w czubek głowy. – Uważajcie na siebie.

– Ty też – odpowiada Lo.

Podchodzi do drzwi w taki sposób, jakby był władcą powietrza, którym oddychamy, i odwraca się, zaciskając dłoń na klamce. – Jeszcze jedno. Żadnych wybryków jak zeszłej nocy. Nie dam rady pomóc, jeśli gliny będą deptać wam po piętach.

Saint pokazuje mu środkowy palec.

– Wiemy, jak zatrzeć po sobie ślady.

Diesel przewraca oczami.

– Najwyraźniej nie wiecie. – Po raz ostatni spogląda w kierunku Lo i wychodzi na zewnątrz.

– Co to ma, do kurwy, znaczyć? – pytam.

– On obserwuje każdy nasz ruch – mówi Theo, marszcząc brwi. Bez wątplenia weźmie tę całą sytuację do siebie. Widzę, że czuje się, jakby nas w jakiś sposób zawiódł, ponieważ nie jest w stanie powstrzymać Diesla przed podążaniem naszym śladem. – Nadszedł czas, abyśmy odpłacili pięknym za nadobne – oświadcza Saint. – Wychodzimy.

– Dokąd? – pyta Lo, zrywając się.

Słychać szuranie krzesel, gdy wszyscy wstajemy.

– Jedziemy za dziadkiem. Zobaczymy, co jest tak niecierpiącego zwłoki, że musiał się szybko ulotnić.

### 31 - Harlow

Wyłączam piekarnik i zostawiam na kuchennym blacie kopertę z fałszywymi dowodami tożsamości, które dostałam od Diesla. Wygląda na to, że strefa jego wpływów nie ma granic i w jakiś sposób zmusił Johnny'ego do wyrobienia nowych dokumentów. Chce mi się śmiać na myśl o tym, jak prosty i odległy od mojej rzeczywistości wydaje się teraz ten plan.

Nie ucieknę, ponieważ wrogowie i tak za mną podążą. Nie wątpię, że Diesel ma środki, by mnie ukryć, ale nie chcę spędzić reszty życia, oglądając się przez ramię i drżąc na widok własnego cienia.

– Nadal jestem wściekła, że zamontowaliście nadajnik w jego samochodzie bez mojej wiedzy – mówię, kiedy wszyscy bezpiecznie siedzimy w lexusie.

Theo gorączkowo stuka w klawisze na swoim iPadzie, robiąc to, co potrafi najlepiej.

– I dlatego ci nie powiedzieliśmy – ripostuje Saint i krzywo uśmiecha się do mnie znad pulpitu.

– Kochanie, wiem, że mu ufasz, ale Diesel coś przed nami ukrywa i musimy się dowiedzieć co.

– To niebezpieczny skurwiel – stwierdza Caz, a ja taksuję go wzrokiem przez lusterko wsteczne.

– Hej. – W geście obronnym unosi ręce. – Nie strzelaj do posłańca. Mówię, jak jest. Diesel to świetnie wyszkolony najemnik, który zarabia na życie, zabijając ludzi. Rozumiemy, że by cię nie skrzywdził, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Zwłaszcza że Saintly wziął sobie za punkt honoru, by go wkurzyć przy każdej nadarzającej się okazji – wtrąca Theo, nie odrywając wzroku od tabletu.

– Odpierdolcie się wszyscy z tym Saintlym – sarka Saint.

– Gotowe – oznajmia Theo, a ja zerkam na niego przez ramię. – Zsynchronizowałem urządzenie śledzące z systemem GPS w samochodzie. Zmieniłem też kod na bramie i wysłałem wam nowy. – Wbija we mnie ostrzegawcze spojrzenie. – Diesel nie ma prawa o tym wiedzieć.

Nie cierpię tego, że mu nie ufają, ale tak naprawdę nie mogę ich za to winić. Dlatego nie skopałam im tyłków, kiedy przyznali, co zrobił Galen. Kiwam więc głową, a Theo posyła mi uśmiech. Nie potrzebuje więcej potwierdzeń, jest świadom mojej lojalności.

Saint jak dzieciak bawi się kilkoma przyciskami, patrząc na czerwoną kropkę poruszającą się po wyświetlanej mapie.

– Wygląda na to, że wyjeżdża z Prestwick – zauważa.

– Utrzymuj bezpieczną odległość – instruuje go Theo. – Może rozpoznać samochód.

Saint przewraca oczami i spogląda na mnie.

– Czy tam na zewnątrz powiedział ci coś pomocnego?

– Nie. Wściekł się tylko z powodu moich zadań inicjacyjnych i błagał, żebym wyjechała z miasta.

– Co było w tej kopercie? – pyta Galen.

– Podrobione prawo jazdy i paszport.

– Mogą się przydać – mówi Saint.

– Tylko wtedy, gdy zdobędziemy takie dokumenty dla was wszystkich, ponieważ bez was nigdzie się nie ruszam.

Czuję, że atmosfera w aucie ulega zmianie. Chyba powiedziałam za dużo, ale wali mnie to, nie będę się już więcej chować za pozbawioną emocji maską. Chłopaki mogą się obawiać skonfrontowania swoich uczuć, lecz ja pokonałam tę bestię i przeszłam na drugą stronę.

– Mogę to zorganizować – mówi Theo. – Bo nie zamierzamy spuścić cię z oczu.

– Nigdy – dodaje Saint, wyciągając rękę i mocno ściskając moją dłoń.

Łzy szczypią mnie w oczy, ale tym razem są to łzy szczęścia. Nic więcej nie zostało powiedziane, ale to w porządku, ponieważ nie potrzeba już więcej żadnych słów.

– Zwalnia – informuje Saint dziesięć minut później, kiedy docieramy do dużego parku na

obrzeżach Fenton.

Saint jedzie za Dieslem, zatrzymuje samochód na drugim końcu parkingu i wyłącza silnik. Jest późne popołudnie, słońce zaczyna zachodzić, lecz wciąż znajduje się tu mnóstwo ludzi. Rodziny z małymi dziećmi. Pary spacerujące z psami. Biegacze i rowerzyści. Ale to ciemnowłosy mężczyzna siedzący na ławce obok Diesla wzbudza nasze zainteresowanie.

Skręca mi się żołądek, gdy patrzę, jak Diesel dyskretnie rozmawia z agentem DEA.

– Kurwa, wiedziałem, że nie możemy ufać temu sukinsynowi. – Saint aż kipi z gniewu.

– Nie wiemy, o co chodzi. – Bronię go, bo po prostu nie chcę wyciągać pochopnych wniosków.

– Diesel powiedział, że rozpracowuje temat.

– Potrzebujemy odpowiedzi – mówi Saint. – I dostaniemy je dziś wieczorem. – Zagląda na tylne siedzenie. – Przełóż spotkanie z Bry'em na jutrzejszy wieczór. To nie może czekać.

Siedzimy w milczeniu przez kilka kolejnych minut, obserwując dwóch pograżonych w rozmowie mężczyzn. Sądząc po ich twarzach, dyskusja staje się coraz bardziej ożywiona. Ile bym dała, by usłyszeć, o czym mówią.

Koleś z DEA zrywa się na nogi, odchodzi i wsiada do SUV-a z przyciemnianymi szybami. Wszyscy chowamy głowy, czekając, aż jego samochód nas minie. Saint kładzie rękę na klamce, a ja ciągnę go za łokieć.

– Ja pójdę. Wasza rozmowa skończy się na bijatyce.

Błyskawicznie wyskakuję z auta i biegnę w kierunku land rovera Diesla.

Już przekręca kluczyk w stacyjce, kiedy mnie zauważa. Opiera głowę na kierownicy, mówi coś do siebie, a ja obchodzę samochód i zajmuję miejsce pasażera.

– Założę się, że to był pomysł tych dupków – wzdycha z rezygnacją w głosie.

Zapewne ma to więcej wspólnego z podkrążonymi oczami i bladą cerą niż z tą sytuacją.

– Kiedy ostatnio spałeś, Diesel? Kiedy ostatni raz zjadłeś porządny posiłek?

Wzrusza ramionami.

– Mam teraz mnóstwo spraw na głowie – przyznaje.

– A ja tylko przyczyniam się do twoich kłopotów.

– Nie jesteś kłopotem, Harlow. I nigdy nie będziesz. Jesteś moim priorytetem.

– Dlaczego, Diesel? Musisz odpowiedzieć mi, nam, na kilka pytań. – W ułamku sekundy podejmuję decyzję, wierząc, że dokonuję właściwego wyboru. – Wiem, że pracujesz dla VERO.

– Cholera. – Zamyka na chwilę oczy i wydycha powietrze. – Theo to większy zdolniacha niż myślałem.

– Moi chłopcy mają zajebiste umiejętności – mówię z dumą.

– Zakochałaś się w nim.

Potwierdzam to wzrokiem.

– W nich wszystkich? – docieka.

– To bez znaczenia – zbywam go, ponieważ jeszcze nawet nie wyznałam tego chłopakom. – Liczy się to, że powinniśmy pracować jako zespół, a tego nie robimy. – Dotykam jego ramienia. – Wiem, że nie darzysz chłopaków zaufaniem, ale ufasz mnie, a ja ufam im, więc proszę, wróć do stodoły, weź prysznic, zjedz lasagne, napij się piwa i po prostu powiedz nam, co się, kurwa, dzieje.

\* \* \*

– Od czego mam zacząć? – pyta Diesel godzinę później, po wspólnym posiłku.

Wszyscy siedzimy wokół rozpalonego przez Theo kominka, popijając piwo. Diesel sący kawę, bo upiera się, że musi później wrócić do domu. Tak pewnie będzie lepiej, choć zaoferowałam mu nocleg.

Nie ma gwarancji, że Saint nie spróbuje go ukatrupić we śnie.

– Jak mój ojciec cię znalazł? – pytam, oplatając dłońmi butelkę z piwem.

– Przez mojego brata Lincolna.

Siadam prosto.

– Lincoln z kancelarii prawniczej to twój brat?

Kiwa głową.

– W ogóle nie jesteście do siebie podobni.

– Obaj zostaliśmy adoptowani – wyjaśnia.

– Lincoln nigdy nie wspomniał ani słowa.

– Nie zrobiłby tego. Zobowiązał się do zachowania tajemnicy. Każdy, kto zna tożsamość mojego pracodawcy, może być zagrożony, więc staram się ograniczać liczbę ludzi, którym to wyjawiam.

Zgaduję, że z tego powodu prowadzi życie w pojedynkę, takie, które nie sprzyja małżeństwu i założeniu rodziny. Serce mi się ściska na myśl o tym, ile przez to traci.

– Jak to się stało, że pracujesz dla VERO? – pyta Theo, leniwie przeczesując moje włosy palcami.

Siedzi obok mnie na kanapie, po swojej drugiej stronie mam Santa, Caz i Galen zajmują mniejszą kanapę, a Diesel – krzesło.

– Zostałem zwerbowany przez FBI prosto ze studiów. Spędziłem kilka lat, pracując dla nich, ale panujący tam reżim był sprzeczny z moją naturą, więc zrezygnowałem. Parę miesięcy później zaproponowano mi dołączenie do VERO. Sądziłem, że to lepsze rozwiązanie, więc przyjąłem tę pracę i oto jestem.

– Jak Lincoln przekonał cię do tego, byś trenował Lo? – dopytuje spokojnie Saint.

Cieszy mnie zmiana jego zachowania. Kiedy tu wróciliśmy, myślałam, że zamierza wpakować Dieslowi kulkę w czaszkę. – Zgodziłem się tylko na kilka tygodni. Bez obrazy, Lo – mówi z uśmiechem – ale szkolenie zadziornej trzynastolatki nie znajdowało się na mojej liście życzeń.

– Co się zmieniło? – pyta Galen.

– Poznałem ją – odpowiada cicho, a oczy wszystkich chłopaków kierują się na niego.

Moje serce wali jak młot.

Diesel odwraca się do mnie.

– Byłaś taka zagubiona, ale miałaś w sobie determinację i wewnętrzną siłę, nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś podobnym. Czuję, że jesteś wyjątkowa, a zarazem wydawałaś się taka bezbronna. Twój ojciec był przebiegłym graczem. Wiedział, że jak tylko cię poznam, zmienię zdanie. Opowiedział mi, co się stało, i uświadomił, że stale grozi ci niebezpieczeństwo. To wystarczyło, bym się zdecydował na trwalszy układ.

– Rozumiem, że twój pracodawca nie ma o tym pojęcia.

Zaciska szczękę.

– Dość długo to przed nimi ukrywałem, ale w końcu się dowiedzieli.

Poruszam się niespokojnie, a chłopaki sztywnieją.

– Jak? – warczy Saint.

– Utrzymałem istnienie Lo w sekrecie, dopasowując sesje treningowe do moich misji. Prosiłem o przysługi i zbudowałem mały, lojalny zespół, który mogłem wezwać, by walczyć łeb w łeb. Tylko oni byli wtajemniczeni. Ale jeden z chłopaków z zespołu wydał mnie rok temu przełożonym. Oczekiwałem pewnych reperkusji, ale nic, co mi przedstawiono, nie było tym, czego się spodziewałem.

– Co poszło nie tak? – pytam, obgryzając czubek paznokcia.

– Przypuszczam, że nie udało ci się wydobyc zbytnie wiele informacji na temat zarządu VERO – zwraca się do Theo, który kręci przecząco głową.

– Wszystko zostało utajnione, ale w darknecie krąży wiele spekulacji na ten temat.

– O tym, że jest finansowany i kierowany przez rząd? – docieka Diesel.

– Tak.

– Jest, ale w szerszym rozumieniu tych słów. Zarząd składa się z potężnych osobistości działających w świecie polityki. Ci ludzie mogą stracić wszystko, jeśli ich powiązania z VERO kiedykolwiek wyjdą na jaw.

Nie uszło mojej uwadze, że nie wspomniał, na czym polegają jego misje, lecz nie mam ochoty wścibiać w to nosa. Naraża to Diesla na niebezpieczeństwo, a im mniej wiemy, tym lepiej. Chcę, aby nasze pytania skupiały się na tym, co nas bezpośrednio dotyczy.

– W jaki sposób to wszystko łączy się z Lo i z nami? – dopytuje Galen.

– Przełożeni pozwolili mi kontynuować szkolenie Lo i zdecydowali się przymknąć oko na moje nieposłuszeństwo pod warunkiem, że Trey będzie współpracował z FBI, żeby pomóc im zniszczyć

Sainthood.

- Co?! – wykrzykuję, całkowicie zaskoczona.
- Czy FBI ma powiązania z VERO? – pyta Theo.

Diesel kręci głową.

– Są świadomi istnienia VERO, ale działają jako dwa zupełnie odrębne podmioty. VERO chciało dostarczać informacje FBI w taki sposób, by nie prowadził do nich żaden ślad. Kiedy dowiedzieli się o powiązaniach Treya z Neo „Sinnerem” Lennoxem, to jakby trafili na żyłę złota.

– Czy zamierzają pogrozić Sainthood, czy może kierują nimi jakieś osobiste pobudki? – dociekam.

– Szczerze mówiąc, wiem tyle samo co ty. Nie mam pojęcia, czy planują dopaść tylko Sinnera czy całą organizację przestępczą, czy chodzi o morderstwo Leydona, a może to wszystko jest ze sobą powiązane. – Pocięła rękę. – Chcieli, żeby Trey szpiegował dla FBI i poprosili go o znalezienie dowodów łączących Sainthood z morderstwem Daphne Leydon.

– Do diabła – mówi Caz, bawiąc się kolczykiem w wardze. – Z każdą minutą coraz bardziej się to komplikuje.

– Wszystko wydaje się mieć związek ze śmiercią tej biednej kobiety. – Przygryzam wargę, bo muszę zadać pytanie, którego nie chcę zadać. – Wiedziałeś o fałszywych informacjach wywiadowczych?

Posyła mi miękki uśmiech.

– Wiedziałem.

Odwracam wzrok, ogarnia mnie wstyd.

– Byłaś wtedy dzieckiem, Lo. Poza tym zmuszali cię do tego szantażem.

– Tata ci powiedział? – pytam, a on potakuje.

W mojej głowie rodzi się następne pytanie.

– Czy to FBI dostarczało raporty, które tata specjalnie zostawiał i które przekazywałam Sinnerowi?

Diesel odpowiada skinieniem.

– A czy myślisz, że Sinner się zorientował? Czy dlatego zamordowano tatę? Ponieważ pracował dla FBI i próbował znaleźć na nich dowody?

– Możliwe, że dowiedzieli się o powiązaniach z FBI, a morderstwo twojego ojca było ostrzeżeniem, żeby się wycofali. Ale działania Sinnera od czasu śmierci Treya wydają się potwierdzać brak dowodów, a on desperacko próbuje je znaleźć. Wszystko od tego zależy. Musimy je zlokalizować.

– Jak na razie nie mamy nic – mówię.

– Szuka ich wiele osób, więc nie mamy czasu do stracenia. Zwłaszcza gdy Sinner żąda od ciebie zabicia komisarza. To wygląda kurewsko podejrzenie.

– Myślisz, że jest w to zamieszany? – pyta Galen.

– Tak – odpowiada bez wahania Diesel. – Nie wiem jak, ale myślę, że siedzi w tym po uszy.

Dlatego porwał Daphne, żeby go uciszyć.

Najwyraźniej konsekwencje tego sięgają dalej, niż nam się wydaje.

– Dlaczego spotkałeś się z agentem DEA? – docieka Saint.

– To on dał nagranie Rubenowi – wyjaśnia Diesel.

– Obserwowali mnie?

– Nie ciebie. – Diesel spogląda na chłopaków. – Sainthood. Spotkałem się z nim, aby dowiedzieć się dlaczego i zobaczyć, czy uda mi się dostać je w swoje ręce.

– I? – pyta z rosnącym zniecierpliwieniem Saint.

– I jest pierdolonym dupkiem.

Caz chichocze, a ja się uśmiecham.

– Nic dziwnego – ciągnie Diesel. – To w zasadzie podstawowy wymóg, jeśli chcesz pracować dla DEA.

– Nie obchodzi go, że zrobił z ciebie cel, Lo. Wszystko, na czym mu zależy, to pogrywanie z Saints i zniszczenie Sinnera. Saint otwiera usta, by zadać oczywiste pytanie, ale Diesel stopuje go, podnosząc rękę.



– Nakarmił mnie zwykłymi bzdurami o tym, że chce usunąć największego gracza z ulic, ale to były pierdolone kłamstwa. Nie mam jeszcze żadnych dowodów, ale w przypadku tego gościa to jest kwestia osobista. Wydaje mi się, że zdeptałby wszystko i wszystkich, by osiągnąć swój cel.

– Dzięki niemu kolesie z Bulls zostali uwolnieni – mówię.

– Tak, są jego informatorami, a on ma na tyle władzy, żeby puścić ich wolno.

– Natomiast lokalni gliniarze, żądni krwi, przymykają oko na zabójstwo nic nieznaczącej osoby, ponieważ zniszczenie jednej z największych organizacji przestępczych jest warte znacznie więcej – przypuszczam.

– Musimy sprawić, by członkowie Bulls odpuścili – mówi Saint, skubiąc palcami usta. – Stoją nam na drodze.

– Zgoda – oświadcza Diesel. – W tym mogę pomóc.

Wyjmuje z tylnej kieszeni złożoną na czworo kartkę i wręcza ją Saintowi.

– W czwartek kolesie z Bulls przejmują dostawę narkotyków i broni. Statek towarowy ma przyplłynąć o czwartej trzydzieści nad ranem. Ruben będzie miał przygotowanych kilka furgonetek. Przekaż te informacje szefowi policji w Fenton, to przyzwoity facet i zrobi to, co należy zrobić. Zadbaj, żeby nie dowiedział się o tym nikt postronny. Powierz to zadanie komuś zaufanemu.

– A co, jeśli DEA wkroczy ponownie? – pyta Theo.

– Nie będą w stanie tego zatuszować. Mam kilka kontaktów w mediach. Sprowadzę ich tam. DEA nie będzie mogło przymknąć oczu na przechwyconą broń i narkotyki warte miliony. Nie zostanie im nic innego, jak tylko wniesć oskarżenie.

– Oznacza to, że frajerzy z Bulls trafią do aresztu, przestanę być ich celem i będziemy mogli się skupić na znalezieniu dowodów i przyprzeć Sinnera do muru. Świetny plan.

## 32 - Harlow

Poniedziałkowe lekcje stanowią przykry kontrast z weekendem, który przeżyliśmy. Jestem zmęczona, ponieważ po wszystkim, co ujawnił Diesel, ostatniej nocy nie spałam dobrze. Theo i ja leżeliśmy w łóżku, tuląc się i rozmawiając do wczesnych godzin porannych, a potem zapadłam w niespokojny sen, aż nadszedł czas pobudki.

Po szkole odwiedzam przyjaciółkę.

– Jakies zmiany? – pyta Saint, kiedy po wyjściu ze szpitala wsiadam do samochodu.

Kręcę głową. Nie jestem w stanie wymówić słowa przez gulę ściskającą moje gardło. „Dlaczego ona się nie budzi?”, dumam. Wydaje mi się, że minęły wieki, odkąd słyszałam śmiech Sariah.

– Może powinniśmy to przełożyć – proponuje Theo.

– Nie – chrypię. – Spotkanie z Darrowem odbędzie się zgodnie z planem.

– Masz przy sobie nóż? – pyta Saint, gdy Galen wyjeżdża z parkingu.

Dotykam boku łydki, a potem macam wewnątrz swojej skórzanej kurtki.

– Mam też pistolet.

– I medalion, prawda? – upewnia się Caz.

Kiwam potakująco.

– Wyluzujcie, chłopaki. To jedyna rzecz, o którą nie musicie się martwić. Jestem w takim nastroju, że jeśli tylko Dar na mnie krzywo spojrzy, wypatroszę go.

Galen zjeżdża z drogi niecałe dwa kilometry od baru motocyklowego i zatrzymuje się przed opuszczonym sklepem. Chłopaki dają nura do środka, by tam na mnie czekać, a ja wsuwam się na siedzenie kierowcy i jadę do baru. Zanim wejdę do obskurnego lokalu, przyciskam guzik medalionu, żeby włączyć rejestrator dźwięku.

Darrowsa jeszcze nie ma, więc zamawiam chipsy i butelkę wody. Czekam na niego w łoży. Pojawia się dziesięć minut później, wchodząc dumnym krokiem, jakby był właścicielem tego miejsca. Rozdrażniona blondynka, która stała tu za ladą, gdy odwiedzałam Johnny’ego, przelatuje przez pomieszczenie, jakby gonił ją rój pszczół. – Cześć, Dar. – Opiera łokcie na stole, wypina cycki, niemal wpychając mu je w twarz. – Co mogę ci podać? Otwarcie pieprzy go wzrokiem, czym wywołuje moje rozbawienie.

– Tempest skopie ci ten zdradziecki tyłek, Dar.

– Nigdy nie obiecywałem jej wyłączności – odpowiada, puszczając oko do tlenionej blondynki.

– Tylko ty dostałaś tego zaszczytu – dodaje, a ja zyskuję dzięki jego słowom jadowite spojrzenie kelnerki.

Najwyraźniej zapomniał, że będąc ze mną, posuwał tę rudowłosą wiedźmę, ale mam na to wywalone.

– Wyluzuj, skarbie. – Opieram się o kanapę łoży. – Nie zamierzam się z nim pieprzyć. Jest cały twój.

Dar spogląda na mnie gniewnym wzrokiem, gwałtownym ruchem przyciąga blondynkę do siebie i przyciska usta do jej ust. Popijam wodę i przekomarzam się z Cazem, uśmiechając się na jego sprośną odpowiedź.

– Z kim, do kurwy, piszesz? – wypluwa z siebie Dar, odrywając usta od blondynki.

– Z jednym z moich chłopaków – odpowiadam, wsuwając komórkę do kieszeni.

– Jednym z? – dziwi się dziewczyna. Ponury grymas momentalnie znika z jej twarzy.

– Zgadza się. – Przechylałam głowę. – Mam czterech i każdy z nich wygląda seksownie jak cholera.

Mogłabym pokazać blondynie kilka zdjęć, żeby naprawdę rozzłościć Dara, ale chłopcy są dobrze znani i nie chcę, żeby rozeszła się wieść, że spotykam się z wrogiem. To spotkanie już samo w sobie jest wystarczająco ryzykowne.

– Niech mnie, dziewczyno. Gdzie takich znajdę?  
– Nie mam całego dnia – warczy Dar. – Przynies mi piwo. – Odprawia ją machnięciem ręki.  
– Ani ja. – Przesuwam po stole kartkę w jego kierunku. – Szczegóły dostawy z Meksyku.  
Sainthood oczekuje jej w czwartek nad ranem.

– Z Meksyku? – Pociera czoło. – Myślałem, że dostawali zapatrzanie z Europy.  
– Testuj nowego dostawcę. – Wrzucam do ust chipsa.  
Dar rozkłada kartkę i czyta, uśmiechając się szeroko.  
– Nie ma za co.  
– To cenna informacja, Lo.  
– Wiem. – Wstaję. – Nie spierdol tego. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę wyraz twarzy Sinnera, kiedy dowie się, że to ty zastawiłeś zasadzkę na jego dostawę.

– Będę potrzebował więcej – dodaje. – Jeśli chcesz, żebym milczał o twojej zdradzie.  
– Tak jak powiedziałam... – Wyślizguję się z boksu i zabieram nóż, który położyłam na siedzeniu obok siebie. – Chcę, żeby zostali zniszczeni. – Pochyliłam się nad twarzą Dara, celowo spuszcza wzrok na jego usta i oblizuję wargi. – Nie musisz mi grozić. – Przyciskam czubek noża do krocza tego frajera. – Albo następnym razem dźgnę cię w jaja.

Zmierzam w stronę baru, uśmiechając się, jakby to były moje urodziny, zadowolona, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Wręczam blondynce dwudziestkę.

– Reszty nie trzeba. I skorzystaj z mojej rady: upewnij się, że założysz gumę na instrument, zanim zaczniesz grać.

\* \* \*

Właśnie skończyliśmy jeść w piwnicy zamówione na wynos jedzenie, kiedy tuż po dziewiątej w domu pojawia się Bry.

– Cześć – pozdrawiam go w progu. – Dobrze cię widzieć.  
– Ciebie też. – Z podejrzliwością przygląda się śladom na mojej szyi. – Wszystko w porządku?  
– Nigdy nie było lepiej. – Zuchwale puszczam do niego oko i prowadzę go na dół do chłopaków.  
– Siadaj na tyłku – mówi szorstko Saint, wskazując na kanapę naprzeciwko nas.  
„Jaki z niego zrzędlawy gówniarz”. Na tę myśl uśmiecham się pod nosem. „Ale to mój zrzędlawy gówniarz”.

Walczę z pokusą przewrócenia oczami, gdy Saint zaborczo ciągnie mnie na kanapę i wciska między siebie a Galena.

Bry od niechcienia pokazuje Saintowi środkowy palec i zajmuje miejsce na kanapie obok Theo. Rozsiada się wygodnie i uśmiecha ironicznie. Czaj podaje mu piwo z identycznym uśmiechem i opiera tyłek o poręcz kanapy.

– Dzięki, stary. – Bry kiwa głową.  
– Co nowego? – zagaduje Saint.  
– Niewiele – przyznaje Bry. – Kimkolwiek jest kret, dobrze go chronią. Rzuciłem kilka aluzji, rozpuściłem wici, ale wydaje się, że nikt nic nie wie, a jeśli wie, to nic nie mówi.

– Jak możemy posunąć tę sprawę naprzód? – pytam.  
– Proponuję zainstalować parę kamer i włamać się do biura szefa. Nic się nie dzieje bez wiedzy Archera Quinna.

– Myślisz, że kret poszedł prosto do niego i szef bezpośrednio zajmuje się tym tematem? – docieka Galen.

Bry potakuje.

– To by wiele wyjaśniało – dodaje Theo.  
– Ustawcie kamery – mówi Saint. – Zaplanujemy włam, jak tylko w tym tygodniu przewali się ten cały syf.

– Jaki syf? – docieka Bry, unosząc w zdziwieniu brwi.

– Nieważne, to ciebie nie dotyczy – odpowiada Saint.

Dopóki dokładnie nie wiemy, po czyjej stronie stoi Bry, nie możemy pozwolić mu na poznanie

naszego prawdziwego planu.

– Czy Dar wspomniał coś o swojej umowie ze mną lub Galenem? – pytam.

– Ten cwany skurwiel nie pisnął o tym ani słowa. – Bry bierze łyk piwa. – Ale ma pełno w gaciach. Jest na skraju załamania i warczy na wszystko i wszystkich.

– Słyszałeś coś, że DEA tu węszy? – dopytuje Saint, a Bry niemal się krztusi.

– Cholera – mówi, gdy dochodzi do siebie. – Nie, ale nie wróży to dobrze.

Ewidentnie unika mojego wzroku i włosy na karku stają mi dęba.

Saint wwierca w niego spojrzenie, przez kilka sekund toczą ze sobą niemą walkę.

– Czy aby na pewno nie zamierzasz skorygować swojej odpowiedzi?

Bry na pozór wygląda na niewzruszonego, ale widzę, jak pulsuje żyła na jego szyi.

– Na pewno – odpowiada chłodno. – Dam ci znać, jak coś usłyszę.

Cisza dzwoni w powietrzu i wszyscy czują napięcie.

– Mam dla ciebie inne zadanie – mówi Saint, rozładowując gęstą atmosferę.

– Taylor Tamlin – uzupełnia Theo. – Chcemy, żebyś znów się z nią umówił i wyruchał z niej kilka informacji. – Gra słów zamierzona – wtrąca się Caz z głupkowskim uśmiechem.

– Wybadaj, jaką rolę odegrała i co wie – nakazuje Galen.

– Uznaj to za zrobione. – Bry jednym haustem dopija piwo i wstaje. – Coś jeszcze? Muszę wracać do domu.

– To wszystko. Na razie – odpowiada Saint. – Lo odprowadzi cię do wyjścia.

Posyła mi porozumiewawcze spojrzenie, więc wstaję i pokazuję gestem, by Bry poszedł za mną. Wychodzimy na chłodne, nocne powietrze.

– Jeśli wiesz coś więcej, musisz to z siebie wydusić – mówię, gdy dosiada swojego harleya.

– Nadal mi nie ufacie.

To stwierdzenie, a nie pytanie. Spogląda na mnie uważnie, zakładając kask.

– Odnoszę wrażenie, że nie mówisz nam wszystkiego.

Kładzie ręce na kierownicy, stopy stawia na ziemi. Patrzy mi prosto w oczy.

– Powiedzmy, że nie mówię, ale jeśli mam uzasadniony powód i wierzę, że nasze cele są zgodne, to czy byś mi zaufała?

– Cóż, trudno jest ufać komuś, kto ma tajemnice. Wiesz, o czym myślę.

Odpala swój motocykl.

– Nie tylko ja mam tajemnice, prawda, Lo? – Wpatruje się we mnie znacząco, po czym rusza i znika na podjeździe.

\* \* \*

Po mojej śródowej wizycie w szpitalu ponownie zostajemy w domu. Dzisiaj rozpęta się afera pod warunkiem, że Dar stanie na wysokości zadania. Chcemy być tutaj, aby obserwować reakcję Sinnera, gdy dowie się o wszystkim. – Jak dobrze mieć was w domu – mówi mama, przesuwając talerz z pieczenią na środek stołu.

Przygotowała smakowitą ucztę, jest tyle jedzenia, że można nakarmić całą armię. Ale jej opuchnięte policzki, rozcięta warga, siniaki na szyi i ramionach oraz to, jak kuśtyka po kuchni, sprawiły, że straciłam apetyt. Odkąd pomieszkuję w stodole, ani razu do mnie nie napisała, zresztą ja też nie starałam się nawiązać z nią kontaktu i teraz czuję się winna, że zostawiłam ją na pastwę losu, którego nie życzyłabym nawet swojemu najgorszemu wrogowi.

Irytuje mnie obserwowanie, jak gra idealną żonę ze Stepford, tym bardziej że i tak jestem już wkurzona, ponieważ stan Sariah nadal się nie zmienia i lekarze nie dają zbyt wiele nadziei.

– Może przy nas twój narzeczony wreszcie przestanie spuszczać ci łomot – warczę, nie mogąc się powstrzymać. Sinner wstaje i unosi nóż do krojenia mięsa, przygniatając mnie złowrogim uśmiechem. Zaczyna kroić wołowinę. – Nie bądź naiwna, Lo. – Skupia wzrok na mojej szyi, na słabych śladach palców i siniakach pozostawionych przez Galena. – Czy tak trudno uwierzyć w to, że twoja matka też lubi ostry seks?

– Ma twarz zbitą na kwaśne jabłko i kuleje! – warczę, a Giana podnosi się z krzesła.

Po bokach trzyma zaciśnięte pięści i patrzy na mnie tak, jakbym to ja była jej oprawcą.

– Moje życie seksualne to nie twoja sprawa, Harlow. Już mam dość mówienia, żebyś nie interesowała się rzeczami, które cię nie dotyczą. – Staje za plecami Sinnera i obejmuje go. – Kocham Neo i jestem szczęśliwa. Dlaczego nie możesz cieszyć się razem ze mną?

Zrywam się na nogi, przewracając krzesło.

– Może dlatego, że non stop wyglądasz tak, jakby ktoś zrobił sobie z ciebie worek treningowy. – Przełykam gulę w gardle. – Nie da się na to patrzeć.

Wybiegam do sypialni, wchodzę do garderoby, nabieram oddechu i uwalniam uwięziony we mnie krzyk. Walę pięściami w ścianę, wrzeszcząc, wyładowując całą frustrację, która kumulowała się od tygodni.

Kilka minut później czuję, jak od tyłu obejmują mnie silne ramiona.

– Wyrzuć to z siebie, kochanie – mówi Theo, a ja wciąż krzyczę i krzyczę, aż zdzieram gardło.

Osuwam się na podłogę i siadam po turecku. Theo sadowi się naprzeciwko mnie w identycznej pozycji.

– Co ona wyprawia, Theo? Czy może być aż tak głupia, czy z nim pogrywa?

Przezesuje palcami wspaniałe włosy. Ostatnio często nosi je rozpuszczone, ponieważ wie, jak uwielbiam się nimi bawić.

– Giana jest sprytna, Lo.

– Myślisz, że naprawdę nim manipuluje?

Przesuwa się bliżej i ujmuje moje dłonie.

– Sądzę, że chroni cię w jedyny znany sobie sposób.

– Muszę z nią porozmawiać. – Zrywam się.

Theo wstaje i zamyka mnie w delikatnym uścisku.

– Odłóż emocje na bok i pomyśl o tym wszystkim logicznie. Jeśli ona rzeczywiście coś knuje, wyraźnie nie chce, żebyś się w to angażowała. Powinniśmy założyć, że wybrała rozwiązanie najbezpieczniejsze z możliwych. – Uważam, że Theo ma rację – mówi Saint, opierając się o drzwi garderoby. – Lepiej, jeśli o niczym nie wiesz. Zaufaj jej, że sobie z tym poradzi.

– Ale sobie nie radzi! – krzyczę. – On spuszcza jej łomot! – Z mojego gardła wydobywa się szloch. – Jestem beznadziejną córką. Przez cały ten czas nienawidziłam swojej matki, a ona stara się mnie chronić.

– Nie jesteś. – Theo muska ustami mój policzek. – Ty też próbujesz ją chronić. Na tym etapie zniszczenie Sinnera to jedyny sposób na uratowanie twojej mamy.

– Musisz skupić się na naszym celu – dodaje Saint. – Bez względu na to, jakie to trudne.

– Może jeśli z nią porozmawiam i okaże się, że wie wszystko to, co ja, będziemy razem współpracować? Na pewno warto połączyć siły. Alisha potwierdziła, że mama wie znacznie więcej, niż tata czy ja zdawaliśmy sobie sprawę.

Rysy Sainta łagodnieją, gdy podchodzi do mnie.

– Nie wolno ci ufać mamie Galena, Lo. Po całych latach ćpania ma równo popieprzone w głowie. Połowę z tego, co od niej usłyszałaś, mogła sobie wymyślić.

– Wiemy, że sypiała z moim tatą, bo Galen widział ich razem i podsłuchał kłótnię swoich rodziców, gdy Alisha zaszła w ciążę.

– Ale nie mamy pojęcia, czy Giana o tym wie, ponieważ znamy tylko wersję Alishy – oponuje Saint.

– A jeśli opowiesz mamie o wszystkim – mówi Theo – możesz być zaskoczona, że ona nie zdawała sobie z tego sprawy choćby w połowie.

Saint przechwytywa mnie z ramion Theo.

– Jeśli ona żyje w nieświadomości, czy naprawdę chcesz to zmieniać? Czy takie wspomnienie ma mieć o twoim tacie?

– Nie – przyznaję. – Ponieważ wstrząsnęło to mną do głębi i sprawiło, że zaczęłam kwestionować wiarę w mojego ojca.

Dobitnie świadczą o tym worki pod oczami. Źle sypiam, odkąd dowiedziałam się, że mężczyzna, którego zawsze wynosiłam na piedestał, koniec końców nie był taki doskonały. Rozumiem, że został do

tego zmuszony, ale cały czas zastanawiam się jak, do diabła, dał się Sinnerowi złapać w pułapkę. To jednak już na zawsze pozostanie dla mnie zagadką.

– Jeśli twoja mama nad czymś pracuje, może ją to rozproszyć – mówi Theo. – A jeśli tak bardzo się stara, by zapewnić ci bezpieczeństwo, nie możemy temu w żaden sposób zagrozić.

Saint wyciera łzy z moich policzków, nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę. Kurwa, zamieniam się w kłębek nerwów, a zawsze szczyliłam się umiejętnością tłumienia w sobie emocji.

– Jak mogę siedzieć i patrzeć spokojnie na to, co się dzieje? – Zaciskam powieki, opierając głowę na piersi Sainta. – Jak mam się od niej odwrócić?

– Zrobisz to, ponieważ ona dokładnie tego chce i musisz jej zaufać. – Theo gładzi mnie po plecach.

– Właśnie zatrudniłem jednego faceta, żeby wykonał kilka prac w domu – dodaje Saint. – To wymówka, by ktoś nad nią czuwał. Zawierzyłbym życie temu człowiekowi. Kiedy będzie w pobliżu, przyhamuje zapędy mojego ojca.

Biorę w dłonie jego piękną twarz.

– Doceniam to, ale nie udawajmy, że nie pobije jej za zamkniętymi drzwiami.

– Ten gość znajdzie sposób, by zainterweniować – mówi Saint i chcę mu uwierzyć, ale wszyscy wiemy, że nikt nie zdoła powstrzymać Sinnera, kiedy się na coś uprze.

Afera zaczyna się kilka godzin później. Siedzimy w piwnicy i próbujemy obejrzeć film. Przez całą noc mieliśmy nerwy napięte jak postronki w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Słyszymy dudnienie kroków na schodach i posyłamy sobie porozumiewawcze spojrzenia. Kierujemy wzrok na Sinnera, kiedy wpada do pokoju jak tornado. Jego ciało jest napięte niczym struna, a oczy płoną demonicznie. Dłonie zacisnął w pięści i wygląda tak, jakby w każdej chwili miał rozerwać kogoś na strzępy.

– Wy dwaj! – rzuca ostro, wskazując na Galena i Sainta. – Idźcie ze mną.

Chłopaki posłusznie wstają.

– Co się dzieje? – pyta Saint.

– Chuje z Arrows już, kurwa, nie żyją! – wrzeszczy Sinner. – Oto, co się dzieje, i zaraz wyślemy im wiadomość.

– Jak? – pyta Galen.

– Nie dyskutuj ze mną, chłopcze. – Sinner chwyta go za ramiona i popycha w kierunku schodów.

– Jeśli mówię, że cię potrzebuję, to powinno ci to wystarczyć.

– Jesteśmy z tobą, tato – zapewnia Saint. – Chodźmy.

– A wy – Sinner wskazuje na Caza, mnie i Theo – chrońcie Gianę i trzymajcie straż na zewnątrz.

Nie mogę zagwarantować, że ci z Arrows nie zaplanowali na dziś innych atrakcji.

– Oczywiście – potakuje Caz.

Saint rzuca ostrożne spojrzenie przez ramię i wychodzi za Sinnerem na górę.

– Uroczo. – Caz szczerzy zęby. – Dar ogarnął temat.

– O wilku mowa – mruczę, wyciągając z kieszeni wibrującą komórkę.

Na ekranie pojawia się imię Dara. Przesuwam palcem, żeby odebrać połączenie, i od razu słyszę stek skierowanych pod moim adresem wyzwisk i gróźb. Darrow wrzeszczy, że włoży mi lufę pistoletu do ust, nóż w cipkę i kij w tyłek.

Theo sztywnieje, a Caz warczy na dźwięk wykrzykiwanych przez telefon epitetów, zanim jeszcze zdążę włączyć tryb głośnomówiący.

Czekam, aż Dar ochłonie, a kiedy wreszcie przestaje pluć jadem, odchrząkuję i pytam:

– Skończyłeś?

– Tak, kurwa! – wrzeszczy – Epicko zrobiłaś mnie w chuja!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Sinner właśnie wybiegł stąd wściekły. Co się stało? Gdzie dostawa?

– W tej chwili wylewa się z tyłu naczepy. Ja pierdołę! – krzyczy. – Archer odetnie mi za to jaja!

– Uspokój się i powiedz, co jest grane. – Szybko tracę cierpliwość do tego kutafona.

– Ciężarówka stała dokładnie tam, gdzie powiedziałaś. Nie musieliśmy się nawet specjalnie wysilać, bo się nas nie spodziewali, ale nie tylko oni byli zaskoczeni. Mówisz, że nic nie wiedziałaś?

– Ja pierdolę, Dar – warczę. – Gadasz od rzeczy.

Wymieniam zaniepokojone spojrzenia z Theo i Cazem.

– Dostawa nie zawierała narkotyków, Lo. Tylko pieprzone dziewczyny. Co my, do cholery, mamy z tym teraz zrobić?

### 33 - Harlow

– To oznacza totalną wojnę – kipi ze złości Sinner następnego ranka podczas śniadania, krążąc po kuchni jak świrnięty psychol, którym jest.

Sądząc po jego przekrwionych oczach i śmierzącym whisky oddechu, powiedziałabym, że dzisiejszej nocy w ogóle nie kładł się spać.

– Moi ludzie będą cię teraz pilnować – oświadcza mamie, gdy tylko ta wchodzi do kuchni w dopasowanej garsonce. – Będzie teraz nieciekawie.

No raczej. Po ich porażce w odzyskaniu „przesyłki” zaatakowali trzy magazyny Arrows, puszczając je doszczętnie z dymem. Wojna z całą pewnością dotarła teraz do Lowell.

– Czy to wszystko jest koniecznie? – pyta mama, nalewając sobie kawy.

Sinner gna przez kuchnię i chwyta ją za gardło.

Chcę wstać, ale Saint szarpnięciem usadza mnie z powrotem i unieruchamia, obejmując ramieniem. Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. Nie wiem, jak długo jeszcze dam radę przebywać w tym domu i nic nie robić.

Mama krzyczy, gdy gorąca kawa spływa jej po bluzce. W moim żołądku wzbiera fala mdłości.

– Jeśli mówię, że to konieczne, to znaczy, że tak jest – syczy Sinner, kropelki jego śliny lądują mamie na twarzy.

– W porządku. – Głośno przełyka ślinę. – Dobrze.

Wbija w nią szaleńczy wzrok, a ja poważnie rozważam dźgnięcie go nożem w plecy. Z łatwością mogłabym to zrobić, nie ruszając się z miejsca. Doskonale trafiam w cel.

Siedzący po przeciwnej stronie stołu Galen potrząsa głową, jakby słyszał moje myśli. Przypomina mi się rozmowa, którą odbyliśmy w jego domu, i wiem, że dla niego jest to równie trudne jak dla mnie. A jednak zachowuje zimną krew.

Odpowiadam mu lekkim skinieniem, starając się skupić na tym, czemu faktycznie ma służyć nasza bierna postawa. – Muszę się przebrać – mówi mama, gdy Sinner wreszcie ją puszcza. Nachyla się i całuje go w policzek. – Porozmawiamy później, kochanie.

Jeśli rzeczywiście gra, zasługuje na pieprzonego Oscara za wyśmienity występ.

– Dziś wieczorem odbędzie się spotkanie oddziału w kwaterze głównej. Wszyscy mają przyjść – warczy Sinner, jego usta wykrzywiają się w szyderym uśmieszku, kiedy na mnie patrzy. – Ty też, księżniczko. Być może wykonasz niektóre ze swoich zadań, gdy spotkanie się skończy.

Krew w moich żyłach zamienia się w lód, ale nakładam na twarz maskę obojętności.

– Kiedy miałeś zamiar nam powiedzieć? – odcina się Saint, zdejmując rękę z mojej talii i wpatrując się w ojca lodowatym wzrokiem.

– Po pomyślnym przehandlowaniu naszej pierwszej przesyłki. – Sinner napełnia po brzegi swoją filiżankę whisky. – A co planujesz zrobić teraz, kiedy władze przechwyciły dziewczyny? – docieka Saint, a ja widzę, jak trudno jest mu zachować spokój. Każdy mięsień i ścięgno w jego ciele są mocno zaciśnięte, domyślam się, że ma, podobne do moich, mordercze myśli w stosunku do swojego ojca.

Po spotkaniu z Darem w barze zadzwoniłam do Sainta, który zgodził się, by anonimowo donieść na policję. Gliny przyjechały kilka minut przed Sinnerem i jego ekipą i – według relacji chłopaków – ten wpadł w szal, że nie udało mu się odzyskać dziewczyn, za które już zapłacił.

Kolesie z Arrows zbiegli z miejsca zdarzenia, cudem unikając aresztowania. Z tego, co powiedział Darrow, Archer Quinn nie chce mieć nic wspólnego z handlem żywym towarem i jest żądny mojej krwi, ponieważ sądzi, że to ja ich wrobiłam.

Miło ze strony Dara, że rzucił mnie wilkom na pożarcie. Takie już moje szczęście, że gdy eliminuję jednego wroga, na jego miejsce wskakuje następny.

– Cóż, poczekam, aż sprawa ucichnie i spróbuję ponownie – oświadcza Sinner.

– Nie handlujemy kobietami – stwierdza Galen napiętym głosem. – Naprawdę myślisz, że



członkowie się na to zgodzą?

Sinner prycha.

– Zrobią, kurwa, co im powiem, a zyski mówią same za siebie. Po wyeliminowaniu Luke’a McKenziego drzwi do tego stoją przed nami otworem. Jest wart miliony, miliardy. – Jego oczy błyszczą chciwością, a mnie ściska się żołądek.

– Co miał z tym wspólnego McKenzie? – pyta Theo.

– Był łącznikiem Bulls z dostawcą w Meksyku. Koleś nie ufał Rubenowi, żywił do niego urazę z powodu jakiejś historii z przeszłości. Nie zdawał sobie sprawy, że dostarcza towar dla Bulls, dopóki go o tym nie poinformowałem. Mamy teraz wejście pod warunkiem, że odwrócę wydarzenia ostatniej nocy i nie spierdolę wszystkiego, zanim się w ogóle zaczęło. – Rozdyma nozdrza i uderza dłońmi w blat stołu.

– To powinno pomóc – stwierdza Caz, włączając telewizor i przechylając głowę.

Oczy Sinnera wychodzą z orbit, a jego wściekłość zmienia się w natychmiastowy zachwyt, gdy oglądamy doniesienia prasowe informujące, że duża dostawa broni i narkotyków została skonfiskowana wczesnym rankiem podczas nalotu na przystań w Fenton. Zdjęcia pokazują Rubena i szereg facetów, którzy są eskortowani do policyjnych suk.

Saint wysłał już szpiegów na ulice, żeby przejęli kontrolę nad zaopatrzeniem w Fenton, ponieważ nie wiemy, czy gliniarze aresztują wszystkich. A nawet jeśli tak się stanie, pozostali członkowie prawdopodobnie będą zbyt zajęci utrzymaniem swojego terenu, by się mną przejmować.

Sinner uśmiecha się szeroko, zacierając ręce.

– Przynajmniej coś dobrego wynikło z tej rozpiarduchy. – Dźga Sainta palcem. – Zabierz ludzi na ulicę. Chcę zająć teren, zanim inne chciwe dupki spróbują to zrobić.

– Już się tym zajmuję – mówi Saint, przesuwając palcami po wyświetlaczu telefonu.

– Zuch chłopak. – Sinner klepie go w plecy.

Patrzy na mnie pożądliwie, zaglądając w mój dekolt. Mdłości podchodzą mi do gardła.

– W każdym razie dziś wieczorem mogę mieć nastrój do świętowania.

– Daj spokój, tato. – Saint zawiesza na mnie ramię, wpatrując się w ojca. – Lo jest nasza.

– Troszczyć się to dzielić się, synu. – Sinner posyła mu znaczący uśmiech, waląc go w plecy. – I nie ty tu rządzisz. – Trzepie Sainta dłonią w tył głowy, a mnie ponownie ogarnia przemożna chęć wtopienia w niego noża po rękojeść. – Miłego dnia w szkole – śmieje się, odchodząc z na wpół opróżnioną butelką whisky w ręce. – Musimy wdrożyć nowy plan – warczy Galen.

Wszystkie spojrzenia kierują się na niego.

– Zabijmy dupka. Nie wiem, ile jeszcze będę w stanie znieść.

– Absolutnie się z tym zgadzam. – Wyjmuję nóż i przesuвам palcem po czubku.

– Trzymamy się planu pierwotnego – mówi Saint i spogląda na mnie. – Odłóż to.

– Ale z ciebie sztywniak. – Wydymam usta, chowając broń.

– I nie ma, kurwa, mowy, żebyś dziś pojawiła się na tym spotkaniu.

– Nie mogę tak po prostu nie przyjść. – Kiwam głową z boku na bok, żeby rozluźnić napięte barki.

– Możesz. I tak, kurwa, zrobisz. Wymyślę jakąś wymówkę – obiecuje Saint.

– Proponuję pomyśleć o tym później – wtrąca Theo, wstając od stołu i wypijając resztki soku pomarańczowego. – Musimy zbierać się do szkoły.

\* \* \*

To przedostatnia lekcja tego dnia, gapię się przez okno i ziewam, walcząc z zamykającymi się powiekami. Nie docierają do mnie słowa szurniętej Branning, jestem zbyt zmęczona, by móc się skoncentrować.

– Pani Westbrook! – skrzeczy mi do ucha.

Odwracam głowę, zaskoczona widokiem nauczycielki przy mojej ławce.

– Wicedyrektorka prosi o natychmiastowe przybycie do jej gabinetu

– O co chodzi? – pytam, zbierając podręczniki.

– Dowiesz się na miejscu – odpowiada, po czym wraca na przód klasy.

Żadnego z chłopaków nie ma na tej lekcji, więc szybko wystukuję do nich zbiorczą wiadomość, idąc za sekretarką do biura wicedyrektor Pierson.

– Harlow. – Uśmiecha się do mnie miękko niewysoka, krągła kobieta. – Usiądź, skarbie.

– Co się dzieje? Czy mam kłopoty?

Myślałam, że chłopaki załatwili, że tydzień mojej nieobecności nie będzie problemem, ale może się myłę. Opadam na krzesło stojące naprzeciwko niej, rzucam plecak na podłogę.

– Nie. – Kręci głową i sięga przez blat biurka, aby poklepać mnie po dłoni. – Nie ma łatwego sposobu, aby to powiedzieć. Właśnie dostałam wiadomość ze szpitala.

Serce przestaje mi bić, a w żyłach zaczyna wrzeć panika. Głośno przełykam ślinę.

– Chcę wiedzieć – mówię chrapliwie.

– Lekarz potwierdził brak czynności mózgu. Czekają na ciebie, żebyś pożegnała się z Sariah, zanim odłączą ją od maszyn podtrzymujących życie.

Łzy szczypią mnie w oczy, przygryzam dolną wargę. Ledwo mogę oddychać, gula napływających emocji zatyka mi gardło. „Nie! To nie ma prawa się dziać. To nie może się przydarzyć mojej najlepszej przyjaciółce. Sariah jest wojowniczką. Najlepszą z najlepszych”.

– Tak mi przykro, Harlow. – Jej oczy także wypełniają się łzami, gdy ściska moją rękę.

– Czy Sean wie?

– O ile dobrze rozumiem, już dotarł do szpitala. Co mogę dla ciebie zrobić?

Patrzę na nią niewidzącym wzrokiem. Nie mogę zmusić się do powiedzenia czegokolwiek ani do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Dryfuję na pełnym morzu bez kamizelki ratunkowej.

– Może powinnam kogoś zawołać? – pyta. – Santa Lennox?

– Nie ma takiej potrzeby – oznajmia Saint, otwierając z rozmachem drzwi, tak że uderzają o ścianę. Podchodzi do mnie. – Zajmiemy się wszystkim, pani P.

– Księżniczko. – Kuca przede mną, a Theo rozmawia ściszym głosem z Pierson. Dłonie Santa obejmują moją twarz. – Przerażasz mnie, kochanie. – Przypatruje mi się z troską.

– Saint – mówię chrapliwie, przykrywając dłońmi jego dłonie, gdy łzy spływają mi po twarzy.

– Powiedz, że to nieprawda. To nie może być prawda. Niech to nie będzie prawda.

Theo szepcze coś Saintowi do ucha, a wtedy jabłko Adama podskakuje mu w krtani.

– Chodź, kochanie.

Z czułością, jakiej się po nim nie spodziewałam, Saint pomaga mi wstać z krzesła i przyciąga mnie do swojej piersi. Theo chwyta moją dłoń, Galen składa mi pocałunek na czubku głowy, a Caz gładzi mnie po plecach. Płaczę cicho, ból w sercu jest tak dojmujący, że mam wrażenie, jakby za moment miało eksplodować. Napotykam spojrzeniem oczy wicedyrektorki, która patrzy na nas z zaciekawionym uśmiechem. Wyobrażam sobie, jak to musi dla niej wyglądać – czterech wytatuowanych, wykolczykowanych, wysokich, niegrzecznych chłopców obdarzających uczuciem jedną dziewczynę. I załóżę się, że nigdy nie pomyślała, że za tymi szorstkimi, twardymi fasadami mogą kryć się tak ogromne pokłady miłości.

– Nic mi nie jest – mówię, prostując się i wycierając łzy rękawem swetra. – Muszę jechać do szpitala, zanim będzie za późno.

Opieram głowę na ramieniu Theo, a on całuje mnie w policzek, mocno trzymając za rękę, kiedy wychodzimy z gabinetu. Zakładam, że ktoś wzięł mój plecak. Galen trzyma się z drugiej strony, splatając swoje palce z moimi, a Saint i Caz idą za nami. Wychodzimy na zewnątrz pustym korytarzem, mijamy drzwi prowadzące do klas. – Theo! – woła Saint.

Theo rzuca kluczyki Galenowi i całuje mnie w usta.

– Jedź z Galenem, kochanie.

Galen ściska moją rękę, kiedy opuszczamy pozostałą trójkę pogrążoną w cichej rozmowie na szczycie schodów. – Tak mi przykro, Lo – mówi, gdy idziemy w stronę lexusa.

Theo zaparkował go w pierwszym rzędzie, dokładnie przed budynkiem szkoły, po prawej stronie.

– Wszyscy, których kocham, umierają – szepczę, czując dziwną mieszaną odrętwienia i emocjonalnego paraliżu. – Nie my, aniele. – Całuje mnie w czoło i otwiera samochód pilotem. Słyszę

charakterystyczny dźwięk odblokowywanego zamka. – Nigdzie się nie wybieramy.

Już zaciskam dłoń na klamce, kiedy jakiś ruch po lewej stronie przyciąga moją uwagę.

– Lo! Nie! – ryczy Galen, szarpiąc mnie za ramię w chwili, gdy drzwi się otwierają.

Kątem oka wyławiam błysk blond włosów.

– Uciekaj! – Galen popycha mnie do przodu, osłaniając od tyłu swoim ciałem.

Zrywam się do ucieczki, ale wszystko inne zwalnia, mój mózg rejestruje wiele rzeczy naraz, jakbym unosiła się kilka metrów nad ziemią, obserwując rozgrywający się ciąg zdarzeń.

Saint, Caz i Theo mkną w naszym kierunku, krzycząc coś, lecz nie słyszę ich słów.

Czyjś wysoki śmiech drażni moje uszy, gdy głośna eksplozja przeszywa powietrze, przenikając przez mgłę, w której się unoszę, i rozdzierając ciszę.

Żar uderza mnie w plecy, z ogromną siłą rzucając mną do przodu, a wtedy wokół nas rozlega się kolejny grzmiący wybuch.

– Lo! – krzyczy Galen gdzieś z bliska, gdy szybuję wysoko, wymachując kończynami jak szmaciana lalka.

Uderzam twarzą w asfalt, rozdziera mnie przeszywający ból, a druzgocący ciężar miażdży mi plecy.

I świat staje się czarny.